Nr 3 (29) Warszawa, marzec 1948 r. Rok IV

PRZEGLĄD SOCJALISTYCZNY

miesięcznik

CENTRALNEGO KOMITETU WYKONAWCZEGO POLSKIEJ PARTII SOCJALISTYCZNEJ

PPS

TREŚĆ:

T. Głowacki: Manifest Komunistyczny ● K. Piwarski: Wiosna Ludów ● J. Skrzypek: Wiosna Ludów na ziemiach polskich ● E. Kuszko: 30-lecie Armii Radzieckiej ● A. Kaduszkiewicz: Tło i znaczenie polsko-radzieckich umów gospodarczych ● S. Arski: Na ringu wyborczym USA ● J. Żerkowski: U podstaw zmian strukturalnych spółdzielczości w Polsce ● M. Gajewski: Podstawy gospodarcze i finanse samorządu terytorialnego ● W. Reczek: Plan i organizacja kultury ● S. W. Dobrowolski: 25 lat pracy TUR ● Kartki z historii socjalizmu: S. Krygierowa: Karol Marks ● Na horyzoncie: W Polsce — W ZSRR — W Europie — Za morzami ● Idee — Myśli — Zagadnienia: S. Dębowski: Edward Dembowski ● T. Dietrich: Od ustroju kapitalistycznego do socjalizmu ● A. K. Chleb a kryzys Francji ● A. Nowicki: Sytuacja przedwyborcza we Włoszech ● Z. Gross: O nowe formy prawne dla związków zawodowych ● W. Mamrotowa: Problematyka reformy ubezpieczeń społecznych ● D. Kluszyńska: O właściwe metody walki z alkoholizmem ● J. E. Płomieński: Nowy Mickiewicz ● T. Pasierbiński: O upowszechnienie samokształcenia ● Z życia partii ● Książki nadesłane ● Notatnik referenta

Cena zł. 40.—

Notatnik referenta 1. II. 1948 – 29. II. 1948

2. II. — W Rzymie został podpisany „traktat przyjaźni handlowej i nawigacyjnej" między Włochami a St. Zjednoczonymi.

3. II. — W anglo-amerykańskich strefach okupacyjnych Niemiec wybuchł 24-godzinny powszechny strajk protestacyjny.

— Rząd Wolnej Grecji zarządził mobilizację na obszarach oswobodzonych.

— W Dreznie rozpoczęła się międzystrefowa konferencja niemieckich związków zawodowych.

4. II. — Szwecja odmówiła wejścia w skład „związku zachodnio-europejskiego", proponowanego przez Bevina.

— W Warszawie odbyło się pierwsze zebranie organizacyjne literatów — członków PPS.

— Rząd brytyjski zarządził zamrożenie dotychczasowego poziomu płac.

5. II. — W Norymberdze rozpoczął się proces 14 generałów niemieckich, wyższych dowódców z czasu II wojny światowej.

— W Moskwie został podpisany traktat o wzajemnej pomocy między Związkiem Radzieckim a Rumunią.

6. II. — Komisja Porozumiewawcza Stronnictw Demokratycznych przyjęła propozycję współpracy z PSL.

— W Niemczech został utworzony międzystrefowy komitet zw. zawodowych, obejmujący strefę amerykańską, radziecką i angielską.

7. II. — Komitet Wykonawczy Światowej Federacji Zw. Zawodowych odrzucił projekt zwołania specjalnej konferencji dla rozpatrzenia planu Marshalla.

— Przewodniczący CIO został oskarżony o naruszenie ustawy Tafta-Hartleya.

— W wyborach do parlamentu irlandzkiego partia de Valery otrzymała 67 mandatów, partia pracy — 14, pozostałe — 67.

9. II. — Dymisja rządu japońskiego Katayamy.

10. II. — Rząd radziecki rozpoczął publikację dokumentów pt. „Fałszerze historii", które przedstawiają historię przygotowań i rozwoju agresji hitlerowskiej oraz rolę, jaką w nich odegrały mocarstwa anglosaskie.

11. II. — We Włoszech powstał z inicjatywy Silone „Związek Niezależnych Socjalistów".

— 20 posłów Labour Party wystąpiło przeciwko rządowemu projektowi zamrożenia płac.

— W Warszawie rozpoczął się proces Komendy Głównej NSZ.

13. II. — Rząd polski złożył protest przeciwko aresztowaniom obywateli polskich przez władze francuskie.

14. II. — ZSRR złożył protest przeciwko konferencji Anglii, St. Zjednoczonych i Francji w sprawie Niemiec.

— Strajk w Belgii objął 140 tys. robotników.

15. II. — We Wrocławiu rozpoczął się II Kongres Zw. Zaw. Transportowców.

16. II. — Argentyna i Chile zajęły brytyjskie wyspy Falklandzkie.

— W Łodzi rozpoczął się proces przeciwko dyrektorom niemieckich zakładów zbrojeniowych w Pabianicach.

17. II. — W Pradze rozpoczęła się konferencja Polski, Czechosłowacji i Jugosławii poświęcona zagadnieniu Niemiec.

— Rada Główna Brytyjskich Zw. Zawodowych poparła rządowy projekt zamrożonych płac.

18. II. — Kandydat partii Wallace'a, Isaackson, zwyciężył na przedmieściu N. Jorku, Bronx, w wyborach uzupełniających dla kongresu USA.

— Polskie delegacje handlowe wyjechały do Paryża i Moskwy, celem przeprowadzenia szczegółowych rozmów handlowych.

19. II. — W Moskwie został podpisany traktat o przyjaźni, współpracy i wzajemnej pomocy między Zw. Radzieckim a Republiką Węgierską.

— Belgia i Luksemburg zawarły układ handlowy ze Zw. Radzieckim.

20. II. — Kryzys rządowy w Czechosłowacji.

— W Szczecinie otwarto nowe połączenie promem między Polską a Szwecją.

21. II. — W Bukareszcie rozpoczęły się obrady Kongresu połączeniowego rumuńskich partii robotniczych.

— W Łodzi został wybrany nowy Wojewódzki Komitet PPS.

22. II. — ZSRR zaproponował Finlandii zawarcie paktu o wzajemnej pomocy.

— Wybuch, którego sprawcami byli przypuszczalnie Anglicy, zniszczył kilka budynków w dzielnicy żydowskiej.

23. II. — We Francji policja przeprowadziła nowe aresztowania Polaków.

— W Londynie rozpoczęła się konferencja Francji, Anglii i St. Zjednoczonych w sprawie Niemiec.

24. II. — Sejm Ustawodawczy uchwalił Plan Inwestycyjny oraz ustawę o powołaniu organizacji młodzieżowej pn. „Służba Polsce".

25. II. — Oświadczenie min. Modzelewskiego, że Polska nie uzna jednostronnych postanowień w sprawie Niemiec.

— Czechosłowacki kryzys rządowy został zakończony utworzeniem zreorganizowanego Frontu Narodowego i nowego rządu koalicyjnego.

— Do Moskwy przybyli przedstawiciele CIO celem przeprowadzenia rozmów z kierownictwem radzieckich zw. zawodowych na temat jedności światowego ruchu zawodowego.

26. II. — Do Warszawy przybyła rumuńska delegacja rządowa z premierem Grozą na czele.

27. II. — W Warszawie została podpisana umowa kulturalna między Polską a Rumunią.

PRZEGLĄD SOCJALISTYCZNY

Nr 3 (29) WARSZAWA, MARZEC 1948 R. ROK IV

Teofil Głowacki

Manifest Komunistyczny

Szeroka fala burżuazyjno-demokratycznej rewolucji, która rozlała się po Europie w roku 1848, nie przyniosła proletariatowi bezpośrednich korzyści. Klasa robotnicza brała wszędzie aktywny udział w zaburzeniach rewolucyjnych, „ona to właśnie budowała barykady i niosła w ofierze życie" (Przedmowa F. Engelsa do włoskiego czytelnika Man. Kom.). Ale robotnicy stanowili jak gdyby lewe skrzydło burżuazji, pomagali mieszczaństwu do osiągnięcia jego celów. „Tylko paryscy robotnicy — pisze Engels — obalając rząd mieli zupełnie określony zamiar obalenia ustroju burżuazyjnego. A jednak chociaż uświadomili oni już sobie jasno ten nieuchronny antagonizm, jaki istnieje pomiędzy ich własną klasą a burżuazja, ani postęp ekonomiczny kraju, ani rozwój umysłowy masy robotników francuskich nie osiągnęły jeszcze tego szczebla, na którym możliwa byłaby przebudowa społeczna. Dlatego też owoce rewolucji przypadły ostatecznie w udziale klasie kapitalistów".

„Proletariat — pisze Engels w „Położeniu klasy robotniczej w Anglii" — jest to klasa społeczna, która otrzymuje środki do życia wyłącznie ze sprzedaży swej pracy (siły roboczej), a nie z dochodu z jakiegokolwiek kapitału; proletariat jest tą klasą, której dobrobyt i ruina, życie i śmierć, całe istnienie zależy od zapotrzebowania na pracę (siłę roboczą), tj. od zmiany zastoju i ożywienia w interesach, od wahań w bezładnej konkurencji. To jest klasa robotnicza XIX stulecia."

Ale proletariat w ówczesnym okresie, aczkolwiek był „klasą w sobie", nie stanowił jeszcze siły świadomej swoich celów klasowych i, rzecz prosta, ogólnoludzkich, nie był „klasą dla siebie".

Krytyka kapitalizmu jako ustroju niesprawiedliwości społecznej zajmowała dużo miejsca w pracach St. Simona, Fouriera, Proudhona, Pecquera. Przedstawiali oni wyimaginowane obrazy przyszłego ustroju społecznego, komunizmu, ale nie widząc w samym proletariacie dostatecznej siły, realizacji tego ustroju oczekiwali od szlachetnych, „dobrych" kapitalistów. I tak np. Fourier czekał codziennie w kawiarni Palais Royal od dwunastej do pierwszej na milionera, który by zrealizował jego pomysły.

W drugim ćwierćwieczu XIX stulecia myśl, że wyzwolenie robotników może być tylko dziełem samych robotników, zaczęła sobie powoli torować drogę. Powstają organizacje robotnicze, w których, wśród sporów wewnętrznych i rozłamów, kształtuje się rewolucyjna świadomość proletariatu. Można tu wymienić Związek Banitów (Teodor Schuster), Związek Sprawiedliwych (Wilhelm Weitling) i wreszcie Związek Komunistów. Na zaproszenie właśnie Związku Komunistów Karol Marks i Fryderyk Engels napisali program tej organizacji pod nazwą „Manifest Komunistyczny".

Manifest Komunistyczny przestał być własnością „Związku Komunistów", który ukończył swój żywot w r. 1852, a stał się szybko bojowym orężem klasy robotniczej całego świata. Manifest stał się wkrótce „niewątpliwie najbardziej rozpowszechnionym, najbardziej międzynarodowym utworem w całej literaturze socjalistycznej, wspólnym programem uznanym przez milionowe rzesze robotników od Syberii do Kalifornii". (F. Engels — przedmowa do wydania angielskiego 1888 r.).

W przedmowie do wydania niemieckiego Manifestu z 1872 r. Marks i Engels pisali: „Jakkolwiek zmiana stosunków w ciągu ostatnich dwudziestu pięciu lat była znaczna, ogólne zasady rozwinięte w tym Manifeście pozostają na ogół i dzisiaj całkowicie słuszne." W stulecie ogłoszenia Manifestu można te słowa powtórzyć i rzec, że mimo wielkich zmian, jakie zaszły w stosunkach politycznych i społecznych w tym okresie, ogólne zasady tego wspaniałego dokumentu są tak samo słuszne jak przed stu laty. Nie „zestarzała" się wyłożona po raz pierwszy w Manifeście teoria materialistycznego pojmowania dziejów, nie stra-

ciły aktualności hasła o międzynarodowej solidarności proletariatu, coraz bliższe realizacji stają się twierdzenia o nieuchronnej zagładzie burżuazji i o zwycięstwie socjalizmu.

Dlatego też międzynarodowa klasa robotnicza, wspominając w stuletnią rocznicę wydarzenia rewolucyjne 1848 roku, pamięta przede wszystkim, że rok ten przyniósł jej w postaci Manifestu oręż teorii, który służy następnym pokoleniom w walce klasowej, coraz częściej uwieńczanej zwycięstwem.

II

Podstawową myślą, przenikającą cały Manifest, jest teoria materialistycznego pojmowania dziejów. Głosi ona, że „produkcja ekonomiczna i wynikająca z niej, siłą konieczności, budowa społeczeństwa każdej epoki historycznej stanowi podstawę politycznej i umysłowej historii tej epoki, że, zgodnie z tym (od czasu rozkładu pierwotnego gminnego władania ziemią), cała historia była historią walk klasowych, walk pomiędzy klasami wyzyskiwanymi a wyzyskującymi, uciskanymi i panującymi na różnych szczeblach rozwoju społecznego" (F. Engels — Przedmowa do wydania niemieckiego 1883 r.). Najszerzej myśl ta jest uwzględniona w pierwszym rozdziale Manifestu pt.: „Bourgeois a proletariusze". Manifest ujmuje te kwestie lapidarnie i sugestywnie:

> „Historia wszelkiego społeczeństwa dotychczasowego jest historią walk klasowych.
>
> Wolny i niewolnik, patrycjusz i plebejusz, pan feudalny i chłop — poddany, majster cechowy i czeladnik, krótko mówiąc, ciemiężyciele i uciemiężeni pozostawali w stałym do siebie przeciwieństwie, prowadzili nieustanną, to ukrytą, to jawną walkę — walkę, która za każdym razem kończyła się rewolucyjnym przekształceniem całego społeczeństwa lub też wspólną zagładą walczących klas."

Ale burżuazja po zwycięstwie nad feudalizmem nie zniosła bynajmniej przeciwieństw klasowych; ona je tylko uprościła. Czytamy o tym w Manifeście:

> „Wyrosłe z upadku społeczeństwa feudalnego nowoczesne społeczeństwo burżuazyjne nie zniosło przeciwieństw klasowych. Zastąpiło ono jedynie dawne klasy, dawne warunki ucisku, dawne formy walki przez nowe.
>
> Nasza epoka, epoka burżuazji, wyróżnia się jednakże tym, że uprościła przeciwieństwa klasowe. Całe społeczeństwo rozszczepia się coraz bardziej i bardziej na dwa wielkie wrogie obozy, na dwie wielkie wręcz przeciwstawne sobie klasy: burżuazję i proletariat."

Po złamaniu dawnych form produkcji i wymiany, burżuazja zagarnęła władzę polityczną i ustanowiła rząd, który jest niczym innym jak tylko komitetem ekonomicznym, zarządzającym wspólnymi interesami całej klasy burżuazyjnej.

Zrywając dawne więzy, łamiąc feudalno-stanowe stosunki społeczne burżuazja odegrała rolę nawskroś rewolucyjną. Czytamy o tym w Manifeście:

> „Burżuazja odegrała w historii rolę w najwyższym stopniu rewolucyjną.
>
> Burżuazja tam, gdzie doszła do władzy, zburzyła wszystkie feudalne, patriarchalne, idylliczne stosunki. Pozrywała bezlitośnie wielorakie węzły feudalne, które przywiązywały człowieka do jego „naturalnego zwierzchnika", i nie pozostawiła między ludźmi innego węzła prócz nagiego interesu, prócz wyzutej z wszelkiego sentymentu „zapłaty gotówką"...
>
> ...„Burżuazja nie może istnieć bez nieustannego rewolucjonizowania narzędzi produkcji, a więc stosunków produkcji, a więc całokształtu stosunków społecznych."

Ale zdobywszy władzę dzięki przewrotowi ekonomicznemu burżuazja straci ją również dzięki przewrotowi ekonomicznemu. „Oręż, za którego pomocą burżuazja powaliła feudalizm, zwraca się teraz przeciw samej burżuazji." A ponadto „burżuazja nie tylko wykuła oręż, który jej niesie zagładę; stworzyła także ludzi, którzy tym orężem pokierują — nowoczesnych robotników — **proletariuszy**".

Burżuazja wyzwoliła się spod panowania feudalizmu rozbijając stosunki własnościowe, nie odpowiadające już nagromadzonym przez nią siłom produkcyjnym. Tak samo nowe siły produkcyjne nie mogą się pomieścić w wytworzonych przez burżuazję stosunkach własnościowych. „System burżuazyjny stał się zbyt ciasny, aby mógł objąć bogactwo przez siebie wytworzone". Stąd konieczność ciągłej ekspansji gospodarczej, stąd też systematycznie się powtarzające i coraz powszechniejsze kryzysy.

Jaka jest sytuacja klasy robotniczej w ustroju burżuazyjnym? Mówi o tym Manifest:

> „W tej samej mierze, w jakiej rozwija się burżuazja, tj. kapitał, rozwija się proletariat, klasa nowoczesnych robotników, którzy dopóty tylko żyją, dopóki znajdują pracę, dopóki ich praca pomnaża kapitał. Ci robotnicy, zmuszeni sprzedawać się od sztuki, są towarem jak wszelki inny artykuł handlu, toteż na równi z innymi towarami podlegają wszelkim zmiennościom konkurencji, wszelkim wahaniom rynku.
>
> Praca proletariuszy zatraciła na skutek rozpowszechnienia maszyn i podziału pracy wszelkie cechy samodzielności, a wraz z tym wszelki powab dla robotników. Robotnik staje się prostym dodatkiem do maszyny, od którego wymagane są tylko czynności najprostsze, najbardziej jednostajne, do wyuczenia się najłatwiejsze. Koszty na robotnika ograniczają się zatem niemal wyłącznie do środków żywności, niezbędnych do jego utrzymania i przedłużenia jego gatunku."

Proletariat od chwili swego powstania brał aktywny udział w ruchach politycznych, zmierzających do obalenia feudalizmu. Ale w pierwszej fazie swej działalności walczył nie przeciwko własnym wrogom, lecz przeciwko wrogom swych wrogów, feudałom. W konsekwencji osiągane zwycięstwa szły na korzyść burżuazji. Proletariat jednak dzięki skupieniu w wielkich ośrodkach, dzięki rozwojowi komunikacji począł się organizować, począł uświadamiać sobie swoje klasowe interesy, a co za tym idzie przeszedł na pozycje walki z burżuazją. Tak więc „postęp przemysłu, którego burżuazja jest bezwolnym i biernym nosicielem, stawia na miejsce izolacji robotników wskutek konkurencji ich rewolucyjne zespolenie za pomocą stowarzyszenia. Wraz z rozwojem wielkiego przemysłu usuwa się przeto spod nóg burżuazji sama podstawa, na której wytwarza ona

i przywłaszcza sobie produkty. Wytwarza ona przede wszystkim swoich własnych grabarzy. Jej zagłada i zwycięstwo proletariatu są jednakowo nieuniknione".

Dokonana przez Marksa i Engelsa analiza ustroju kapitalistycznego i wnioski z niej wysnute stały się wielkim bodźcem dla klasy robotniczej. Stąd niesłychanie szybkie rozpowszechnienie Manifestu po całym świecie. Uświadomienie sobie przez proletariat sformułowań zawartych w Manifeście przyczyniło się w olbrzymim stopniu do szybkiego powstawania organizacji robotniczych, stojących na gruncie walki klasowej, stawiających sobie za cel całkowite zniesienie ustroju kapitalistycznego.

O zadaniach proletariatu i drogach do ich realizacji mówi rozdział II Manifestu pt. „Proletariusze i komuniści". Komuniści — w sformułowaniu Manifestu — to najbardziej uświadomiona część klasy robotniczej. Zadaniem ich jest dać proletariuszowi program i masową organizację. Dążenia komunistów nie są wyimaginowanymi abstrakcjami, opierają się bowiem na prawach rozwoju dziejowego. Komuniści żądają przede wszystkim zniesienia burżuazyjnej własności prywatnej, która jest wyrazem systemu wytwarzania, opartego na przeciwieństwach klasowych i na wyzysku jednych ludzi przez drugich. Komuniści dążą do wprowadzenia ustroju, w którym nie mogłaby istnieć możność wyzyskiwania cudzej pracy za pomocą przywłaszczenia.

Manifest rozprawia się w dalszym ciągu z zarzutami skierowanymi przeciwko komunistom, że chcą zniszczyć rodzinę, że chcą znieść ojczyznę, narodowość. „Robotnicy nie mają ojczyzny — głosi Manifest — nie można im odebrać tego, czego nie mają." Robotnicy nie mają ojczyzny, ale mogą i będą ją mieć. Bo zaraz w następnym zdaniu Marks i Engels piszą: „Proletariat musi przede wszystkim zdobyć sobie władzę polityczną, **podnieść się do położenia klasy narodowej, ukonstytuować się jako naród".**

Gdy proletariat utożsami się z narodem zniknie także wszelki ucisk narodowościowy.

> „W tym samym stopniu, w jakim zniesiony zostanie wyzysk człowieka przez człowieka, zniesiony będzie także wyzysk jednego narodu przez drugi.
>
> Wraz z przeciwieństwem klas wewnątrz narodu znika wzajemna wrogość narodów".

W jaki sposób proletariat ma dojść do władzy?

> „Rewolucja komunistyczna — głosi Manifest — jest najradykalniejszym zerwaniem z przekazanymi nam stosunkami własności... Pierwszym krokiem rewolucji robotniczej jest wydźwignięcie proletariatu w klasę panującą, wywalczenie demokracji..."
>
> „Proletariat zużyje swoje panowanie polityczne po to, by krok za krokiem wyrwać z rąk burżuazji cały kapitał, by scentralizować wszystkie narzędzia produkcji w ręku państwa, tj. w ręku zorganizowanego jako klasa panująca proletariatu, i by możliwie szybko zwiększyć masę sił wytwórczych.
>
> ...Może to oczywiście dokonać tylko za pomocą despotycznych wtargnięć w prawo własności i w burżuazyjne stosunki produkcji".

Po dojściu do władzy proletariat musi wydać szereg zarządzeń, które mają stanowić środki przewrotu w całym sposobie produkcji. „Zarządzenia te będą oczywiście w różnych krajach odpowiednio różne" **i zależeć zawsze będą od historycznie danych warunków.**

W końcu drugiego rozdziału Manifest daje perspektywę przyszłego rozwoju społecznego:

> „Skoro w biegu rozwoju zanikną różnice klasowe i cała produkcja zostanie skupiona w ręku zrzeszonych jednostek, władza publiczna utraci swój charakter polityczny. Władza polityczna, we właściwym tego słowa znaczeniu, jest zorganizowaną przemocą jednej klasy celem ucisku innych. Jeśli proletariat siłą rzeczy jednoczy się w walce z burżuazją w klasę, staje się poprzez rewolucję klasą panującą i, jako klasa panująca, znosi przemocą dawne stosunki produkcji, to znosi wraz z tymi stosunkami produkcji warunki istnienia przeciwieństw klasowych, znosi w ogóle klasy i tym samym swoje własne panowanie jako klasy.
>
> Miejsce dawnego społeczeństwa burżuazyjnego z jego klasami i przeciwieństwami klasowymi zajmuje zrzeszenie, w którym swobodny rozwój każdej jednostki jest warunkiem swobodnego rozwoju wszystkich."

III.

Czwarty rozdział Manifestu Komunistycznego określa stosunek Związku Komunistów do różnych partii opozycyjnych działających w przededniu Wiosny Ludów. Czytamy tu m. in.:

> „Wśród Polaków komuniści popierają partię, która rewolucję agrarną uważa za warunek wyzwolenia narodowego, tę samą partię, która wywołała powstanie krakowskie 1846 roku".

Mowa tu o Towarzystwie Demokratycznym Polskim, założonym w marcu 1832 roku w Paryżu jako przeciwwaga arystokratycznej części polskiej emigracji. Demokraci polscy w owym czasie widzieli drogę do wyzwolenia Polski nie tylko w zbrojnym powstaniu, ale w równoczesnej z nim rewolucji demokratycznej. Nawiązywali oni przeto stosunki z ludem, z masami chłopskimi, a program ich zawierał w pierwszym rzędzie sprawę uwłaszczenia chłopów i zniesienia poddaństwa i pańszczyzny. W r. 1845 pod wpływem sekcji działających w Austrii i w Prusach Towarzystwo postanowiło wywołać powstanie, na którego czele miał stanąć Mierosławski. 24 stycznia 1846 r. powstał w Rzeczypospolitej Krakowskiej powstańczy Rząd Narodowy. Rząd ten opublikował 22 lutego 1846 r. manifest, który głosił, że „ziemia dzisiaj przez włościan warunkowo tylko posiadana, stanie się bezwarunkową ich własnością, ustaną czynsze, pańszczyzny i wszelkie tym podobne należytości bez żadnego wynagrodzenia". Powstanie zakończyło się klęską, ale znowu wznieciło wśród demokracji europejskiej szeroki płomień sympatii dla Polski. Było ono zresztą prologiem do rewolucji 1848 r. Określony jasno społeczny charakter powstania krakowskiego — tak różny od chwiejności i niezdecydowania powstania listopadowego — sprawił, że sympatie do Polaków zaczęły się szerzyć i w klasie robotniczej wielu krajów Europy. Toteż od czasu powstania krakowskiego wskrzeszenie Polski stało

się jednym z naczelnych haseł klasy robotniczej na zachodzie Europy. Sprawa Polski stoi odtąd na porządku dziennym każdego zjazdu międzynarodowego demokratów europejskich. 29 listopada 1847 r. na zebraniu w Londynie, zwołanym z okazji rocznicy powstania listopadowego, Marks i Engels mówili o znaczeniu zagadnienia polskiego dla proletariatu europejskiego.

Poglądy wypowiedziane przez twórców socjalizmu naukowego na tym zebraniu są prawie dosłownie umieszczone w Manifeście przy omawianiu kwestii narodowościowej. Engels wówczas wypowiedział owe znamienne zdanie: „Żaden naród nie może się wyzwolić, dopóki uciska inne narody".

W dniu ogłaszania Manifestu drukiem, 22 lutego 1848 r., Marks przemawiał znowu na zebraniu zwołanym z okazji drugiej rocznicy powstania krakowskiego. Podkreślił on wówczas, że powstanie to związało sprawę wyzwolenia narodowego ze sprawą demokracji i wyzwolenia uciskanych klas. Dlatego właśnie wskrzeszenie Polski nie feudalnej, lecz demokratycznej jest sprawą honoru wszystkich demokratów europejskich.

Engels na tym samym zebraniu dodał, że powstanie krakowskie przekształciło sprawę polską w sprawę wszystkich narodów. Demokraci, którzy mieli dotychczas tylko wyrazy współczucia dla nieszczęść narodu polskiego, stanęli przed praktycznym zagadnieniem współdziałania z polskim ruchem narodowowyzwoleńczym.

Do kwestii polskiej Engels wracał wielokrotnie. Między innymi w przedmowie do wydania polskiego Manifestu 1892 r. pisał on:

> „Odrodzenie niepodległej, silnej Polski jest sprawą, która obchodzi nie tylko Polaków, lecz i nas wszystkich. Szczera współpraca międzynarodowa ludów europejskich możliwa jest jedynie wówczas, kiedy każdy z tych narodów jest u siebie w domu zupełnie niezależny. Rewolucja 1848 roku, w której bojownicy proletariaccy zmuszeni byli pod sztandarem proletariatu wykonać właściwie pracę na rzecz burżuazji, urzeczywistniła jednocześnie przez wykonawców swego testamentu, Ludwika Bonaparte i Bismarcka, niepodległość Włoch, Niemiec, Węgier. Polskę zaś, która od roku 1792 uczyniła więcej dla sprawy rewolucji niż wszystkie te trzy narody razem wzięte, Polskę pozostawiono samej sobie, gdy w roku 1863 upadła pod dziesięciokrotnie potężniejszą przemocą rosyjską. Szlachta nie potrafiła ani utrzymać, ani odzyskać niepodległości Polski; dla burżuazji jest ona dziś co najmniej obojętna. A jednak dla zgodnego współdziałania europejskich narodów jest ona koniecznością. Może ona być wywalczona tylko przez młody proletariat polski i w jego rękach jest całkowicie bezpieczna. **Bowiem robotnikom całej pozostałej Europy niepodległość Polski potrzebna jest tak samo jak i robotnikom polskim** (podkr. red.).

IV.

Minęło lat sto od ukazania się Manifestu Komunistycznego. Zaszło przez ten okres wiele wydarzeń, potwierdzających słuszność tez twórców Manifestu.

Pod koniec XIX wieku kapitalizm wszedł w swą wyższą i ostatnią fazę — w imperializm, którego gruntowną analizę przeprowadził Lenin w swej znanej pracy „Imperializm jako najwyższe stadium kapitalizmu". Miejsce konkurujących ze sobą pojedyńczych kapitalistów zajęły monopole. W rękach niewielkiej grupy monopolistów skoncentrowała się przytłaczająca część bogactw społecznych. Zasadnicze przeciwieństwa między społecznym charakterem wytwarzania a kapitalistyczną formą przywłaszczania rezultatów produkcji pogłębiły się niesłychanie. Kryzysy zaczęły nabierać coraz bardziej charakteru strukturalnego. Marks i Engels pisali, że kryzysy „ponawiając się periodycznie coraz groźniej stawiają pod znakiem zapytania istnienie całego społeczeństwa burżuazyjnego". Monopole kapitalistyczne nie usunęły kryzysów. Przeciwnie, wzmogły jeszcze anarchię produkcji, zaostrzyły przeciwieństwa, wiodące do upadku kapitalizmu.

Dążność do osiągnięcia jak największych zysków jest w dalszym ciągu motorem działań burżuazji. Największe zyski osiągają monopoliści przede wszystkim z produkcji wojennej, gdyż wojny stały się nieodłączną częścią kapitalizmu w jego fazie imperialistycznej. Zyski np. monopoli w USA wyniosły za cztery lata wojny 87 miliardów dolarów, tj. średnio za rok po 21,75 miliardów dolarów, podczas gdy w roku 1939 wynosiły one tylko 6,4 miliarda dolarów.

Ale te olbrzymie zyski, powstałe kosztem nędzy, mąk i cierpień szerokich mas, nie uchronią kapitalizmu amerykańskiego od kryzysu, który nadciąga coraz szybciej i który niewątpliwie doprowadzi do dezorganizacji całą gospodarkę kapitalistyczną światową.

Marks i Engels wskazywali na tendencje ekspansjonistyczne burżuazji, która chciałaby sobie podporządkować inne kraje. Dziś trwa permanentna walka o nowy podział świata, której przejawem były cyniczne dążenia do „Lebensraumu" imperialistów niemieckich, której wyrazem jest tzw. doktryna Trumana u imperialistów amerykańskich.

Marks i Engels wskazywali w Manifeście, że burżuazja nie może opanować sił produkcyjnych, które sama wytworzyła, że nie jest w stanie przyczyniać się stale do postępu społecznego i rozwoju cywilizacji i kultury.

Proces gnicia kapitalizmu stał się bardzo widoczny w fazie imperializmu.

Pogłębia się wciąż przedział między olbrzymimi możliwościami współczesnej nauki i techniki a wykorzystywaniem tych możliwości w krajach kapitalistycznych. Monopole często hamują postęp techniczny, a wynalazczość, jeśli święci triumfy, to przede wszystkim w dziedzinie środków masowych morderstw, bomb atomowych itp.

W okresie imperializmu władza państwowa, która według Manifestu jest tylko „komitetem, zarządzającym wspólnymi interesami klasy burżuazyjnej", znajduje się w rzeczywistości w rękach niewielkiej garstki monopolistów, którym podporządkowany jest całkowicie aparat państwowy i wojskowy.

Manifest głosi, że burżuazja zamieniła w swoich płatnych najemników uczonych, pisarzy, artystów, hamując w ten sposób rozwój kultury. Dzisiaj w krajach kapitalistycznych wszelki przejaw śmielszej my-

śli tępiony jest przez całe sfory najemnych pismaków. Obskurantyzm, rasizm, antypostępowa histeria — oto przejawy kultury obecnej doby. W dziedzinie filozofii burżuazja doszła do „wyżyn" egzystencjonalizmu, kierunku obrazującego rozkład i dekadencję świata kapitalistycznego, kierunku niewiary w człowieku w ogóle, kierunku nawskroś antyhumanistycznego.

Wszystko to znamionuje rychły upadek całego systemu kapitalistycznego, przewidziany i zapowiedziany w Manifeście Komunistycznym.

Przez okres stu lat, dzielący nas od ogłoszenia Manifestu, klasa robotnicza przeszła olbrzymi szmat drogi, uzyskała szereg ogromnych sukcesów. Rewolucyjna, marksistowska teoria rozpowszechniła się wśród mas robotniczych na całym świecie. Kraj, który w roku 1848 był ostoją reakcji, który tłumił krwawo rewolucję europejską, sam jako Związek Socjalistycznych Republik realizuje zasady Manifestu, buduje socjalizm. Wokół Związku Radzieckiego skupiają się inne państwa, w których masy pracujące zrzuciły także jarzmo panowania burżuazyjnego, skupia się klasa robotnicza całego świata, grupuje się cały obóz postępu społecznego.

Ostateczna zagłada burżuazji i zwycięstwo proletariatu są coraz bliższe.

Kazimierz Piwarski

Wiosna Ludów

I.

Od czasów Wielkiej Rewolucji Francuskiej stara Europa nie zaznała już spokoju. Na próżno łudzili się władcy reakcyjni i panujące warstwy społeczne, że uda się cofnąć wstecz wskazówki zegara dziejów i w pełni oraz na stałe przywrócić dawne stosunki. Posiew idei wolnościowych wydawał coraz nowe ziarna. Prądy rewolucyjne wstrząsały co jakiś czas Europę w ciągu pierwszej połowy XIX wieku, a chociaż możni tego świata starali się kiełkujące ziarno co rychlej wdeptać na powrót w ziemię i mieli jeszcze sporo sił po temu, aby doraźnie przytłumić próby wyzwolenia narodów i ludzkości, nie mogli jednak trwale zahamować wielkiego procesu dziejowego. Sukcesy systemu reakcyjnego, rządów absolutnych, państw policyjnych, nosiły w sobie wyraźne cechy połowiczności względnie krótkotrwałości: tłumiono nieraz ruchy rewolucyjne, ale nie potrafiono ich zupełnie unicestwić. Zbyt bowiem silnie zapadły w świadomość szerokich mas hasła wolności, równości i braterstwa, które, chociaż często nie dość jasno pojmowane, choć wypaczane nieraz przez niektóre czynniki polityczno-społeczne, uczestniczące w ruchach rewolucyjnych, ale pragnące ich ewentualne zwycięstwo zdyskontować przede wszystkim na swą korzyść, stanowiły przecież magnes silny dla wszystkich uciśnionych i prześladowanych. Raz przytłumione, wybuchały ruchy rewolucyjne z nową siłą, a punktem ich kulminacyjnym był rok 1848 — Wiosna Ludów. W tym bowiem momencie dziejowym po raz pierwszy przejawiło się ich najpotężniejsze nasilenie, najszerszy i najgłębszy zasięg. Stąd też — niezależnie od samych bezpośrednich rezultatów roku 1848 — przełomowe znaczenie owej Wiosny Ludów polega na bogactwie rzuconych wówczas idei i myśli, na obfitości i różnolitości wydobytych na jaw problemów, co w sumie dało dorobek niezwykle cenny dla przyszłych pokoleń.

II

Wprawdzie pierwsze strzały w walce o wolność padły w r. 1848 w Palermo na Sycylii (w styczniu), a władcy Neapolu, Piemontu i Toskanii pierwsi musieli skapitulować przed wolą ludu, skasować reżim absolutny i zastąpić go konstytucyjnym (w lutym), to jednak dopiero Rewolucja Lutowa we Francji stanowiła hasło dla podjęcia ruchów rewolucyjnych w wielu krajach Europy. Zrozumiałe to, gdyż od lat już przyzwyczajono się w Europie patrzeć na Francję jako na przodowniczkę demokracji i postępu. W istocie Francja była już — w stosunku do innych krajów kontynentu — znacznie bardziej zaawansowana w rozwoju politycznym, społecznym i gospodarczym. Niejedna ze zdobyczy Wielkiej Rewolucji utrzymała się we Francji, choć korzystała z nich — i to tylko częściowo — jedna na razie warstwa, burżuazja. Po upadku Napoleona, w dobie restauracji Bourbonów, Francja przeżywała nawet fazę powrotną przeważnych wpływów artystokracji, głównej podpory dynastii: zachowany w tym okresie formalnie ustrój konstytucyjny był tylko pokrywką dla istotnej przewagi monarchii i arystokracji. Rewolucja lipcowa r. 1830 otwarła szerzej drogę do znaczenia burżuazji, z czego znowuż korzystała głównie tylko część najbogatsza tej klasy, stanowiąca najważniejsze oparcie dla wyniesionego niespodziewanie na falach rewolucji Ludwika Filipa Orleańskiego. Ustrój konstytucyjny monarchii lipcowej polegał na kompromisie między królem (który nie mógł się zasłaniać legitymizmem i musiał uznawać, że wyniosła go na tron „wola narodu") a bogatą burżuazją, która w r. 1830 opowiedziała się za utrzymaniem monarchii, gdyż bała się panicznie republiki, stanowiącej zapowiedź rządów całego ludu; na swoistym kompromisie między doktryną monarchiczną i zasadą suwerenności ludu. Hasłem rządów Ludwika Filipa był „złoty środek", co w istocie oznaczało politykę skrajnie oportunistyczną, szukającą porozumienia z wszystkimi możnymi tego świata, politykę, stanowiącą rażące zaprzeczenie rewolucji r. 1830. Na zewnątrz rząd Ludwika Filipa, zabiegającego w sposób poniżający o uznanie u „legalnych" władców „z łaski Bożej", prowadził politykę zyskiwania sobie względów władców „św. przymierza" i wysługiwania się interesom dworów reakcyjnych. Na wewnątrz protegował rząd bogatą burżuazję, finansistów i spekulantów, pozwalając im swo-

bodnie pomnażać swe bogactwa kosztem innych warstw narodu, zapewniając burżuazji wyłączne wpływy polityczne w państwie (prawo czynne i bierne wyborcze przyznane było tylko płacącym stosunkowo wysokie podatki). Bądź co bądź, dzięki ustrojowi konstytucyjnemu i parlamentarnemu mogło się we Francji w tej dobie rozwijać żywiej niż gdzie indziej życie polityczne, co pozwalało również na formowanie się opozycji. Składała się ona z czynników bardzo różnorodnych. Na jej czoło wybijała się swą aktywnością burżuazja republikańska, która dążyła do odebrania wyłączności wpływów plutokracji i przekazania tychże wpływów burżuazji jako całości, przy czym głosiła po części z przekonania, przeważnie jednak dla zyskania popularności w społeczeństwie, hasło zastąpienia ustroju monarchicznego republikańskim. Bardziej republikańskie i demokratyczne było drobnomieszczaństwo, a zwłaszcza proletariat, wśród którego — w miarę rozwoju coraz bujniejszych form kapitalizmu (zwłaszcza wielkiego przemysłu) i łącznie z tym jaskrawego wyzysku klasy robotniczej — kiełkować zaczynało uświadomienie klasowe: na podłożu pełnego zrozumienia własnej niedoli rodziło się poczucie własnej siły oraz konieczności aktywnego udziału w życiu politycznym — jako drogi do reform społecznych. W oparciu o te przesłanki przewódcy robotników wysuną w r. 1848 postulat republiki demokratycznej i „socjalnej", mając zresztą nader mgliste pojęcie o istocie socjalizmu i drodze, jaka ku jego realizacji prowadzi. Poglądy ich zachwaszczone były nieraz mętnymi teoriami socjalizmu utopijnego. Nie znali zaś jeszcze podstaw socjalizmu naukowego, które ujęli Marks i Engels w „Manifeście Komunistycznym", zredagowanym w początkach r. 1848, opublikowanym w języku francuskim dopiero w czerwcu tego roku.

Wszystkie kierunki opozycji, mianujące się republikańskimi, wystąpiły w lutym r. 1848 do walki z rządem Ludwika Filipa. Podczas jednak gdy burżuazyjni republikanie wyżywali się raczej w płomiennych mowach na bankietach opozycyjnych (a więc w legalnych formach opozycji), drobnomieszczaństwo, a zwłaszcza proletariat zbudował barykady i wydał prawdziwą walkę reżimowi. Gwardia narodowa stanęła po stronie ludu; wojsko uchylało się od walki bratobójczej. Przerażony Ludwik Filip abdykował na rzecz swego wnuka i uszedł chyłkiem z Paryża. Plutokratyczna Izba Deputowanych zastanawiała się jeszcze, jakim wybiegiem uda się uchronić monarchię przed gniewem ludu i własne wpływy uratować. Ale tłum wpadł do sali obrad i nie pozwolił sobie po raz drugi „sprzątnąć republiki" (o którą walczył już w r. 1830). Dnia 24 lutego 1848 r. proklamowana została republika demokratyczna i socjalna.

Z tą chwilą rozeszły się drogi republikanów burżuazyjnych i ludowych. Widomą tego oznaką był podział dotychczasowej opozycji republikańskiej na „umiarkowaną" i radykalną. Celem „umiarkowanych" było zapewnienie rządów burżuazji jako całości, przy czym nie myślano dzielić się władzą z proletariatem, którego burżuazja bała się znacznie więcej niż powrotu monarchii. Niebawem tedy ujawniła się solidarność klasowa burżuazji, niezależnie od tego, czy była ona republikańska czy monarchistyczna. Burżuazyjni republikanie zastosowali jednak taktykę zręczną i ostrożną, rozumiejąc, że nie można odkrywać wszystkich swych kart w pierwszych dniach rewolucji, kiedy robotnik miał broń w ręce, kiedy jego przewódcy stanowczym głosem domagali się utrwalenia demokracji i wprowadzenia reform socjalnych. Na razie tedy „umiarkowani" poszli na kompromis dla zyskania na czasie, pragnąc najpierw zmobilizować swe siły i osłabić czujność proletariatu.

Skład utworzonego w następstwie rewolucji Rządu Tymczasowego sprzyjał planom „umiarkowanych": zasiadło w nim siedmiu przedstawicieli tego kierunku, a tylko czterech radykałów (w tym jeden robotnik). Przewodnictwo objął „umiarkowany", poeta Lamartine, który napuszoną frazeologią zdobywał sobie poklask tłumów, nieświadomych zrazu, jakie są istotne intencje tego „złego ducha rewolucji". Rząd Tymczasowy wydał szereg zarządzeń, które miały na celu rozładowanie nastrojów rewolucyjnych i stworzenie pozorów, że rząd spełnia życzenia ludu. Tak więc wprowadzono powszechne głosowanie, co miało położyć kres wyłącznym wpływom plutokracji w parlamencie. Zarządzono wolność prasy oraz swobodę stowarzyszania się; skrócono czas pracy. Pod naciskiem żądań przewódców robotniczych przyznano robotnikom „prawo do pracy", co miało oznaczać zażegnanie klęski bezrobocia. Wszystko jednak zależało od wykonania praktycznego tej uchwały. Z inicjatywy „umiarkowanego", adwokata Marie, utworzono tzw. warsztaty narodowe jako doraźną formę zatrudnienia robotników paryskich. Zapewniwszy sobie jednak w kierownictwie warsztatów wielkie wpływy, „umiarkowani" starali się konsekwentnie przez nieudolne i niecelowe prowadzenie warsztatów wypaczyć sens tej rzekomo socjalistycznej imprezy. Na domiar dla pokrycia kosztów przedsięwzięcia nałożono na chłopów podatek 45-centimowy. Wywołało to wzburzenie na wsi, które reakcjoniści zręcznie podsycali, wskazując, że za pieniądze chłopskie prowadzi się w stolicy kosztowną imprezę, zapewniającą łatwy zarobek robotnikom; że powoduje to w istocie wielkie marnotrawstwo grosza publicznego. Niebawem przewódcy robotników zaczęli z niepokojem rejestrować objawy rosnącego antagonizmu między wsią a miastem, co zresztą było również wynikiem ich własnych zaniedbań, gdyż nie postarali się o nawiązanie porozumienia z klasą chłopską, zostawiając na wsi otwarte pole dla intryg reakcji. W ogólności, po pierwszej fazie nasilenia rewolucyjnego, fala zaczęła opadać. Robotnicy dali się przekonać „umiarkowanym", że przecież niesposób „w ciągu jednego dnia" przeprowadzić dzieło zasadniczych reform socjalnych, że na to potrzeba dłuższego czasu itd. Robotnicy ofiarowali z gotowością „trzy miesiące swej nędzy" dla dobra republiki i obiecali czekać cierpliwie. Rzecz prosta, że ten okres czasu wyzyskała reakcja dla wzmocnienia swych pozycji. Pewnym pocieszeniem dla radykałów było zarządzenie Rządu Tymczasowego, otwierające dostęp do gwardii narodowej dla wszystkich. Dzięki temu gwardia straciła charakter wyłącznie mieszczański: odtąd około ¼ gwardii składało się z elementu robotniczego. Na tej drodze robotnik zapew-

nił sobie utrzymanie broni w ręku. Sądzono, że jest to wystarczające zabezpieczenie przed jakimiś zakusami burżuazji przeciwko robotnikowi. Było to jeszcze jedno więcej złudzenie przewódców robotniczych. Wszak w szeregach samej gwardii element mieszczański nadal przeważał, nie mówiąc już o tym, że reakcja mobilizowała przeciw proletariatowi paryskiemu prowincję, a w szczególności masy chłopskie.

Obawy wśród mas robotniczych rosły. W połowie kwietnia demonstracje robotnicze przybrały groźniejsze formy, zostały jednak przez gwardię narodową uśmierzone. Rozruchy w Paryżu wyzyskała natomiast reakcja dla dalszego podżegania przeciw robotnikowi, strasząc ludność Francji widmem „czerwonego niebezpieczeństwa", które należy co rychlej zażegnać. Wpływ tej agitacji zaznaczył się w wyniku wyborów. Na 800 posłów Zgromadzenia Narodowego czyli Konstytuanty wybrano zaledwie 100 radykałów: resztę mandatów zdobyli burżuazyjni republikanie względnie monarchiści.

Dzieło rewolucji było poważnie zagrożone. „Umiarkowani" łączyli się coraz widoczniej z reakcją monarchistyczną, zdradzając swego chwilowego sojusznika — proletariat. Sprzeniewierzali się również wielkim hasłom rewolucyjnym w dziedzinie polityki zagranicznej. Zamiast podnieść sztandar wolności ludów i związać Francję z ogólnym ruchem wolnościowym w Europie, który obejmował już liczne kraje, woleli paktować z dworami reakcyjnymi. Przedstawicielem tego kierunku był Lamartine, kierownik spraw zagranicznych w Komisji Wykonawczej, wyłonionej przez Zgromadzenie Narodowe, która zajęła miejsce Rządu Tymczasowego: w jej składzie zasiedli sami „umiarkowani", wyeliminowano więc radykałów. Lamartine łudził wprawdzie delegacje emigrantów polskich, włoskich, niemieckich itd. ogólnikowymi obietnicami poparcia, równocześnie jednak prowadził politykę zagraniczną Francji pod hasłem „realizmu" i „nieinterwencji", stosując się do wskazań ambasady angielskiej w Paryżu, następnie rosyjskiej i austriackiej, a więc wysługując się interesom rządów reakcyjnych. Przeciwko takiej polityce wypowiadali się radykali i demokraci, jak Barbès, Blanqui, Raspail. Hasłem radykałów była przede wszystkim pomoc dla uciśnionej Polski, od czego jednak najsilniej odżegnywał się Lamartine, uważając Polaków za niepoprawnych buntowników i rewolucjonistów, którzy tylko utrudniają Francji politykę „pokojową" i nawiązanie poprawnych stosunków z państwami Europy.

Przeciwieństwa te wypłynęły w pełni na powierzchnię życia politycznego Francji z chwilą zebrania się Zgromadzenia Narodowego (w dniu 4 maja t. r.). W ówczesnym swoim składzie „było ono — zdaniem Marksa — wcielonym protestem przeciw uroszczeniom dni lutowych i miało sprowadzić wyniki rewolucji do skali burżuazyjnej." Dokonała się mobilizacja sił całej burżuazji, która chciała teraz zagarnąć rezultaty rewolucji wyłącznie dla siebie, korzystając z poparcia koniunkturalnych sojuszników, jak chłopów, a również i arystokracji. Zrozumieli powagę sytuacji przewódcy demokratyczni proletariatu, wspomniani już Barbès, Blanqui, Raspail. Dnia 15 maja spróbowali oni dokonać zamachu stanu rękami robotników. Celem zamachu było uratowanie rewolucji przed zakusami burżuazji. Zamachowcy wysunęli tedy na pierwszy plan hasło propagandy rewolucyjnej na zewnątrz, solidarności narodów, w szczególności wsparcia idei niepodległości Polski. Tłum wtargnął do ratusza z okrzykiem „Vive la Pologne!" na ustach i proklamował rozwiązanie reakcyjnego Zgromadzenia Narodowego. Rzecz prosta, że równocześnie wołano o prawdziwe reformy socjalne. Ale źle przygotowany zamach został szybko stłumiony przez burżuazję. Jeden z przewódców radykalnych, Ledru-Rollin, zdradził sprawę rewolucji i przeciągnął gwardię drobnomieszczańską na stronę frontu burżuazyjnego. Dzięki temu gwardia mieszczańska dysponowała przeważającymi siłami i mogła zdławić ruch proletariatu. Tak więc wypadki 15 maja 1848 r. wykazały, że we Francji zmontował się już jednolity front drobnej, średniej i wyższej burżuazji przeciwko proletariatowi. Przewódcy demokratyczni zostali aresztowani jako sprawcy zamachu stanu. Ruch robotniczy doznał bardzo poważnego osłabienia.

Zwyciężająca burżuazja chciała jednak teraz pozbyć się zupełnie lęku przed socjalizmem i komunizmem, dążyła do kompletnego okiełzania żywotnych sił proletariatu. Niebawem Zgromadzenie Narodowe rozwiązało warsztaty narodowe, dając do wyboru robotnikom paryskim alternatywę: albo pracę nad osuszaniem malarycznych bagien na prowincji, albo wcielenie do wojska. Dnia 24 czerwca doprowadzeni do rozpaczy robotnicy paryscy stawili zbrojny opór. Stanęły na ulicach barykady, ruch rewolucyjny opanował połowę miasta. Ale reakcja była już na to przygotowana. Obdarzony szerokimi pełnomocnictwami przez Zgromadzenie Narodowe generał Cavaignac, przy pomocy chłopskich pułków, zgniótł po krwawych walkach powstanie paryskie. Nastąpiły represje. Kilka tysięcy robotników wymordowano w masowych egzekucjach, kilkanaście tysięcy zesłano bez sądu na deportację. „Po raz pierwszy pokazała burżuazja do jak dzikiego okrucieństwa może dojść jej mściwość, gdy proletariat ośmieli się wystąpić przeciw niej jako samoistna klasa o własnych interesach i żądaniach" (Fryd. Engels we wstępie do K. Marksa „Wojna domowa we Francji"). Proletariat uległ w tej pierwszej swej walce z warstwami wyższymi. Nic dziwnego, gdyż walkę tę poprzedził cały szereg błędów przewódców robotniczych, wskutek czego proletariat stanął osamotniony wobec jednolitego frontu innych klas. Ale owe krwawe dni czerwcowe były właśnie dla nowoczesnej klasy robotniczej przez długie lata bodźcem do podjęcia nowej walki o swe prawa, stanowiąc zarazem cenne źródło pouczeń i ostrzeżeń na przyszłość. W dziejach socjalizmu wypadki czerwcowe paryskie stanowią wielkie wydarzenie historyczne.

Pod osłoną „republikańskiego dyktatora" Cavaignaca i wprowadzonego przez niego stanu oblężenia mogło Zgromadzenie Narodowe opracować spokojnie konstytucję II Republiki. W Zgromadzeniu nadawała teraz ton „partia porządku", kierowana przez Adolfa Thiersa, obejmująca zrazu tak żywioły burżuazyjne republikańskie jak i monarchistyczne, która głosiła przede wszystkim hasło „uratowania" społeczeństwa, zabezpieczenia własności, rodziny, religii i porządku przeciwko „wrogom społeczeństwa", socjalistom i komunistom. Jasne już było, że nie kwe-

stia monarchii czy republiki jest kwestią zasadniczą dla burżuazji, ale uchwycenie władzy i wpływów przez całą klasę burżuazyjną i zapewnienie jej przewagi w państwie. Na razie znaczna część burżuazji uważała republikę za dogodniejszą dla siebie formę ustroju politycznego, bardziej popularną w opinii kraju, zwłaszcza, że obóz monarchistów rozpadał się na dwa zwalczające się odłamy: legitymistów (zwolenników powrotu Bourbonów) i orleanistów — nie mówiąc już o odrastającym stronnictwie bonapartystów, kierujących swój wzrok ku postaci bratanka Napoleona I, Ludwika Napoleona Bonapartego. W tej sytuacji uznał Thiers republikę za „mniejsze zło", czyli że na rzecz republiki przeważały względy taktyczne. Zrozumiałe też, że konstytucja II Republiki tylko w niewielu punktach odbiegała od konstytucji monarchii lipcowej. Rozszerzała znacznie podstawę wyborczą przez wprowadzenie powszechnego głosowania. Na czele republiki miał stać prezydent, wybierany przez powszechne głosowanie.

Konstytucja ta miała zresztą byt krótkotrwały. Burżuazyjni republikanie, którzy w sojuszu z całą reakcją zgnębili ruch robotniczy, przekonali się wkrótce, że utorowali tylko drogę skrajnym żywiołom reakcyjnym. W powszechnym głosowaniu dnia 10 grudnia 1848 r. przepadł Cavaignac, niewiele tylko głosów zdobył Lamartine, natomiast zwyciężył znaczną większością — Ludwik Napoleon Bonaparte. Przez długi czas udawał on republikanina, a odżegnywał się od cezaryzmu. Jednał sobie ludzi niebywałą demagogią, raz pozując na demokratę, to znów przedstawiając się jako zdecydowany konserwatysta. Poważnym jego atutem było nawiązywanie do tradycji napoleońskich, które wydawały się promieniem ożywczym na tle ówczesnej szarej francuskiej rzeczywistości. Najlepszą jednak jego kartą, którą wygrywał z powodzeniem, było zręczne przedstawianie siebie jako jedynego puklerza warstw posiadających w obronie przed „czerwonym niebezpieczeństwem". Tą właśnie kartą legitymował się przed społeczeństwem, kiedy dnia 2 grudnia 1851 r. dokonał zamachu stanu, rozpędził parlament i objął rządy jedynowładcze, a niebawem ogłosił się cesarzem. Takie były losy Rewolucji Lutowej: sprzeniewierzenie się jej hasłom otwarło we Francji drogę dla cezaryzmu.

III

Rozpatrzyliśmy nieco szerzej wypadki Rewolucji Ludowej i jej następstwa we Francji, gdyż zasługują one na szczególną uwagę ze względu na większe zaawansowanie Francji w rozwoju polityczno-społecznym od innych krajów Europy. We Francji przywileje feudalne zostały obalone już przez Wielką Rewolucję; w przededniu roku 1848 dzierżyła już główne wpływy plutokracja, a więc wierzchnia warstwa burżuazji. W dobie Rewolucji Lutowej rozegrała się tamże pierwsza walka o władzę między burżuazją a proletariatem. We Francji utrwalał się od lat szeregu ustrój konstytucyjny. Tymczasem w innych państwach Europy panował jeszcze system feudalny i absolutyzm monarszy. We Francji już Wielka Rewolucja dała chłopom ziemię. W większości krajów Europy panowało jeszcze poddaństwa i pańszczyzna. Francja była państwem jednolitym, skupiającym przeważnie Francuzów. Natomiast Niemcy czy Włochy rozbite były na szereg państw, których ludność, poczuwająca się do wspólnoty narodowej, domagała się zniesienia sztucznych kordonów granicznych i zjednoczenia całego narodu. Francuzi, z bardzo nielicznymi wyjątkami, mieszkali w swoim państwie, którego system rządów budził niezadowolenie, ale państwo było francuskie i rząd francuski. Tymczasem szereg narodów, jak Polacy, Czesi, Słowacy, Serbowie, Węgrzy, Rumuni, w części i Włosi, musieli znosić ucisk rządów obcych, narzuconych i znienawidzonych. W ogólności stwierdzić trzeba, że w dobie Wiosny Ludów w wielu krajach Europy ruch rewolucyjny musiał stawiać sobie takie cele, które we Francji już były osiągnięte; że następnie ruch rewolucyjny w innych krajach przybierał formy znacznie bardziej urozmaicone, wysuwając na pierwszy plan hasła zjednoczenia względnie wyzwolenia narodowego. Już na tle tych uwag można sobie uprzytomnić, jak różnolite, jak zarazem skomplikowane są zagadnienia związane z wypadkami Wiosny Ludów.

IV

Nie ulega kwestii, że jednym z kapitalnych zagadnień Wiosny Ludów była sprawa polska. Problem ten należał zarazem do najbardziej skomplikowanych, choćby ze względu na fakt istnienia trzech zaborów. Przywrócenie państwa polskiego pociągałoby tedy za sobą konieczność najpoważniejszych zmian karty Europy, ustalonej na kongresie wiedeńskim: oznaczałoby obalenie całego systemu politycznego, panującego wówczas w Europie. A jednak niepodległość Polski była — zwłaszcza w początkowej fazie Wiosny Ludów — na ustach wszystkich narodów, które w ogólnym ruchu rewolucyjnym wzięły udział. Co ciekawsze, podkreślali konieczność rozwiązania tego problemu nawet ludzie starego porządku, jak członek rozbiorczej dynastii Habsburgów, arcyksiążę Jan, który powiedział do delegacji polskiej: „Bądźmy otwartymi. Moja babka i król Fryderyk, dzieląc Polskę, ciężki grzech popełnili. Podział ten jest największym nieszczęściem Europy. Nieszczęście to trwać będzie, póki Polska bytu swego nie odzyska. Byt Polski jest rzeczą naturalną i konieczną." Nie szczędził czułych słów deputacji polskiej obłudny Lamartine: „Od czasu waszych ostatnich klęsk (1831) Polska była nie tylko wyrzutem, ale była żywą zgryzotą sumienia wobec Europy... Francja wam odda, co wam jest winna, bądźcie tego pewni i odwołujcie się do serca 36 milionów Francuzów." Przez krótki czas wydawało się nawet niektórym działaczom polskim, że dzięki sprzyjającej koniunkturze uda się wysunąć sprawę polską w oparciu o dwory niemieckie: pruski lub i austriacki. Nadzieje te jednak okazały się zupełnie złudne, gdyż bardzo rychło okazało się, że mimo takich czy innych antagonizmów solidarność monarchów reakcyjnych jest ich zasadą naczelną w stosunku do ruchów rewolucyjnych: że w szczególności współudział w grabieży ziem polskich stanowi najsilniejszą spójnię, łączącą trzech monarchów „św. przymierza". Dla większości działaczy polskich owej doby, zwłaszcza dla demokratów, nie było to w istocie niespodzianką i nie na tym budowali swe plany wskrzeszenia Polski, lecz na solidarności ludów.

Ale właśnie rozczarowania z tej strony były dla

Polaków najcięższe. Tak więc okazało się, że początkowy szał rewolucyjny u Niemców, którzy po rewolucji marcowej w Berlinie wyzwalali z więzienia Mierosławskiego, Libelta i towarzyszy, którzy wówczas wznosili okrzyki: „Niech żyje Polska!" i oświadczali gotowość wspólnej z Polakami walki przeciw caratowi, minął bardzo szybko, ustępując miejsca zwykłemu szowinizmowi germańskiemu, który dyktował nienawiść do Polaków i polskości. Niemcy bratali się z Polakami przez kilka tygodni głównie z tej przyczyny, że bali się interwencji zbrojnej cara Mikołaja I, „żandarma Europy", który ostro potępiał ówczesne przeobrażenia ustrojowe w Niemczech (w duchu konstytucyjnym), a w szczególności twardo przeciwstawiał się próbom zjednoczenia Niemiec pod przewodnictwem Prus (przy wyeliminowaniu Austrii), który wreszcie zdecydowany był nie dopuścić do utworzenia się na jego granicach „Piemontu polskiego", czyli do aprobowanego zrazu przez króla pruskiego wyodrębnienia Poznańskiego pod zarządem polskim. Ledwie jednak rząd pruski wrócił do dawnej pełnej uległości wobec żądań Mikołaja I i zapewnił go, że ujmie Polaków w dawne karby, ledwie okazało się, że Mikołaj nie zamierza — przynajmniej na razie — podejmować interwencji zbrojnej w Niemczech, fale sympatii ku Polakom opadły zupełnie. Przy próbach wyodrębnienia Poznańskiego rozpalił się natychmiast spór o tę część kraju, w której mieszkało sporo napływowych Niemców: miejscowa niemczyzna zażądała podziału kraju na część „niemiecką" (tj. mieszaną) i polską, przy czym tylko tej drugiej miało ewentualnie dotyczyć owo wyodrębnienie. Stanowisko Niemców poznańskich spotkało się z poparciem znacznej większości opinii niemieckiej. Ze strony rządu i generalicji pruskiej pośpieszono rychło z pomocą poznańskiej niemczyźnie. Najpierw komisarz królewski, Willisen, nakłonił Polaków do rozpuszczenia części uformowanego już wojska polskiego (przy licznym udziale Polaków z emigracji) pod komendą Mierosławskiego, obiecując wzamian szerokie swobody dla Poznańskiego. Zawartej jednak na tej zasadzie konwencji jarosławieckiej (11 kwietnia) nie uznała generalicja niemiecka, która tymczasem ściągnęła przeważające siły wojskowe i przystąpiła do rozbrajania oddziałów polskich. Polacy stawili opór. Pod Miłosławiem i Wrześnią (w maju t. r.) Mierosławski odniósł sukcesy orężne: z szczególnym męstwem i zaciętością walczyli w szeregach polskich chłopi poznańscy. W końcu jednak ruch polski uległ przemocy. Polacy mogli jeszcze żywić nadzieję, że przecież odda im sprawiedliwość parlament frankfurcki, który miał być wyrazem opinii demokratycznych i rewolucyjnych Niemiec, dążących do zjednoczenia swego narodu. Zawód spotkał ich kompletny. Jedynie przedstawiciele lewicy parlamentu niemieckiego, jak Ruge i Robert Blum, przemawiali gorąco za wskrzeszeniem Polski: wspierał ich w swych wystąpieniach publicystycznych Karol Marks. Kiedy jednak poseł Schaffroth zgłosił wniosek w tej materii, opowiedziało się za nim tylko 101 głosów — przeciwko 331 głosom. Literat Fryderyk Raumer, który poprzednio oświadczał się z życzliwością dla Polaków, teraz popłynął z ogólnym prądem i stanął w pierwszym szeregu szowinistów. Wynik głosowania uznał za „zwycięstwo dobrej sprawy nad dobrodusznością lub złośliwą głupotą." Uczony pisarz niemiecki, Arndt, przemawiający niedawno za niepodległością Polski „jako państwa pośredniego między Wschodem a Zachodem", dał teraz upust swym prawdziwym uczuciom wobec Polski; w potoku obelg na Polaków rzucił takie słowa: „Niemiec, który działa na rzecz niepodległości Polski, jest albo głupcem, albo szelmą." Już przed debatą frankfurcką określił trafnie bankructwo „niemieckiej przyjaźni wobec Polski" dyplomata francuski, Circourt: „Naród niemiecki powraca szybko do swojej dawnej natury. Wstydzi się swego entuzjazmu dla Polski z 20 marca (wspomniane wypadki rewolucji berlińskiej) jak głupiego dzieciństwa. Dla natury słowiańskiej odczuwa mieszaninę politowania i wstrętu."

Zanim jeszcze w maju t. r. polała się krew polska na polach Miłosławia i Wrześni, ocknęła się z pierwszego przerażenia reakcja austriacka i skierowała armaty na polski Kraków, ośrodek naówczas wolnościowej i rewolucyjnej akcji polskiej. 26 kwietnia gen. cesarski Castiglione zbombardował Kraków i zaprowadził w mieście rządy militarne. Komitet Krakowski zwrócił się dnia następnego z odezwą do całej Europy, mieszcząc w niej ważkie ostrzeżenie. „Bezprawia, mordy w Poznańskim i w Krakowie są drobnym tylko odłamkiem, ale też niewątpliwą wskazówką olbrzymiej europejskiej kontrrewolucji. Ognisko jej i głowa w Petersburgu: celem ostatecznym koalicja przeciw Francji i przeciw wszystkiej na świecie wolności: środkiem stanowcze naprzód zamordowanie Polski." W istocie, sprawa polska była tym czułym barometrem, który sygnalizował nadchodzącą burzę. „Wypadki tego pamiętnego roku wykazały z największą oczywistością solidarność istniejącą między wszystkimi gabinetami i wszystkimi reakcjonistami Europy" — pisał nieco później w „Trybunie Ludów" Adam Mickiewicz. Wszelkie rachuby polskie na jakąś koniunkturę międzynarodową, na antagonizmy między państwami reakcyjnymi, okazały się zupełnie zwodnicze. Solidarność ta nie ograniczała się zresztą tylko do państw „św. przymierza". Przeciwko ruchom rewolucyjnym wypowiedziała się również parlamentarna Anglia, gdyż tamtejsze warstwy posiadające bały się zarówno wstrząsów wewnętrznych (rewolucyjnego ruchu czartystów) jak i zagrożenia swych interesów na kontynencie, których ostoją były właśnie monarchie absolutne. Dostroiła się do ogólnej kontrrewolucyjnej nuty również i zwycięska we Francji reakcja. Konstatował ten fakt z melancholią Adam Mickiewicz w „Trybunie Ludów": „Rewolucje już nieraz zwyciężały armie starej Europy, ale nie dały rady staremu systemowi dyplomatycznemu; rewolucje w dalszym ciągu wytwarzają nowe rządy, które z kolei wsiąkają stale w starą dyplomację." Tak piętnował nasz wieszcz i znakomity zarazem publicysta zdradę, popełnioną względem idei rewolucyjnej przez Lamartine'a, Cavaignaca, Barrota (kierownika pierwszego rządu prezydenta Ludwika Napoleona Bonapartego). Warto jeszcze dodać, że ów Lamartine w procesie przewódców demonstracji 15 maja 1848 r. główną winę składał na barki Polaków. Mówił m. in.: „Emigranci polscy podburzali ludność Paryża do szału... Polacy są fermentem Europy, armią rewolucyjną kontynentu. Wszystko im jest oj-

czyzną, byleby mogli wichrzyć. Zagrażali oni rządowi. Wypowiedzieć dla nich wojnę Prusom, Austrii czy Rosji byłoby to krucjatą dla zdobycia grobu. A odmówić im jej było to narazić się na niepopularność i na spiski na ich korzyść."

Napotykając na każdym kroku na solidarnie wrogą postawę rządów reakcyjnych, Polacy tym więcej nadziei budowali na ścisłej współpracy z rewolucyjnym, wolnościowym ruchem ludów, który długo jeszcze, bo i przez szereg miesięcy roku 1849, nie dał się przytłumić. Demokraci polscy uczestniczyli w rewolucjach wiosennych r. 1849 w Dreźnie, w Palatynacie Renu i w Badenii, byli w kontakcie z odkrytym w maju r. 1849 spiskiem młodych rewolucjonistów czeskich (przeciwstawiających się konserwatywnej polityce Palackiego) w Pradze. W ruchu niepodległościowym i zjednoczeniowym włoskim walczył Legion polski, zorganizowany w r. 1848 przez Adama Mickiewicza jako „armia republikańska i socjalistyczna", który szczególnym wyróżnił się bohaterstwem w obronie republikańskiego Rzymu (w r. 1849) przeciwko przysłanym przez Ludwika Napoleona, celem przywrócenia władzy papieżowi Piusowi IX, wojskom marszałka Oudinota. Walczyli Polacy na murach rewolucyjnego Wiednia jesienią 1848 r., zasilili szczególnie licznie armię węgierską, broniącą niepodległości swego kraju przeciwko reakcji wiedeńskiej: nazwiska Dembińskiego, Bema, Wysockiego są równie dobrze znane na Węgrzech jak w Polsce. W r. 1849 Ludwik Mierosławski organizował powstańców na Sycylii, a następnie dowodził zastępami demokratów niemieckich w Badenii. Komendę nad armią sardyńską sprawował w r. 1849 gen. Chrzanowski. Wymieniamy tylko kilka nazwisk. Obok nich walczyły tysiące o wolność innych ludów, uważając ich sprawę za własną. Dzięki ich roli sprawa polska zespoliła się z wielką walką ludów o wolność i demokrację. Sfery reakcji ówczesnej nazwały ich „najemnikami". Miała to być obelga, traktujemy ją jednak jako wyróżnienie: byliśmy istotnie najemnikami — w służbie wolności. Demokratyczni działacze polscy na emigracji weszli w żywe kontakty z bojownikami innych narodów o wolność, demokrację i postęp. Polacy z Adamem Mickiewiczem na czele stanowili trzon redakcji pisma socjalistycznego „Trybuny Ludów", zrodzonego z pomysłu naszego wieszcza: pisma, które walczyło śmiało z reakcją, piętnowało bezwzględnie jej fałsz i obłudę i głosiło szczerze hasło solidarności ludów, hasło walki o lepsze jutro ludzkości. Na łamach „Trybuny Ludów" pisał Mickiewicz w maju 1849 r., uniesiony ówczesnymi zwycięstwami węgierskimi nad armią austriacką: „Gdy Węgry ostatecznie odzyskają niepodległość, gdy Polska odwali swój kamień grobowy... gdy na koniec wszystkie ludy wolne... ogłoszą prawdziwe, jedyne Św. Przymierze: Św. Przymierze ludów, pierwsza połowa dzieła narodów będzie dokonana i wtedy wszystkie ludy społem zabiorą się do drugiej części, najtrudniejszej, do zapewnienia jednostkom udziału w szczęściu zdobytym wspólną pracą." A więc po zwycięstwie idei wolności narodów wskazywał, jako następny wysiłek dziejowy ludzkości, wkroczenie na drogę socjalizmu. Niestety, myśl demokratyczna i postępowa polskiej emigracji nie napotkała na odpowiedni oddźwięk na ziemiach polskich, czego powodów należy szukać tak w praktykach rządów zaborczych, tępiących wszelki świeższy powiew myśli, kierujących swe represje w pierwszym rzędzie przeciwko demokracji polskiej, jak też w zaśniedziałym konserwatyzmie szlachty polskiej oraz w ogólnym zacofaniu społeczno-gospodarczym. Wszelkie jednak zapory obcej i rodzimej reakcji nie powstrzymają szerzenia się i na naszych ziemiach idei postępu, choć na ich realizację przyjdzie czekać jeszcze długo. *)

V

Hasła rewolucyjne z Francji padły w Niemczech na grunt podatny, od dawna przygotowany przez liberalną inteligencję, propagującą postępowe kierunki myśli filozoficznej i polityczno-społecznej. Przejmowała się tymi hasłami niemiecka burżuazja (bogacąca się w związku z rozwojem przemysłu maszynowego) i poddawała ostrej krytyce reakcyjne rządy, które opierały się na tępej biurokracji, hamującej swymi bezmyślnymi szykanami rozwój gospodarczy i umysłowy, oraz na warstwie junkierskiej, stosującej samowolę i ucisk wobec mas chłopskich. Tworzenie się klasy robotniczej było ówcześnie w Niemczech dopiero w zawiązku: niemniej zarysowywały się już kontury zasadniczego konfliktu między kapitalistami przemysłowymi a proletariatem, czego przejawem były pierwsze próby oporu robotników w niektórych częściach Niemiec przeciwko rosnącemu wyzyskowi ze strony przedsiębiorców. W wyższym jednak stopniu niż kwestie ideologiczne oraz społeczne, które nie dojrzały jeszcze do fazy rozstrzygnięć, powodem wstrząsu rewolucyjnego było nonsensowne zupełnie rozdrobnienie polityczne Niemiec, stanowiących niezwykle różnolitą mozaikę kilkudziesięciu księstw i szeregu wolnych miast. Związek Niemiecki był istotnie fikcją, z którą nikt się poważnie nie liczył. Zrozumiałe tedy, że na pierwszy plan dążeń rewolucyjnych wysunięte zostało hasło zjednoczenia Niemiec, którego realizacja miała nie tylko przynieść zaspokojenie aspiracji narodowych niemieckich, ale również stworzyć odpowiednie warunki normalizacji sto-

*) Ograniczamy się na tym miejscu do poruszenia kilku zaledwie zagadnień, związanych ze sprawą polską w r. 1848. Jak rozległe były jej aspekty, dowodzi choćby fakt, że właśnie rok 1848 przyniósł pierwsze przejawy ruchu polskiego ludowego na Śląsku i na Mazowszu pruskim, co stanowiło zapoczątkowanie arcyważnego dla dalszych dziejów narodu polskiego problemu odrodzenia polskości na naszych ziemiach zachodnich i północnych. Lud polski znad Odry i znad jezior mazurskich wkraczał w fazę wstępną odrodzenia swej polskości. Niestety, zbyt mało doceniali początki tego wielkiego procesu dziejowego nasi działacze niepodległościowi, przywykli przeważnie do szukania polskości tam, gdzie stały dwory szlacheckie, a nie wśród chat ludowych. Łączyło się z tym niedostrzeganie, względnie (w wyższym jeszcze stopniu) lekceważenie rozwoju narodowego np. ludności ruskiej w Galicji, jak też i poważne zaniedbania w stosunku do chłopa polskiego na rdzennych polskich ziemiach, gdzie szlachta, uparcie broniąca swych interesów klasowych, pozwoliła rządom zaborczym wygrywać atut zniesienia poddaństwa i pańszczyzny. W każdym razie sam fakt zniesienia pańszczyzny w Austrii w r. 1848 przyśpieszył walnie proces uświadomienia klasowego i narodowego chłopa polskiego na tym terenie. — Zaznaczyć jeszcze należy, iż masowy udział chłopa w powstaniu poznańskim był pierwszym tego rodzaju przejawem świadomości narodowej polskiego chłopa.

sunków gospodarczych i umożliwić przeprowadzenie reform społecznych.

Powiew rewolucyjny z Zachodu przeszedł najpierw przez Niemcy południowe. W kilku krajach nastraszeni władcy usunęli swych reakcyjnych ministrów i oddali ster rządów przedstawicielom liberalnego mieszczaństwa, przeważnie „umiarkowanym", co miało ich ochronić przed „czerwonym niebezpieczeństwem", przed groźbą przewrotu socjalnego. Należy zaznaczyć, że w Wirtembergii doszło już wówczas do zaburzeń chłopstwa, które w tych częściach Niemiec było silniejsze i śmielsze od czasu, kiedy to przenikały tutaj hasła wolności i równości Wielkiej Rewolucji. W Saksonii dopiero po krwawych walkach król ugiął się przed wolą ludu i powołał do rządu liberalnych ministrów,

Podobny był przebieg wypadków w Berlinie. Dni marcowe upływały pod znakiem rosnącego podniecenia ludności i drobnych utarczek z wojskiem. Kiedy nadeszły wiadomości o rewolucji w Wiedniu (13 marca) i dymisji Metternicha, nastraszony król Fryderyk Wilhelm IV zapowiedział zwołanie sejmu stanowego i ogłosił wolność prasy (18 marca). Ludność przyjęła to entuzjastycznie i manifestowała swą radość na ulicach. Generalicja jednak pruska zgorszona była słabością króla i planowała krwawe porachunki z rewolucjonistami. Jeden z generałów kazał wojsku rozpędzić tłumy. Padły strzały. Wzburzona ludność, głównie rzemieślnicy i robotnicy, rzuciła się do stawiania barykad; z kolei wojsko wytoczyło armaty. W tej sytuacji jednak Fryderyk Wilhelm IV załamał się i wydał płaczliwą proklamację do „kochanych berlińczyków", obiecując wszelkie ustępstwa. Kazał wojsku zaprzestać walki i wycofać się z Berlina. Niezwłocznie zorganizowała się w stolicy gwardia obywatelska. Wśród powszechnego entuzjazmu wypuszczono więźniów z Moabitu, m. in. Polaków. Nie było końca owacjom na cześć Mierosławskiego i Libelta. Król pruski oddał z balkonu hołd poległym w czasie walk ulicznych uczestnikom rewolucji, którym urządzono uroczysty pogrzeb. W manifeście do ludności zapowiedział zjednoczenie Niemiec i podporządkowanie interesów Prus sprawie i woli całego narodu niemieckiego. 2 kwietnia zebrał się ostatni sejm stanowy pruski, który uchwalił konstytucję. Wcale powszechne było wówczas mniemanie, że konstytucyjne Prusy podejmą wojnę z caratem, przy czym jako awangarda tej wojny ruszą w bój zastępy polskie, organizowane przez Ludwika Mierosławskiego w Poznańskiem. Wiadomo przecież, że wystarczyły pogróżki Mikołaja I i przypomnienie solidarności interesów monarchii rozbiorczych, aby rząd pruski przybrał natychmiast zdecydowanie wrogą postawę wobec Polaków. Jak wspomnieliśmy, stanowisko rządu w tej kwestii było zgodne z opinią większości Niemców. Ale ów wzrost skrajnego nacjonalizmu niemieckiego był złym horoskopem dla dalszego przebiegu rewolucji w Niemczech: nacjonalizm bowiem z czasem stał się najlepszym narzędziem w ręku reakcji, która posiłkując się nim, bałamucić będzie opinię i odwracać uwagę od zagadnień polityczno-społecznych.

Kiedy w czerwcu t. r. zebrało się Zgromadzenie Narodowe pruskie w Berlinie, liczyło ono w swym składzie w większości elementy demokratyczne, które jednak swą słabością i nieudolnością zawiodły nadzieje szczerych demokratów, zwłaszcza proletariatu. Zgromadzenie zdobyło się wprawdzie na uchwałę, godzącą w przewagę junkierstwa pruskiego, ale następnie pogrążyło się w przewlekłe i burzliwe debaty nad konstytucją, przymykając oczy na niebezpieczeństwo kontrrewolucji. Wówczas to Karol Marks w „Neue Rheinische Zeitung" ostro piętnował połowiczność rozstrzygnięć i słabość posłów burżuazyjnych w sejmie pruskim, którzy głosili, że rewolucja już skończona i rozwodzili się o konieczności zapewnienia „spokoju i porządku". Na próżno Marks ostrzegał, że „odpowiedzią na połowiczną rewolucję będzie cała kontrrewolucja". Siły reakcji rosły, a tymczasem Zgromadzenie odmówiło robotnikom, proszącym o przydzielenie im broni dla obrony rewolucji! Dalszy tok wypadków był do przewidzenia. W październiku Fryderyk Wilhelm IV mianował rząd reakcyjny i przeniósł Zgromadzenie na prowincję, a gwardię narodową rozwiązał. Do Berlina wkroczył z wojskiem gen. Wrangel, napotykając na słaby jedynie opór. Opierający się przeniesieniu posłowie zostali rozpędzeni. Król nadał w grudniu konstytucję oktrojowaną. Zwycięstwo reakcji w Prusiech było już przesądzone, niezależnie od dalszego toku wypadków, które je tylko zresztą utrwaliły. Jakże w tych warunkach spełnił król pruski swą obietnicę, daną ludowi: podporządkowania interesów Prus sprawie Niemiec?

Już w marcu t. r. z inicjatywy liberałów z Heidelbergu został zwołany do Frankfurtu nad Menem tzw. parlament wstępny, który przygotował zebranie się właściwego parlamentu. Obrady tego pierwszego parlamentu ogólno-niemieckiego, którego zadaniem miało być zjednoczenie Niemiec, otwarte zostały 18 maja w kościele św. Pawła. W parlamencie zasiedli licznie przedstawiciele liberalnej inteligencji niemieckiej, profesorowie, literaci, adwokaci. Demokratyczna lewica opowiadała się za jednolitą republiką niemiecką. Najsilniejsze jednak było centrum, w łonie którego panowała obawa przed ruchem robotniczym, przed socjalizmem i komunizmem, rozdmuchiwana przez reakcję francuską, zwłaszcza po wypadkach czerwcowych w Paryżu, podchwytywana skwapliwie przez burżuazyjnych posłów centrowych. Kto był przeciwko proletariatowi i prawdziwym siłom demokracji, ten musiał w konsekwencji unikać walki z reakcją i szukać z nią kompromisu. Nie inaczej rzecz się miała z posłami centrowymi. Parlament nie potrafił przede wszystkim uchwycić istotnej władzy w swe ręce i pokierować wypadkami. Sprawę władzy wykonawczej rozwiązał w ten sposób, że godność „administratora cesarstwa niemieckiego" oddał popularnemu arcyksięciu Janowi Habsburgowi, który mianował ministrów Rzeszy: stare władze Związku Niemieckiego rozwiązały się same. Ale ów nowy „rząd" nie miał żadnego znaczenia i nie znajdował posłuchu.

Marks skrytykował parlament frankfurcki bezlitośnie. Parlament frankfurcki—pisał Marks w r. 1852—winien był stworzyć siłę zdolną do przeciwstawienia się reakcji. „Lecz czegoś podobnego nie można było spodziewać się po zgromadzeniu, którego większość składała się z liberalnych adwokatów i doktrynerskich profesorów. Zgromadzenie to wprawdzie rości-

ło sobie pretensje, że jest wykwitem niemieckiego ducha i niemieckiej nauki, lecz w istocie było tylko sceną, na której starzy, przeżyci działacze polityczni wystawiali na widok publiczny nieudolność myśli i działania, i ośmieszyli się w oczach całych Niemiec. To zgromadzenie starych bab od pierwszego dnia istnienia więcej obawiało się najmniejszego ruchu ludowego, niż wszelkich reakcyjnych spisków wszystkich niemieckich rządów razem wziętych." Wedle Marksa, obrady frankfurckie nad konstytucją pozbawione były wszelkiego znaczenia praktycznego, nie miały nawet wartości teoretycznej, gdyż „przeżuwały tylko zużyte ogólniki przestarzałych szkół prawnych i filozoficznych; każde zdanie tu wypowiedziane, a raczej wyjąkane, było już od dawna niezliczone razy i stokroć lepiej napisane."

W toku obrad nad zjednoczeniem i konstytucją na pierwszy plan wysunęło się zagadnienie terytorium i granic przyszłej Rzeszy. Parlament uchwalił w końcu, że w skład Rzeszy wejdą ziemie niemieckie (przy czym za niemieckie uważano m. in. Śląsk, Prusy Wschodnie, Pomorze, a nawet część Poznańskiego!); natomiast ziemie nie-niemieckie mogą być związane z Rzeszą tylko węzłem unii personalnej. Przeciw temu zaprotestowali zainteresowani: cesarz austriacki i król pruski. W ogólności parlament znalazł się przed alternatywą: czy Austrię będzie można pomieścić w obrębie Rzeszy, czy też nie? Z tym łączyła się integralnie kwestia oddania przewodnictwa w Rzeszy Austrii względnie Prusom. Parlamentarzyści podzielili się tedy na zwolenników „wielkich" i „małych" Niemiec. Niebawem zresztą „małoniemcy" (zwolennicy zwierzchnictwa Prus i pominięcia Austrii) uzyskali większość, gdyż takie rozwiązanie wydawało się o wiele bardziej realne, szczególnie wobec ogromnych trudności wewnętrznych, jakie przeżywała podówczas monarchia habsburska, nie mogąca się uporać z problemami narodowościowymi; nadto zaś w opinii niemieckiej obdarzano większą sympatią — mimo wszystko — Prusy, zachowujące jeszcze pozory liberalizmu, niż Austrię, która w początkach r. 1849 wchodziła już zdecydowanie na powrót na drogę jawnej reakcji. W rezultacie pod koniec marca 1849 r. parlament frankfurcki uchwalił, że Niemcy będą dziedzicznym cesarstwem, a koronę cesarską ofiarowano Fryderykowi Wilhelmowi IV. Ale król pruski oświadczył, że koronę może przyjąć tylko od równych sobie, tj. od władców. Tymczasem zaś królowie Bawarii, Saksonii, Wirtembergii zaprotestowali przeciw uchwale parlamentu, Austria zaś w ogóle wycofała swoich posłów z Frankfurtu. W tych warunkach król pruski odmówił przyjęcia korony, dodając nawet obelżywe wyrażenia pod adresem parlamentu.

Teraz okazała się w pełni bezsilność parlamentu, który stracił kontakt z jedynym swym naturalnym oparciem — z ruchem ludowym. Wprawdzie w kwietniu 1849 r. zakończył formalnie swe dzieło uchwaleniem konstytucji. Niektóre sejmy krajowe konstytucję tę nawet odważyły się aprobować, m. in. sejm pruski. Ale Fryderyk Wilhelm IV określił konstytucję jako „najbardziej anarchiczny i rewolucyjny dokument". Sejm pruski został znów rozwiązany. Niebawem rządy odwołały deputowanych swoich krajów z Frankfurtu. Prawicowi posłowie już dawniej opuścili parlament: w rezultacie zostali we Frankfurcie tylko otwarci republikanie. W ślad za królem pruskim i inni władcy niemieccy wracali do rządów reakcyjnych.

W tej sytuacji wybuchły w kilku punktach Niemiec powstania demokratyczne: drobnomieszczańsko-robotniczo-chłopskie. Król saski i wielki książę badeński uszli przed powstaniem do Prus. Armia pruska odegrała teraz rolę głównego ramienia zbrojnego reakcji w Niemczech. Po krwawych walkach powstanie w Dreznie (w którym poważną rolę odegrali emigranci polscy, demokraci) zostało stłumione. Koncentracja wojsk pruskich pod Frankfurtem zmusiła kadłubowy parlament, który do ostatka odżegnywał się od współpracy z ruchem ludowym, do ucieczki. Najpierw schronili się niefortunni parlamentarzyści do Stuttgartu, ale — przepędzeni przez wojsko wirtemberskie — rychło musieli uchodzić dalej. Znaleźli chwilowy przytułek pod osłoną powstania badeńskiego, które było ostatnim porywem demokracji niemieckiej, próbującej ratować sprawę rewolucji. Powstanie to jednak, fatalnie prowadzone przez elementy drobnomieszczańskie, nie mogło się ostać wobec naporu armii pruskiej, posiłkowanej przez wojska bawarskie i heskie. „Co się tyczy strony wojskowej — pisał Marks — to nigdy jeszcze nie wykonywano operacji militarnych tak niedbale i niedorzecznie jak pod wodzą naczelnego wodza badeńskiego, Siegla, byłego porucznika armii regularnej. Wszystko doprowadzone było do największego nieładu, każdą dobrą sposobność pomijano, każdą cenną chwilę tracono na snucie olbrzymich, ale nierealnych projektów. W końcu, gdy dzielny Polak Mierosławski objął dowództwo, zastał wojsko zdezorganizowane, pobite, zniechęcone, źle uzbrojone i — cztery razy liczniejszego nieprzyjaciela. Nie pozostało mu więc nic innego jak stoczyć chlubną, choć bezskuteczną bitwę pod Waghäusel, dokonać następnie zręcznego odwrotu, stanąć do ostatniej, beznadziejnej potyczki pod murami Rastattu i wreszcie — złożyć dowództwo."

„Tak skończyła się pierwsza niemiecka rewolucja" — konkludował Marks. Unicestwiła ją zupełna nieudolność i niewyrobienie burżuazji niemieckiej oraz jej paniczny lęk przed zwycięstwem proletariatu, który w rezultacie uczynił z niej narzędzie reakcji, a ta już dopełniła reszty dzieła. Zdecydowało to o dalszym toku wypadków w Niemczech. Burżuazja poszła pod komendę reakcji i stała się z czasem jedną z głównych podpór imperializmu niemieckiego. Sprawa zjednoczenia Niemiec na razie została odroczona. Niemniej jednak możliwość zjednoczenia z woli szerokich mas narodu została już przegrana. Z czasem, po latach, nastąpi zjednoczenie Niemiec systemem „odgórnym", zastosowanym przez Prusy: tj. Prusy narzucą Niemcom swą hegemonię, za czym dokona się proces sprusaczenia całych Niemiec. Program frankfurcki „małych Niemiec" został zrealizowany przez Bismarcka, ale w zupełnie innym wydaniu. O dopełnienie zaś tegoż drogą realizacji postulatów „wielkoniemców" postara się z czasem Hitler, w edycji, której chyba nie przewidywali doktrynerzy frankfurccy.

VI

Rewolucja 13 marca 1848 r. w Wiedniu miała ten doraźny skutek, że przerażony cesarz Ferdynand I usunął Metternicha, postać symboliczną rządów absolutnych, oraz zapowiedział nadanie konstytucji. Pod naciskiem żądań węgierskich cesarz zgodził się na wyodrębnienie Węgier, które zaczęły się organizować jako osobne państwo konstytucyjne, związane tylko unią personalną z Austrią. Niebawem (w kwietniu) nadał cesarz krajom austriackim konstytucję, która jednak bynajmniej nie zadowoliła ludności. Na dworze cesarskim podnosiła już głowę reakcja, ośmielona pierwszym swym „sukcesem" — zbombardowaniem Krakowa. Tymczasem jednak kłopoty Austrii zwiększały się bezustannie. Płomień powstania objął Lombardię i Wenecję. W całych Włoszech szerzył się ruch za zjednoczeniem narodowym. Ulegając ogólnemu nastrojowi król Sardynii i Piemontu, Karol Albert, wydał wojnę Austrii. Również i papież Pius IX okazywał chwilowo życzliwość dążeniom wolnościowym narodu włoskiego (niebawem przeszedł na stronę reakcji). Wobec rosnących trudności Ferdynand I starał się rozładować nastroje rewolucyjne w swych krajach i zwołał w lipcu 1848 r. parlament, który miał uchwalić konstytucję.

Ale poza Węgrami i Włochami też i inne narody Austrii żywiły aspiracje niepodległościowe lub przynajmniej dążyły do uzyskania warunków samodzielnego bytu i zabezpieczenia się przed centralizmem wiedeńskim i germanizacją. Przemiana Austrii na państwo konstytucyjne mogła zadowolić jedynie Niemców i to tylko w pewnej mierze, gdyż liberali i demokraci niemieccy żądali jeszcze zjednoczenia z całością Niemiec — w myśl programu frankfurckiego — co groziło rozbiciem monarchii austriackiej. Natomiast Polacy oraz Czesi nie mogli się zadowolić liberalną konstytucją, lecz stawiali dalej idące postulaty. Polacy domagali się wprost wyodrębnienia Galicji, wzorując się na Węgrach, przy czym jednak jasne było, że ów postulat polski łączy się najściślej z całością polskiego programu niepodległościowego: wyodrębnienie Galicji miało być jedynie wstępem do złączenia jej z wskrzeszonym państwem polskim. W istocie bowiem Polacy dążyli do rozbicia monarchii.

Tymczasem Czesi opowiadali się właśnie za utrzymaniem monarchii — którą uważali za jedyne w danej chwili dla siebie schronisko — pod warunkiem jej przebudowy w duchu federalnym. Stanowisko Czechów było odpowiedzią na dążenia zjednoczeniowe niemieckie, które dla nich szczególne przedstawiały niebezpieczeństwo. Inaczej niż Węgry, niż Galicja, niż anektowane przez Austrię kraje włoskie Lombardia i Wenecja — uważane były Czechy za część składową Niemiec, jako dawne lenno Rzeszy. Parlament „wstępny" we Frankfurcie zaprosił do udziału w wyborach do parlamentu przedstawicieli niemieckich krajów Austrii oraz — Czech. Zaproszenie to przyjęli skwapliwie liczni na terytorium historycznych ziem korony św. Wacława Niemcy, natomiast odmówili udziału w wyborach Czesi. Przedstawiciel stronnictwa narodowego czeskiego, Franciszek Palacky, uważał słusznie, że naród czeski, który dopiero od kilku dziesiątek lat z mozołem odradzał swą świadomość narodową, mógł zapewnić sobie warunki samodzielnego bytu i przetrwania w bardzo różnolitej pod względem narodowościowym monarchii habsburskiej, byłby natomiast skazany na nieuchronną zagładę w razie złączenia z całością ziem niemieckich. W tych warunkach Czesi uznali za swe jedyne wyjście utrzymanie Austrii jako oddzielnego od Niemiec państwa i po tej linii prowadzili swą politykę w r. 1848. Oczywiście, nie mogła im wystarczyć konstytucja na pozór liberalna, o ile by w monarchii miał być zachowany system centralistyczny. Domagali się tedy wyodrębnienia ziem korony św. Wacława, znowuż opierając się na wzorze węgierskim. Przeciwstawiając się centralizmowi, żądali federalnego ustroju monarchii. Sami zbyt słabi liczebnie, szukali sojuszników w innych narodach słowiańskich, znajdujących się przymusowo w obrębie monarchii habsburskiej. Stąd wypłynął ich program „austroslawizmu", czyli stworzenia bloku słowiańskiego na terenie monarchii celem wspólnej akcji na rzecz federalizmu.

W dziedzinie ówczesnych haseł współpracy politycznej Słowian stanowił więc austroslawizm znaczne zwężenie zasięgu: tak w stosunku do reakcyjnego panslawizmu, który był właściwie narzędziem carskiego imperializmu, jak też w stosunku do utopijnego słowianofilstwa. Austroslawizm był programem czysto praktycznym, przystosowanym do danej chwili i danych warunków. Próbą częściowej przynajmniej realizacji tego programu był zjazd słowiański w Pradze (maj — czerwiec 1848 r.). Zrodził się on z inicjatywy Słowaka, Ludowita Stúra i Polaka, Andrzeja Moraczewskiego, a zorganizowany został przez Czechów, którzy pragnęli ująć ster wspólnej akcji słowiańskiej na terenie Austrii. Kongres praski wykazał jednak olbrzymie trudności sharmonizowania celów i dążeń Słowian w obrębie Austrii: Czechów, Polaków, Rusinów, Słowaków, Chorwatów, Serbów. Podczas gdy dla Czechów utrzymanie monarchii było nakazem chwili, aspiracje Polaków, a również i Słowian południowych groziły w istocie rozbiciem Austrii. Polacy w danej chwili widzieli, mniejsza o to w jakiej mierze słusznie, w liberalnym i demokratycznym ruchu niemieckim w Austrii swego sojusznika; tymczasem Czesi bali się właśnie tego ruchu, sprzyjającego hasłom zjednoczenia Niemiec i woleli już raczej paktować z konserwatywnymi elementami monarchii, które pragnęły jej utrzymania i wrogo ustosunkowywały się do liberalnych tendencji zjednoczeniowych. Czesi zasadniczo przeciwni byli wyodrębnieniu samych Węgier i podziałowi monarchii na dwie części, węgierską i niemiecką, gdyż to przekreślało ich dążenia federalistyczne i skazywało ich na dalszą wegetację w obrębie owej niemieckiej części Austrii: z samą zresztą koncepcją austroslawizmu łączyła się integralnie dążność do skoncentrowania wysiłków wszystkich Słowian w monarchii, a więc również i mieszkających na terytorium historycznym węgierskim, jak Słowaków, Chorwatów, Serbów itd., którzy również chcieli wyzwolić się spod rządów madziarskich i aspirację swą podkreślili w r. 1848 wystąpieniem zbrojnym przeciwko Węgrom. Polacy znowuż obdarzali żywą sympatią ruch węgierski jako ruch wolnościowy i — wedle ówczesnych pojęć—de-

mokratyczny: kiedy zaś w dalszej fazie wypadków Wiosny Ludów doszło do otwartego zerwania Węgrów z Austrią, Polacy udzielili nawet pełnego poparcia Węgrom, uważając niepodległe Węgry za swego naturalnego sojusznika w walce tak z Austrią jak i z caratem. Należy wreszcie dodać, że Chorwaci, którzy dążyli do wyzwolenia się spod rządów madziarskich, wysunęli wówczas koncepcję wyodrębnienia jako osobnej całości w obrębie monarchii tzw. potrójnego królestwa: Chorwacji, Słowenii oraz Dalmacji (niezależnie od tego pojawiły się pomysły zjednoczenia wszystkich Słowian południowych w jedno państwo, w pełni niepodległe, w łączności w ziemiami słowiańskimi dążącymi do wyzwolenia się spod jarzma tureckiego, co w rezultacie stanowiło zarzewie akcji skierowanej również przeciw Austrii). Program potrójnego królestwa, reprezentowany wówczas przez bana Chorwacji Jellacica, odpowiadał w zasadzie koncepcji federalistycznej czeskiej, natomiast ostrzem swym był wymierzony przeciw Węgrom. Już z tego krótkiego przeglądu zagadnień aktualnych wówczas w polityce narodów słowiańskich na terenie Austrii widać, jakie były ogromne trudności uzgodnienia dążeń i celów Słowian. Dodajmy jeszcze, że wyłoniły się ostre tarcia między Polakami a Rusinami, że następnie poważne różnice zaznaczyły się w stosunku Słowian południowych, Słowaków i Czechów z jednej, a Polaków z drugiej strony — do Rosji carskiej.

W tych warunkach zjazd praski nie mógł spełnić nadziei organizatorów czeskich. Wprawdzie uzgodniono w zasadzie postulat „Unii rakusko-słowiańskiej", czyli federacji wszystkich narodów wchodzących w skład Austrii, jak również przyjęto projekt rezolucji (w formie adresu do cesarza) z protestem przeciwko wszelkim uzurpacjom Niemców, którzy w ramach swych planów zjednoczeniowych chcieliby także i narody słowiańskie wcielić do przyszłej Rzeszy, ale nie zdołano załatwić tych spraw drogą formalnej uchwały. Polacy, którzy starali się nadać kongresowi charakter znacznie wykraczający poza wyznaczone przez Czechów ramy austroslawizmu, przeprowadzili uchwalenie tekstu „Manifestu do ludów Europy" (zaprojektowanego przez Libelta). „Manifest" ten przeciwstawiał się tak „politycznemu panslawizmowi", podnosząc równe prawa wszystkich Słowian do samodzielnego bytu, jak i zakusom germanizacji ziem słowiańskich, przy czym wyraźnie wymieniono antysłowiańską akcję niemczyzny w Poznańskiem, na Śląsku, Pomorzu, w Prusiech Wschodnich i w Łużycach. „Manifest" kończył się apelem do całej Europy, ujętym w duchu wolnościowej ideologii Wiosny Ludów, w duchu haseł solidarności ludów wolnych: „My, jako najmłodsi, ale nie jako najsłabsi, występujemy znowu na teatr politycznego żywota Europy; wnosimy, aby natychmiast zwołany był powszechny kongres europejskich ludów, na którym by się wszystkie internacjonalne stosunki wyrównać i załatwić mogły, bo jesteśmy przekonani, że wolne narody łatwiej się ze sobą porozumieją — niż płatni od królów i książąt dyplomaci".

Kongres praski nie zdołał jednak zakończyć swych czynności, gdyż jego obrady przerwała brutalna ręka reakcji austriackiej. Wprawdzie Palacky wraz z większością delegatów czeskich akcentował na każdym kroku, że kongres stoi na stanowisku austroslawizmu i lojalizmu wobec dynastii. Ale reakcjoniści austriaccy węszyli wszędzie powiew rewolucjonizmu, a zresztą ich celem zasadniczym było przywrócenie dawnego stanu rzeczy w monarchii. Pragnąc wykazać absurdalność systemu konstytucyjnego (przy tak różnolitym zwłaszcza składzie monarchii) i ewentualnego przyznania praw poszczególnym jej narodom, wygrywali antagonizmy pomiędzy narodami, podjudzając je przeciwko sobie, równocześnie zaś starając się gasić ogniska rewolucyjne. Typowy przedstawiciel reakcji habsburskiej, generał Windischgrätz, wyzyskał manifestacje ludności praskiej (głównie studentów) w dniu 12 czerwca i wypuścił wojsko na demonstrantów. Polała się krew na ulicach Pragi, na miasto posypały się kule armat. Po Krakowie przyszła kolej na Pragę. Reżim reakcyjny po swojemu przywracał „porządek".

Czesi łudzili się jeszcze, że krocząc drogą legalną zdołają na terenie parlamentu austriackiego, który obradował w Wiedniu (przeniesiony następnie do Kromieryża), choć w części przeprowadzić swe plany federacyjne w duchu austroslawizmu. W następstwie tych złudzeń oficjalne stronnictwo czeskie (Palacky Rieger i towarzysze), hołdując polityce „realnej", odżegnywało się od haseł rewolucyjnych i trzymało się blisko austriackich konserwatystów; odrębną drogę obrała grupa młodych działaczy czeskich, którzy w dalszym toku wydarzeń Wiosny Ludów zbliżyli się do żywiołów rewolucyjnych i demokratycznych polskich, niemieckich, nawet i węgierskich, utrzymując również żywy kontakt z emigrantami rosyjskimi.

Tymczasem w miarę wzrostu sił reakcji austriackiej, ośmielonej zwycięstwami wojsk cesarskich we Włoszech oraz rosnącymi trudnościami Węgrów, przeciw którym wystąpił ban Chorwacji Jellacic (wspomagany przez dwór cesarski), przeciwko którym podnieśli sztandar walki też Serbowie w Banacie oraz Rumuni w Siedmiogrodzie — wszelkie nadzieje na porozumienie z dworem musiały okazać się zupełnie złudne. Dalsze losy monarchii rozegrały się zresztą przede wszystkim na płaszczyźnie konfliktu austriacko-węgierskiego. Pod wpływem reakcyjnego otoczenia nieudolny cesarz Ferdynand wydał szereg zarządzeń, które oznaczały faktyczne przekreślenie przyznanych poprzednio Węgrom praw. Wśród Węgrów wziął wówczas górę kierunek rewolucyjny, reprezentowany przez Ludwika Kossutha. W jesieni 1848 r. rozpaliła się wojna austriacko-węgierska.

Po stronie Węgrów opowiedziała się ludność Wiednia, gdzie doszło w październiku do rewolucji, zrazu zwycięskiej, która jednak zakończyła się katastrofą: wojska cesarskie zdobyły po krwawej walce miasto i bezwzględnymi represjami pokarały stolicę za powstanie. Teraz generał Windischgrätz ruszył z wojskiem cesarskim na Węgry i w ciągu jesieni i zimy wdarł się głęboko w ziemię węgierską, zmuszając Węgrów do odwrotu. Wobec sukcesów reakcji losy parlamentu, który obradował po przeniesieniu z Wiednia w Kromieryżu, były przesądzone. Próżne były jego debaty nad konstytucją, na nic się nie przydało energiczne przewodniczenie obradom Franciszka Smolki. Następca Ferdynanda (któ-

ry abdykował w grudniu 1848 r.), cesarz Franciszek Józef I, rozwiązał parlament i nadał 4 marca 1849 r. konstytucję, która znosiła wyodrębnienie Węgier, a w ogólności przywracała system centralistyczny rządów, kładąc kres złudzeniom czeskim. Węgrzy odpowiedzieli detronizacją Habsburgów przez sejm węgierski. W kampanii wiosennej wojska węgierskie, w których walczyli liczni Polacy, zajmujący często stanowiska kierownicze (jak Dembiński i Bem), odniosły poważne sukcesy. W tej sytuacji oczy wszystkich rewolucjonistów Europy, oczy przede wszystkim Polaków zwrócone były w stronę Węgier (oraz w kierunku Włoch, gdzie okrył się chwałą wódz republikański Garibaldi). Do zwycięstwa jednak Węgrów nie mógł dopuścić główny obrońca reakcji europejskiej, car Mikołaj I. Na Węgry ruszyła wielka armia rosyjska gen. Paskiewicza, która wsparła wojska austriackie. Wobec przemocy musieli Węgrzy ulec (w sierpniu 1849 r.). Kraj cały dostał się w moc Austriaków, którzy mścili się bezlitośnie na powstańcach węgierskich. Dodać należy, iż Węgrzy zawinili swą przegraną w znacznej mierze przez szowinistyczną politykę wobec mniejszości słowiańskich oraz wobec Rumunów na swoim terytorium historycznym. Rewolucja węgierska głosiła hasła demokratyczne, ale tylko dla Węgrów: o prawach dla mniejszości narodowych nie chcieli nacjonaliści węgierscy zrazu ani słyszeć, a kiedy w końcu — pod wpływem polskim — zdecydowali się na pewne ustępstwa, było już za późno.

VII.

Nie może być wolnym naród, który uciska inne narody — napisał Karol Marks. Sprzeniewierzanie się tej wielkiej prawdzie prowadziło do zaognienia się w r. 1848 antagonizmów narodowych. Niektóre narody, występując w obronie słusznych zresztą swych praw przeciw innym, stawały się igraszką w ręku reakcji, narzędziem do zwalczania ruchów rewolucyjnych. Zarazem jednak trzeba podkreślić winę tych narodów, które nie umiały lub nie chciały zrozumieć słusznych aspiracji wolnościowych narodów im podległych lub słabiej jeszcze rozwiniętych. Ludzkość skazana była na długą jeszcze fazę przejściową, zanim mogła nadejść owa wymarzona przez Mickiewicza era solidarności wszystkich narodów.

Tymczasem solidarna była reakcja. Solidarne były wszystkie rządy reakcyjne, tak absolutne jak i pozornie konstytucyjne, które jednak splotem interesów związane były z potęgami reakcyjnymi, z całym ówczesnym systemem politycznym Europy, którego zachwiania się lękały, bojąc się własnego upadku. Solidarne były wszystkie warstwy posiadające, które zawieszały rychło swoje spory i waśnie, kiedy tylko chodziło o przeciwstawienie się — proletariatowi, którego uważały za wspólnego wroga.

Czynniki postępu nie mogły na razie utorować sobie drogi, na której tyle stało zapór i przeszkód.

Wiosna Ludów była wielką próbą sił politycznych i społecznych. Niezależnie od wyniku doraźnego tej próby sił, który był przecież zależny od warunków ogólnych, od środków i możliwości, jakimi zwalczające się prądy i kierunki dysponowały, od nieuchronnych w danej sytuacji pomyłek, błędów i złudzeń po stronie czynników postępu — taka próba sił była konieczna i niewątpliwie płodna w następstwa na bliższą i dalszą przyszłość. Przyspieszyła tok wielu procesów dziejowych. Niektóre z nich już niebawem dojrzały do rozwiązania, że wskażemy np. na kwestię zjednoczenia Włoch czy choćby i zjednoczenia Niemiec; taka zaś czy inna forma rozwiązania wynikła właśnie z tego układu sił, jaki ustalił się w starciu roku 1848. O wiele dłużej trwały fermenty ruchów wolnościowych narodów, które były pod jarzmem obcym, pozbawione wówczas w ogólności właściwych form państwowych. Najdłużej niewątpliwie fermentowały prądy socjalne, które miały najwięcej przeszkód do przezwyciężenia.

Walka o prawdziwą wolność jednostki i wolność ludzkości jeszcze i dzisiaj nie jest zakończona, choć milowym etapem na tej drodze była Rewolucja Październikowa, największe od czasów Wiosny Ludów wydarzenie dziejowe. Rewolucja Październikowa przyśpieszyła ogromnie proces wyzwalania się jednostki, narodów i ludzkości z okowów reakcji. Ona to wytworzyła siły, które odegrały decydującą rolę w zwalczaniu najbardziej ponurej reakcji XX w., stanowiącej najbrutalniejsze zaprzeczenie idei wolności — hitleryzmu i faszyzmu. Walka sił postępu i wsfecznictwa jeszcze nie jest zakończona, jeszcze trwa. Nic tedy dziwnego, że dla dzisiejszego pokolenia tamto wielkie starcie sprzed 100 lat zachowało w pełni swą aktualność. Wiosna Ludów jest i dzisiaj dla nas wielką skarbnicą idei i wskazań, ale zarazem doświadczeń i przestróg. Na tym polega dziejowe znaczenie 1848 roku.

Solidarność świata pracy w dziele pokoju

— to hasło PPS

Józef Skrzypek

Wiosna Ludów na ziemiach polskich

Kongres Wiedeński 1815 r. i traktat „Świętego Przymierza" narzuciły ponapoleońskiej Europie system, który na dłuższą metę nie dał się utrzymać, a który depcząc i gwałcąc świadomie wszystkie zdobycze rewolucyjne ludów, chciał przywrócić stan z przed r. 1789. Związek i porozumienie rządów przeciw własnym i obcym narodom nosił nie tylko wybitne znamiona reakcji, ale był patalogicznym objawem, uknutym i urodzonym z jakichś abstrakcji, nie liczącym się z realną oceną rzeczywistości. Zarówno krzepnięcie nowych klas społecznych — mieszczaństwa, a także mas robotniczych, jak i krystalizująca się coraz bardziej świadomość klasowa nie dozwalały już w okresie drugiego dziesiątka lat XIX wieku na możliwości nawrotu do absolutyzmu czy eliminacji od wpływu politycznego tych czynników. Hasła wolności politycznej dla ujarzmionych narodów, które zrodziła Rewolucja Francuska, a niósł Napoleon, zapadły głęboko w ich świadomość polityczną i zdanie, że „ludzie wolni są braćmi" stworzyło niełatwo dostrzegalną, ale mocną więź spólnoty międzynarodowej. Wprawdzie reakcja stając do walki z Napoleonem przejęła częściowo te same hasła, lecz zwyciężywszy odrzuciła je, zawodząc ujarzmione narody zupełnie. W uciśnionej Europie szerzy się tajny ruch rewolucyjny, którego oznaką są zrywy rewolucyjne, wybuchające sporadycznie we Włoszech, Hiszpanii, Belgii, Francji, a także i w Polsce w powstaniu listopadowym. Ruch ten nabiera znamion międzynarodowego porozumienia, a nawet istnieją tendencje do utworzenia jednolitego kierownictwa przez stworzenie ogólnego związku Młodej Europy. Dają się w tym ruchu zauważyć wyraźne cechy wspólne, obok innych, jakgdyby lokalnych, odpowiadających ściśle tendencjom narodowo terytorialnym. Wiosna Ludów nosi, zwłaszcza na Zachodzie, znamiona rewolucji mieszczańskich, przy czym następują one wyraźnie tam, gdzie nie łączą się z hasłami walki o wyzwolenie polityczne. Krótkotrwały, lecz potężny zryw olbrzymich mas ludzkich nie dał spodziewanego efektu. Załamanie się haseł międzynarodowego braterstwa jest także załamaniem się mieszczaństwa jako klasy. Sztandar rewolucji przechodzi do rąk klasy robotniczej, dla której 1848 r. jest pierwszym chrztem, jako masy zorganizowanej. Wnikliwa ocena rewolucji lutowej we Francji, przeprowadzona przez Marksa i Engelsa, wysunęła jako zasadnicze przyczyny jej załamania dwa momenty: pierwszy — to nieświadomość klasy robotniczej w wyborze właściwych dróg i metod działania, które wyrastało z oparcia się o doktryny socjalizmu utopijnego, drugi — to moment natury czysto wojskowej, wówczas zapoznany przez klasę robotniczą, a sprowadzający się do stwierdzenia ogromnego postępu, jaki dokonał się w organizacji wojska, jego uzbrojeniu i w ślad za tym idącym zmianom w taktyce wojskowej. Po wojnach napoleońskich nie było możliwości przeprowadzenia wbrew woli wojska jakiejkolwiek akcji zbrojnej przez jakąkolwiek klasę społeczną, źle uzbrojoną i wojskowo nie wyszkoloną. Te spostrzeżenia Marksa i Engelsa posiadały pierwszorzędną wagę i wskazywały, że możliwości akcji zbrojnej, nie przygotowanej długo i starannie, spadły do minimum od czasu rewolucji 1789 r.

Znamiennym jest fakt, że do takiego samego przekonania już współcześnie doszedł polski rewolucjonista, Ludwik Mierosławski. Jakkolwiek jego działalność i osoba spotkały się zarówno współcześnie jak i w późniejszej literaturze historyczno-naukowej, z różną, a przeważnie ujemną oceną, niewątpliwą jego zasługą pozostanie fakt, że nie chciał on, co wyraźnie głosił, prowadzić wojny rewolucyjnej ludźmi wojskowo niewyszkolonymi. Stąd stała jego dążność do formowania czegoś w rodzaju stałego wojska w okresie 1846/48, stąd późniejsze prowadzenie szkół w Genui i Cuneo, których celem było właśnie wojskowe przeszkolenie elementów rewolucyjnych. Ten jego pogląd zarysowuje się wyraźnie w krytyce broszury Stolzmana, w której propagowana jest wojna w formie partyzantki, przy czym powoływanie się na Hiszpanię jako przykład zbija Mierosławski stwierdzeniem odmiennych warunków geograficznych obu krajów, przeciwstawiając górzysty teren Hiszpanii nizinnemu terenowi Polski.

Wypadki 1848 r. na ziemiach polskich, które dzielą się na trzy zabory, mają ścisłą łączność z ogólną rewolucją europejską, lecz mają także swoje odrębne cechy, które tym polskim rewolucjom nadają odmienne piętno, tworząc z nich jeszcze jedno ogniwo w łańcuchu walk wyzwoleńczych, jakie toczą Polacy od momentu rozbiorów. Poza tym żyjąc już od kilkudziesięciu lat w ramach różnych państw zaborczych, mimo jednolitej naczelnej zasady, walki o wyzwolenie polityczne, ulegali w poszczególnych zaborach ogólnym tendencjom i warunkom, w jakich przyszło im żyć i działać. Charakter ustrojowy gospodarczo - ekonomiczny ma swój duży ciężar gatunkowy i wpływa zwłaszcza na te klasy, które mając na widoku swój osobisty interes powoli, ale stale asymilują się, ulegając organizmom silniejszym. Swoje znaczenie zachowuje w polskich rewolucjach 1848 roku fakt braku jednolitego kierownictwa, przy czym ośrodków dyspozycyjnych, mieszczących się na tzw. emigracji, roszczących sobie pretensje do całkowitego kierownictwa, jest co najmniej dwa. Są nimi: Centralizacja Towarzystwa Demokratycznego i obóz ks. A. Czartoryskiego. Elementy krajowe w dużej części nie ulegają dyrektywom stamtąd idącym, starając się walczyć własnymi siłami i stosować na własnym terenie własne metody. Nie znaczy to, aby kraj jako całość miał jednolite kierownictwo. Przeciwnie, zarówno w zaborze pruskim, a więc w Poznańskiem, jak i zaborze austriackim, tzw. Galicji, powstają niezależne od siebie władze rewolucyjne, które jakkolwiek kontaktują się ze sobą, działają jednak na własną rękę. Co więcej w Galicji w obydwu głównych miastach, Krakowie i Lwowie, istnieją odrębne władze rewolucyjne o luźnym między sobą związku.

Prócz jednak naczelnego hasła o niepodległość i zjednoczenie wszystkich trzech zaborów jest i inne, które występuje wyraźnie i dzieli całą społeczność polską na dwa obozy — demokratyczny i zachowawczy. Tym drugim hasłem jest kwestia chłopska, której rozwiązanie staje na porządku dziennym w polskiej rewolucji 1848 r.

Te dwa momenty, walki o wyzwolenie i odzyskanie niepodległości z równoczesnym złączeniem w całość zaborów, oraz uwłaszczenie chłopów, a więc zniesienie pańszczyzny, a zatem przebudowa społeczna, dominują w polskich rewolucjach 1848 r., tak zresztą jak stanowią istotne problemy wszystkich naszych powstań.

II.

Polska literatura historyczna nie posiada ogólnej monografii rewolucji 1848 roku na ziemiach polskich, istnieje natomiast szereg prac i przyczynków, które pozwalają poznać ogólną fakturę jak i poszczególne fragmenty. Posiadamy również sporo pamiętników współczesnych działaczy polskich, domagających się jednak krytycznego opracowania, oraz szereg pamiętników działaczy obcych, którzy w jakikolwiek sposób z rewolucją polską się zetknęli. Wszystkie te powyższe pozycje są na ogół polskiej literaturze historycznej znane. Gorzej natomiast przedstawia się sprawa dokumentalnej strony, zwłaszcza jeżeli idzie o urzędowe akta państw zaborczych, przede wszystkim Prus i Austrii. Sporą ilość wykorzystał, jeśli idzie o pruskie zbiory, Kieniewicz w swoich pracach nad 1848 r., zaś z austriackich ciekawe fragmenty podał Stebelski. Istnieje obawa, że w zawierusze dwóch wojen światowych wielka część aktów odnoszących się właśnie do r. 1848 zaginęła lub stała się dla badacza polskiego niedostępna.

Niezbyt wielka obfitość literatury polskiej do dziejów r. 1848 tłumaczy się także tym, że zbiory archiwalne udostępnione były historykom dopiero w kilkadziesiąt lat po wypadkach, a ten końcowy okres zbiegł się z wybuchem pierwszej wojny światowej, której wynik miał niezaprzeczalnie duży wpływ na historiografię polską. Dodać do tego należy i ten fakt, że prace przygotowawcze do rewolucji zarówno 1848 r. jak i r. 1846 prowadzone w konspiracji z natury rzeczy nie zostawiały wiele śladów w formie pisanej.

Rys odmienny dla przebiegu rewolucji r. 1848 na terenach polskich od Wiosny Ludów w reszcie Europy stwarza moment, że wypadki 1846 r. i to zarówno w Poznańskim jak i w Galicji łączą się u nas w całość, a zatem rewolucja polska ma jak gdyby dwa etapy i roczną przerwę, podczas gdy na Zachodzie tego nie ma. Istniała także między społeczeństwem polskim a francuskim czy niemieckim różnica w układzie klasowym. Na Zachodzie rewolucję wywołują mieszczaństwo i proletariat, w Polsce elementy mieszczański i proletariackie prawie się nie zaznaczają [1]), natomiast wysuwają się na plan pierwszy szlachta i chłopi. Przeciwieństwa klasowe są przeto na Zachodzie odmienne niż w Polsce. Jeżeli w rewolucjach na zachodzie Europy po pierwszych momentach wspólnych zwycięstw przychodzi do starcia między mieszczaństwem a proletariatem, to w Polsce mamy do czynienia z czynnikiem zewnętrznym, pacyfistycznym w postaci wojsk bądź pruskich, bądź austriackich i wspomagających te ostatnie wojsk carskich, który to czynnik nie dozwala na rozwinięcie się konsekwentne walki klasowej między szlachtą a chłopstwem. Nadmienić tutaj należy, że sprawa czy kwestia chłopska stanowi w Polsce atut wygrywany też przez czynnnik zaborczy i z kwestii społecznej staje się polityczną lub na odwrót — w miarę potrzeby i rozwijających się wypadków.

Jeżeli literatura polska do r. 1939 omawiając rok 1848, a także i 1846, dowodnie i jasno wskazywała na tendencje do odzyskania niepodległości przez Polaków wszystkich trzech zaborów jako główny motyw, to poruszając kwestię uwłaszczenia chłopów, czyniła to jak gdyby marginesowo, nie waham się powiedzieć wstydliwie. Tendencja jaka przyświecała pisarzom historycznym tego okresu, jest zbyt widoczna. Trudno było stwierdzić, że przygniatająca większość szlachty na terenie całej Polski była z głębi duszy uwłaszczeniu przeciwna, że zrównanie chłopów pod względem prawnym i politycznym uważała za niedopuszczalną niesprawiedliwość i że jeżeli w obliczu wypadków godziła się na jakiekolwiek ustępstwa, to z zamiarem ich niedotrzymania. Uważając się dalej za naród i jego kierownika nie uznawała nawet tych ze swego grona, którzy przeszedłszy całą szkołę ewolucyjną pojęć i trzeźwo oceniając rzeczywistość, łamali klasowe szeregi szlacheckie. Nie zmienia tej generalnej oceny fakt, często właśnie przez literaturę przytaczany, że ta lub inna jednostka z klasy szlacheckiej z własnej woli uwłaszczała chłopów, zwalniając ich od powinności pańszczyźnianych. Były to wypadki rzadkie, tendencyjnie zresztą dla celów politycznych reklamowane. Tendencyjność przebija także w przedstawieniu wypadków r. 1846 na terenie Galicji, a zwłaszcza w ocenie tzw. rabacji. Złożenie całkowitej winy na rząd austriacki czy na jego najniższe organy administracyjne oczywiście dalekie jest od obiektywnej prawdy historycznej, a nawet wręcz naiwne. Wykazanie istotnych przyczyn, ustalenie prawdy wydawało się przedwojennej historiografii polskiej niecelowym.

[1]) Wyjątek stanowi chyba tylko Kraków i to w roku 1846, gdzie działalność mieszczaństwa i rola jego zaznacza się wyraźnie w dniach powstania. Klasa mieszczańska powstaje dość szybko po traktacie wiedeńskim, który tworzy, jak wiadomo, Wolne Miasto Kraków — klasa ta szybko bogaci się na skutek pośrednictwa handlowego między trzema państwami zaborczymi. Stąd też wyrasta niechęć mieszczaństwa krakowskiego do zmian politycznych. Nie stanowi ono jednak czynnika na tyle silnego, by decydująco na wypadkach zaważyć. Zresztą po zlikwidowaniu Rzeczypospolitej Krakowskiej i mieszczaństwo krakowskie dotyka kryzys ekonomiczny idący w ślad za zmianami gospodarczej natury, co wpływa z kolei na stanowisko tej klasy w sprawie rewolucji i wypadków 1848 r. Dla jasności sprawy zaznaczyć należy, że ówczesne mieszczaństwo krakowskie ma dwa skrzydła — „kamienicznicy“ to odpowiednik francuskiej burżuazji finansowej (oczywiście na mniejszą skalę) i lewe skrzydło, materialnie uboższe, idące z demokratami i z ludem.

Brak wyraźniejszych wzmianek i opracowania tych momentów, które łączyły ruch polski z węgierskim, a także rumuńskim, należy również zapisać na debet polskiej literatury, który niewątpliwie w przyszłości będzie wyrównany.

Kwestia chłopska w okresie Wiosny Ludów odbiła się szerokim echem w literaturze politycznej tych czasów, a zestawieniem ich zajął się sumiennie E. Kostołowski, referując poglądy zarówno obozów jak i ludzi. Z tych głosów, pisanych często „ad usum" chwili, brano argumenty do prac historycznych, często bezkrytycznie.

Mimo że powojenna literatura przyniosła kilka cennych przyczynków do znajomości epoki 1948 r., jeszcze wiele kwestii wymaga dalszych prac nad tym tematem i to nie tylko w zakresie polskim, ale także europejskim [2]).

Postulaty pod adresem historiografii polskiej, jeżeli mają być spełnione, wymagają, rzecz oczywista, czasu, ale nadto pewnej pracy zespołowej, która przyniesie niezawodnie szybsze i lepsze, a w każdym razie dokładniejsze wyniki z uwagi na ogrom materiału, który należy przepracować. Kwerendy archiwalne w kraju i za granicą oraz zaznajomienie się z współczesną pracą to już zadanie przerastające możliwości jednego człowieka, jeżeli mają być przeprowadzone sumiennie.

III.

Sprawa polska jako zagadnienie ogólnoeuropejskie w okresie Wiosny Ludów nabiera znaczenia międzynarodowego, przy czym należy rozróżniać wyraźnie w obozie rewolucyjnym dwie grupy. Jedną z nich to mieszczaństwo — burżuazja, druga grupa to klasa robotnicza — proletariat. Jakkolwiek jedna i druga jest czynnikiem rewolucyjnym, cele klasowe ich są odmienne i zarysowują się wyraźnie niemal zaraz po zwycięstwie. Najsilniej występuje to we Francji, przy czym właściwym sprzymierzeńcem i orędownikiem sprawy polskiej jest proletariat francuski. Choć nie był on decydującym czynnikiem, jednak w okresie od lutego do czerwca 1848 r., a więc do momentu klęski, którą w walce zbrojnej z burżuazją ponosi, nie daje sprawy polskiej pogrzebać, stawiając ją jako hasło dnia. Po wypadkach czerwcowych, kiedy kierownictwo rządu francuskiego przechodzi bez reszty w ręce burżuazji, Polacy nie mogą już liczyć na pomoc z tej strony.

Nieco inaczej wygląda sprawa na terenie Prus i Austrii, gdzie występują jeszcze inne momenty, mianowicie interesy państwa zaborczego, dla którego zrealizowanie rewolucyjnego hasła wolności Polski łączy się niechybnie z utratą terytorium. Przebieg rewolucji w Austrii, a przede wszystkim w Prusach, daje w efekcie, co wielokrotnie w literaturze historycznej podkreślono, załamanie się hasła braterstwa ludów, górowanie na jego miejsce egoizmu narodowego, który w szybkim tempie przeradza się w szowinizm. Tu najlepszym przykładem są Prusy, a po zjednoczeniu Niemcy, które poprzez politykę Bismarcka, poprzez własną filozofię i historiozofię dochodzą do hitleryzmu. Nie chwytają również koncepcje panslawizmu, dla Polski w owym czasie nie przedstawiającego realnej drogi i oręża do walki o wyzwolenie, które jest naczelnym i zasadniczym imperatywem rewolucyj polskich 1848 r.

Echa „Manifestu Komunistycznego", w którym poruszona była sprawa polska, dotarły do kraju dość późno, tak zresztą jak i mowy Marksa wygłaszane w obronie sprawy polskiej.

Klasa robotnicza jako siła międzynarodowa w tym okresie była jeszcze zbyt słaba zarówno liczebnie jak i ideowo. Wyniki badań historycznych nad momentem wybuchu rewolucji 1848 r., która jak wiadomo rozpoczęła się we Francji 22 lutego, stwierdzają zgodnie, że nie był on przygotowany w sensie technicznego zgromadzenia środków i podziału ról. Był on zatem przypadkowy, jeśli idzie o datę. Gleba i materiał były przygotowane przez szereg lat. Wszystkie inne wybuchy, jak np. w Berlinie i Wiedniu, były odzewem na hasła z Paryża.

Z datami wybuchu rewolucji berlińskiej i wiedeńskiej związane są znowu daty rewolucji we Lwowie, Krakowie i Poznaniu, a zatem w zaborze pruskim i austriackim. Zabór rosyjski, jak zresztą cała carska Rosja, fali rewolucyjnej się oparł. Twardy system Mikołaja I nie tylko u siebie nie dopuścił do głosu elementów rewolucyjnych, ale wysiłkiem swoim dopomógł do zduszenia rewolucji węgierskiej.

Daty przeto rozpoczęcia rewolucji przez Polaków, jako zależne od innych ośrodków, są też przypadkowe, nie wykazujące w ich ustaleniu inicjatywy polskiej. Jednak przygotowania do wybuchu rewolucji w Polsce były prowadzone od dawna, a ośrodki dyspozycyjne mieściły się zarówno w kraju jak i za granicą, na emigracji. Emigracja była w tych przygotowaniach bardziej aktywną, działając zarówno przez swych emisariuszy jak też i oddziaływując przez propagandę pisaną. Bez wątpienia górowała emigracja nad krajem szerszym pojmowaniem zagadnień politycznych, doceniała też konieczność rozwiązania problemów społecznych, widząc ich dodatnie strony na Zachodzie. Słowem była bardziej radykalna, postępowa i pochopniejsza do czynów. Kraj natomiast miał rezerwuar ludzi, pieniądze i bazę działania.

Interesujące jest zjawisko, również już przez literaturę podkreślone, że wszyscy emigranci polscy radykalizowali się na obczyźnie w szybkim czasie, bez względu zresztą na przynależność klasową. Ten moment odgrywa dużą rolę, jeśli idzie o nastawienie ideowe emigracji, a w ślad za tym przeszczepiane na teren krajowy hasła. Ciekawy jest przekrój społeczny polskiej emigracji. Dzieli się ona na dwa obozy polityczne, nie odpowiadające w zupełności klasowej przynależności jego członków. A jeżeli weźmiemy jeden z nich — Towarzystwo Demokratyczne Polskie i jego lewy odłam, to wśród niego znajdą się ludzie, których pochodzenie socjalne stoi w krańcowej sprzeczności z wyznawanymi i głoszonymi ideami. Gra tu niewątpliwie rolę fakt szukania drogi do wyzwolenia we wszystkich dostępnych płaszczyznach, jak również hasła i zasady socjalizmu utopijnego, przetykane równocześnie zarówno mistycyzmem jak i elementem religijnym.

Emigrację w przygniatającym procencie tworzy szlachta i jakkolwiek członkom Towarzystwa Demokratycznego, także przeważnie szlachcie, daleko

[2]) Myślę tu o potrzebie kontynuacji prac prowadzonych przez I. Feldmana, a szczególnie H. Wereszyckiego.

do magnaterii szlacheckiej, pewien rys czy związek przynależności klasowej w nich pozostaje i odbijać się będzie, jeżeli nie w programie, to w działaniu bezpośrednim. Jeśli radykalizowanie się elementów emigracyjnych pod względem społecznym, wytworzone warunkami bytu, jest zrozumiałe i spory powstające na emigracji mają przeważnie podłoże animozji osobistych, to na skutek kilkunastoletniej przerwy w kontakcie z krajem zatraca się zwolna wspólny z nim język. Akcja emisariuszy ma oczywiście swoje znaczenie, lecz są to nici rzadkie i cienkie, przy czym praca ich rozwija się przeważnie wśród szlachty drobnej w ośrodkach klasowo im najbliższych, przez co hasło oparcia całej pracy w kraju przede wszystkim na warstwie szlachty drobnej wysuwa się na plan pierwszy.

Pozostają na drugim planie magnaci - obszarnicy, chłopi oraz nieliczne jeszcze grupy robotniczo - rzemieślnicze i inteligencji pracującej, te ostatnie jedynie w miastach. Do inteligencji przy tym zaliczyć wypadnie młodzież uniwersytecką, która w tych latach rozwija żywą działalność. Nie można bowiem zgodzić się na pobieżną klasyfikację, jak to czynią niektórzy pisarze historyczni, zaliczający szlachtę drobną i nawet średnią do inteligencji. Jeżeli chodzi bowiem o teren Galicji, to widzimy w 1848 r. już sporą ilość spolonizowanych elementów, które zajmuia stanowisko w hierarchii urzędniczej bądź w wolnych zawodach, a których aktywny udział w wypadkach rewolucyjnych jest wybitny, żeby wymienić przykładowo Fr. Smolkę.

Nie znaczy to jednak, że w kraju wszystko zostało po staremu. Zarówno pod wpływem emisariuszy jak i poza nimi na bezpośrednich zetknięciach się z nowymi koncepcjami Zachodu kiełkuje w kraju świeża myśl filozoficzna i społeczna.

IV.

Osobnego rozpatrzenia wymaga kwestia infiltracji ideologii socjalistycznej na teren polski. Z dotychczasowych badań zarysowuje się dość wyraźnie postać Leona Rzewuskiego w Galicji, o wiele słabiej Stefańskiego w Poznańskim, z tym, że Rzewuski jest pisarzem i myślicielem, który na łamach „Postępu" szereg myśli właśnie socjalistycznych rozwijał. Jest to epoka socjalizmu utopijnego na Zachodzie, stąd idą podniety i wskazania i to trzeba mieć na uwadze, śledząc początki ruchu w Polsce. Ma ten pierwotny polski socjalizm, jeżeli mowa o jego propagowaniu w kraju, dwie zasadnicze cechy: pierwsza — to bezwzględny rewolucjonizm, druga — to bazowanie na masach chłopskich. Ta druga cecha wynika niezawodnie z charakteru kraju rolniczego i decydującej przewagi chłopskiej [3]). Nie odpowiada bowiem objektywnej prawdzie historycznej twierdzenie, że w okresie 1846 — 1848 na terenach polskich klasy robotniczej nie było i dlatego udziału w rewolucji brać nie mogła. Jak wykazały szczegółowe poszukiwania, przyczyna takiego stanu rzeczy leżała gdzie indziej, a przede wszystkim w tym, że gros ówczesnej klasy robotniczej był to element napływowy, obcy narodowo i zajęty sprawami i walkami wewnętrznymi. Nie istniała natomiast klasowa organizacja proletariatu [4]).

Program rewolucjonizmu polskiego w kraju nacechowany był mocnymi akcentami społecznymi, co warunkowało niejako powodzenie rewolucji politycznej. Koryfeusze tego kierunku to E. Dembowski oraz H. Kamieński, działający kolejno we wszystkich trzech zaborach. Zwłaszcza Kamieński w swoich pracach teoretycznych („Filozofia ekonomii materialnej", „O prawdach żywotnych narodu polskiego", „Katechizm demokratyczny") dochodzi do twierdzenia, że jedynie rewolucja socjalna w Polsce przywróci spójność całemu narodowi i przyniesie zwycięstwo. Prowadziła go do takiego wniosku analiza nie tylko okresu rozbiorów Polski, ale także upadku powstania listopadowego, w którym sam brał czynny udział [5]). Jego imperatyw rewolucyjny oczywiście łączy się z wywalczeniem niepodległości jako z ostatecznym celem. Zgodnie z tym twierdzi: „my zawsze rewolucji i tylko rewolucji służymy, bez względu na to, czy białą czy czerwoną chorągiew rozwinąć będzie musiała... i niechaj jakimkolwiek kosztem nastąpi, to wszelkie względy poświęcić potrzeba jedynemu a niechybnemu środkowi powstania ojczyzny". Taki głos, wychodzący z kraju, synchronizował się głosem emigracji, bo i manifest Towarzystwa Demokratycznego Polskiego głosił: „Gdyby lud musiał być surowym sędzią przeszłości, mścicielem wyrządzonej sobie krzywdy i wykonawcą niecofnionych wyroków czasu, my dla garstki uprzywilejowanych nie poświęcimy szczęścia 20 milionów". Rezultatem przewrotu według Kamieńskiego będzie przeobrażenie zupełne Polski pod względem społecznym. Z rewolucji właśnie społecznej „powstanie i odrodzi się Polska, ale taka, jakiej w ostatnich wiekach nie było, a jakiej nam potrzeba: Polska ludowa, oparta na wolności" [6]). Lecz głosów takich Kamieńskich niewiele można by w kraju wyliczyć. Lecz i krytyka nie jest silna, ani jakościowo, ani ilościowo. Czynniejsze elementy w kraju staną w swej głównej masie na stanowisku umiarkowanym, trochę z obawy, po części z braku programu jasnego, prostego, bezpośrednio prowadzącego do celu.

Rok 1846 wywarł na bieg rewolucji polskiej w 1848 roku wpływ bardzo doniosły, a to ze względu na próbę sił, które zmobilizowane przez szereg lat miały wystąpić zbrojnie. Stanowił on także sprawdzian wpływów i zasięgu całej plejady tajnych

---

[3]) Po bitwie pod Jeną Napoleon powiedział do Polaków: Czego chcą szczerze miliony ludu — to ostatecznie stać się musi. (19.XI. 1806).

[4]) Odnośnie tych kwestii zob. Boss oraz Wójcicki.

[5]) Henryk Kamieński, syn generała, pochodził z Warszawy (1812 — 1865). Jako 18-letni chłopiec brał udział w powstaniu listopadowym i przy obronie stolicy został odznaczony i ranny. Już podczas leczenia rany, co trwa dłuższy czas, zagłębia się w studia różnych dziedzin wiedzy. Po odbyciu kilkoletniego zesłania w Wiatce i po upadku rewolucji krakowskiej, w której zginął E. Dembowski, jego kuzyn, przenosi się Kamieński do Szwajcarii na stałe. Tam też w latach 1860/61 wydaje czasopismo „Prawdę".

[6]) Kamieński jest zwolennikiem terroru w czasie rewolucji, a nawet dość szczegółowo precyzuje kto winien mu podlegać. Jest również autorem tezy, którą zresztą wysnuł w późniejszych latach, o bezprzedmiotowości przygotowań technicznych do powstania.

związków, których siecią pokryły się wszystkie trzy zabory. Oprócz bowiem tajnych organizacji, jak „Stowarzyszenie Ludu Polskiego", istniało cały szereg efemerycznych, krótkotrwałych, łączących się wzajemnie lub też rozwiązywanych zupełnie, po których niemal ślad zupełnie zaginął. Działalność ich jednak pewne znaczenie dla przygotowania gruntu miała i z tego punktu widzenia musi być brana pod uwagę [7]).

Naznaczony na ten rok wybuch powstania, mającego objąć w pierwszej fazie zabór pruski i austriacki, przygotowany był, tak się przynajmniej wydawało inicjatorom, gruntownie pod względem technicznym i także ze strony ideowej ten zryw miał, poprzez wprowadzenie haseł, stać się ludowym w sensie pozyskania udziału w nim najszerszych mas. Bez wątpienia też zarówno żywe słowo jak i przede wszystkim literatura propagandowa, kolportowana w kraju masowo, urobiła pewną świadomość w tym kierunku. Zdaje się jednak, że zarówno Centralizacji Towarzystwa Demokratycznego Polskiego jak i innym czynnikom, które usiłują akcję poszczególnych ognisk skoordynować i sobie podporządkować, w gruncie rzeczy nie tyle chodziło o wprowadzenie w czyn głoszonych haseł społecznych, ile o porwanie największej masy ludzkiej do powstania. Tak wynikało by z oświadczeń złożonych pod adresem klasy magnacko - obszarniczej, która, zaniepokojona skrajnymi hasłami, przygotowuje między sobą obronne porozumienie. W pomoc tym krajowym czynnikom przychodzą wysłannicy emigracyjnego obozu zachowawczego w osobach hr. Zamojskiego i Bystrzanowskiego, którzy otrzymują zapewnienie, że powstanie ograniczy się do usamowolnienia włościan i nadania im ziemi. Od tej strony wydawało się Centralizacji T.D.P., że panuje nad sytuacją i jest w stanie nadać kierunek taki, jaki zechce czy uzna za stosowny [8]). Nie zrozumieli czy nie zdawali sobie sprawy z tego kierownicy przygotowań, że chłopi rozumieli zapowiedź rewolucji społecznej po swojemu i w rezultacie nie odróżniali szlachty od powstańców, a raczej ich identyfikowali [9]). Zaciążyły zarówno wiekowe krzywdy jak i ciemnota chłopa, brak praw politycznych i społecznych, stosunek dworu i obszarnika do chaty i chłopa. Stosunek ten nie był— jak go usiłowano przedstawić współcześnie i później — patriarchalny. Wiarygodne świadectwa i źródła stwierdzają, wprost przeciwnie, całą nieludzkość tego pożycia i wyzysk posunięty do maksymalnych granic. Oczywiście, że jakiś wyjątek trafił się i tutaj, ale ginął w masie jak przysłowiowa kropla w morzu.

[7]) Wzmiankę o istnieniu i działalności tych organizacji podaje cała odnośna literatura. Specjalną pracę, jeżeli idzie o teren zaboru austriackiego, poświęcił tajnym związkom Krajowski.

[8]) Dembowski miał twierdzić, że „w pierwszych trzech dniach dostaniemy władzę i wszystko, a w czternastu nie będzie nieprzyjaciół w kraju". Zob. Radzikowski — Powstanie Chochołowskie, str. 39.

[9]) Ciekawe są pod tym względem słowa T. Wiśniowskiego w raporcie do Centralizacji. Tysiąc razy prędzej szlachcic stanie sam do boju, poświęci życie własne i cały swój majątek — niż chłopa nazwie swoim bratem. Por. Limanowski — Historia ruchów rewolucyjnych.

Ten właściwy stosunek klas, ich sprzeczności i wzajemne nienawiści, znał dobrze rząd austriacki, postanawiając wykorzystać go dla swoich celów. Doskonale poinformowany o przygotowaniach spiskowców, sile i zasięgu spisku, postanowił je w zarodku sparaliżować. Poza papierowymi ogłoszeniami, przestrzegającymi przed mającym nastąpić wybuchem, zostały wydane konkretne zarządzenia w tych okręgach przede wszystkim, gdzie przygotowania do powstania były najintensywniejsze. Wezwano wójtów i sołtysów do odstawiania do cyrkułów agitatorów i podejrzanych za nagrodą 20 zł. r. Wzmocnione zostały warty miejskie, zarówno dzienne jak i nocne, z takim samym poleceniem. Zbiegł się ten okres czasu, tzn. pierwsze miesiące 1846 roku, ze zmniejszeniem względnie ze skróceniem terminu służby wojskowej z 14 na 8 lat, wskutek czego wrócił znaczny kontyngent wysłużonych wojskowych, nadto spora ilość otrzymała urlopy. Niezależnie od tych środków zapobiegawczych następują masowe aresztowania i to we wszystkich trzech zaborach; żandarmeria trzech państw zaborczych działa w tej sprawie w porozumieniu.

Data wybuchu, która początkowo stanowi kwestię sporną, pod naciskiem wypadków zostaje ustalona, a właściwie narzucona, jeśli chodzi o zabór austriacki [10]).

Jeszcze przed wybuchem powstania został utworzony Rząd Narodowy, w skład którego weszli przedstawiciele wszystkich trzech zaborów, dobrani raczej przypadkowo. Rozwijające się wypadki pozbawiły go jednak charakteru międzydzielnicowego, a co najważniejsze rząd ten nie miał żadnej egzekutywy. Przedstawiciele T.D.P., Haltman, Alcjata i inni, wykazali może dużą ruchliwość agitacyjną, jednak przesiąknięci metodą i pracą konspiracyjną nie zdobyli się na zorganizowanie realnego czynu lub choćby udaną improwizację. Jedynym bodaj człowiekiem na właściwym miejscu, człowiekiem czynu rewolucyjnego okazał się Dembowski, który jednak rychło zginął. Poza nim nie pojawił się nikt. Mierosławski, przewidziany na naczelnego wodza powstania, został uwięziony przez Prusaków, przy czym okoliczności aresztowania wykazały jego absolutną nieostrożność i lekkomyślność. Józef Wysocki, wyznaczony dowódcą na Galicję, również nie dorósł do swej roli.

Manifest Rządu Narodowego, ogłoszony 22 lutego 1846 r., kolportowany szeroko, zdobył więcej uznania za granicą. W kraju poza postępowcami nie znalazł tego oddźwięku, którego należało oczekiwać. Tekst jego pierwotny, ułożony przez K. Libelta, zaginął i odtworzony został, zdaje się wiernie, przez Tyssowskiego. Brzmiał on następująco: „Jest nas 20 milionów, powstańmy jak jeden mąż, a potęgi naszej żadna nie przerwie siła, będzie nam wolność, jakiej dotąd nie było na ziemi, wywalczymy sobie skład społeczeński, w którym każdy podług zasług i zdolności z dóbr ziemskich będzie mógł użytkować, a przywilej żaden i pod żadnym kształtem mieć nie będzie miejsca, w którym każdy Polak znajdzie zabezpieczenie dla siebie, żony i dzieci swoich, w któ-

[10]) Wybuch powstania nastąpił bez zgody naczelnych czynników rewolucyjnych Młodej Europy i dlatego Centralizacja została usunięta z Rady.

rym upośledzony od przyrodzenia, na ciele lub na duszy, znajdzie bez upokorzenia niechybną pomoc całego społeczeństwa, w którym ziemia, dzisiaj przez włościan warunkowo tylko posiadana, stanie się bezwarunkową ich własnością, ustaną czynsze, pańszczyzny i wszelkie tym podobne należytości bez żadnego wynagrodzenia, a poświęcenie się sprawie narodowej z bronią w ręku będzie wynagrodzone z dóbr narodowych".

Jak już wspomniano, koła demokratyczne Europy przyjęły manifest z sympatią. Wysunięcie na czoło haseł na Zachodzie szerzonych spowodowało umieszczenie w „Manifeście Komunistycznym" wzmianki o Polsce. Również prasa demokratyczna komentowała go bardzo życzliwie, uważając krok Rządu Narodowego za bardzo ważny moment w dziejach rewolucji.

Z krytyką spotkał się manifest w kraju i to zarówno ze strony żywiołów zachowawczych (Trentowski) jak i części demokratycznych. Jan Alcjata, jeden z głównych osobistości T.D.P., tak o nim napisał: „Zdawał się chcieć jeszcze więcej rzeczy przesądzić, rozstrzygać za pomocą ogólnych, pożyczonych, obcych formułek, co więcej zrodziło zamętu". To, że klasa szlachecka w kraju i prawica emigracyjna wykazywała tendencje komunistyczne manifestu i potępiała go jako naśladownictwo francuskie czy niemieckie, nie jest dziwne, natomiast stanowisko niektórych ludzi z obozu demokratycznego prowadziło wprost do uśmiercenia ruchu samego w jego początkach.

Powstanie wybucha mimo odwołania, które nie wszędzie dotarło. Kraków po kilkudniowym pobycie w nim wojsk austriackich zostaje oswobodzony (23.II) i natychmiast przystępuje do zorganizowania organów rządowych. Stworzono urzędy, wyznaczono wodza naczelnego i wydano oficjalny organ rządu, „Dziennik Rządowy". Brakło wojska i ludu, którzy by wierzyli bez reszty w powodzenie. Powstańcy zdołali rozbić nieliczne załogi austriackie w Krzeszowicach i Chrzanowie, ale nie miało to większego znaczenia. Mimo zmobilizowania sporej ilości chłopów nikt nie umiał przetworzyć ich na siłę zaczepną, zdolną do walki z wojskiem. Na tle tego marazmu wybija się postać E. Dembowskiego, sekretarza Tyssowskiego, który jest dyktatorem. Dembowski rozwija w tych dniach nieprawdopodobną energię w kierunku organizacyjnym, ale także w duchu radykalizowania „ulicy" krakowskiej. On to przy pomocy radykalnie nastrojonych elementów obalił zamach umiarkowanych Krakowian, którzy pod wodzą Wiszniewskiego, profesora literatury na uniwersytecie, zmusili Tyssowskiego do ustąpienia. Lecz nawet jednostka o takim natężeniu ideowym nie mogła zastąpić wszystkich. Ginie zresztą Dembowski od kuli austriackiej dnia 27.II. W kilka dni później wychodzi z Krakowa Tyssowski i z małym oddziałem wojska poddaje się Prusakom, którzy wydają go Austrii. Powstanie, którego centrum stanowił Kraków, upadło z kilku przyczyn. Rabacja, okres zimowy [11]), złe przygotowanie techniczne, odwołanie wybuchu prawie w ostatniej chwili, brak ludzi, zwłaszcza wyszkolonych oficerów — to tylko pierwsze z brzegu przyczyny. Faktem bezspornym pozostanie, że zarówno szlachta obszarnicza jak i element miejski burżuazyjny powstania nie poparł. Zresztą i prowincja zawiodła również. Za wyjątkiem Chochołowian próby w Brzeżańskim, nikłe zresztą, nie udały się. Również zawiodło współdziałanie z zaborem rosyjskim. W końcowym wyniku przestaje istnieć Rzeczpospolita Krakowska, wcielona do Austrii [12]), a wojsko pacyfikuje całą Galicję.

Zjawiska rewolucyjne 1846 r. rodzą strach przed chłopem w klasie obszarniczej, ale zarazem pobudzają ją do energicznej walki z Centralizacją T.D.P., którą uważają za główną sprawczynię zaszłych wypadków. Obóz zachowawczy wyraźnie stwierdza, że woli Polskę pod knutem niż rządzoną przez Centralizację [13]). Niezależnie od tego następuje z powodu widocznych już skutków ogromne zmniejszenie wpływów emigracji na kraj. Kredytu moralnego, jakim cieszyła się emigracja w kraju przed rokiem 1846, nie odzyska ona już nigdy. Będzie to ważkim atutem przy działaniach rewolucyjnych w 1848 r.

Tak wyglądały wypadki w Galicji w r. 1846. Proces przewrotu społecznego zostaje przerwany przez czynnik obcy, siłą wojskową zaborcy. Jakkolwiek rząd austriacki potrafił obrócić na swoją korzyść wystąpienie chłopów, to nie wolno zapominać, że sama Austria należała do rzędu państw reakcyjnych, a jej kanclerz był przecież głównym inspiratorem Świętego Przymierza. Stąd nie należy wyciągać opacznych wniosków, że rząd trzymał stronę chłopów przeciw obszarnikom w znaczeniu społecznym. Decydującym probierzem dla rządu austriackiego był fakt, że powstanie miało na celu oderwanie Galicji od Austrii. W imię też tego faktu zapełnione zostały więzienia masą ludzi, oskarżonych o zdradę główną.

Jeszcze bardziej bezbarwnie wypadł r. 1846 w Poznańskim. Prowadzono niemal jawnie przygotowania do powstania, a rząd pruski początkowo jak gdyby to tolerował. Wpływały na to zapewne informacje, że cały wysiłek Polaków miał się skoncentrować na walce z carską Rosją, której wpływ Prusom ciążył. Skoro jednak przystąpiono do likwidacji spisku, dzięki zresztą załamaniu się niektórych spiskowców, ogromna liczba podejrzanych została aresztowana. Aresztowano także Ludwika Mierosławskiego. Jak już wspomniałem, współdziałanie zaboru austriackiego z pruskim było omówione. Główną bazę miało stanowić Poznańskie, skąd Mierosławski na czele sformowanych korpusów i armii miał wkroczyć do Królestwa. Rzeczywistość i to właśnie 1848 roku miała wykazać, że formowanie korpusów itd. w warunkach konspiracji jest zwykłą fantazją, ale wtedy jeszcze wierzono Mierosławskiemu, który uchodził powszechnie za talent militarny i znawcę organizacji wojska.

W ten sposób zlikwidowany spisek, wykazując wszystkie braki organizacyjne, oczywiście obezwładnił zabór pruski, którego udziału w r. 1846 nie ma. Bardziej interesujące jest natomiast społeczne obli-

---

11) Zamach na Tarnów nie doszedł do skutku z powodu wielkiej zawiei śnieżnej, która uniemożliwiła koncentrację oddziałów powstańczych.

12) Sprawa ta wywołała burzę protestów ze strony obozu demokratycznego na Zachodzie.

13) Tak pisał „Czas" w r. 1849.

cze społeczeństwa poznańskiego i sił, które w przygotowaniu wybuchu brały udział. Wpływ bowiem czynników emigracyjnych na Poznańskie był równie silny jak i na Galicję, z tym, że zabór dysponował siłami krajowymi, jakościowo i ilościowo stojącymi wyżej niż w zaborze austriackim. Miał tu swoje znaczenie fakt, że w Poznańskiem znalazło schronienie wiele elementów, które musiały uchodzić z zaboru rosyjskiego, a które z natury rzeczy zasilały wszystkie organizacje spiskowe.

W tym stanie rzeczy dochodzi do pewnych starć wywołanych przez żywioły bardziej zapalne, a zarzucające emigracji kunktatorstwo. Tworzy się fronda radykalno-szlachecka. Radykalizm jej powstaje w dużej mierze pod wpływem pism H. Kamieńskiego i agitacji Dembowskiego. Ale niezależnie od tych ugrupowań pojawia się samodzielny spisek robotniczy, utworzony przez Walentego Stefańskiego, z zawodu drukarza. Stefański pochodził z ubogiej rybackiej rodziny, a choć nie otrzymał wykształcenia zbyt wielkiego, wrodzone zdolności dopomogły mu do wyuczenia się zecerki, a następnie założenia drukarni i księgarni. Mając z tego tytułu dużą styczność z literaturą konspiracyjną i propagandową rozpoczął Stefański na własną rękę agitację wśród robotników i rzemieślników poznańskich. Zetknął się też szybko z E. Dembowskim i przy jego pomocy zorganizował „Związek Plebejuszów", który wnet rozszerzył się na wszystkie miasteczka w Poznańskim, w Prusach Zachodnich i dotarł nawet do Wrocławia. Objął jako organizacja masowa część chłopów, a także uczniów szkół średnich. Ideowo opierał się związek na hasłach Kamieńskiego i Dembowskiego, dla propagandy dodano hasło walki z protestantyzmem. Naczelnym zadaniem związku było powstanie i walka o wyzwolenie. Stefański wszedłszy w porozumienie z odłamem radykalno szlacheckim chciał wywołać powstanie już w styczniu 1844 r. Przeszkodziły temu aresztowania policyjne, które już od tej pory prześladują „Związek Plebejuszów".

Tymczasem przyjechał do Poznańskiego Mierosławski, który wszedł w bezpośrednie porozumienie z Centralizacją poznańską, utworzoną na miejscu z żywiołów umiarkowanych jako wynik sporów z emigracją, która w tym wypadku poszła na kompromis. Przygotowania do powstania poszły zatem po linii wskazań Mierosławskiego z tym, że ulegała im tylko Centralizacja poznańska. Natomiast Stefański i stojący za nim niewątpliwie Dembowski działali na własną rękę. Widząc ze strony Centralizacji poznańskiej stałą tendencję do odwlekania terminu wybuchu powstania, zamierzał Stefański drogą zamachu zagarnąć władzę naczelną nad całym spiskiem. W tym celu został zwołany zjazd „Związku Plebejuszów" do Torunia na 15.XI.1845, na którym Stefański wyłuszczył swój zamiar. Wiadomości o tym doszły do komitetu poznańskiego, a w kilka dni później Stefański został aresztowany przez policję pruską wraz z kilkudziesięcioma członkami „Związku Plebejuszów". Uwięzienie Stefańskiego oczywiście nie ułatwiło sprawy, jego zastępca Essman, równie bezkompromisowy, nie dał się ugiąć i reprezentował w zorganizowanych władzach komitetu właśnie klasę robotniczą.

Cokolwiek odmiennie wygląda w Poznańskiem kwestia chłopska i walka klasowa z obszarnictwem. W latach 1840 — 1846 ostrze jej tępieje bardzo mocno, przy czym działają tutaj dwa momenty. Pierwszy z nich to germanizacja kraju i społeczeństwa, które w jej obliczu jak gdyby zawiesza swoje walki klasowe, tworząc jednolity front przeciw Prusakom. Odegrał rolę również moment ekonomiczny, mianowicie klęska głodu, która zresztą nawiedza całą prawie Europę. Rząd pruski ze swoją biurokracją nie potrafił sytuacji złagodzić, wykazując wielkie niedołęstwo, co wpłynęło również na nastroje antyrządowe mas. Rozruchy głodowe powtarzają się i wybuchają nie tylko w Poznańskiem, ale nawet w samym Berlinie, i do pacyfikacji kraju używane jest przez rząd wojsko. Robi to oczywiście fatalny dla rządu nastrój. Nie wolno przy rozważaniu tej kwestii pomijać roli kleru w Poznańskim, który w okresie r. 1848 stoi w swojej masie po stronie powstańczej i jakkolwiek nie jest nastrojony radykalnie, niemniej raczej skłania się ku hasłom idącym z obozu demokratycznego, zwłaszcza na niższych szczeblach hierarchii.

Sami chłopi w przygotowaniach rewolucyjnych, jeśli idzie o rok 1846, również biorą udział, wprawdzie niezbyt liczny, lecz aresztowania i śledztwa, które się następnie toczą i prowadzą do słynnego procesu, uaktywniają masę chłopską Poznańskiego do rozmiarów nie przeczuwanych nawet przez obiektywistów. Rewolucja 1846 roku skończyła się jednak w ogólnym bilansie dla Polaków katastrofalnie. Jasnym się stawało, że zarówno rewolucja polityczna jak i społeczna, nie poparta przez inne narody, ma bardzo nikłe szanse powodzenia.

PPS prowadzi masy pracujące do Socjalizmu

Gen. bryg. Eugeniusz Kuszko

30-lecie Armii Radzieckiej

Od trzydziestu lat już jesteśmy świadkami faktu, że w świecie kapitalistycznym daje się mnóstwo najrozmaitych krytycznych ocen Armii Radzieckiej. I stale okazuje się, że oceny te są błędne, że najwytrawniejsi specjaliści wojskowi tego świata oraz najwybitniejsi mężowie stanu mylą się ciągle w ocenie Armii Związku Radzieckiego.

Co pisano i mówiono o tej armii po jej powstaniu, w tym okresie, gdy musiała ona walczyć nie tylko przeciw carskim generałom, ale przeciwko czternastu państwom kapitalistycznym, prowadzącym zbrojną interwencję na terenie Związku Radzieckiego?

W ówczesnej opinii „mądrych i wykształconych" znawców z Zachodu Armia Radziecka była „zbiorowiskiem szumowin społecznych", a nie armią w prawdziwym i wojskowym tego słowa znaczeniu, nie posiadała — ich zdaniem — ani dyscypliny, ani kadr oficerskich, ani wiedzy wojskowej, dowodzona była przez „komisarzy rewolucyjnych" i oczywiście z tych wszystkich powodów skazana była na nieuchronną i zupełną klęskę.

Tak pisała prawie cała prasa krajów kapitalistycznych przez wszystkie lata wojny domowej w Rosji. Tak pisała w tym okresie również cała nasza antyradziecka prasa w Polsce.

A cóż okazało się w rzeczywistości?

Otóż armia ta, która nie zasługiwała w opinii fachowców wojskowych na Zachodzie nawet na nazwę regularnej armii, nie tylko pobiła na głowę wszystkich „fachowo przeszkolonych" generałów carskich z Kołczakiem, Denikinem, Judeniczem, Wranglem itd., ale, co więcej, stawiła czoło czternastu państwom kapitalistycznym, które po kolei posyłały swe oddziały interwencyjne do Rosji. Potrafiła bić się jednocześnie na olbrzymim froncie, rozciągającym się od Murmańska (gdzie podówczas lądowali Amerykanie) do Leningradu, Mińska, Kijowa, Orła, Rostowa, Wołgi i stąd przez Sybir do Dalekiego Wschodu, gdzie interweniowała Japonia.

Ale i to jeszcze nie wszystko! Armia Radziecka bowiem, jak żadna inna armia w dziejach świata, biła się i zwyciężała w warunkach doszczętnego wyniszczenia gospodarczego kraju, kiedy przeciwko niej występował jeszcze jeden wewnętrzny wróg — głód i tyfus. Były chwile, kiedy pętla interwencji już zaciskała się wokół Moskwy i obszarów, bronionych przez Armię Radziecką. Były chwile, gdy zdawało się, że nawet cud nie uratuje jej od klęski. Przeciwnicy posiadali wszystko: najnowocześniejsze uzbrojenie, pomoc całego świata, nieprzebrane rezerwy, a ona miała wówczas tylko parę milionów wygłodzonych, źle uzbrojonych i odzianych żołnierzy, a za plecami kraj, wijący się w konwulsjach głodu i tyfusu. Wszystkie siły kapitalizmu ruszyły do interwencji przeciwko rewolucji rosyjskiej: siły militarne, złoto banków kapitalistycznych, zgraje najlepszych szpiegów, a przede wszystkim najpotężniejsza broń kapitalizmu, stosowana zawsze jako ultima ratio jego reżimu — głód, ów poskromiciel buntujących się robotników, ów kapitalistyczny bicz na masy ludowe, trzymający je w karbach dyscypliny społecznej starego świata.

A jednak, mimo wszystko, zwyciężyła właśnie Armia Radziecka, wbrew całemu światu kapitalistycznemu i w nieubłaganej z nim walce.

Jej ówczesne zwycięstwo jednym uderzeniem rozbiło całą kapitalistyczną strategię wojskową, wszystkie niewzruszone kanony dotychczasowej nauki wojskowej i wymierzyło druzgocący cios nie tylko licznym armiom interwencyjnym, ale również pieczołowicie gromadzonym przez całe dziesięciolecia stosom teoretycznych rozpraw wojskowych na temat tajemnicy i sztuki zwyciężania.

Co pisano i mówiono o Armii Radzieckiej przed wybuchem ostatniej wojny i w pierwszych latach tej wojny aż do roku 1942 włącznie?

Najpoważniejsze kapitalistyczne pisma i mieszczańska opinia publiczna na Zachodzie, chlubiące się zawsze dokładnością swych informacyj i swych materiałów publicystycznych, oceniały Armię Radziecką jako armię słabszą i gorszą od wielkich kapitalistycznych armii świata. Kapitalizm bowiem posiada krótką pamięć i bardzo ograniczone zdolności myślenia. W 1939 roku zdołano już zapomnieć, co było w roku 1919. Taka ocena panowała nagminnie w całej burżuazyjnej publicystyce światowej, w całej burżuazyjnej opinii publicznej na świecie — ba! nawet we wszystkich sztabach generalnych państw kapitalistycznych, we wszystkich istniejących tam akademiach i szkołach wojskowych, we wszystkich bez wyjątku naukowo-wojskowych publikacjach, wydawanych przez najlepszych teoretyków wojskowych Zachodu.

„Armia Radziecka — mówiono — jest wielką siłą tylko pod względem liczebnym, ale nie pod względem jakościowym; nie posiada ona takiego uzbrojenia, ani takiej organizacji, ani takiego dobrego i gotowego do walki żołnierza jak inne wielkie armie świata. Gdy wybuchnie wojna, losy tej armii będą przesądzone. Załamie się ona niechybnie po upływie krótszego lub dłuższego okresu walki".

Kto z nas nie pamięta, iż w ten sposób właśnie oceniało przed wojną Armię Radziecką każde szanujące i nieszanujące się pismo mieszczańskie?

Przypomnijmy sobie dobrze rok 1941. Niemcy pod Moskwą i Leningradem. Cała Białoruś, cała Ukraina, najżyźniejsze połacie kraju okupowane przez Hitlera! Cóż pisano wówczas nie tylko w Niemczech, ale w tak zwanych krajach sojuszniczych, w Ameryce i Anglii?

Widziano nieuchronną klęskę Armii Radzieckiej; obliczano tygodnie, jakie jeszcze pozostały do jej końca.

I jakaż to była wielka niespodzianka dla wszystkich sztabów generalnych, akademii wojskowych, patentowanych znawców i naukowców wojskowych, dla wszystkich przemądrzałych mężów stanu świata mieszczańskiego, nie mówiąc już o legionie pismaków burżuazyjnych, sprawiających niemal codzien-

nie coraz to nowe i coraz huczniejsze stypy pogrzebowe nad „pokonaną" Armią Radziecką!

W okresie bitew o Moskwę, o Kaukaz i Stalingrad w kołach kapitalistycznych powszechnie sądzono, iż zbliża się nieubłagany koniec ZSRR i jedyną rzeczą, jaką alianci zachodni uzyskali dzięki wojnie Niemiec ze Związkiem Radzieckim, było osłabienie sił niemieckich i wykrwawienie ich na obszarach Rosji. A jeśli nawet gdziekolwiek w tych sferach przebłyskiwała jakaś nuta sympatii dla bohaterów Stalingradu, jakiś mimowolny podziw dla ich walki, to i wówczas, co najwyżej, przypuszczano, iż w najlepszym razie, w wypadku najkorzystniejszym dla ZSRR zdoła on tylko zatrzymać niemiecką ofensywę i nie dopuścić do opanowania całego państwa przez Hitlera.

Czy dużo ludzi na Zachodzie — oczywiście w sferach kapitalistycznych — myślało wówczas poważnie o tym, że Armia Radziecka nie tylko zatrzyma ofensywę niemiecką, ale będzie pędzić Niemców tysiące kilometrów z powrotem tam, skąd przyszli — i od brzegów Wołgi i gór Kaukaskich zdoła zwycięsko dotrzeć do Łaby — a po tych wszystkich walkach, po przebyciu tak olbrzymiej przestrzeni, po złamaniu tylu linii obronnych przeciwnika, po tak ogromnym wykrwawieniu, stanie do ostatniego aktu dramatu wojennego jeszcze silniejsza, aniżeli na samym początku wojny?

Takich augurów nie było w świecie mieszczańskim. Cóż dziwnego? Przecież żadna armia kapitalistyczna nigdy nic podobnego nie uczyniła i nigdy nic podobnego uczynić nie była w stanie.

Okazało się więc niezbicie, że wszelkie oceny, jakie burżuazyjni fachowcy wojskowi i politycy od trzydziestu lat dawali Armii Radzieckiej, były zupełnie fałszywe, iż w błędzie była cała mieszczańska opinia publiczna. Okazało się, że w Armii Radzieckiej tkwi nowa, niezwykła, nieznana w dotychczasowej historii świata siła wojskowa, która przerosła wszystkie dotychczasowe kryteria tej siły, która stanowi coś zupełnie nowego w dziejach wojen i coś zupełnie niebywałego i niezwykłego, jeśli chodzi o potęgę wojskową w ogóle.

Jeszcze do dnia dzisiejszego najrozmaitsi mądrale, częstokroć z tytułami i dyplomami, z patentami wielkich uczonych i znawców sprawy, nie mogą uporać się z dokuczliwym, upartym pytaniem: skąd Armia Radziecka po takim wykrwawieniu i takich stratach terytorialnych, jakie poniosła w 1941 roku, wzięła tyle siły, by w zmaganiach sam na sam z Niemcami nie tylko zwyciężyć, ale nawet powiększyć swoje siły?

Szuka się najrozmaitszych wyjaśnień: Jedni powiadają, że sprawiła to pomoc Ameryki; drudzy, którzy dobrze wiedzą, jaką właściwie była ta pomoc i że stanowiła ona tylko 4% w stosunku do całości uzbrojenia posiadanego przez Armię Radziecką, tłumaczą sobie zwycięstwo tej armii jakąś rzekomą przewagą wojenną ludzi prymitywnych, o niedużych wymaganiach życiowych, nad ludźmi rzekomo wysubtelnionymi przez kulturę zachodnią. Ponieważ wojna jest barbarzyństwem — powiadają ci panowie — to cóż dziwnego, że zwyciężają ci, którzy są największymi barbarzyńcami. Ale w myśl tej teorii już dawno powinien zwyciężyć Hitler. On to bowiem posiadał najbardziej barbarzyńską armię świata. Któż nie wie, że kultura pomnaża, a nie pomniejsza siły ludzkie i to pod każdym względem i w każdej dziedzinie? Czy nie mówi tego cała historia, a historia wojen w szczególności? Jeszcze inni interpretatorzy ostatniej wojny chcieliby wytłumaczyć zwycięstwa Armii Radzieckiej rozkładem armii hitlerowskiej. Dobrze jednak wiemy, że był to rozkład tylko moralny i polityczny, ale nie wojskowy, że hitlerowcy bili się wszędzie o każdą linię obrony, o każde miasto, tak, jak bije się bandyta, który nie ma dróg odwrotu.

Jakże wobec tego wytłumaczyć należy zwycięstwa Armii Radzieckiej, jak wytłumaczyć przede wszystkim ten nieznany w dziejach wojen fakt, iż armia ta, po dokonaniu tak wielkiego wysiłku i po tylu stratach i ofiarach, okazała się jeszcze większą siłą niż na początku wojny?

Z punktu widzenia świata kapitalistycznego wytłumaczenie tego faktu jest rzeczą niemożliwą. Dla tego świata Armia Radziecka była, jest i pozostanie sfinksem, niemożliwym do zrozumienia i słusznej oceny. Obrońcy kapitalizmu bowiem mogą oceniać tylko z punktu widzenia kapitalizmu, mogą patrzeć na świat tylko przez jedno okno, a z tego okna nie widać nic więcej oprócz kapitalistycznych porządków, względnie nieporządków i kapitalistycznej podłości.

Jak wykazała historia trzydziestolecia Armii Radzieckiej, wszystkie oceny dawane tej armii z punktu widzenia kapitalizmu i z punktu widzenia kapitalistycznej nauki i sztuki wojennej okazały się najzupełniej fałszywe.

Zdaje się, iż słowa te mogą być bardzo na czasie i bardzo aktualne dla pewnych polityków i wojskowych na Zachodzie. Zdaje się, iż sprawą bardzo na czasie dla tych ludzi jest rozważenie zagadnienia: dlaczego zawsze i z reguły byli oni w błędzie, jeśli chodziło o ocenę siły i możliwości Armii Radzieckiej?

O ile niemożliwą jest rzeczą danie oceny Armii Radzieckiej z punktu widzenia kapitalizmu, o tyle jest rzeczą bardzo łatwą i prostą przeprowadzenie tej oceny z punktu widzenia ustroju socjalistycznego, względnie z punktu widzenia ideologii wyrażającej walkę o ten ustrój.

W czym bowiem tkwi istota siły Armii Radzieckiej.

W tym, że armia ta wyrosła z walki o ustrój socjalistyczny i czerpie swe siły z ustroju socjalistycznego, zrealizowanego w Związku Radzieckim. W tym więc, iż jest to armia, posiadająca wszystkie korzyści, jakie płyną z niewątpliwej przewagi socjalizmu nad kapitalizmem. A jeśli taka przewaga istnieje w dziedzinie społeczno-politycznej, ekonomicznej, kulturalnej, etycznej, to istnieje ona również bez żadnej wątpliwości i w dziedzinie wojskowej i w dziedzinie siły obronnej narodu, który ten ustrój zrealizował.

Oto jest proste, jasne i zwięzłe wyjaśnienie problemu, o który już dwukrotnie rozbiła sobie głowę burżuazyjna nauka wojskowa, o który już dwukrotnie rozbiła sobie głowę światowa polityka kapitalistyczna.

Dlaczego jednak socjalizm daje armii, która go broni, taką przytłaczającą przewagę nad armiami kapitalistów? Czy może dlatego, że socjalizm stwa-

rza jakiś wyższy typ militaryzmu, wyższy nawet od tego reprezentowanego przez kapitalizm?

Oczywiście, że nie! Wojskowo-obronna siła socjalizmu wypływa z wyższości ustroju socjalistycznego, płynie właśnie z tego, że socjalizm jest zaprzeczeniem militaryzmu, iż jest pierwszym w dziejach ludzkości ustrojem społecznym, który likwiduje wyzysk i niewolę społeczną, który wyzwala z głębi mas ludowych takie potężne siły, o jakich nie śniło się filozofom mieszczańskim, o jakich kapitalizm nie może mieć pojęcia. Socjalizm stwarza nowy, stokrotnie od kapitalizmu wyższy typ organizacji społecznej, nowy typ dyscypliny społecznej, nowe możliwości wykorzystania ludzkich i materialnych resursów zarówno dla budownictwa pokojowego, jak również dla obrony kraju. Gdyby w ZSRR nie było ustroju socjalistycznego, aczkolwiek obarczonego trudnościami wywołanymi przez kapitalistyczne otoczenie i konieczność obrony przed tym otoczeniem, nie byłoby możliwe zwycięstwo Armii Radzieckiej nad najeźdźcą niemieckim w warunkach walki sam na sam, w warunkach okupacji niemieckiej rozciągającej się do Wołgi i Kaukazu, w warunkach mobilizacji środków i sił materialnych całej Europy przeciwko ZSRR.

To ustrój socjalistyczny w Związku Radzieckim wygrał ostatnią wojnę. Okazał się tą niewzruszoną siłą, skałą nieskruszoną, na której połamały się najsilniejsze wojenne zęby świata kapitalistycznego w postaci Niemiec hitlerowskich.

Rzetelna analiza doświadczeń ostatniej wojny i wspaniałej, 30-letniej historii Armii Radzieckiej mówi o tym, iż **socjalizm przerasta kapitalizm nie tylko pod względem społeczno-politycznym i ekonomicznym, ale również pod względem wojskowym, pod względem siły obronnej, jaką posiada w stosunku do kapitalizmu, i właśnie dlatego, że kładzie kres wszelkiej militaryzacji i militarystycznym koncepcjom państwowym, dlatego największa siła wojskowa, jako siła obronna, wyrasta nie z militaryzmu, lecz z antymilitaryzmu, nie z niewoli człowieka i wyzysku człowieka, lecz z obrony wolności ludzkiej, z obrony praw ludzkich.** Tajemnica radzieckiej strategii wojskowej polega na umiejętności dowodzenia sercem i duszą żołnierza, na umiejętności powiększania sił moralno-politycznych wojska. Tajemnica tej zwycięskiej strategii polega na o wiele wyższej dyscyplinie i organizacji społecznej oraz na o wiele wyższych czynnikach siły ekonomicznej i technicznej, tworzonych na bazie postępu społeczno-politycznego. I taką jest właśnie radziecka strategia, ta, która najlepiej zdała egzamin w okresie ostatniej wojny.

Ale socjalizm wyzwala nie tylko olbrzymie siły duchowe w masach ludowych. Stwarza on też kolosalne możliwości gospodarcze, techniczne, organizacyjne, przerastające kapitalizm również i w dziedzinie wojskowej. **Armia wolnych ludzi, walczących o wolność, o sprawiedliwość społeczną, o najwyższe ideały ludzkie, stoi i stać będzie zawsze, jak długo armaty nie powędrują do lamusa historii, o całą głowę wyżej, pod każdym względem, od armii kapitalistycznych niewolników, od armii broniących kapitalistycznego ustroju wyzysku, podłości, zbrodni i obłudy. Tak samo jak człowiek wolny zawsze stoi wyżej od niewolnika i tak samo jak człowiek walczący o zasady prawdy zawsze stoi wyżej od zakłamanego faryzeusza.**

Taką jest prawda o Armii Radzieckiej i o historii jej trzydziestolecia, o jej trzydziestoletnich walkach i zwycięstwach.

I gdy 30-lecie powstania tej armii przypada w warunkach niebywałego napięcia stosunków międzynarodowych, wśród zaciekłych, oszczerczych napaści państw kapitalistycznych na Związek Radziecki, w warunkach przygotowywania przez świat kapitalistyczny nowej rzezi wojennej i nowej krucjaty przeciwko państwu robotniczemu, bardzo potrzebną jest rzeczą dokładna analiza Armii Radzieckiej i dokładna analiza stosunku sił dwóch światów: świata kapitalistycznego i świata postępu i demokracji.

Jest to potrzebne, albowiem o wojnie i pokoju w świecie kapitalistycznym decyduje siła i tylko siła. **A teraz istnieje siła, która broni sprawy pokoju i która potrafi ją obronić.** Jest to siła całego świata demokratycznego, siła Armii Radzieckiej. Potęga Armii Radzieckiej, największa — i liczebnie i jakościowo — potęga wojskowa, jaką znają dzieje ludzkie, jest dzisiaj nadzieją i otuchą pokoju światowego. Gdy mówimy o pokoju, myślimy o Armii Radzieckiej i gdy myślimy o Armii Radzieckiej, mówimy o pokoju. Wierzymy w pokój, bowiem wierzymy w siły narodów miłujących pokój i wierzymy w siły zwycięskiego obrońcy tego pokoju — Armii Radzieckiej.

Kapitalizm z Ameryką na czele pragnie nowej wojny. Pragnie jej, bo pokój dla kapitalizmu — to klęska, kryzys i ruina. Ale przewaga siły w obecnym okresie nie jest po stronie kapitalizmu. Przewaga siły jest po stronie socjalizmu i to nie tylko siły ustrojowej, nie tylko siły moralno-politycznej, ale również siły materialnej, siły wojskowej, siły bagnetów i armat, a jeśli zajdzie potrzeba — to i innych doskonalszych rodzajów broni. W tym jest największa gwarancja pokoju światowego. **I dopóki ten stosunek siły układa się korzystnie dla spraw pokoju, korzystnie dla Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej, dopóty wojny nie będzie, dopóty pokój jest w mocnych i pewnych rękach, nie jako pokój sezonowy, a jako pokój długotrwały.**

Plan Marshalla, unia zachodnio-europejska, tworzenie zachodnio-niemieckiego państwa imperialistycznego, dławienie ruchu demokratycznego w Grecji, walka z demokratyczną armią ludową w Chinach — oto próby czynione przez kapitalizm światowy z USA na czele, aby zmienić stosunek sił na rzecz kapitalizmu, to znaczy na rzecz wojny.

Od rozwoju tych walk zależy cały rozwój sytuacji międzynarodowej; **od obrony i umacniania wszystkich zdobyczy, jakie Związek Radziecki i kraje demokratyczne uzyskały w czasie wojny, zależy obrona pokoju.**

Świat jednak idzie do socjalizmu i żadna moc nie potrafi zatrzymać tego procesu. Nie zatrzyma go nic, tym bardziej, że dysponuje on obecnie najpotężniejszą armią w świecie. Nie bagnety będą torować drogę do socjalizmu. To jest niepotrzebne. Ale bagnety będą trzymały straż wokół tej drogi, ażeby ludzkość z mniejszymi ofiarami niż dotychczas, swobodniej i pewniej kroczyła swoją wielką drogą dziejową.

Andrzej Kaduszkiewicz

Tło i znaczenie polsko-radzieckich umów gospodarczych

Zawodność gentlemen agreement'u

W czasie wojny radio zachodnie, a za nim część polskiej prasy podziemnej powtarzały obietnice udzielane narodom znajdującym się w kleszczach okupacji, że gdy przyjdzie dzień zwycięstwa nad wspólnym wrogiem, narody te otrzymają pomoc w odbudowie. Pomoc miała być proporcjonalna do strat poniesionych i przyrzekano mierzyć ją li tylko wielkością potrzeb, nie zaś względami politycznymi. Te same głosy nawoływały do wytrwania i oporu wobec wroga.

Stany Zjednoczone, mając czym płacić w przyszłości, godziły się milcząco na to, aby każdy ich żołnierz oszczędzony został kosztem setek źle uzbrojonych i źle zaopatrzonych europejskich żołnierzy podziemnych, którzy padali w nierównej walce z Niemcami. Ten nierówny rachunek miał zostać zbilansowany w przyszłości pomocą w odbudowie.

W ten sposób powstało gentlemen agreement — milczące porozumienie, niepisane wprawdzie i oparte nie na formalnych stypulacjach prawnych, lecz wyłącznie na uroczystych przyrzeczeniach.

W miarę upływu czasu okazało się, że duch Karty Atlantyckiej posiadał wprawdzie dość siły, aby zapłodnić koncepcje zrodzone w Bretton Woods, nie starczyło go już jednak, aby zapanować w czasie pokoju nad Lake Success i z teorii przenieść swój wpływ na praktykę.

Z krótkiej historii UNRRA jedno wiadomo z całą pewnością i to nie tylko w Europie jak długa i szeroka, lecz i w Ameryce, że instytucja ta skończyła swój żywot, zanim zdążyła wypełnić postawione jej zadania. Co więcej, jak dowiodło podjęcie w kilka miesięcy potem koncepcji planu Marshalla, środki na dokończenie zadań odbudowy istniały i istnieją w dostatecznej ilości.

Zakres udzielonej pomocy świadczył też, że o rozmiarach jej decydowały w znacznym stopniu nie obiektywne warunki, to jest zniszczenia i potrzeby, lecz względy polityczne. Ci byli bliżsi sercu, którzy byli bliżsi ośrodkom dyspozycji ofiarodawców i okazywali większą uległość.

Skoro działalność UNRRA została w Polsce wstrzymana, przyrzeczono nam tzw. „pomoc pounrowską", mającą w części przynajmniej złagodzić wstrząs spowodowany przerwaniem transfuzji krwi gospodarczej, gdy operacja była zaledwie w połowie jej przebiegu.

Niedługo potem odmówiono jednak i tych kilkudziesięciu milionów dolarów.

Odmowa została osłodzona z lekka cynicznymi argumentami. Mianowicie uznano, że osiągnięcia Polski na polu gospodarczym są tak wielkie, że żadna pomoc nie jest już jej potrzebna.

Wobec tego faktu nie dziwi również brak decyzji Międzynarodowego Banku Odbudowy i Rozwoju, w którym wniosek Polski o udzielenie jej siedemdziesięciomilionowej pożyczki będzie niedługo obchodził rocznicę bezskutecznego wyczekiwania na rozstrzygnięcie.

Celem tych reminiscencji nie jest ani podawanie w wątpliwość skądinąd dużej wartości świadczeń UNRRA otrzymanych przez Polskę, ani też żale z racji niespełnionych obietnic, do jakich się wobec nas w swoim czasie zobowiązano. Zawód bowiem w tym wypadku mógł spotkać tych tylko, którzy budowali na sentymentach i enuncjacje polityków kapitalistycznych ważyli według ich treści werbalnej w oderwaniu od sytuacji politycznej.

W tej wstępnej dygresji chodzi tylko o to, aby uprzytomnić sobie, jak wyglądałoby nasze gospodarstwo, jaka ekonomiczna teraźniejszość byłaby naszym udziałem, gdyby polityka Polski oparła w zaraniu niepodległości odbudowę i rozwój kraju wyłącznie na uroczystych przyrzeczeniach gentlemen agreement'u.

Słuszna ocena rzeczywistości gospodarczej

Powojenny start Polski w stosunkach gospodarczych z zagranicą odbywał się pod znakiem kilku podstawowych czynników. One to zadecydowały o rodzaju i roli tych stosunków.

Przede wszystkim więc nowy układ gospodarczy, który powstał w wyniku zmian ustrojowych. Rola państwa w gospodarce narodowej wobec upaństwowienia wielkiego przemysłu i przyjęcia przez naród szeregu innych czynności ekonomicznych uległa zmianie. Obok osób prywatnych zjawia się państwo jako podmiot gospodarczy i to podmiot pierwszej rangi. Równocześnie rozszerza się udział sektora spółdzielczego.

Pod względem przedmiotowym o zmianach decyduje uchwalenie narodowego planu gospodarczego, którego realizacji w znacznym stopniu służy import i eksport i to na zasadzie pierwszeństwa wobec wszelkich innych potrzeb przywozu czy wywozu, posiadających nie ogólnopaństwowe, lecz partykularne znaczenie.

Następny czynnik warunkujący ma znaczenie obiektywne. Jest nim powojenny bilans otwarcia gospodarki polskiej, suma jej niezmiernie licznych strat wojennych oraz nielicznych remanentów i nadwyżek. Właściwa analiza tego bilansu otwarcia stanowi trzeci czynnik, który równocześnie jest sprawdzianem słuszności drogi, którą pokierowana została gospodarka odrodzonej Polski. Mowa tu o słusznej ocenie oraz właściwych środkach, jakie rząd Rzeczypospolitej zastosował celem wyprowadzenia państwa z wojennego zniszczenia ku odbudowie i rozbudowie.

W gospodarce, podobnie jak w medycynie czy strategii, rozpoznanie jest podstawą działania. Trzeź-

wa i wierna ocena sytuacji wyjściowej decyduje o tym, czy przeprowadzona operacja powiedzie się. Ocena sytuacji gospodarczej Polski po wojnie okazała się słuszna, co więcej działanie oparte na niej okazało się skuteczne. Dowody tego mamy w ciągłości postępu odbudowy gospodarczej, w cyfrach wzrastającej produkcji, wreszcie i przede wszystkim w poprawie bytu, postępującej żmudnie, lecz stale naprzód.

Co więcej, dowodów **per analogiam i a contrario** dostarcza świat otaczający Polskę i zestawienie naszej drogi i tempa leczenia ran wojennych z tempem, jakie rozwijają w tym względzie inne kraje. Należy pamiętać, że start nasz odbył się z poziomu zniszczeń nie notowanego ani w czasie naszej historii ostatnich stuleci, ani w przestrzeni na terenie Europy w innych krajach po drugiej wojnie światowej. Posiadamy smutny rekord zarówno w dziedzinie strat biologicznych jak i materialnych. Ta okoliczność zadecydowała o środkach, jakie należało przyjąć w walce o lepsze jutro.

Okoliczność ta miała oczywisty wpływ na stosunki gospodarcze z otaczającym nas światem. Należało je ułożyć na zasadzie dążności do zaspokojenia najpilniejszych potrzeb człowieka i gospodarki. A więc nakarmić i odbudować. Wszelkie inne, już nie tylko luksusowe, ale mniej pilne potrzeby konsumcyjne musiały ustąpić na dalszy plan wobec szczupłości środków.

Z tej prostej i dobrze uświadomionej przyczyny, że nas nie stać na nic ponad to, co najniezbędniejsze, bierze swój początek polityka handlu zagranicznego w Polsce powojennej.

Żelazna linia podziału

Przez Europę przebiega wyraźna linia podziału. Linia daleko wyraźniejsza niż osławiona żelazna kurtyna, aczkolwiek punkty jej przebiegu są identyczne. Dzieli ona państwa, które umieją spojrzeć swej prawdzie gospodarczej w oczy, od państw, które tego zrobić nie potrafią lub nie chcą, aczkolwiek dla wielu z nich prawda jest dramatyczna. Państwa ludowych demokracji na wschodzie i południu Europy zaczęły po wojnie drogę odbudowy od startu na świadomie niskiej stopie życiowej, zdając sobie sprawę, że polegać należy przede wszystkim na własnych siłach, a co za tym idzie, nadwyżkę, którą się przeznaczy na odbudowę i rozbudowę, należy wygospodarować własnymi siłami.

Bohater „Klubu Pickwicka" poucza w ten sposób: wydawanie 19 funtów przy dochodzie 20 da w rezultacie dostatek, wydawanie 21 funtów przy tymże dochodzie przyniesie nędzę i bankructwo. Na zachód od żelaznej linii podziału często się zapomina o maksymie Dickensa. Narody, które w wyniku wojny stanęły wobec przeświecającego dna swych dotąd zawsze pełnych złota szkatuł, nie zawsze umieją zdać sobie sprawę z tego, że widzą dno. Stojąc już od trzech lat w obliczu bankructwa, dopiero teraz zaczynają o tym głośno mówić. Taki jest na przykład sens ostatniego tzw. „White paper", opublikowanego przez rząd W. Brytanii, która w ciągu ostatnich dwóch lat wydała żyjąc nad stan ponad miliard funtów więcej, niż przynoszą jej dochody, a obecnie wydaje jeszcze ponad 40 milionów funtów miesięcznie z resztek swych rezerw, jakie starczą najwyżej do jesieni. W rezultacie „widmo głodu i masowego bezrobocia jest dla Anglii alarmująco bliskie, a nawet ewentualna pomoc marshallowska nie będzie tu żadnym ratunkiem, gdyż sprawy nie rozwiąże, tylko co najwyżej przewlecze kryzys i oddali kulminację katastrofy" [1]).

Nie inaczej dzieje się we Francji. Udzielona jej przez Amerykę pomoc doraźna w sumie 284 milionów dolarów topnieje szybko i jeszcze w pierwszym kwartale br. oczekiwane jest powstanie luki, której rząd pokryć z własnych środków nie potrafi. Zresztą, mimo że właśnie obecnie wpływa strumień amerykańskiej pomocy, Francja stoi wobec równoczesnego narastania trudności gospodarczych, na co wskazuje choćby dotąd nie zahamowana tendencja zwyżkowa cen i ucieczka od waluty francuskiej. Jeszcze gorzej przedstawia się gospodarka w Niemczech Zachodnich. Do listopada 1947 r. Anglosasi wydali zawrotną sumę 1.035 milionów dol. na samo utrzymanie ludności niemieckiej, a jednak racje żywnościowe obniżają się stale i na początku br. w wielu okręgach spadły do bezmała 1.000 kalorii dziennie.

W tym samym czasie, rozpoczynając trudną lecz skuteczną drogę odbudowy z poziomu nie tylko niższego niż angielski czy francuski, lecz nawet niż zachodnio-niemiecki, Polska operuje zrównoważonym budżetem, dynamicznie i harmonijnie rozwijającym się bilansem handlu zagranicznego, opanowanym rynkiem handlu wewnętrznego i wzmagającą się produkcją przemysłową i rolną.

Zdobycze te nie przyszły darmo. Fundusz płac pozwalał na zaspokojenie ledwie elementarnych potrzeb. W wielu domach nie było dość ciepło w zeszłym roku, bowiem węgiel stanowił główne źródło walut zagranicznych. Gdy W. Brytania przeznaczała 50 milionów funtów na turystykę zagraniczną, u nas waluty na rozrywkowe wyjazdy zagraniczne nie były przydzielane. Nie importowaliśmy francuskich koniaków, jedwabi i perfum, lecz chemikalia, autobusy i maszyny. Nie sprowadzaliśmy z Anglii materiałów wełnianych, z Włoch win, lub innych luksusowych wyrobów ze Szwecji czy Stanów Zjednoczonych, lecz przede wszystkim urządzenia inwestycyjne oraz surowce niezbędne dla pracy przemysłu. Żywność, która importowana była do Polski, stanowiła tylko konieczny wkład do wyżywienia ludności, wobec powojennego i przejściowego niedoboru naszej własnej produkcji rolnej.

Stan rynków światowych

Tak więc handel zagraniczny Polski od chwili odzyskania niepodległości był i jest jedną z funkcji działania, zmierzającego do planowej odbudowy biologicznego zdrowia narodu i zdrowia jego gospodarki w oparciu o dokonane reformy socjalne.

Na drodze do swych celów handel zagraniczny liczyć się musiał z istnieniem specjalnych trudności epoki powojennej. Przerost popytu nad podażą powodował i powoduje w większości grup towarowych znaczne trudności zakupu. Rynkami wciąż rządzi sprzedawca. Trudności te dotyczą przede wszystkim tych dóbr, które staramy się nabyć, a więc

[1]) Economist, 14 lutego 1948 r.

dóbr inwestycyjnych, a wśród nich przede wszystkim produktów przemysłu inżynieryjnego, czyli maszyn, aparatów i urządzeń technicznych, będących owocami skomplikowanych i precyzyjnych procesów produkcji. Trudności te dotyczą następnie niektórych surowców przemysłowych oraz żywności.

Już przed wojną, nawet w epoce kryzysu, istniał zwyczaj płacenia zadatków przy zamówieniu oraz długie terminy dostaw odnośnie takich urządzeń inwestycyjnych jak turbiny dla elektrowni, wyposażenie zakładów ciężkiego lub metalowego przemysłu czy też jak instalacje przeładunkowe w portach. Dzisiaj warunki są dla kupującego trudniejsze. Szczególnie wydłużyły się terminy. Ponadto producenci stawiają szereg dodatkowych zastrzeżeń umownych, czy to obciążając zamawiającego obowiązkiem dostawy niektórych surowców dla wykonania zamówienia, czy zastrzegając sobie wprowadzenie odchyleń w wykonaniu.

Toteż problem zamówień inwestycyjnych jest szczególnie dla nabywcy trudny.

Równocześnie, mimo że trwa głód towarowy, zaczyna się rysować perspektywa jego nasycenia. Dotyczy ona w pierwszym rzędzie dóbr masowych, jak zboże, cement, proste chemikalia czy węgiel. Może też zarysować się taki układ stosunków, że eksport dóbr masowych już będzie trudny, a równocześnie import urządzeń wytwórczych jeszcze nie będzie łatwy, bowiem należy sądzić, że w tej ostatniej dziedzinie przewaga popytu nad podażą okaże się trwalsza.

Dla Polski, jako eksportera w pierwszej grupie, a importera w drugiej, szczególnie jest ważne, aby ułożyć swe stosunki z zagranicą w długofalowych umowach handlowych i w ten sposób zagwarantować dostawy i zbyt na okres zmian w istniejących dziś rynkowych tendencjach.

Ważna jest również inna okoliczność. Istnieje niebezpieczeństwo, że wbrew naszej woli część rynków handlowych Zachodu odetnie się od kontaktów z nami lub przynajmniej kontakty te zwęzi. Koncepcja planu Marshalla jest zapowiedzią tego niebezpieczeństwa. Jeśli nawet, jak długo głód towarowy istnieje, nie będziemy wraz z resztą państw wschodniej i południowej Europy wyłączani z obrotów zachodnio - europejskich, to jednak może to nas spotkać w miarę nasycania rynków. Wpływy polityczne, które wraz z udzielaniem wsparcia rezerwuje we wspomaganych państwach plan Marshalla na rzecz Stanów Zjednoczonych, wykorzystane zostaną już choćby tylko z gospodarczych względów dla dobra amerykańskiego eksportu i wówczas istotnie przed eksportem ze wschodniej Europy na zachód zapaść może żelazna kurtyna.

Na wypadek tej ewentualności niezbędne jest zapewnienie sobie zbytu i zakupu poza sferą zagrożoną odseparowaniem od nas.

Umowa o wzajemnych dostawach towarowych

Na tle układu stosunków, którego zasadnicze elementy próbowaliśmy szkicowo przedstawić poprzednio, zawarte zostały polsko-radzieckie umowy gospodarcze podpisane w Moskwie w dniu 26 stycznia 1948 r.

Wspólną cechą zarówno umowy o wzajemnym obrocie towarowym jak też umowy kredytowo-inwestycyjnej jest ich rozmiar. Przewyższające miliard dolarów obroty handlowe w ciągu najbliższych lat (1948 — 1952) oraz kredyt inwestycyjny dla Polski o wartości 450 milionów dolarów stawiają ten kompleks umów w rzędzie największych zawartych po wojnie na kontynencie europejskim. Są to umowy nie tylko o najwyższej sumie wartości świadczeń wśród zawartych przez Polskę od zakończenia drugiej wojny światowej, lecz zajmują pierwsze miejsce wśród naszych umów handlowych w ogóle.

Wartość świadczeń nie wyczerpuje znaczenia tych układów. Omówić je należy jednak odrębnie dla każdej z obu umów.

Umowa handlowa pod względem wachlarza towarowego dostaw nie odbiega od dotychczasowych wzorów. Zarówno nasz węgiel, koks, cukier, wyroby stalowe, tekstylne czy cement, jak radzieckie rudy metali, bawełna czy produkty naftowe stanowią już tradycyjne we wzajemnych stosunkach artykuły. Szersze dostawy naszego sprzętu kolejowego czy radzieckich samochodów i traktorów stanowią wynik postępującej w obu krajach odbudowy przemysłu, skoro zwiększa się eksport tych dóbr, dotychczas deficytowych na wewnętrznych rynkach.

Cenne w umowie i nowe w tych rozmiarach jest to, że zarówno wywóz jak przywóz w grupach towarów o specjalnej dla nas doniosłości zagwarantowany został na dłuższy okres czasu, co w znacznej części zabezpiecza nasz handel zagraniczny na okres szeregu lat od troski o los importu i eksportu wobec niebezpieczeństwa zmian na międzynarodowych rynkach.

Niektóre z towarów importowanych, jak produkty naftowe lub bawełna, musielibyśmy sprowadzać za wolne dewizy, gdyby nie były objęte clearingową umową ze Związkiem Radzieckim. Towary te bowiem nie figurują w zasadzie na listach eksportowych pozostałych państw, z którymi mamy również stosunki handlowe, oparte na bezgotówkowym obrocie clearingowym.

Niebezpieczeństwo wynikające przy długoterminowej umowie z wahań cen światowych wyeliminowane zostało w ten sposób, że ceny wyrażone w abstrakcyjnym wspólnym mierniku (dolary USA)) rewidowane będą na podstawie corocznych ich poziomów.

Osobne porozumienie zawarte zostało odnośnie importu zboża radzieckiego do Polski. Porozumienie to obejmuje 200.000 ton, a wraz z poprzednimi już wykonanymi dostawami 500.000 ton ziarna, które prawie w całości wyrównuje zeszłoroczny nasz niedobór zbożowy. Znamienne przy tym jest, że większość należności za te dostawy opłacona będzie dopiero w latach następnych, a nadto nie w walutach, lecz we wzajemnych świadczeniach towarowych. Można wątpić, abyśmy gdzie indziej, szczególniej poza Europą, mogli uzyskać zboże inaczej, jak za mocne waluty i na warunkach natychmiastowej zapłaty.

Kredytowa umowa inwestycyjna

Tow. premier Cyrankiewicz powiedział o umowie kredytowo-inwestycyjnej, że jest ona wzorem umów

dość rzadkim w innych szerokościach geograficznych, że jest ona wzorem umów, które przynosząc kredyt nie tylko nie krępują życia gospodarczego i nie dyrygują rodzajem produkcji, ale przeciwnie, pozwalają na pełny i swobodny rozwój kraju.

Umowa ta przewiduje mianowicie dostawę dóbr inwestycyjnych dla przemysłu, transportu i odbudowy, a wśród tego kompletne urządzenia produkcyjne, jak wyposażenie „Nowej Huty", fabryk chemicznych, włókienniczych, mechanicznych czy wielkich elektrowni. Urządzenia te dostarczone będą na zasadzie nisko oprocentowanego kilkuletniego kredytu, który umorzony zostanie w drodze spłat towarowych.

Zawarcie tej umowy otwiera przed Polską drogę do daleko szybszego uprzemysłowienia, niż byłoby ono możliwe z własnych środków, to jest nadwyżek wygospodarowanych z bieżącej działalności gospodarczej i fiskalnej państwa. Ponadto umowa rozwiązuje w znacznym stopniu tak trudny dziś problem dostaw inwestytycyjnych, trudny ze względu na odległe terminy wykonania zamówień oraz warunki płatności, o czym wspomniano już wyżej. Nade wszystko jednak charakterystyczne jest, że Związek Radziecki występuje tu jako dostawca urządzeń wytwórczych. Zadania powojennej odbudowy, a przede wszystkim wciąż intensywne tempo rozbudowy gospodarczej ZSRR sprawiają, że na rynkach światowych jest on nabywcą, a nie dostawcą tych urządzeń. Przez fakt zawarcia umowy, w której podejmuje się dostarczyć nam urządzeń warunkujących nasz rozwój gospodarczy, a dla których znalazłoby się z pewnością miejsce we własnych granicach, daje Związek Radziecki dowód, że zależy mu na awansie gospodarczym Polski. Ofiarowując zaś nam poszukiwany dziś powszechnie sprzęt wytwórczy na dogodnych warunkach kredytowych, tak odmiennych od stosowanych w tej branży praktyk rynkowych, okazuje nam nasz sojusznik prawdziwie dobrosąsiedzką życzliwość i pomoc.

W czasie wyjazdu delegacji polskiej do Moskwy część prasy anglosaskiej snuła domysły na temat celu tej podróży, oczekując demonstracyjnego efektu propagandowego, który wymierzony byłby przeciw planowi Marshalla.

Przewidywania o tyle się nie sprawdziły, że nie powstał w wyniku rokowań moskiewskich żaden propagandowy „anty - plan", a jedynie polsko - radzieckie umowy gospodarcze, o tyle natomiast sprawdziły się, że umowy te istotnie odmienne są zupełnie od koncepcji planu Marshalla.

Odmienne są choćby dlatego, że mimo rocznego blisko połogu plan Marshalla jeszcze się nie narodził, jeśli nie liczyć umów o tzw. pomocy doraźnej dla Francji, Włoch i Austrii.

Natomiast umowy polsko-radzieckie zostały wynegocjowane i zawarte po rokowaniach trwających niespełna dwa tygodnie, nie będąc poprzedzane kampanią reklamową choćby zbliżoną do marshallowskiej. Wynika to niewątpliwie z odmienności celów.

Plan Marshalla nie rozpoczął dotychczas służby w dziele pomocy Europie zniszczonej przez faszyzm. Czy rozpocznie i jak rozpocznie okaże przyszłość. Chwilowo w tej formie, w jakiej istnieje, to jest projektu przechodzącego poprzez stadium legislatywy, służy co najwyżej celom propagandowym Departamentu Stanu USA. Gospodarcze umowy polsko-radzieckie wraz z innymi umowami ekonomicznymi, jakie zawierają państwa demokracji ludowych między sobą lub ze Związkiem Radzieckim, służą interesom zawierających je partnerów na zasadzie wspólnej korzyści. Nie mówi się w nich oczywiście o darowiźnie, lecz wzajemne świadczenia wiążą się z intencją wzajemnych ułatwień. Nikt nic w zasadzie nie otrzymuje darmo, ale też nie stosuje się pod płaszczem darowizny ograniczeń względem gospodarki partnera. Jest jeszcze inna odrębna a istotna cecha umów zawieranych po tej stronie żelaznej linii podziału. Umowy te są mianowicie konstruktywne w całym tego słowa znaczeniu. Demoralizującą i destrukcyjną nazwać bowiem należy taką politykę gospodarczą, która wikła kraj w wydatki przerastające jego wypłacalność, która ponad jego środki rozdyma konsumcję, prowadząc wreszcie ku ślepej uliczce bankructwa. Tu należą w pierwszym rzędzie umowy o kredytowe lub nawet nieodpłatne dostawy artykułów konsumcyjnych, o które zabiegają niektóre kraje, zamiast zacząć kurację od środków drastycznych, lecz jedynie skutecznych, to znaczy zaciśnięcia pasa i zakasania rękawów.

Publicysta angielski, upominając swój naród przed niebezpieczeństwem zbliżającej się niewypłacalności, porównuje ustawiczne pożyczanie do ustawicznego pijaństwa — jedno i drugie zaciemnia zmysł rzeczywistości i prowadzi lawinowo ku katastrofie. Porównanie to jest słuszne w odniesieniu do pożyczania na cele konsumcyjne, gdy naród czepia się go kurczowo zamiast rozpocząć kurację od dostosowania stopy życiowej do dochodów.

Zawierane przez nas umowy gospodarcze mają przede wszystkim na celu odbudowę i rozbudowę, a konsumcję tylko o tyle, o ile chodzi o zaspokojenie potrzeb elementarnych. Umowy te, ponadto, gdy są kredytowane, leżą w granicach naszych możliwości płatniczych. Dlatego ten typ umów służących celom gospodarczo twórczym nazwać można konstruktywnymi, przykładem służyć mogą tu właśnie umowy z 26 stycznia.

Wreszcie jeszcze jedna różnica istotna dla Polski. Plan Marshalla oparty jest na tezie odbudowy Europy w oparciu o Niemcy. Ich przemysł ciężki i surowcowy ma stać się bazą dla odbudowy Europy, w praktyce jednak, aby mu przywrócić jego moc dawną, należy go najpierw odbudować. Stąd ponury paradoks, że zniszczona przez faszyzm Europa jako pierwsze zadanie postawione do spełnienia przez plan Marshalla musiałaby odbudować fundament niemieckiego faszyzmu. Nikt bowiem nie będzie przeczył, że właśnie przemysł niemiecki był podstawą siły hitleryzmu i jego przewag militarnych.

Nie wymaga ani dyskusji ani uzasadnień, że program stawiający pierwszeństwo odbudowy potęgi przemysłowej Niemiec przy udziale Polski jest dla Polski nie do przyjęcia. Ktokolwiek ten program podejmie, stawia nas wobec tym bardziej jasnej konieczności wzmożenia tempa własnego rozwoju gospodarczego.

Temu zadaniu przyspieszonej rozbudowy służą właśnie i przede wszystkim podpisane w Moskwie w dniu 26 stycznia br. umowy polsko-radzieckie.

Stefan Arski

Na ringu wyborczym USA

I

Kampania wyborcza w Stanach Zjednoczonych wchodzi w okres przed-konwencyjny. Prasa i opinia publiczna zaprzątnięte są przewidywaniami i spekulacjami na temat możliwych wyników kongresów partyjnych, zwanych w Ameryce konwencjami, na których wybierani są kandydaci danych partyj na prezydenta i wice-prezydenta. Jak dotąd wiadomo, kto będzie kandydatem tzw. trzeciej partii, której utworzenie zapowiedział Henry Wallace, zgłaszając swą własną kandydaturę. Znany jest więc kandydat partii, która dotąd formalnie nie istnieje, a powstać ma dopiero na konwencji, zwołanej do Chicago. Można też ze stuprocentową niemal pewnością przewidzieć, że Partia Demokratyczna wysunie ponownie dotychczasowego Prezydenta, Harry S. Trumana. Wielką natomiast niewiadomą stanowi kandydat Partii Republikańskiej. Nikt nie potrafi nawet w przybliżeniu określić, kogo wysunie na to stanowisko konwencja republikańska, zwołana do Filadelfii.

Pisma amerykańskie roją się więc od przepowiedni, prognoz, kalkulacji i ankiet. Zakładając wystąpienie w szranki tych czy owych kandydatów, snuje się z kolei przypuszczenia na temat ich taktyki, popularności i szans wyborczych. Ogromną rolę odgrywają przytym ankiety rozmaitych instytutów badania opinii publicznej, które nieustannie odwołują się do wyborców z szeregiem pytań, mających uchylić rąbka przyszłości i ujawnić prawdziwe nastroje szarego człowieka w stosunku do tych czy owych osobistości amerykańskiego życia politycznego.

Trudność wszelkiego realnego przewidywania na temat szans wyborczych danej partii wynika z szeregu przyczyn. Przede wszystkim ze skomplikowanego systemu wyborczego w Stanach Zjednoczonych. Po wtóre z faktu, że dotąd nie jest znany kandydat Partii Republikańskiej. Po trzecie — z dużej zmienności nastrojów amerykańskiej opinii publicznej. A wreszcie — z pojawienia się na arenie walki trzeciego współzawodnika w postaci Henry A. Wallace'a. Mogłoby się zdawać, że ten ostatni czynnik upraszcza raczej sytuację, gdyż prowadzi do rozbicia głosów demokratycznych, a tym samym do zwiększenia szans republikańskich. Tymczasem rzecz przedstawia się nie tak prosto i początkowa radość republikanów ustąpiła już dziś rosnącej niepewności co do wyniku wyborów, właśnie z powodu pojawienia się kandydatury Wallace'a.

Chodzi bowiem o to, że wynik wyborów nie zależy od prostej większości głosów, zebranych w całym kraju przez daną partię, lecz od ilości głosów w poszczególnych stanach. Nie jest też rzeczą obojętną, w którym stanie partia uzyskuje większość, ponieważ poszczególne stany w różny sposób ważą na wyniku ostatecznym. Nie należy również zapominać, że na decyzję wyborcy amerykańskiego wpływa nie tyle platforma (program) wyborcza tej czy innej partii, ile osobistość kandydata. Partie zdają sobie sprawę z roli czynnika atrakcyjności indywidualnej kandydatów i dobierają ich pod kątem tzw. zdolności gromadzenia głosów. Zdolność ta u poszczególnego kandydata nie jest wielkością stałą, lecz zależy w wielkim stopniu od tego, z kim mierzy się w starciu wyborczym. Jest to więc czynnik relatywny. I Partia Republikańska rozpatruje dziś celowość wysunięcia takiego czy innego kandydata pod kątem widzenia jego relatywnej przewagi nad kandydatami partyj przeciwnych. Z chwilą pojawienia się kandydatury Wallace'a „bossowie" republikańskiej maszyny partyjnej stanęli wobec skomplikowanego zagadnienia: który z ewentualnych kandydatów odegra rolę nie tylko czynnika gromadzącego mechanicznie głosy dla siebie, ale i powodującego przesunięcia głosów w obozie przeciwnym tj. od Trumana do Wallace'a lub na odwrót. I to z uwzględnieniem poszczególnych stanów, a zwłaszcza stanów kluczowych, to jest tych, których głosy ostatecznie przeważą szalę.

Jak widzimy, gra jest raczej skomplikowana i wymaga dużej umiejętności kombinowania wielu elementów. By ją dobrze zrozumieć trzeba jednak przede wszystkim zapoznać się z systemem wyborczym Stanów Zjednoczonych.

II

Prezydent Stanów Zjednoczonych wybierany jest w głosowaniu powszechnym, lecz wyborcy nie głosują nań wprost, lecz za pośrednictwem elektorów. W myśl 12-ej poprawki do konstytucji, uchwalonej w roku 1804, w każdym stanie wybiera się tylu elektorów, ilu dany stan posiada reprezentantów w obu izbach Kongresu. Liczba ta jest mniej więcej proporcjonalna do liczby wyborców. *)

Elektorzy są reprezentantami partyj politycznych, uczestniczących w wyborach w danym stanie. Niektóre stany mają w konstytucjach swych zastrzeżone, że elektor musi oddać swój głos na kandydata swej partii, w większości jednak stanów nie ma takiego przepisu. Niemniej jednak w całej historii Stanów Zjednoczonych nie zdarzyło się, by elektor z danej partii oddał swój głos na kandydata na prezydenta z innej partii. Należy więc przyjąć jako pewnik, że elektorzy zawsze głosują na kandydatów własnej partii.

Elektorzy wybierani są na zasadzie większości (a nie proporcjonalności). Wszystkie mandaty elektorskie w danym stanie przypadają w udziale tej partii, która w wyborach uzyskała większość głosów. Na tle tego przepisu zrozumiałe się staje zna-

*) Ściśle biorąc, liczba elektorów jest tylko w przybliżeniu proporcjonalna do liczby wyborców w danym stanie, ponieważ każdy stan wybiera do Kongresu federalnego 2 senatorów, niezależnie od liczby mieszkańców. Tylko więc liczba posłów, wysyłanych do Izby Reprezentantów, jest w przybliżeniu proporcjonalna do liczby wyborców. System elektorski uprzywilejowuje więc nieznacznie stany, mające mniejszą liczbę mieszkańców.

czenie wielkich stanów, z dużą ilością mandatów elektorskich. Nabierają one roli kluczowej, gdyż zdobycie większości w kilku wielkich stanach oddaje danej partii wszystkie ich mandaty elektorskie, co umożliwia jej z kolei zrównoważenie porażki w wielu mniejszych stanach. Teoretycznie można sobie wyobrazić, że wskutek braku proporcjonalności w wyborze elektorów kandydat na prezydenta może uzyskać mniejszość głosów wyborców i większość głosów elektorskich.

W określonym terminie po wyborach elektorzy zbierają się w stolicy swego stanu i przeprowadzają „wybory" prezydenta. Jest to już tylko czysta formalność, gdyż, jak powiedziano wyżej, wszyscy elektorzy danego stanu należą do jednej partii i głosują karnie na jej kandydata. Wynik głosowania przesyłany jest następnie z każdego stanu do Waszyngtonu. Ale zanim jeszcze formalność głosowania elektorów zostaje dopełniona, wiadome są wyniki wyborów prezydenta, ponieważ zależą one od tego, kto w danym stanie uzyskał większość głosów wyborców. Wystarczy zsumować ilość mandatów elektorskich każdego stanu, przypadających w udziale każdej z uczestniczących w wyborach partii, by uzyskać wynik wyborów na prezydenta zanim jeszcze opieczętowane koperty z głosami elektorów znajdą się na biurku przewodniczącego senatu, który dokona oficjalnych obliczeń.

Dla właściwej oceny prognoz wyborczych w Stanach Zjednoczonych konieczna jest zatem znajomość geografii wyborczej w pierwszym rzędzie orientacja w znaczeniu poszczególnych stanów dla wyników wyborów.

Ogólna liczba mandatów elektorskich wynosi w tej chwili w całych Stanach Zjednoczonych 531. Większość głosów elektorskich potrzebna do wybrania kandydatów danej partii na prezydenta i wiceprezydenta wynosi więc 266.

Jak się te liczby rozkładają na poszczególne stany? Najwięcej mandatów elektorskich posiada oczywiście stan New York — 47. Potem idą w kolejności: Pennsylvania — 35, Illinois — 28, California i Ohio po 25, Texas — 23, Michigan — 19, Massachusetts i New Jersey po 16, Missouri — 15, North Carolina — 14, Indiana — 13, Georgia, Tennessee i Wisconsin po 12, Alabama, Kentucky, Minnesota, Virginia po 11, Louisiana, Iowa i Oklahoma po 10, Arkansas i Mississippi po 9, Connecticut, Florida, Kansas, Maryland, South Carolina, Washington **) i West Virginia po 8, Colorado, Nebraska, Oregon po 6, Maine — 5, Arizona, Idaho, Montana, New Hampshire, New Maxico, North Dakota, Rhode Island, South Dakota i Utah po 4, Delaware, Nevada, Vermont i Wyoming po 3.

Rzut oka na powyższe zestawienie wystarcza, by zorientować się w znaczeniu stanów takich jak New York, Pennsylvania, Illinois, California, Ohio, Texas, Michigan, Massachusetts i New Jersey, które w sumie dają większość mandatów elektorskich i w dużej mierze decydują o wyniku wyborów. Stąd szczególna uwaga, jaką politycy i publiczność amerykańska darzą te właśnie stany.

**) Stan Washington, na zachodnim wybrzeżu Stanów Zjednoczonych. Nie mieszać z miastem Washington, stolicą Stanów Zjednoczonych, którego mieszkańcy nie mają prawa głosu.

III

Podstawą przewidywań wyborczych w Stanach Zjednoczonych mogą być do pewnego stopnia wyniki ankiet, przeprowadzanych przez instytuty badania opinii publicznej. Piszemy „do pewnego stopnia", ponieważ metody tych badań nasuwały wielokrotnie szereg zastrzeżeń. Nie do zlekceważenia jest tu argument, że wyniki ankiet same wpływają na kształtowanie nastrojów opinii publicznej, mają więc nie tylko charakter badawczo-sprawozdawczy, ale i polityczno-propagandowy. Dochodzenie kongresowe, wdrożone po wyborach roku 1944 ujawniło przytym, że kierownictwo niektórych instytutów badania opinii publicznej, z Gallupem na czele, uważało za rzecz dopuszczalną manipulowanie wynikami ankiet, przez wprowadzanie do obliczeń „poprawek", rzekomo dla skorygowania „niedostatecznego uświadomienia politycznego osób objętych ankietami". W praktyce Instytut Gallupa i inne starały się pomniejszyć szanse Roosevelta, zdając sobie sprawę z propagandowego znaczenia niekorzystnych dlań wyników badań.

Z tymi więc zastrzeżeniami należy traktować wyniki wszelkich badań opinii publicznej w Ameryce. Niemniej jednak dostarczają one interesującego materiału. Z góry przy tym możemy przyjąć, że w obliczeniach swych starają się one z kolei pomniejszyć szanse Wallace'a.

Otóż według ostatnich badań opinii publicznej, wyniki wyborów zależą przede wszystkim od osobistości, które z ramienia poszczególnych partyj ubiegać się będą o stanowisko prezydenta Stanów Zjednoczonych. Na wstępie stwierdziliśmy, że znane są dotąd tylko dwie kandydatury: Truman — z ramienia Partii Demokratycznej i Wallace — z ramienia „trzeciej partii". Kandydat republikański jest wciąż jeszcze wielkością niewiadomą. Wobec tego badanie opinii publicznej idzie po linii przyjmowania hipotetycznych założeń. Okazuje się, że w zależności od przyjętej hipotezy zmienia się szansa poszczególnych kandydatów.

Jeden tylko kandydat zapewniał Partii Republikańskiej prawdopodobieństwo bezwarunkowego wygrania wyborów, a mianowicie generał Eisenhower. Według badań z września 1947 r., w razie wysunięcia kandydatury Eisenhowera, Partia Republikańska uzyskałaby większość 55%, Partia Demokratyczna, z Trumanem, mniejszość 45% głosów. Przy kandydaturze Deweya szanse partii Republikańskiej wydatnie malały: uzyskałby on 49% głosów przy 51%, które padłyby na Trumana. Przy systemie elektorskim tak drobna różnica oznacza właściwie równowagę szans, a wynik ostateczny zależy od rozlokowania głosów w poszczególnych stanach i w dużej mierze od przypadku.

Przy każdym innym kontrkandydacie szanse Trumana szły wyraźnie w górę: przy generale Mac Arthurze stosunek byłby 57% dla Trumana i 43% dla Mac Arthura, gdyby zaś pojedynek rozegrał się między senatorem Taftem a Trumanem ten ostatni uzyskałby aż dwie trzecie wszystkich głosów.

Od czasu przeprowadzenia tych badań nastąpiły jednak duże zmiany w sytuacji wyborczej. Przede wszystkim na widowni pojawił się Wallace, po które Eisenhower kategorycznie zrzekł się kandydowa-

nia. Wobec tego sprawa wyraźnie się skomplikowała.

Badania szans wyborczych i prognoza polityczna wymaga teraz bardziej drobiazgowej analizy z uwzględnieniem układu sił w poszczególnych stanach, a zwłaszcza stanach kluczowych.

Istnieje szereg wskazówek, które pozwalają ustalić zachowanie się wyborców w niektórych stanach i określić już dziś, które stany są „pewne" dla jednej i dla drugiej strony. Oczywiście opinie stron zainteresowanych różnią się nieco w tych ocenach, ale niektóre rzeczy są niesporne.

Przypatrzmy się bliżej tej polityczno-geograficznej mozaice.

IV

A więc przede wszystkim należy pamiętać, że istnieje grupa stanów, na południu Stanów Zjednoczonych, które stanowią niezdobytą twierdzę Partii Demokratycznej. Jest to tzw. *solid South* — „murowane Południe", gdzie od czasu Wojny Domowej istnieje właściwie system monopartyjny w postaci monopolu demokratycznego. Należą tu stany: Alabama, Arkansas, Florida, Georgia, Louisiana, Mississippi, New Mexico, North Carolina, South Carolina, Texas i Virginia. Ponadto istnieją dwa inne stany, Arizona i Rhode Island, gdzie demokraci piastują zarówno stanowiska gubernatorów, jak i wszystkie mandaty posłów i senatorów do Kongresu. W sumie, w tych 13 stanach demokraci mogą liczyć na wszystkie 127 mandatów elektorskich.

W pięciu dalszych stanach (Kentucky, Maryland, Oklahoma, Tennessee i Utah) demokraci piastują urzędy gubernatorów i większość mandatów poselskich i senatorskich. Kierownictwo Partii Demokratycznej przypuszcza, że uda się mu się zachować tu wszystkie mandaty elektorskie w liczbie 45. W sumie dawałoby to Partii Demokratycznej 172 mandaty elektorskie.

Ponadto, w pięciu stanach, a mianowicie w Colorado, Montana, Nevada, West Virginia i Wyoming istnieje, według oceny obu stron, równość szans. Gdyby demokraci potrafili zdobyć te stany, uzyskaliby dodatkowo 24 mandaty elektorskie i w sumie mieliby 196. Ale w wyborach 1944 r. demokraci przegrali w Colorado i Wyoming, co redukuje poważnie ich szanse i pozbawia ewentualnie 9 mandatów elektorskich, zmniejszając sumę ogólną mandatów „pewnych" do 187 w 23 stanach.

Po drugiej stronie znajdują się stany „pewne" dla republikanów. W Delaware, Iowa, Kansas, Maine, Nebraska, New Hampshire, North Dakota, Oregon, South Dakota, Vermont i Wisconsin wszystkie urzędy gubernatorskie i wszystkie mandaty poselskie i senatorskie do Kongresu piastują republikanie. Liczą oni na 65 mandatów elektorskich z tych 11 stanów.

Dotychczasowe obliczenia dają nam więc 187 „pewnych" mandatów elektorskich dla Partii Demokratycznej i 74 „pewne" dla Partii Republikańskiej. Pozostaje zatem 270 mandatów elektorskich, które zdecydują o zwycięstwie w wyborach listopadowych. Tych 270 mandatów przypada na 14 wielkich stanów, w których dotychczas większość stanowisk gubernatorskich oraz mandatów poselskich i senatorskich piastują republikanie. Niemniej jednak demokraci mają prawo liczyć na niektóre z tych stanów. A zatem bój decydujący rozegra się na obszarze stanów: California, Connecticut, Idaho, Illinois, Indiana, Massachusetts, Michigan, Minnesota, Missouri, New Jersey, New York, Ohio, Pennsylvania i Washington.

Biorąc pod uwagę 187 „pewnych" mandatów demokratycznych w 23 stanach, i fakt, że wymagana większość elektorska wynosi 266 mandatów — demokraci musieliby zdobyć dodatkowo 79 mandatów w owych 14 wielkich stanach.

Jak się przedstawiają ich szanse na tym terenie? Franklin Delano Roosevelt zwyciężył w r. 1944 w 12 spośród 14 kluczowych stanów, tracąc jedynie Indianę i Ohio z 38 mandatami. Ale popularność Trumana pozostaje daleko w tyle za popularnością Roosevelta. Jego sojusznicy liczą więc, że uda mu się zdobyć tylko część owych kluczowych stanów. Które spośród nich? To zależy już nie tylko od popularności kandydata republikańskiego, ale i od roli, jaką odegra w wyborach partia Wallace'a. Albowiem w większości z tych kluczowych stanów Wallace, jako właściwy spadkobierca ideologii Roosevelta, liczyć może na poparcie sporej liczby wyborców.

I tu dochodzimy do jednego z najbardziej spornych momentów oceny sytuacji przedwyborczej w Stanach Zjednoczonych. Kandydatura Henry Wallace'a jest przedmiotem krańcowo sprzecznych opinii w kołach politycznych Ameryki. Bezpośrednio po grudniowym wystąpieniu Wallace'a, zapowiadającym jego samodzielną kandydaturę na Prezydenta, kierownictwo polityczne obu tradycyjnych partyj i tzw. wielka prasa usiłowały zlekceważyć rolę trzeciej partii. Przywódcy Partii Demokratycznej okazywali pewien niepokój, żywiąc obawę, iż Wallace odciągnie pewną ilość głosów demokratycznych, zwłaszcza rekrutujących się z kół robotniczych i radykalnej inteligencji. Republikanie natomiast, dość bezkrytycznie, zakładali, że Wallace ułatwi im po prostu robotę, rozbijając obóz przeciwny.

Dziś sytuacja przedstawia się już inaczej. Pierwsze badania ankietowe na temat popularności Wallace'a wykazały, że w całym szeregu stanów może on liczyć na spore poparcie. Po wyborach w dzielnicy nowojorskiej Bronx, które konserwatywny dziennik republikański „New York Herald Tribune" nazwał dramatycznie „Trzęsieniem ziemi", miny zawodowych polityków demokratycznych i republikańskich zaczęły się wyraźnie wydłużać. Cytowany dziennik stwierdza, że „Wallace musi być uważany za poważnego przeciwnika", który oddziaływa silnie na wyobraźnię wyborcy amerykańskiego. Co więcej, dziennik ostrzega, że popularność Wallace'a łamie wszystkie tradycyjne podziały partyjne i rośnie zarówno wśród demokratów jak i republikanów, A przy tym pociąga za sobą ludzi, którzy dotąd zachowywali bierność polityczną. Ostatnia ankieta Instytutu Gallupa świadczy, że Wallace staje się z każdym dniem popularniejszy w kołach szerokiej publiczności, niezwiązanej z określonymi ruchami politycznymi.

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że hasło obrony pokoju, które Wallace wysunął na czoło swej plat-

formy wyborczej, zaczyna jednać mu coraz żywsze i silniejsze sympatie społeczeństwa amerykańskiego.

W tych warunkach jest rzeczą niezmiernie trudną orzekać z jaką taką pewnością o szansach wyborczych w okręgach, które stanowią potencjalną sferę wpływów Wallace'a. Prawda, że nie może on liczyć na sukces całkowity. Ale może dość wydatnie wpłynąć na przesunięcia w istniejącym układzie sił.

Obliczenia prasy amerykańskiej wykazują, że z 14 kluczowych stanów 6 da większość głosów republikanom i przysporzy im 135 mandatów elektorskich, podnosząc ogólną liczbę „pewnych" mandatów republikańskich do 209. Pozostałoby więc do rozegrania 135 mandatów w ośmiu stanach: California, Connecticut, Idaho, Illinois, Massachusetts, Minnesota, Pennsylvania, Washington. Tu oczywiście ocena szans jest różna w każdym obozie. Obie strony twierdzą, że uda im się wygrać. Obie strony też, przynajmniej w wypowiedziach oficjalnych, starają się ignorować kandydaturę Wallace'a...

V

Nie ma sensu zagłębiać się w spekulacje arytmetyczne. Należy przypuszczać, że wszelkie „pewne" prognozy w odniesieniu do owych 8 a nawet 14 stanw kluczowych są oparte w dużej mierze na tzw. *wishful thinking* (przyjmowanie pragnień za rzeczywistość). Ocena może się opierać już tylko na analizie politycznej.

Dotychczasowy przebieg kampanii wyborczej dowodzi, że wystąpienie Wallace'a zmusiło Partię Demokratyczną do zajęcia postawy bardziej postępowej. To zaś z kolei odtrąciło od Trumana elementy skrajnie reakcyjne, wpychając je z natury rzeczy do szeregów republikańskich. Partia Republikańska, postradawszy bezcenną kandydaturę Eisenhowera, waha się między kandydatem skrajnie reakcyjnym w rodzaju Tafta lub Deweya, a bardziej umiarkowanym Vanderbergiem czy namiastką generalską w osobie MacArthura. Z drugiej strony kierownictwo Partii Demokratycznej lęka się, że zbyt postępowa frazeologia przedwyborcza może nie sprostać konkurencji Wallace'a, a zato odtrącić ku republikanom sporą liczbę prawicowych wyborców.

Tak więc, obie tradycyjne partie zaplątane są w politycznym pojedynku, obliczonym na zdobycie prymatu na następne cztery lata. Tragizm sytuacji polega na tym, że bez względu na to, która z nich wygra, wyborca amerykański nie może się spodziewać zmiany w kursie polityki wewnętrznej czy zagranicznej Stanów Zjednoczonych. Jak bowiem trafnie zauważył Henry Wallace, obie partie tradycyjne tworzą dziś jednolity front reakcji.

Przyszłość Stanów Zjednoczonych zależy więc na dłuższą metę od sukcesów „trzeciej partii" lub od gwałtownego zwrotu w Partii Demokratycznej w stylu tego, który dokonał się w roku 1932 pod wodzą Roosevelta. Nie należy oczekiwać, by w wyborach roku 1948 nastąpiło jedno albo drugie. Ale wielki wstrząs w rodzaju kryzysu gospodarczego może całkowicie zmienić układ sił w roku 1952. Wyzyskanie tego wstrząsu przez żywioły postępowe wymaga, by już dziś podjęły one konsolidację swych szeregów, rozbitych po śmierci Franklina Delano Roosevelta.

Próbę taką podjął w roku bieżącym Henry Wallace. I na tym polega znaczenie jego wystąpienia, jako niezależnego kandydata na ringu politycznym wyborów amerykańskich.

Jan Żerkowski

U podstaw zmian strukturalnych spółdzielczości w Polsce

Osiągnięcia spółdzielczości

Historia ruchu spółdzielczego w Polsce w okresie między dwiema wojnami jest w znacznej mierze szukaniem właściwych form współpracy różnych rodzajów spółdzielczości między sobą. Zasadniczą przeszkodą, utrudniającą tego rodzaju współpracę, było rozbicie ruchu spółdzielczego na większą ilość związków rewizyjnych i central gospodarczych. Wśród wielu związków i central na czoło wysunęły się dwa wielkie ugrupowania spółdzielcze: rolników i spożywców, reprezentujące dwie grupy społeczne upośledzone gospodarczo: chłopów i robotników.

W czasie okupacji spółdzielcy oraz kierownicy ruchu spółdzielczego rolników i spożywców zrozumieli konieczność porozumienia się między obu odłamami spółdzielczości. Rezultatem tego procesu było powołanie do życia na Kongresie Spółdzielczym w Lublinie w listopadzie 1944 roku jednego ogólnopolskiego Związku Rewizyjnego Spółdzielni R. P. i jednej centrali gospodarczej — Związku Gospodarczego Spółdzielni R.P. „Społem", jednoczącej wszystkie przedwojenne centrale gospodarcze spożywców i rolników.

Zjednoczony ruch spółdzielczy stanął przed ogromnym zadaniem odbudowy względnie stworzenia od podstaw aparatu spółdzielczego, ogarniającego cały kraj, który mógłby podołać wykonaniu zasadniczych prac w dziedzinie aprowizacji kraju i zagospodarowaniu rolnictwa. Mimo ogromu trudności wynikających z chaosu powojennego, trudności komunikacyjnych, lokalowych i braku ludzi, już przy końcu 1945 r. „Społem" powiększyło swoją sieć hurtową z 62 na 271 oddziałów powiatowych i składnic z 14 okręgami wojewódzkimi obejmującymi całą Polskę. W Związku Gospodarczym „Społem" zjednoczone zostały centrale gospodarcze spółdzielni spożywców, rolniczo - handlowych, mleczarskich

i Samopomocy Chłopskiej. Dzięki tak szerokiej podbudowie „Społem" mogło szybko zmontować ogólnokrajowy aparat hurtowy, który został wykorzystany przez Państwo do odbioru świadczeń rzeczowych, aprowizacji miast oraz do różnorakich akcji zleconych i interwencyjnych na wolnym rynku. Gdy zniszczenia wojenne oraz potrzeby gospodarki planowej zmusiły Państwo do zreglamentowania szeregu podstawowych artykułów, rozdział ich powierzono „Społem", ponieważ zmontowany wielkim wysiłkiem aparat hurtowy był w owym czasie jedynym, którym Państwo mogło posłużyć się dla wykonania swych zadań.

W roku 1947 udział Związku „Społem" w ogólnej puli rozprowadzonych artykułów przemysłowych (bez produkcji przemysłu spożywczego, monopoli, artykułów reglamentowanych) przez hurt państwowy i spółdzielczy wyniósł około 15%, łącznie z innymi centralami spółdzielczymi około 20%. Dynamikę rozrostu działalności gospodarczej „Społem" dosadnie charakteryzują cyfry. W roku 1945 obroty Związku „Społem" wynosiły 5.674 miln. zł, w 1946— 65.698 miln. zł, a w roku 1947 — 161.029 miln. zł. W przeliczeniu na przedwojenne złote polskie obroty „Społem" w ostatnim 3-leciu są następujące: rok 1945 — 816 miln. zł, rok 1946 — 1. 731 miln. zł, rok 1947 — około 2 mild. zł. Z cyfr tych wynika, że udział spółdzielczości w ogólnym dochodzie społecznym zwiększył się wielokrotnie w porównaniu do okresu przedwojennego (w roku 1938 udział wszystkich central spółdzielczych wynosił 260 miln. zł).

Związek Gospodarczy „Społem" wziął bardzo żywy udział w zagospodarowaniu Ziem Odzyskanych. Specyficzne warunki, powstałe na tych terenach w pierwszym okresie po ich odzyskaniu, skłoniły władze „Społem" do zastosowania odmiennych, niż na starych ziemiach, metod — rozpoczęto bowiem organizację aparatu hurtowego nie mając odpowiedniej podbudowy w postaci sieci spółdzielczej. Nie można było jednak czekać, gdyż napływająca ludność musiała być zaprowidowana. Organizacja spółdzielcza wiele pomogła do stabilizacji życia gospodarczego na tych terenach.

Zawdzięczając szybkiej organizacji hurtowej Związku „Społem" w całym kraju, mogła rozwinąć się również szybko oddolna forma ruchu spółdzielczego — spółdzielnie. Szeroko rozbudowana sieć oddziałów „Społem" w znacznym stopniu ułatwiła, w pierwszym roku odbudowy, rozwój spółdzielczości dołowej. Sieć placówek hurtowych, która w lutym 1945 wynosiła 62 jednostki, podniosła się w ciągu 2 i pół lat do 458, ilość zakładów wytwórczych wzrosła z 10 na 342. Spółdzielnie dołowe, mając oparcie o centralny Związek Gospodarczy „Społem", rozwinęły się znacznie. W ciągu 3-ch lat ilość spółdzielni podniosła się z 5.700 do 13.000, ilość sklepów z 4.200 do 21.000, w czym 5.000 sklepów branżowych. Liczba pracowników z 25.000 podniosła się do 205.000. Ilość członków wzrosła z 2 do 4 milionów osób.

Dzięki ogromowi pracy, włożonej w wykonanie powierzonych przez Państwo zadań, jak również wskutek przeobrażeń politycznych i społeczno-gospodarczych oraz wejścia Polski na zupełnie nowe drogi rozwojowe, zmienione została rola i miejsce spółdzielczości w nowym ustroju gospodarczym Polski. **Z marginesowego miejsca w ustroju przedwojennym spółdzielczość stała się drugim, obok Państwa, sektorem gospodarstwa narodowego.**

Decentralizacja w ruchu spółdzielczym

Ogromne tempo rozwoju Związku Gospodarczego Spółdzielni „Społem" wywoływało potrzebę wewnętrznych zmian strukturalnych. Kiedy aparat „Społem" początkowo był nastawiony głównie na ściąganie świadczeń rzeczowych i rozdział urzędowej aprowizacji, budowa jego wewnętrzna musiała być bardzo zwarta, skoncentrowana. Kiedy jednak, poza akcjami zleconymi, zaczęła rozwijać się działalność wszechstronna, oparta na wolnym obrocie towarami, struktura „Społem" stawała się coraz bardziej skomplikowana. Powstawały nowe wydziały branżowe, nowe działy i oddziały specjalne w województwach. W tych warunkach ścisłe skoncentrowanie kierownictwa i odpowiedzialności nie było już możliwe.

„Społem" kilkakrotnie w ciągu lat 3-ch zmieniał swoją strukturę. Zmiany szły w kierunku coraz większego usamodzielniania wydziałów. Każdy wydział utrzymywał swoje placówki wojewódzkie; były plany tworzenia odpowiedników wydziałów także na szczeblach powiatowych. **„Społem" stawał się stopniowo federacją pionów branżowych. Stworzono zbiorowe kierownictwa wydziałów, złożone z członków Zarządu i pełnomocników. Klamrą spinającą wydziały było Prezydium Zarządu, w województwie ogniwem koordynującym stał się delegat Zarządu.**

Budowa centrali gospodarczej, jako federacji możliwie najbardziej samodzielnych wydziałów, przy jedności prawnej całej instytucji, umożliwiała wprost nieograniczony rozwój wszerz i w głąb. Toteż Związek „Społem" w marcu 1946 r. przejął Zrzeszenie Spółdzielni Samopomocy Chłopskiej, tworząc dodatkowy wydział przemysłowo-rolny.

Poza Związkiem Gospodarczym „Społem" powstał szereg innych, drobniejszych central. Istnieje Centrala Spółdzielni Ogrodniczych, Centrala Spółdzielni Wytwórczej i Pracy oraz mieszane, państwowo-spółdzielcze: Centrala Rybna i Rolnicza Centrala Mięsna. Porównania cyfrowe wskazują, że w ogólnym obrocie wszystkich central Związek Gospodarczy „Społem" posiada 90% obrotów handlu spółdzielczego.

Brak jednolitego ośrodka dyspozycji

Zmiany strukturalne w „Społem" nie mogły zaradzić podstawowemu złu, jakim było rozszczepienie ośrodka dyspozycji, która znajdowała się w dwóch głównych centralach: Związku „Społem" i Związku Rewizyjnym. Główny ciężar dyspozycji gospodarczej i współpracy z Państwem mieścił się w Związku „Społem". Związek Rewizyjny natomiast oddziaływał na spółdzielnie w formie lustracji, organizacji i propagandy. **Nieskoordynowanie działania tych dwóch samodzielnych central,** zwłaszcza na terenie województwa i powiatu, **osłabiło wewnętrzną więź między centralami a spółdzielniami dołowymi,** przez co współpraca jak również dyspozycja między wykonaniem planów central spółdzielczych a dołowych

organizacji stale szwankowały. Sprawę słabej dyspozycyjności komplikował fakt, że trzecia centrala spółdzielcza — Bank Gospodarstwa Spółdzielczego również działał bez ściślejszego powiązania z wymienionymi dwiema instytucjami. Stąd też wysuwała się koncepcja sharmonizowania bądź wręcz połączenia w jednej instytucji prac Związku Gospodarczego „Społem" i Związku Rewizyjnego.

Na terenie wiejskim działał niezależnie od Central Spółdzielczych Związek Samopomocy Chłopskiej, który poza działalnością zawodową rolniczą rozszerzał akcję rozwijania integralnej spółdzielni gminnej Samopomocy Chłopskiej.

Widzimy zatem, że mimo uchwał Kongresu Lubelskiego unifikacja ruchu spółdzielczego nie objęła wszystkich elementów spółdzielczych.

Spółdzielczość na wsi

Na wsi pracowały dwie przedwojenne formy ruchu, jak spółdzielczość rolniczo-handlowa i drobne spółdzielnie wiejskie. Jak wskazaliśmy powyżej, Związek Samopomocy Chłopskiej rozwijał energicznie nową formę ruchu — gminne spółdzielnie Samopomocy Chłopskiej.

Stan ten wymagał reformy, zwłaszcza że ogólne osiągnięcia na terenie spółdzielczości wiejskiej, zarówno w sensie zaopatrzenia w artykuły przemysłowe jak i skup, nie były zadowalające. Osiągnięcia spółdzielczości ogrodniczej, mięsnej, mleczarsko-jajczarskiej i innych działów nie wykazały większych rezultatów.

Przede wszystkim jednak zmieniła się zasadniczo rola spółdzielczości na wsi z uwagi na zmienione warunki ustrojowe. Dokonana reforma rolna zmienia warunki produkcji, jak i decyduje w konsekwencji o innej organizacji zbytu. **Z drugiej strony planowa gospodarka wymaga objęcia również swoim zakresem produkcji rolniczej.** Nie ulega wątpliwości, że drobne spółdzielnie spożywców oraz spółdzielnie rolniczo-handlowe, oparte na starych wzorach pracy, nie mogły się podjąć rozwiązania tych zagadnień. Okres minionego trzechlecia to okres poszukiwania takich form spółdzielczych na wsi, by uzyskać podstawę organizacyjną do realizowania konsekwentnej polityki na odcinku wsi, w szczególności w kierunku wzmożenia produkcji rolniczej, jej rejonizacji, specjalizacji oraz stworzenia jak najsprawniejszego aparatu skupu.

Aparat handlowy Państwa

Niezależnie od spółdzielczości Państwo rozpoczęło pracę na terenie miast i wsi. W maju 1945 roku powstała Państwowa Centrala Handlowa, która rozpoczęła swoją pracę zaopatrzenia niezorganizowanej spółdzielczo ludności miejskiej oraz pewnych działów na terenie wiejskim. W roku 1946 rozpoczął pracę Fundusz Aprowizacyjny, który rozwijał operacje zbożowe niezależnie od akcji skupu zboża, prowadzonej przez Związek Gospodarczy „Społem". Przemysł włókienniczy, obok rozwijającego się działu włókienniczego Związku Gospodarczego „Społem", organizację zbytu rozwijał przez otwieranie swoich oddziałów wojewódzkich i rejonowych. W roku 1945 zaczęła się rozwijać akcja tworzenia powszechnych domów towarowych w większych i mniejszych miastach. Akcja dublowania zarysowała się również na tle handlu zagranicznego, gdzie, obok działalności Wydziału Handlu Zagranicznego „Społem", w dziedzinie eksportu i importu artykułów rolniczych pracowały państwowe komórki handlu zagranicznego.

II-gi Kongres „Społem"

Jak widzimy, przez 3 lata od Kongresu Lubelskiego nagromadziło się wiele powodów, dla których przebudowa ustroju spółdzielczości w Polsce stała się koniecznością. Przy ustalaniu tez reorganizacyjnych wzięli udział przedstawiciele stronnictw demokratycznych, przedstawiciele Rządu i aktyw spółdzielczy. Uchwały Zjazdu były rezultatem długich dyskusji i narad. Uwzględniły one doświadczenia pracy przedwojennej, jak również doświadczenia okresu 3-letniego w Polsce Ludowej, wymagania Państwa i jego polityki planowej oraz potrzeby organizacji spółdzielczości na wsi.

Uchwały historyczne zapadły równo 3 lata od Kongresu Spółdzielczego w Lublinie. Zapadły na Zjeździe „Społem", który w 1947 roku przeprowadził wybory do samorządu spółdzielczego wojewódzkiego i powiatowego. Drugi Kongres „Społem" reprezentował 8.000 spółdzielni należących do Związku i reprezentujących około 3 miliony członków.

Zjazd ten wzbudził wielkie zainteresowanie w opinii społeczeństwa, u kierowników Rządu Ludowego i w całym ruchu spółdzielczym. Obecność Premiera Rządu tow. J. Cyrankiewicza i Przewodniczącego Komitetu Ekonomicznego Prezydium Rady Ministrów Ministra tow. H. Minca podkreśliła, że czynniki miarodajne nie tylko interesowały się tym, co „Społem" w ciągu 3-ch lat dokonał, ale, co ważniejsze — jak spółdzielczość zamierza ustawić na przyszłość swą organizację. Jakie są główne punkty nowej struktury?

Centralny Związek Spółdzielczy

Powstanie Centralny Związek Spółdzielczy, który będzie reprezentantem całego ruchu spółdzielczego. Głównymi zadaniami Centralnego Związku Spółdzielczego będą:

1) reprezentowanie całej spółdzielczości w kraju i za granicą,
2) lustracja central branżowych, wpływ na lustrację spółdzielni w centralach,
3) koordynacja planów central,
4) prowadzenie działalności społeczno-wychowawczej i czuwanie nad szkoleniem kadr całego ruchu spółdzielczego,
5) działalność prasowa i wydawnicza.

Naczelną władzą Centralnego Związku Spółdzielczego będzie krajowy kongres spółdzielczy, zwoływany raz na 3 lata, który powołuje Radę Naczelną Spółdzielczą, a ta z kolei — Zarząd C. Z. S.

Powołanie Centralnego Związku Spółdzielczego zadecyduje o rzeczywistym zjednoczeniu spółdzielczości. Centralny Związek nie będzie ośrodkiem bezpośredniej dyspozycji gospodarczej, będzie jednak mógł koordynować wszystkie poczynania spółdzielcze na odcinku planowania, organizacji, rewizji i działalności społeczno-wychowawczej. **Powołanie**

Centralnego Związku Spółdzielczego decyduje w konsekwencji, że spółdzielczość nie jest tylko aparatem gospodarczym, ale również pewną odmianą ruchu społecznego, jednolitego bez względu na różnorodną działalność gospodarczą.

Centrale spółdzielcze

Zagadnienie decentralizacji i dyspozycyjności w spółdzielczości rozstrzygnięto przez stworzenie samodzielnych central branżowych. Istnieć będą:

1) centrala spółdzielczości spożywców,
2) centrala rolnicza spółdzielni Samopomocy Chłopskiej,
3) centrala spółdzielni mleczarsko-jajczarskich,
4) centrala spółdzielni ogrodniczych,
5) centrala spółdzielni wytwórczej i pracy,
6) centrala spółdzielni mieszkaniowo-budowlanych,
7) Bank Gospodarstwa Spółdzielczego

oraz ew. inne drobniejsze.

Wszystkie te centrale będą organizacjami dwuramiennymi. To znaczy, prowadzić będą działalność zarówno gospodarczą jak również instrukcyjno-rewizyjną. Centrale te będą ściśle współpracować z odpowiednimi działami gospodarki państwowej. Plany poszczególnych odcinków branżowych spółdzielczych będą ściśle skoordynowane z odpowiednimi planami odcinkowymi Państwa. Zdyscyplinowanie spółdzielni w granicach konieczności wykonania planów nastąpi zarówno przez odpowiednią zmianę ustawy o spółdzielniach jak również przez oparcie stosunków gospodarczych i lustracyjno - rewizyjnych między spółdzielniami a centralami. **Centrale gospodarczo-rewizyjne poszczególnych typów spółdzielni będą miały swój własny samorząd; zjazdy tutaj będą zwoływane dorocznie.** O ilości głosów decydować będzie nie tylko ilość członków, lecz również lojalność gospodarcza spółdzielni wobec centrali.

Centrale państwowo-spółdzielcze

Nowym typem central spółdzielczych będą mieszane — państwowo - spółdzielcze. Przeobrażeniu ulegnie Rolnicza Centrala Mięsna i Centrala Rybna. Obie te centrale staną się związkami spółdzielni danych typów i będą prowadzić zarówno działalność hurtową gospodarczą jak i lustracyjną i organizacyjną w stosunku do dołowych spółdzielni branżowych. Udział Państwa w tej dziedzinie jest bardzo znaczny i dlatego wpływ czynników państwowych na te instytucje będzie zawarowany ustawowo.

Odrębną formą będą przedsiębiorstwa spółdzielczo-państwowe, do których należeć będzie przedsiębiorstwo państwowo-spółdzielcze zbożowe i przedsiębiorstwo zbytu artykułów włókienniczych. Oba te przedsiębiorstwa będą spełniać tylko funkcje gospodarcze i instrukcyjno-fachowe. Członkostwo spółdzielni dołowych w tych przedsiębiorstwach nie jest przewidziane.

Nowa struktura spółdzielczości na wsi

Punktem wyjściowym nowej struktury jest przebudowa spółdzielczości wiejskiej. Gminne spółdzielnie Samopomocy Chłopskiej na tyle urosły w liczbę i doświadczenie, że mogły być podstawą do połączenia się z nimi wiejskich spółdzielni spożywców. W ten sposób znikną drobne, słabe przeważnie spółdzielnie spożywców na wsi. Spółdzielnie Samopomocy Chłopskiej będą posiadały filie we wszystkich gromadach, będą także podejmowały się skupu produktów na rachunek własny lub na zlecenie ogniw nadrzędnych. Prowadzić też będą drobne przetwórstwo rolne, jak młyny gospodarskie itp.

Będą powołane Powiatowe Związki Spółdzielni Samopomocy Chłopskiej. Wchłoną one w siebie istniejące obecnie powiatowe i rejonowe spółdzielnie rolniczo-handlowe. Trudnić się one będą dostawą towarów potrzebnych w gospodarstwach rolnych oraz prowadzić, przy pomocy spółdzielni gminnych, skup płodów pracy rolnika. Związki powiatowe nie będą prowadziły hurtowni artykułów konsumcyjnych. Źródłem tych towarów dla spółdzielni pozostaną nadal oddziały Centrali Spółdzielni Spożywców, które działać będą w ścisłym porozumieniu z kierownictwem związku powiatowego.

Tworzenie nowych form spółdzielczości wiejskiej jest w pełnym toku.

Nowe perspektywy

Takie są podstawy, na których została oparta przebudowa organizacyjna spółdzielczości. Okres minionych 3-ch lat, w którym spółdzielczość osiągnęła tak duże sukcesy organizacyjne i gospodarcze, przyniósł tyle doświadczeń, że mogliśmy w oparciu o nie ustalić nowe formy organizacyjne naszej działalności. Są one znacznie bardziej dopasowane do obecnego modelu gospodarczego Polski. Sądzimy, że w nowych formach organizacyjnych spółdzielczość pogłębi swą pracę i osiągnie jeszcze większe rezultaty.

Marian Gajewski

Podstawy gospodarcze i finanse samorządu terytorialnego

Samorząd terytorialny w państwie demokracji ludowej jest dalszym ciągiem administracji i gospodarki w zasięgu lokalnym. Samorząd uosobiony w radach narodowych i ich organach wykonawczych działa w interesie ludzi pracy miast i wsi i robi na swoim terenie to, czego centralnie nie może wykonać rząd; rząd zaś robi na terenie gminy czy powiatu to, co należy wykonać centralnie.

Podział funkcyj w państwie demokracji ludowej między rządem i samorządem odbywa się jedynie według kryterium: dane funkcje spełnia ten, kto ma do tego lepsze warunki, kto się do tego najbardziej nadaje. Rząd i samorząd jako organy tego samego państwa, tej samej organizacji społecznej, dzielą się pracą jedynie w imię faktycznego osiągania celu, którym jest dobro powszechne.

W sprawnie działającej organizacji społecznej są funkcje mogące być wykonywane centralnie, są również takie, których centralnie wykonywać nie można. Ale podział ten nie powinien wynikać z doktryny, a jedynie z życia. Nie może wynikać z jakiejś doktryny samorządowej czy jakiejś doktryny centralistycznej.

Dlatego też niesłusznym i nieuzasadnionym jest przeświadczenie, że rząd „odbiera" coś samorządowi. W jednym bowiem wypadku „odbiera" (elektrownie itp.), w innym zaś „daje" (niektóre kategorie mienia państwowego itp.). Aktów tych w żadnym razie nie można nazywać „odbieraniem" i „dawaniem". Jest to jedynie podział funkcyj, przebudowa i budowa modelu gospodarczego i administracyjnego państwa.

Elektrownie u nas (i nie tylko u nas) zostały „odebrane" samorządowi nie dlatego, żeby ich „nie miał" samorząd, a „miał" rząd, lecz dlatego, że postęp techniki umożliwia i nakazuje przerzucanie energii z jednego końca kraju na drugi; że warunki techniczne domagają się centralistycznego gospodarowania i wreszcie dlatego, że gospodarka narodowa na tym zyskuje.

Gdy wodociągi w wyniku wzrostu urbanizacji znajdą się za lat kilkadziesiąt we wszystkich miastach, miasteczkach i wielu wsiach, i jeżeli trzeba będzie gospodarkę wodną poprowadzić centralistycznie dla planowego wykorzystania ujęć wody — to zostaną one „odebrane" samorządowi — jak to się dzieje obecnie w Anglii. Dzisiaj i jeszcze na długie lata będą one domeną samorządu, gdyż są sprawą wyłącznie lokalną, u nas jeszcze niestety o niedużym zasięgu.

Gazownie będą samorządowymi dopóty, dopóki technika nie powiąże ich rurociągami lub osiągnięcia normalizacji narzędzi i surowców nie podyktują potrzeby centralistycznego zarządzania nimi.

Rzeźnie, chłodnie i targowiska muszą służyć interesowi nie tylko miast, ale i wsi, są one bowiem ważnym instrumentem organizacji obrotu produktami zwierzęcymi, a więc i samej hodowli. O ich „przynależności" do rządu, samorządu czy spółdzielczości zdecyduje nie taka czy inna doktryna, lecz interes gospodarki narodowej.

Utrzymanie dawnych dróg wojewódzkich wraz z państwowymi trzeba oddać odpowiedniemu resortowi rządowemu, gdyż przekracza ono możliwości zarówno finansowe jak i techniczne samorządu.

Szpitale dla umysłowo chorych, z zasady duże i obejmujące większy region, powinny być przejęte przez odpowiedni resort rządowy, nie dlatego, żeby samorządowi zrobić przykrość, lecz by go uwolnić od ciężaru, któremu nie może podołać, i by mu umożliwić przez to pełnienie innych funkcyj w dziedzinie zdrowia, które tylko lokalnie dadzą się dobrze przeprowadzać.

Podział kosztów utrzymania oświaty według schematu: strona materialna (budynki i ich utrzymanie) — do samorządu, treść zaś (nauczyciel, program itd.)—do rządu, wydaje się zupełnie racjonalny, gdyż sprawę wznoszenia budynków, ich urządzania i utrzymania, przy wykorzystaniu lokalnych możliwości, załatwi lepiej samorząd; sprawa zaś pracownika oświatowego i programu nauczania należy bezspornie do władz centralnych.

Opieka społeczna — spuścizna powojenna kraju ubogiego—w miarę upływu czasu i wraz ze wzrostem zatrudnienia i dobrobytu będzie stopniowo traciła na ostrości. Nadal będzie ona obowiązkiem gminy, przy wydatnej pomocy skarbu Państwa.

Zieleń w miastach (parki, ogrody, obiekty sportowe i wypoczynkowe) oraz zalesianie na wsi — to sprawy przede wszystkim lokalne.

Mieszkalnictwo (kwaterunek, budowa, administrowanie mieniem poniemieckim i opuszczonym) to problem również przede wszystkim lokalny i samorząd będzie się musiał nim coraz bliżej interesować.

Dokonany wyżej przegląd dotyczy treści funkcji i jest próbą, napewno niedoskonałą, podziału tych funkcyj ze względu na ich „lokalność" lub „centralność" między rząd i samorząd. Podstawą tego podziału są kryteria życiowe, a więc ulegające zmianom w miarę upływu czasu i w miarę postępu technicznego czy organizacyjnego, w myśl jednej doktryny, którą jest dobro materialne i kulturalne narodu, a przede wszystkim świata pracy, a więc interes gospodarki narodowej, czyli cel i sens państwa ludowego.

Rozszerzenie i zwiększenie ilości zadań samorządu zarówno społecznych jak i gospodarczych jest w dużej mierze uzależnione od aktywności i inicjatywy rad narodowych oraz sprawności ich organów wykonawczych. Pracy dla dobra społeczeństwa, przy postępującej organizacji życia w ogóle, nie zabraknie ani czynnikowi lokalnemu, ani centralnemu.

W parze z przydziałem zadań musi iść przydział

środków finansowych, niezbędnych dla ich spełniania i musi się odbywać w analogiczny sposób.

Nie chodzi bowiem o to, by samorząd miał tych środków dużo czy mało, czy tyle, ile sam zdobędzie, lecz by powierzone sobie funkcje miał za co spełniać. Chodzi o to, by funkcje te miały pokrycie finansowe nie dlatego, że są samorządowe, nie dlatego, by nie „krzywdzić" samorządu, lecz dlatego, że państwo ludowe uznało ich pełnienie za konieczne dla podnoszenia gospodarczego i kulturalnego miast i wsi. Państwo ludowe zaspokaja potrzeby materialne i kulturalne terenu w miarę wzrostu dochodu społecznego, a dochód dzieli proporcjonalnie do potrzeb zaspokajanych, obojętne — przez rząd czy przez samorząd.

Obecnie samorząd czerpie środki finansowe z tak zwanych „dochodów własnych" (podatki, opłaty, majątek itp.), z dotacji Komunalnego Funduszu Pożyczkowo - Zapomogowego i z dotacyj celowych kilku ministerstw. Trudno powiedzieć, która funkcja samorządu jest spełniana za pieniądze z dochodów „własnych", a która z dotacji rządowych. Zarówno „dochody własne" jak i dotacje są częścią dochodu społecznego, przydzielonego przez władze państwa ludowego na zaspokojenie potrzeb zbiorowych społeczeństwa.

Podatki samoistne są przekazane samorządowi nie tylko po to, aby pokrywał on nimi koszty funkcyj, które spełnia, lecz i dlatego, że te właśnie podatki (gruntowy, lokalowy, od nieruchomości i od zbytku) pobiera on lepiej niż centralistyczny aparat skarbowy. Innymi słowy dlatego, że funkcję ściągania pewnych danin publicznych, obracanych później na potrzeby ogólne, spełnia on lepiej niż rząd.

„Dochody własne" tylko w pewnych specjalnych okolicznościach wystarczają na związanie budżetu danego związku samorządowego. Przeważnie nie wystarczają i wystarczać nie mogą.

Generalne powiększenie wpływów z podatków samoistnych dla wszystkich związków samorządowych jest obecnie niemożliwe, a nawet niepożądane, ze względu na:

a) nierównomierność zagospodarowania i strukturę gospodarczą miast, powiatów i gmin (uprzemysłowione i nieuprzemysłowione itd.),
b) ze względu na nierównomierność zainwestowania w zakresie urządzeń użyteczności publicznej i uzbrojenia terenu, wreszcie
c) ze względu na nierównomierność zniszczeń wojennych.

Innymi słowy dochody własne trzeba by jednym związkom powiększyć dwukrotnie, innym trzykrotnie, a niektórym wcale; trzeba by to zrobić w każdym razie planowo, trzeba by więc wprowadzić indywidualne, lokalne i specyficzne normy podatkowe.

O wiele prościej, celowiej i sprawiedliwiej wykona to instytucja dotacji.

Nikt nie powie, że działa ona dotychczas doskonale. Działa jednak już obecnie tak, że pokrzywdzenie, wynikające z warunków obiektywnych wielu związków samorządowych, w znacznym stopniu łagodzi. Instytucja ta w miarę usprawnienia organizacyjnego, w miarę uzyskiwania pełnego materiału o potrzebach terenu i w miarę koordynowania źródeł dotujących winna działać coraz bardziej planowo i coraz skuteczniej. Nieodzowne jednak jest przy przydzielaniu dotacji przyjęcie kryterium potrzeb społecznych i gospodarczych związku samorządowego, a nie uzależnianie przydzielania od deficytowości budżetu. Niedeficytowość budżetu związku samorządowego w wyniku wielkich kompresji z zewnątrz nie świadczy bowiem obecnie ani o dobrej gospodarce danego związku, ani tym bardziej o zaspokojeniu potrzeb, choćby w proporcji do naszych aktualnych możliwości.

Dlatego też tak wielkie znaczenie dla samorządu ma sprawa umieszczenia Komunalnego Funduszu Pożyczkowo - Zapomogowego przy Radzie Państwa. Rada Państwa bowiem, zatwierdzając bezpośrednio lub pośrednio przez podległe sobie rady narodowe budżety związków samorządowych, jest władna z jednej strony stosować kryterium potrzeb jak i usuwać przerosty, z drugiej zaś strony ma możliwość ustalania planu finansowego funduszu, koordynowania go z dotacjami celowymi oraz z funduszem inwestycyjnym.

Funkcje spełniane przez samorząd muszą więc znajdować pokrycie zarówno w dochodach „własnych" jak i w dotacjach. Dotacje te na pewno w Państwie ludowym nie staną się instrumentem nacisku w kierunku terenowej działalności społecznej i gospodarczej, gdyż będą przydzielane według kryterium potrzeb, a nie według tak zwanej samowystarczalności czy niesamowystarczalności danego związku samorządowego. Przeciwnie staną się one bodźcem do ożywienia działalności, do zapoczątkowania nowych akcji, do usuwania dysproporcji.

„Dochody własne" i dotacje w finansach komunalnych powinny więc stanowić iunctim. A związek samorządowy, gospodarujący dobrze i spełniający należycie nałożone na niego obowiązki, nie powinien odczuwać żadnej różnicy „moralnej" czy faktycznej w charakterze jednych i drugich wpływów.

Wzrost „dochodów własnych" samorządu, np. miast, uzależniony jest (obok poprawy gospodarki zakładów użyteczności publicznej) od reformy czynszów lokalowych, nastąpi więc wtedy dopiero, kiedy warunki społeczno-gospodarcze pozwolą na to. Zwiększenie kwot dotacyjnych możliwe jest wcześniej, wobec wzrostu wpływów z rządowych danin publicznych oraz dochodów wygospodarowanych przez przemysł państwowy.

Poprawa i postęp organizacyjny podstaw gospodarczych samorządu zarysowuje się więc na trzech torach: a) poprzez odejmowanie samorządowi tych funcji, którym podołać on nie może (drogi wojewódzkie, szpitale dla umysłowo chorych i tp.), a do których wypełniania przygotowane są organy rządowe; b) poprzez zwiększanie „dochodów własnych" w dalszej perspektywie; c) poprzez zwiększanie kwot dotacyjnych, przechodzenie na dotacje celowe i ich koordynowanie, co jest możliwe już obecnie, a co ma wielkie znaczenie dla planowego rozdziału tej części dochodu społecznego, którą państwo ludowe może przeznaczyć na zaspokajanie potrzeb zbiorowych, unikając nierównomierności i powstawania zjawiska ośrodków „szczęśliwych" i „pokrzywdzonych".

Wywody powyższe, z konieczności nie wyczerpujące, mają na celu wywołanie dyskusji, dadzą się już jednak w tej chwili, zdaniem autora, zamknąć następującymi wnioskami.

Na obecnym etapie drogi do socjalizmu w państwie ludowym, jedynie warunkującym, dzięki swemu ustrojowi społeczno-politycznemu, prowadzenie narodowej gospodarki planowej:

1) utrzymywanie integralności majątku samorządowego,

2) oddzielanie finansów komunalnych od finansów skarbu państwa,

3) opieranie finansów komunalnych jedynie na lokalnych „dochodach własnych" jest szkodliwe —

a) utrudni bowiem gospodarkę planową w ogóle,
b) zahamuje ją na terenie samego samorządu,
c) uniemożliwi więc celowe i planowe zaspokajanie zbiorowych potrzeb społeczeństwa, a przede wszystkim świata pracy.

Wywody powyższe nie mają natomiast na celu stwierdzenia, że dotychczasowy podział funkcji między rządem i samorządem odbywał się całkiem planowo; że finansowanie funkcji, spełnianych przez samorząd odbywało się proporcjonalnie do wzrostu dochodu społecznego i wpływów z danin publicznych w ogóle; ani że czynniki planowania gospodarczego wykorzystały odpowiednio możliwości i doświadczenie samorządu lub zogniskowały je, jak również potrzeby, w planie państwowym.

Włodzimierz Reczek

Plan i organizacja kultury

Z chwilą odrzucenia kapitalistycznego sposobu produkcji w przeważającej części naszej gospodarki narodowej wraz z przyjęciem planu trzyletniego nastąpiła podstawowa zmiana kryteriów, decydujących o kierunku wytwarzania. Regulatorem produkcji przestało być wszechwładne, kapitalistyczne prawo popytu i podaży, a stał się plan gospodarczy, będący wyrazem określonej polityki ekonomicznej. Jak zawsze tak i teraz przemiany gospodarcze nie zaraz oddziałały wtórnie na nadbudowę prawną czy kulturalną. Tempo przemian społecznych jest z natury rzeczy najwolniejsze na odcinku nauki i kultury. Nic więc dziwnego, że w produkcji dóbr kulturalnych zapanował niemały chaos.

Część produkcji kulturalnej, pędzona starym, kapitalistycznym motorem popytu (dla przykładu wymienię tu książkę), szła nieraz w kierunku odwrotnym do nurtu przemian społecznych, część inna, jak prasa, odbiega w ogóle od jakichkolwiek praw ekonomicznych, a nawet, można by rzec, od prawideł zdrowego rozsądku, część inna, jak plastyka, jest na najlepszej drodze do likwidacji, na skutek zanikania indywidualnego popytu na dzieła sztuki i braku, jak dotychczas, zbiorowego odbiorcy.

Potrzeba planu

Nie będzie przesadą twierdzenie, że produkcja naukowa, a jeszcze bardziej kulturalna, znalazły się w głębokim impasie. Zysk jako wytyczny motor produkcji dóbr kulturalnych o znamionach towaru stracił swe monopolistyczne stanowisko, bodźce polityki kulturalnej zaś nie skrystalizowały się jeszcze na tyle, aby móc zająć jego miejsce.

Jedynym wyjściem z tej sytuacji, która w okresie przejściowym była zresztą nie do uniknięcia, jest uzgodnienie zasad określonej polityki kulturalnej i zbudowanie planu kultury i nauki. Tylko odpowiedni, ogólnonarodowy plan może uporządkować produkcję tych dóbr kulturalnych, które dotąd na rynku traktowane były jako towar i podlegały prawu popytu i podaży. Plan powinien i musi zastąpić kalkulację opartą o zysk.

Tylko plan kulturalny pozwala na prowadzenie przewidującej polityki upowszechniania kultury. Tylko plan pozwala na konsekwentne ustosunkowanie się do zagadnienia tradycji kulturalnej i na wywieranie wpływu na bieżącą twórczość poprzez politykę zamówienia społecznego. Plan stwarza źródła siły ofensywy ideologicznej w dziedzinie kultury, daje podstawy dla założeń rzeczowej i postępowej krytyki.

Obok tych momentów zasadniczych za planowaniem kultury przemawia i wiele innych argumentów, że wymienię chociażby tylko konieczność koordynacji działalności z wielu różnorodnych dziedzin i zharmonizowania prac wielu resortów. Korzyści utworzenia planu są tak widoczne, że przekonywanie o tym jest chyba zbędne.

Dotychczasowe doświadczenia

Jeżeli jednak zastanowimy się nad przygotowaniem naszym do rozwiązania problemu, to dojdziemy niechybnie do wniosku, że jest ono niedostateczne. Wszystkie dotychczasowe próby zapoczątkowania planowej polityki kulturalnej, koordynacji działalności, ustawienia organizacyjnego instytucji naukowych i kulturalnych, prawodawstwa z tego zakresu były, niestety, zbyt wąskie, nie obejmujące całości. Nie usiłowały nawet i nie mogły niczego rozwiązać.

Na odcinku organizacyjnym rekord nieudolności pobiło odżałowanej pamięci Ministerstwo Propagandy. Wiele zastrzeżeń można mieć do polityki Ministerstwa Kultury, a raczej do cechującego to Ministerstwo braku polityki. Najwięcej jeszcze świateł znaleźć by można w poczynaniach Ministerstwa Oświaty.

Na dzień dzisiejszy saldo nasze wygląda następująco: **po stronie ma** — przy Prezydium Rady Ministrów istnieje Fundusz Kultury Narodowej i Komisja Naukowa, przy Centralnym Urzędzie Planowania — Komisja Odbudowy Nauki i podkomisje instytutów naukowych. Przy Ministerstwie Oświaty — Rada Główna do Spraw Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Przy Ministerstwie Kultury — Komisje Doradcze

(które nigdy, niestety, nie zebrały się) i słabo jak dotąd pracujący Centralny Instytut Kultury. Najwartościowszym chyba punktem wyjściowym jest uchwała Rady Ministrów z dnia 14. VII. 1947 r., powołująca do życia Komitet Rady Ministrów do spraw kultury. Zadaniem Komitetu jest ustalanie zasad polityki Rządu w zakresie rozwijania kultury i nauki, opiniowanie w tym zakresie projektów ustaw, dysponowanie na te cele funduszami specjalnymi.

Uchwałę tę musimy powitać jako pierwszy zwiastun poprawy, jako nadzieję i szansę. Szansę, której nie wolno zmarnować.

Po stronie winien — stoi przed nami zadanie możliwie szybkiego ustalenia polityki i planu kulturalnego. Jak widać, saldo jest wyraźnie ujemne. Czeka nas niemały wysiłek, abyśmy mogli odrobić zaległości.

Projekt schematu organizacyjnego

Zagadnienie planu jest w obecnej fazie przede wszystkim zagadnieniem organizacyjnym. Najpierw bowiem trzeba odpowiedzieć na pytanie — kto, a następnie dopiero — jak ma przygotowywać plan. Niewątpliwie sam schemat organizacyjny nauki i kultury przesądza już o kierunku. Myślę jednak, że można tu znaleźć zgodne stanowisko, że stać nas już dzisiaj na budowę schematu i wypełnienie go żywą treścią.

Równocześnie możemy już teraz zakreślić ramy planu kultury. Rozwiązanie tych dwóch zadań byłoby najwłaściwszym wstępem do pracy zasadniczej, tj. do przygotowania dojrzałego, pełnego, ogólnokrajowego planu polityki kulturalnej.

Konkretyzując twierdzę, że przedmiotem dyskusji na dziś powinien być przede wszystkim schemat organizacji kultury i ramowe wytyczne planu. Inna tematyka byłaby albo przedwczesna, albo nieistotna.

Jak dotychczas, za punkt wyjścia rozważań o schemacie organizacyjnym planowania nauki i kultury może służyć jedynie lipcowa uchwała o powołaniu Komitetu Rady Ministrów do spraw kultury. Uchwała ta zakreśla kompetencje Komitetu, jego skład i przewiduje powołanie specjalnego Biura Wykonawczego.

Zarówno powołanie Komitetu przy Prezydium Rady Ministrów jak i połączenie spraw kultury i nauki ma pełne uzasadnienie. Uchwała ta to kawał suchego i twardego gruntu pod nogami. Na gruncie tym można podjąć próbę wzniesienia jakiejś logicznej budowy.

Bezspornym jest twierdzenie, że sprawy nauki i kultury łączą się i zazębiają, że wymagają długoterminowego planowania w skali ogólnopaństwowej, że wywołują zainteresowania ze strony różnych resortów administracji państwowej, że — ze względu na swą wyjątkową wagę — winny stanowić temat narad kolegialnych z udziałem fachowców i specjalistów.

Toteż, w nawiązaniu do cytowanej uchwały, należało by przy Prezydium Rady Ministrów utworzyć Państwową Radę Kultury Narodowej, składającą się z kilkudziesięciu uczonych, znawców zagadnień kultury, wybitnych działaczy społecznych i organizatorów.

Zadaniem Państwowej Rady Kultury Narodowej powinno być planowanie sensu largo, koordynacja działalności resortów administracyjnych na odcinku nauki i kultury, tudzież składanie propozycji Komitetowi Rady Ministrów w sprawach funduszów specjalnych.

Państwowa Rada Kultury Narodowej podjęłaby zadanie dostosowywania planów kulturalnych i naukowych do potrzeb państwa, przygotowywania wytycznych dla ogólnokrajowego planu, kształcenia kadr, koordynowania kontaktów z zagranicą, opiniowania ustaw i budżetów na potrzeby nauki i kultury, ustalania ogólnych zasad upowszechniania i popularyzacji nauki i kultury oraz koordynowania działalności różnych towarzystw naukowych.

Rada wyłaniałaby ze swego składu dwie stałe komisje, jedną — Planowania Badań Naukowych, drugą — Planowania Kultury, a także, w razie potrzeby, inne komisje specjalne dla rozwiązywania określonych zagadnień.

Wykonywanie decyzji Rady pozostawałoby naturalnie nadal domeną odpowiednich resortów administracji państwowej, a więc przede wszystkim Ministerstwa Oświaty i Ministerstwa Kultury oraz odpowiednich instytucji społecznych. Pełne nawiązanie do wszystkich już istniejących instytucji, zajmujących się sprawami nauki i kultury, byłoby całkowicie możliwe. (Patrz schemat organizacyjny na str. 41).

Największą zaletą proponowanego schematu jest to, że nie burząc niczego z istniejących już urządzeń pozwala na uporządkowanie całości. Dalszą zaletą byłoby również i to, że nie przesądza niczego poza przyjęciem zasady planowania i pewnej nieodzownej centralizacji. W oparciu o proponowany schemat można przystąpić wtedy do przedyskutowania wytycznych opracowania ogólnonarodowego planu nauki i kultury.

Wytyczne polityki kulturalnej

Przy założeniu postępowego stosunku do problemu podstawowe wytyczne planu też nie są trudne do uzgodnienia.

Widzę tu cztery zasadnicze postulaty, mające podstawowe znaczenie dla przyszłego planu nauki i kultury. Oto one:

1. Postulat stopniowej, ale pełnej demokratyzacji;
2. „ wytworzenia własnego, bezklasowego stylu kultury;
3. „ wciągnięcia nauki i kultury w służbę publiczną;
4. „ intensyfikacji twórczości naukowej i kulturalnej.

Dla jasności stanowiska najlepiej będzie zacząć od możliwie sprecyzowanego ustalenia sensu i zakresu naszych postulatów, aby następnie wskazać drogi ich realizacji.

Pierwszy zwłaszcza postulat, demokratyzacji nauki i kultury, wymaga zdefiniowania pojęcia i ustalenia treści tego zadania. Modny termin „demokracja" stał się bowiem rozciągliwym frazesem z gumy, który można naciągać na każdą treść.

Demokratyzacja kultury i nauki to przede wszystkim jej upowszechnienie, to w konsekwencji podnie-

PLANOWANIE NAUKI I KULTURY

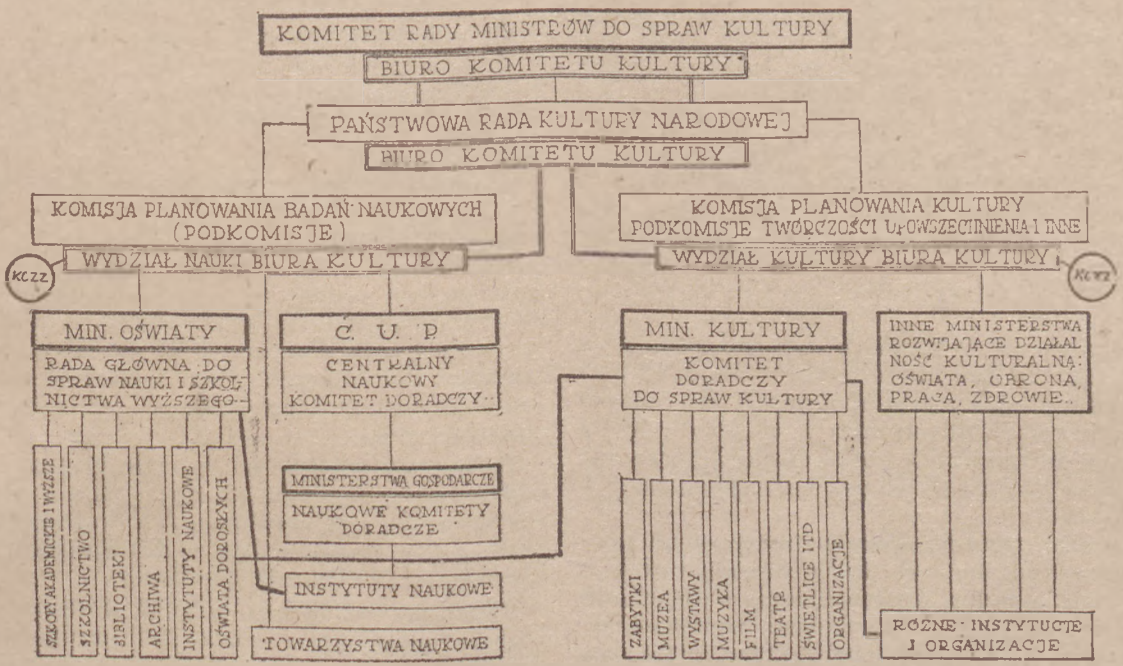

sienie i wyrównanie poziomu i zniesienie klasowego (w Polsce — szlacheckiego) charakteru kultury.

Klucz do rozwiązania zagadnienia leży, zaryzykowałbym to twierdzenie, w technice możliwie najszerszego rozprowadzenia kultury, która dla każdego z dóbr naukowych czy kulturalnych może być inna. Nie ma jakiejś uniwersalnej recepty na organizację konsumcji dóbr kulturalnych. Dla każdej dziedziny szukać należy właściwych jej, odrębnych dróg. Dział upowszechnienia kultury przez zorganizowanie masowej konsumpcji jest dla nas podstawowym, wrócimy więc jeszcze do niego i omówimy go szczegółowo.

Postulat drugi to dążenie do wytworzenia bezklasowego stylu naszej kultury. To budowa kultury narodowej w formie socjalistycznej lub, jak kto woli, humanistycznej w treści. Przy postulacie tym nie ma potrzeby zatrzymywać się dłużej, gdyż on jest dla nas marksistów celem naszej działalności tak oczywistym, iż nie wymaga szerokiej motywacji, dla naszych przeciwników jest i tak nie do przyjęcia.

Jedyna droga realizacji wiedzie tu poprzez zmiany ustrojowe i planową, długofalową demokratyzację kultury i nauki.

Postulat trzeci — wciągnięcie twórczości naukowej i kulturalnej w służbę publiczną — wynika z socjalistycznej koncepcji ujmowania nauki i sztuki jako funkcji społecznej. Na pewno spotka on wielu przeciwników, jest bowiem postulatem światopoglądowym. Tak samo jak przy postulacie kultury bezklasowej, droga realizacji biegnie tu poprzez zmiany ustrojowe.

Gdy chodzi o sztukę — o niebezpieczeństwie przerostów, w kierunku przesadnego utylitaryzmu, krótkowzrocznego propagandyzmu, będziemy mówić jeszcze przy roztrząsaniu zagadnień organizacji twórczości.

Wreszcie postulat ostatni — czwarty — to intensyfikacja twórczości kulturalnej i naukowej. Postulat ten, jako kluczowy, omówić wypadnie szczegółowo i oddzielnie.

Zagadnienie demokratyzacji nauki i kultury

Wracam do postulatu demokratyzacji nauki i kultury.

Według przyjętych przez nas założeń problem ten można (jeżeli chodzi o praktyczną jego realizację) sprowadzić do upowszechnienia, w najszerszym tego słowa znaczeniu, dóbr kulturalnych.

Na skutek rozwoju techniki produkcji i rozprowadzania dóbr kulturalnych problem ten dzisiaj jest całkowicie do rozwiązania. Druk, film i radio stwarzają materialne podstawy rewolucji kulturalnej. Przy założeniu istnienia sprawnej organizacji produkcji dóbr kulturalnych i dobrej organizacji ich konsumpcji każdy obywatel globu ziemskiego może stać się odbiorcą wszystkich szczytowych osiągnięć kulturalnych ludzkości. Zagadnienie pełnej demokratyzacji nauki i kultury staje się więc w dużej mierze zagadnieniem ustrojowo-organizacyjnym.

Założeniem powodzenia jakiejkolwiek akcji upowszechnienia kultury jest powiązanie i przygotowa-

nie tej akcji przez działalność oświatową. Fundamentem i warunkiem rozrostu życia kulturalnego jest powszechne nauczanie i oświata. Założenie to jest tak bezsporne, że pomijam je tu z rozmysłem. Wspominam o nim jedynie dla zaznaczenia konieczności powiązania w jednym planie akcji oświatowej z akcją upowszechnienia kultury.

Każde państwo o postępowym ustroju, o ile wypracuje plan polityki kulturalnej, ma możność w pełni rozwiązać problem demokratyzacji kultury. Zagadnieniem więc będzie tu przede wszystkim — co upowszechniać i jak organizować społeczne ośrodki produkcji i rozprowadzenia dóbr kulturalnych. Każdy naród powinien ustalić, co ze swej kultury uzna za posiadające trwałą treść, za swą substancję majątkową. Dalej każdy naród winien znaleźć dla swych warunków najwłaściwsze formy organizacyjne demokratyzacji kultury.

Dobre rozwiązanie zagadnienia ustosunkowania się do własnej tradycji kulturalnej, stworzenie skarbnicy zasobów kulturalnych, przeznaczonych do upowszechnienia, wymaga poważnych i długich studiów i stanie się na pewno przedmiotem dyskusji i sporów. Studia te będą częścią składową naszego planu polityki kulturalnej.

Przejściowo należało by stworzyć mały zasób wartości bezspornych i na razie tylko do niego sięgać. Zagadnienie sposobów upowszechnienia dróg demokratyzacji trzeba również rozwiązać w dwóch fazach. Pierwszej — uporządkowania stanu istniejącego i sporządzenia planu minimalnego, krótkoterminowego; drugiej — stworzenia szerokiego planu, dostosowanego do ogólnego planu polityki kulturalnej.

Środki upowszechnienia dóbr kulturalnych

Ustalenie tego, co nazwałem małym zasobem wartości kulturalnych, musi być przedmiotem osobnych, gruntownych rozważań. Porządkowanie zaś spraw produkcji i konsumcji kulturalnej jest tematem naszych wywodów. Przyjrzyjmy się więc naszej sytuacji na tym odcinku.

Upowszechnienie wartości kulturalnych u nas odbywa się poprzez:

1. książkę;
2. prasę;
3. film;
4. radio;
5. teatr;
6. ruch świetlicowy;
7. wystawy i muzea;
8. umuzykalnienie;
9. parki ludowe;
10. plastykę stosowaną, architekturę i urbanistykę.

Przyjrzyjmy się wymienionym 10 sposobom i środkom upowszechnienia kultury i nauki, mając na oku możliwości uporządkowania stanu istniejącego i zapoczątkowania planowania w skali chociażby najskromniejszej.

Sądzę, że takie usystematyzowanie dyskusji, jeżeli punktem wyjścia ma być postulat demokratyzacji kultury, jest bardziej prawidłowe z materialistyczno-dziejowego punktu widzenia niż systematyzowanie według działów, jak np. teatr, muzyka, literatura itd. Natomiast omawiając postulat intensyfikacji twórczości trzymać się będziemy raczej rodzajów pracy twórczej.

O właściwą politykę wydawniczą

Zacznijmy od najbardziej zasłużonego weterana walk o kulturę i naukę — książki.

Słusznym jest twierdzenie, że struktura naszego życia kulturalnego jest przede wszystkim strukturą czytelnictwa. Stąd pierwszoplanowa rola książki i jej siostrzycy w druku — prasy.

Twórczość kulturalna i poziom kulturalny każdego środowiska można zmierzyć ilością napisanych i rozprowadzonych książek. Książka jest przewodnikiem każdego życia naukowo - kulturalnego, warunkuje poziom i upowszechnienie kultury, jest tym w życiu kulturalnym społeczności, czym pieniądz w życiu gospodarczym. Jest środkiem obiegowym wartości kulturalnych. Musi więc być przedmiotem troski całego społeczeństwa i najwyższych władz państwowych.

Za pewnik przyjąć można konieczność oddania ogólnej polityki wydawniczej w ręce organu ponadresortowego, w naszej koncepcji organizacyjnej w ręce Komitetu Rady Ministrów do spraw kultury i Państwowej Rady Kultury Narodowej.

Potworna dewastacja książki w okresie okupacji i nasze ograniczone możliwości produkcji zmuszają nas do przyjęcia twardych zasad w polityce wydawniczej. Powinniśmy przyjąć plan najpierw doraźny, ramowy, później zaś pełny, i bezwzględnie przestrzegać jego realizacji.

Hierarchia potrzeb musi obowiązywać po żołniersku.

Sięgnijmy do cyfr. Jedna książka przypada w Polsce na 15 mieszkańców. Przed wojną jedna książka przypadała u nas na 6 ludzi, w Rosji 1 książka przypada na 1 mieszkańca, w Europie zachodniej — na jednego do dwóch.

To zestawienie bije na alarm. Taka dewastacja księgozbiorów tworzy źródła kryzysu kultury.

Według oceny fachowców zdolni jesteśmy wyprodukować w ciągu roku 10 milionów książek kosztem 3 miliardów złotych. Musimy zdobyć się na ten wysiłek.

W roku 1947 podjęliśmy wzmożoną działalność wydawniczą (3.500 tytułów w trzech kwartałach). Niestety, działalność ta tylko w drobnej części prowadzona jest przez państwo i poważne instytucje społeczne. W trzecim kwartale około 30% produkcji przypada na inicjatywę prywatną, 15% książek wydały instytucje katolickie. Przeciętna cena książki podskoczyła prawie do 500 złotych — popyt zmalał. Instytucje wydawnicze, społeczne walczą z trudnościami finansowymi. Książce beletrystycznej grozi obniżenie poziomu i spadek nakładu przy równoczesnym wzroście częstotliwości tytułów. Świadczy to o wąskiej podstawie wydawnictw i stanowi zaprzeczenie dezyderatu o upowszechnieniu kultury przez książkę.

Przytoczone zjawiska zagrażają upowszechnieniu kultury i utrudniają prowadzenie właściwej polityki wydawniczej, będącej wyrazem określonych założeń ideologicznych. Zysk, jako bodziec produkcji wydaw-

niczej, musi być zastąpiony w całości lub przynajmniej w przeważającej mierze przez zamówienie społeczne.

Całość zagadnienia znalazłaby rozwiązanie przez wprowadzenie w życie ustawy bibliotecznej, utworzenie funduszów dla jej szerokiej realizacji, przygotowanie planu wydawniczego, opartego o ustalone zasady polityki wydawniczej.

Ciekawą i pożyteczną próbę organizowania konsumenta podjęły spółdzielnie wydawnicze z „Czytelnikiem" na czele. Wysiłek powiązania odbiorcy książki z producentem w jednej spółdzielni o ambicjach nie tylko wydawniczych, ale i społecznych (krzewienie czytelnictwa i oświaty) zasługuje na pełne poparcie.

Problem prasy

Osobnego rozdziału w rozważaniach nad organizacją życia kulturalnego wymaga prasa.

Rola prasy mogłaby być olbrzymia. Wyznaczenie czasopiśmiennictwu jedynie zadań politycznych i propagandowych byłoby szkodliwym zwężeniem jego możliwości. Prasa zastępuje wielu ludziom książkę; jest to złe i niewłaściwe, ale jest faktem, z którym nie można się nie liczyć. Miliony ludzi w Polsce nie czytają książek, ale tylko analfabeci nie czytają gazet. W upowszechnianiu kultury i nauki nie wolno wyrzekać się tych możliwości, które stwarza prasa. Rrzecz to przykra, że możliwości te nawet w skromnym zakresie nie zostały przez nas wyzyskane. Dotąd nie było nawet prób zapoczątkowania jakiejś wspólnej polityki kulturalnej. Porozumienie zaś prasowe jest na tym odcinku łatwe do osiągnięcia. Brak zarówno planu jak i instytucji, która by się tym zajęła

Na marginesie omawiania roli prasy chciałbym zwrócić uwagę na parę bolączek, które wymagają usunięcia. Są to: inflacja czasopism, odbiegająca od zasad zdrowego rozsądku polityka cen gazet, zaniedbanie wsi jako odbiorcy czasopism, brak kolportażu państwowego, niski poziom znacznej części prasy.

Dla ilustracji przytoczę parę cyfr. Mamy w Polsce 59 dzienników i 623 czasopism. W tej liczbie samych czasopism religijnych 63. Stosunek ilości czasopism do nakładu i do zwrotów wskazuje na wyraźną inflację. Koszt produkcji dziennika przekracza z reguły 3 zł, gdy ustalona cena sprzedaży (z której potrąca się wysoki procent za kolportaż) wynosi 3 zł. Czym dziennik poczytniejszy (prawdopodobnie lepszy), tym większy stwarza deficyt. Przy takiej polityce cen niemożliwa jest jakakolwiek samoczynna selekcja, a planu polityki wydawniczej w czasopiśmiennictwie też jak dotąd nie widać.

Prasa jest i musi pozostać narzędziem propagandowym i informacyjnym państwa, partii politycznych, związków i zrzeszeń. Niemniej jednak może odegrać ważną rolę w upowszechnieniu kultury. Nie byłoby żadnym ograniczeniem jej wolności, gdyby w interesie publicznym narzucono jej na tym odcinku pewną politykę. Nie byłoby też ograniczeniem niczyjej wolności, gdyby nastąpiła redukcja zbędnych wydawnictw prasowych z zastrzeżeniem oceny przez czynnik społeczny (np. Radę Kultury).

Przyjęcie proponowanego schematu stworzyłoby organizacyjne możliwości realizacji tego w praktyce.

Rola filmu, radia i teatru

Plan polityki kulturalnej zyskuje potężne możliwości na odcinku upowszechnienia poprzez film i radio. Dzięki szerokiemu zasięgowi działania, taniości odbioru i bezpośredniemu oddziaływaniu na wyobraźnię odbiorcy dwa te epokowe wynalazki stanowią pierwszy etap przewrotu w upowszechnianiu dóbr kulturalnych. Od czasów Gutenberga po upływie wieków film i radio stwarzają dopiero nową techniczną bazę rewolucji kulturalnej w skali światowej. Pełne wyzyskiwanie tak bezgranicznie rozległych możliwości wymaga naturalnie tym bardziej planowego oddziaływania.

Podobnie jak książka, film i radio obejmują swym zasięgiem wszystkie dziedziny życia. Pamiętać bowiem należy, że film artystyczny to fragment; dla kultury równe znaczenie ma film oświatowy, szkolny, publicystyczny. Podporządkowanie filmu i radia w zakresie planowania, a zapewne administracyjnie tym samym centralnym ośrodkom dyspozycji, którym podlega książka i prasa, jest rzeczą najbardziej celową.

W interesie poziomu filmu leży dopuszczenie, obok państwowego, również i spółdzielczych ośrodków produkcji. Natomiast radio powinno pozostać monopolem państwa. Jak najszersza i planowa rozbudowa sieci technicznej, staranne opracowanie polityki programowej i uprzystępnienie taniej, masowej konsumcji usług filmu i radia umożliwi udostępnienie przy ich pomocy dóbr kulturalnych milionom odbiorców. Na odcinku filmu mamy do odrobienia zastraszające wprost zaniedbanie techniczne. W Polsce jedno kino przypada na 50.000 mieszkańców, podczas gdy w ZSRR jedno kino — na 6.000, w Ameryce — na 5.000, a Czechosłowacji — na 3.000 mieszkańców. Nasza produkcja filmowa nie dość, że znajduje się w powijakach, lecz nadomiar wszystkiego zachowuje się w nich, jak dotychczas, w sposób rażąco przypominający niemowlę. Plan rozbudowy sieci kinowej na rok bieżący jest niedostateczny. I tutaj oczekuje nas również wielki wysiłek.

O słuszności twierdzenia, że powodzenie polityki upowszechnienia zależy w decydującej mierze od zorganizowania zbiorowego odbiorcy, świadczy u nas historia prób upowszechnienia teatru.

Teatr nie był i nieprędko zostanie skutecznym środkiem szerokiego przenoszenia wartości kulturalnych w masy, nie tylko z powodu trudności technicznych, ale również i dlatego, że organizacja zbiorowego konsumenta jest trudna. Próby powiązania teatru z ruchem świetlicowym i amatorskimi zespołami stanowią półśrodki. Właściwie teatr był sztuką mas tylko w swym zaraniu, gdy łączył się nierozerwalnie z kultem religijnym. Dziś teatr jest przede wszystkim środkiem pogłębienia życia kulturalnego, nie zaś jego upowszechnieniem.

Właśnie jednak ze względu na to jego znaczenie nie wolno nam rezygnować z żadnej drogi popularyzacji teatru. I tutaj, jak i w pozostałych dziedzinach sztuki, trzeba planu polityki programowej, planu

kształcenia kadr, kierowanego zamówienia społecznego, przewidującej polityki finansowania teatru.

Aktualnie, na dziś, trzeba decyzji, w czyich rękach ma znaleźć się administracja teatru — państwa czy samorządu, kto i jak ma organizować sieć teatrów objazdowych, jak zakreślić granicę pomiędzy teatrem zawodowym a amatorskim, jak powiązać teatr i twórcę sztuki teatralnej z masami ludzkimi i jakimi sposobami przygotować widza.

Na wszystkie te pytania może odpowiedzieć tylko organ powołany do tworzenia zasad polityki teatralnej, stanowiącej fragment ogólnopaństwowego planu kultury. Wszystkie te problemy potrafi rozwiązać praktycznie jedynie centralny resort państwowy, wyposażony we władzę i środki. Takim resortem powinno być właśnie, słusznie u nas stworzone, Ministerstwo Kultury i Sztuki. Trzeba bowiem zawsze pamiętać o tym, że teatr to nie tylko zespół aktorów plus repertuar, ale cała instytucja, która, by móc dobrze działać, wymaga pomocy potężnego protektora. Może nim być dzisiaj jedynie państwo, samorząd lub wielka i żywa instytucja społeczna.

Potrzeby ruchu świetlicowego

Naturalną społeczną organizacją masowej konsumpcji kultury i czynnego jej upowszechniania jest ruch świetlicowy; toteż należy dążyć do jego szerokiej, wielotorowej i wielopoziomowej rozbudowy przez organizacje zawodowe, polityczne, oświatowe, młodzieżowe itp.

Ruch świetlicowy liczy dziś dziesiątki tysięcy czynnych ośrodków i swym oddziaływaniem kulturalnym ogarnia miliony ludzi. Celem ruchu jest wychowanie społeczne oraz krzewienie oświaty i kultury. Ruch ten jest naturalnym odbiorcą dorobku kulturalnego i naturalnym nadawcą zamówienia społecznego pod adresem twórców. Roztoczenie opieki nad ruchem i jak najdalej idąca pomoc ze strony państwa może stać się skutecznym środkiem uspołecznienia kultury.

Ruchowi świetlicowemu daje się we znaki brak kadr kierowniczych i instruktorskich oraz brak materiału do opracowywania, zwłaszcza w zakresie repertuaru artystycznego. Toteż należy udzielić mu pomocy przez:

1. centralne zaplanowanie, opracowanie programu i zorganizowanie wielkiej akcji kształcenia przodowników prac świetlicowych;
2. centralne zorganizowanie wydawnictwa repertuarowego z szerokim, uspołecznionym aparatem redakcyjnym.

Między twórcami i ich produkcją a ruchem świetlicowym, jako nadawcą zamówienia społecznego, powinien istnieć ścisły związek osobisty i twórca powinien nawiązać bezpośrednią współpracę z czynnymi ośrodkami życia świetlicowego. Rolę koordynatora pracy świetlic może spełnić czynnik międzyorganizacyjny i międzyresortowy.

Wielotorowość ruchu świetlicowego i wielotorowość płynących na ten ruch funduszów państwowych i społecznych wymaga stałej koordynacji.

Niewątpliwie, sam ruch świetlicowy wymaga też koordynacji i pomocy, której należy jednak użyczać mu ostrożnie, gdyż przegięcie jej w kierunku etatyzacji przyniosłoby ruchowi śmiertelne niebezpieczeństwo stopniowego zaniku, na skutek odcięcia od zainteresowań mas biorących w nim udział.

Po pierwszym okresie chaotycznych prób ruch świetlicowy wkracza u nas na właściwe drogi. Zorganizowany w roku ubiegłym festiwal świetlicowy Związków Zawodowych z udziałem 40.000 uczestników czynnych i 4 milionów widzów jest dowodem jego dużej żywotności.

Dalsze skuteczne środki upowszechnienia kultury to wystawy i muzea, umuzykalnienie przez organizowanie chórów i zespołów muzycznych, parki zabaw ludowych, podnoszenie poziomu artystycznego wyrobów przemysłowych i rzemieślniczych poprzez sztukę stosowaną, architektura i urbanistyka.

Żadnego z tych środków nie wolno lekceważyć i każdy wymaga opieki, wszystkie zaś planu. Funkcje opiekuńcze należeć powinny z reguły do Ministerstwa Kultury. Wyjątkiem będzie tu naturalnie urbanistyka, podlegająca resortowi Odbudowy.

Każda gałąź masowej produkcji przedmiotów użytkowych związanych ze sztuką, jak np. reprodukcje, pocztówki, zabawki, winna znaleźć się pod nadzorem Ministerstwa Kultury. Niezwykle ważne jest dobre zaopatrzenie przemysłu we wzory zdobnicze i użytkowe. Na pozór sprawy te leżą już poza dziedziną sztuki, w rzeczywistości przyczyniają się jednak do upowszechnienia kultury przez wytwarzanie dodatnich nawyknień artystycznych.

Wszystkie wymienione środki upowszechnienia kultury muszą być traktowane w planie ogólnokulturalnym jako zespół współdziałający i wzajemnie się uzupełniający. Ponieważ obejmują wiele różnych dziedzin, należą lub zazębiają się o wiele resortów państwowych, muszą być z konieczności zaplanowane ponadresortowo. Nie wyłącza to wszakże w żadnej mierze planowania węższego, resortowego, ani też nie może uszczuplić prawa poszczególnych ministerstw do prowadzenia określonych agend administracyjnych.

Kończąc omawianie środków upowszechniania nauki i kultury pragnąłbym jeszcze podkreślić, że za sprawdzian ich skutecznego działania trzeba uznać fakty wynikowe, stwierdzające, że przyczyniają się one w praktyce do podniesienia poziomu kulturalnego mas ludzkich, a więc do demokratyzacji kultury. Demokratyzacji w najszerszym tego słowa znaczeniu.

Intensyfikacja twórczości

Postulat intensyfikacji twórczości naukowej i kulturalnej posiada kluczowe znaczenie dla postępu kultury.

Każda żywa kultura może i powinna czerpać soki z tradycji, budować na już przez wieki wznoszonych fundamentach, nie wolno jej jednakże odrywać się od bieżącej twórczości, nie wolno po rentiersku żyć tylko z odsetek kapitału przeszłości, w przeciwnym bowiem razie groziłaby jej dekadencja, usychanie i zanik. Bez ustawicznej, żywej twórczości nie ma rozwoju kulturalnego, zakładając nawet istnienie najszerszego upowszechnienia w teraźniejszości i największe bogactwo kulturalne w przeszłości.

O perspektywach rozwojowych każdej społeczności w dziedzinie życia kulturalnego decyduje przede wszystkim stopień intensyfikacji dóbr kulturalnych oraz nasilenia i zróżnicowania twórczości.

Rozwiązanie obu problemów wymaga bez wątpienia planów jak również i odpowiedniej polityki kulturalnej. Ale jedynie upowszechnienie zależne jest w zasadniczej mierze od techniki i organizacji.

Proces wzmożenia twórczości, wciągania do twórczości życia kulturalnego jak największej liczby ludzi, zróżnicowania twórczości, objęcia aktem twórczym możliwie rozległych dziedzin — wszystko to wymyka się spod możliwości jakiegokolwiek sprecyzowanego organizowania.

Jednak nie wynika z tego bynajmniej, abyśmy na kierunek twórczości nie mogli mimo to wpływać różnymi drogami. Jak już nadmieniłem, planowanie jest nie tylko możliwe, lecz nawet konieczne. Niewątpliwie jednak o akcie twórczym zbyt jeszcze mało wiemy, abyśmy mogli potęgować jego nasilenie jakimiś absolutnie skutecznymi środkami.

Dlatego też chcąc intensyfikować twórczość musimy zawsze uważać, aby nie wylać dziecka wraz z kąpielą.

Przypuszczam, że twórczości organizować nie należy, trzeba jedynie pomagać twórcy wszystkimi dostępnymi drogami. Za dewizę należy tu przyjąć starą zasadę lekarską „primum non nocere" (przede wszystkim nie zaszkodzić). Etatyzowanie, centralizowanie, oddziaływanie jakimikolwiek mechanicznymi lub uproszczonymi metodami na twórcę mogłoby niewątpliwie wyjałowić źródła twórczości. Akt twórczy powinien pozostać nadal możliwie wolnym i niczym nie krępowanym.

Państwo i społeczeństwo winno zapewnić twórcy klimat sprzyjający twórczości, niezbędną pomoc; na kierunek twórczości zaś wpływać poprzez umiejętnie stosowaną politykę zamówień społecznych. Nie znaczy to bynajmniej, aby Państwo lub inne organizacje społeczne nie miały prawa do uprawiania określonej polityki kulturalnej, opartej o założenie ideologiczne. Ale realizacja celów, które państwo wysunęło sobie w tej dziedzinie, może nastąpić jedynie przez politykę upowszechniania produktów twórczości, przez wytyczenie ideologicznego kierunku ofensywy kulturalnej.

Każda zorganizowana społeczność ma prawo do wywierania ideologicznego wpływu na twórcę, w kierunku uznanym przez siebie za słuszny. Wpływanie to nie może być przez nikogo uznane za krępowanie twórczości i na pewno nie odbije się niekorzystnie na samym akcie twórczym. Zwłaszcza zaś lewica społeczna, przez rewolucjonizowanie twórcy, może tylko wzbogacić jego wyobraźnię i rozszerzyć horyzonty świata, odczuć, a przez to wzmóc jego twórczą wydajność.

W naszych warunkach opieka nad twórcą iść powinna w kierunku stworzenia odpowiednich warunków dla samej pracy twórczej — i to bez względu na doraźną wartość użytkową zamierzonego dzieła, zabezpieczenia materialnego twórcy w okresie jego indolencji czy też przygotowywania się do dzieła. Słowem w okresach, jeżeli tak rzec można, artystycznego czy naukowego wynaszania dojrzewającego płodu.

W związku z zanikiem na naszym rynku kulturalnym indywidualnego odbiorcy i zjawieniem się na jego miejsce odbiorcy zorganizowanego lub też niezjawieniem się żadnego odbiorcy należało by jak najśpieszniej zorganizować mecenat państwowy i społeczny.

Szczególną opieką trzeba otoczyć twórców, którzy dla treści odpowiadającej postulatom społecznym szukają nowego artystycznego wyrazu. Za najbardziej przekonywujący przykład niezbędności tej opieki może służyć trudna sytuacja plastyków. Malarze i rzeźbiarze żyją i pracują w opłakanych warunkach materialnych na skutek braku odbiorców na tworzone przez nich dzieła. Na wstępne lata nauki rzeźby prawie nie ma kandydatów i to nie z braku talentów, lecz z braku perspektyw. Niektóre dzieła malarstwa, jak portret, zanikają w ogóle. W kraju grozi brak farb olejnych. W podobnie trudnej sytuacji znajdują się muzycy. Jedynie literaci korzystają, z przejściowej zresztą, koniunktury. Zły stan materialny naukowców znany jest powszechnie.

Sytuacja wymaga zastosowania szybkich środków zaradczych, planowej i systematycznej pomocy państwa i instytucji społecznych.

Puszczenie całego życia kulturalnego samopas, brak planu odbija się fatalnie na kierunku twórczości. Rewolucja, którą przeżywamy, choć zwana słusznie rewolucją łagodną, powinna była przecież wzmóc twórczość artystyczną, zapłodnić i rozpalić fantazję twórców. Niestety, trudno podobne zjawisko zaobserwować w którejkolwiek dziedzinie twórczości. Intensywność twórczości artystycznej bynajmniej nie wzrosła, a kierunek pozostawia wiele do życzenia. Tempo przemian społecznych wyraźnie prześcignęło tempo twórczości. Ogólnopolski plan kulturalny, jeżeli nie przyczyniłby się nawet do intensyfikacji twórczości — choć i tego nie można wyłączyć — przyniósłby na pewno poprawę na odcinku ustawienia twórczości frontem do zapotrzebowania społecznego.

Uaktywnienie związków zaw. twórców

Jedynie w oparciu o plan można by rozwijać jakąś politykę zamówień społecznych dla każdego rodzaju twórczości. Dalsze skuteczne środki, umożliwiające nadanie postępowego kierunku twórczości— to ofensywa ideologiczna partii politycznych na froncie kulturalnym, przede wszystkim zaś marksistowskich, to dogłębna krytyka ideologiczna sztuki i szeroka dyskusja, to społeczne uaktywnienie związków zawodowych twórców, to wreszcie zetknięcie twórcy przez świetlicę i domy kultury oraz przez wszystkie inne dostępne drogi z odbiorcą najliczniejszym i najważniejszym — z klasą robotniczą.

Ze środków długofalowych najskuteczniejsze będzie zasilenie kadr twórców elementem twórczym pochodzącym z klas pracujących. Organizowanie twórczości, jeżeli w ogóle mogłoby być stosowane jako środek wpływania w określonym kierunku, mogłoby odbywać się tylko od dołu, przez samorządne związki twórców.

Na tym odcinku wiele jest do zrobienia. Dotychczasowe ospałe i bezplanowe posunięcia związków zbyt już przypominały śpiącego Joe z „Klubu Pickwicka", który budził się tylko wtedy, gdy odczuwał głód, niewygodę lub zimno. Związki trzeba zaktywizować, ubojowić i obudzić w nich wielkie ambicje. One to właśnie powinny kształtować postępową świadomość twórcy. One to powinny kroczyć w pier-

wszym szeregu ideologicznej ofensywy w życiu kulturalnym. Nawet najlepsze Ministerstwo Kultury może tylko administrować sztuką i to tam, gdzie przedmiot administracji jest określony (np. teatr), ale jedynie żywe związki zawodowe twórców, powiązane bezpośrednio ze światem sztuki czy nauki, potrafią spełnić wielkie i tak potrzebne zadanie uaktywizowania i zrewolucjonizowania twórców. One mogą być najlepszym przewodnikiem i najdoskonalszą szkołą.

Związek zawodowy dociera wszędzie, państwo ma określony zasięg działania i zbyt ciężko działający aparat administracji. Być może, iż dla bojowego postawienia najistotniejszych spraw związkom przydaliby się działacze z doświadczeniem organizacyjnym i wysokim wyrobieniem politycznym.

Jest to jednak zadanie trudne w realizacji, gdyż nie może zatrącać jakąś tendencją wprowadzania do sztuki politruków. Mogłoby jednak dawać wyraźne korzyści, gdyż jak wiadomo, artyści rzadko posiadają sami umiejętność sprawnego wykonywania zadań organizacyjnych i zdolność do tego, co nazywamy pchaniem się łokciami, a co często jest niezbędne w okresach przejściowych i trudnych.

Związki twórców, obok zadań wielkich, o znaczeniu państwowym, jak kształtowanie świadomości twórcy, jak społeczne wychowanie go, jak wpływanie na kierunek polityki kulturalnej, mogłyby też skutecznie obsługiwać i codzienne sprawy nauki czy sztuki. Powiązane z innymi związkami zawodowymi, włączone w nurt organizacyjny całego świata pracy, mają niewyzyskane, a olbrzymie możliwości pomocy i opieki nad twórcą. By nie być gołosłownym, przypomnę o projekcie mecenatu społecznego dla plastyki poprzez związki zawodowe, drogą nałożenia podatku jednej złotówki na wszystkich związkowców. Dawałoby to miesięcznie kilka milionów na zakup obrazów współczesnych malarzy.

Ten drobny przykład wskazuje na nie kończące się korzyści, jakie może dać twórcy związek, umiejący walczyć skutecznie o jego prawa.

Cały problem intensyfikacji twórczości, zróżnicowania i zbogacenia naszej kultury jest niezwykle skomplikowany. Wymaga długich studiów, wymaga działania planowego, ostrożnego i nie mniej od samego zagadnienia skomplikowanego. Żadne lekarstwo, spreparowane według uproszczonej recepty, nie da tu wyników. Działać można jedynie przez zespół harmonijnych środków i to na bardzo długiej fali. Plony naszej mądrej i przewidującej polityki kulturalnej w dziedzinie twórczości (jeżeli się na nią zdobędziemy) zbierać będą dopiero następne pokolenia.

Postulaty

Kończąc swe wywody pragnąłbym dla jasności zebrać w paru zdaniach zawarte w nich postulaty.

1. Działalność kulturalna w okresie obecnym wymaga planowania.
2. Plan polityki kulturalnej stworzyć mogą instytucje zdolne do poważnych studiów i wyposażone w odpowiednie środki materialne.
3. Ponieważ wiele środków krzewienia kultury nie mieści się w obrębie istniejących resortów administracji państwowej i zazębia się o różne instytucje społeczne, należało by przynajmniej planowanie polityki kulturalnej umieścić przy instytucji nadresortowej. Za słusznością tej tezy przemawia również szczególna waga sprawy.
4. Przez wzgląd na panujący dziś w życiu kulturalnym chaos sprawę stworzenia odpowiednich instytucji, zdolnych do uporządkowania tych spraw, uznać trzeba za pilną.
5. Nie należy burzyć istniejących urządzeń i instytucji działających na odcinku życia kulturalnego (np. Ministerstwo Kultury i Sztuki), należy natomiast określić ich zakres działania i dążyć do podniesienia poziomu i sprawności administracyjnej.
6. Planowanie polityki kulturalnej trzeba poprzedzić przygotowaną dyskusją (np. na Krajowym Kongresie Nauki i Sztuki) o wytycznych planu.
7. Za postulaty o wyjściowym znaczeniu dla planu można przyjąć:

a) postulat demokratyzacji nauki i sztuki,

b) postulat utworzenia własnego, bezklasowego stylu kultury,

c) postulat wciągnięcia nauki i kultury w służbę publiczną,

d) postulat intensyfikacji twórczości naukowo-kulturalnej.

8. Postulat demokratyzacji jest równoznaczny z żądaniem najszerszego upowszechnienia kultury. Można go urzeczywistnić w naszym ustroju demokracji ludowej drogami techniczno-organizacyjnymi. Wymaga dla szybkiej realizacji ustalenia, co z wartości kulturalnych czasów przeszłych i w jakiej kolejności powinno być udostępnione, wymaga dalej powiązania odbiorcy z żyjącym twórcą wartości kulturalnych.
9. Postulat intensyfikacji twórczości może być wprowadzony w czyn poprzez opiekę nad twórcą, stworzenie sprzyjającego mu klimatu, politykę zamówień społecznych (bez skrzywienia propagandystycznego) i rozszerzenie kadr twórców wszystkimi dostępnymi drogami.
10. Demokracji ludowej nie wolno wyrzec się możliwości wpływania na kierunek twórczości kulturalnej. Toteż powinniśmy podjąć natychmiast wielką ofensywę kulturalną poprzez wywieranie ideologiczno - wychowawczego wpływu na twórcę, poprzez stosowanie krytyki światopoglądowej, poprzez politykę upowszechniania wartości kulturalnych, poprzez zrewolucjonizowanie twórcy i wciągnięcie go w wir przemian społecznych, poprzez ubojowienie związków zawodowych. Polityczny wpływ lewicy społecznej przyczyni się bez wątpienia do wzbogacenia kultury narodowej. Socjalizm jest bowiem najprawdziwszym i najszerszym humanizmem.

Stanisław W. Dobrowolski

25 lat pracy TUR

„Pragnąc walkę o wyzwolenie klasy pracującej przeniknąć świadomością jej praw i obowiązków, aby wyzwolić robotników z ciemnoty, tej siostrzycy słabości i niewoli duchowej — powstanie uniwersytet robotniczy z siedzibą w stolicy, a filiami w całej Polsce, w miastach i na wsi". Uchwała Rady Naczelnej PPS z 21 grudnia 1922 roku powołująca do życia Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego.

Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego, ukonstytuowane formalnie 21 stycznia 1923 roku na zebraniu organizacyjnym odbytym pod przewodnictwem Ignacego Daszyńskiego i Bolesława Limanowskiego, powstało jako odpowiedź klasy robotniczej na mord dokonany na Prezydencie Rzeczypospolitej Gabrielu Narutowiczu. Fakt mordu, spotęgowany postawą znacznej części polskiej burżuazji, postawą ówczesnej młodzieży akademickiej, był ostatnim ostrzeżeniem dla świadomej części świata pracy. Tylko przez rozszerzenie bazy operacyjnej warstw postępowych, krótko mówiąc przez ugruntowaną oświatą świadomość klasową można było ustrzec polską klasę robotniczą i cały naród od zalewu faszyzmu, wzbierającego już podówczas w Europie, a żerującego na zacofaniu i ciemnocie. Tą świadomością przeniknięty był inicjator TUR-u Ignacy Daszyński.

Powstanie TUR-u odbiega więc znacznie od historii bratnich organizacji, istniejących już w tym czasie zarówno z jednej strony w Związku Radzieckim w klimacie rządów klasy robotniczej jak i w krajach liberalnej burżuazji, tj. w Skandynawii, Anglii czy Czechosłowacji, gdzie pracują szwedzkie ABF-y, angielskie WEA'NCLC czy klasy tutorialne oraz czeska Delnicka Akademia. W Związku Radzieckim państwo całe ze swoim rewolucyjnym aparatem rządzenia zwalczało analfabetyzm, udostępniało masom wszelkie formy kulturalnego życia. W krajach zachodniej Europy, gdzie zorganizowana, historycznie jako pierwsza, klasa robotnicza wywalczyła sobie już przedtem oświatę powszechną, organizacje oświaty robotniczej mogły w większości tych krajów ograniczyć się do akcji uświadamiającej, korzystając z kadr zawodowych oświatowców — w tym masowo z usług wyższych uczelni i jej profesorów (Anglia, Skandynawia). Nie krew rozlana i potrzeba bezpardonowej walki, ale spokojny, systematyczny wysiłek były ich udziałem.

Postawa walki z narastającą i zalewającą Polskę falą rodzimego, a z kolei i obcego faszyzmu towarzyszyła Turowcom przez cały okres 17-lecia (tzn. do wybuchu wojny). Wielka akcja odczytowa, wśród których niejeden odczyt gromadził tysiąc i więcej słuchaczy, dotyczyła najbardziej palących zagadnień politycznych i społecznych obok, oczywista, normalnych kursów i wykładów z dziedziny nauk społecznych czy samokształcenia. Przy TUR powstaje i rozwija się organizacja młodzieży PPS - OMTUR. Przy TUR organizuje się osaczona i zewsząd atakowana spółdzielczość robotnicza. TUR staje się widownią walki o jednolity front; szerokiej współpracy z nielegalnie działającymi komunistami. Na VI-ym Zjeździe TUR w Borysławiu we wrześniu 1934-go roku na wniosek Oddziału TUR w Łodzi przechodzi rezolucja: „VI-y Zjazd wyraża zdanie, że należy nadal bacznie obserwować rozwój kultury socjalistycznej w ZSSR i w innych krajach, gdzie klasa robotnicza tworzy nowe wartości kultury proletariackiej". Tę rezolucję musimy uznać za czyn dużego zdecydowania politycznego, pamiętając o tym, że był to okres dużego nacisku sanacyjnego, któremu ulegało niejednokrotnie, posiadające wpływ na Zarząd Główny TUR, ówczesne kierownictwo PPS.

W ciężkich dla całej demokracji polskiej, ba, nawet i światowej, warunkach TUR stale rósł i rozwijał się. We wstępie do sprawozdania TUR z 1936 roku pisze ówczesny przewodniczący tow. Kazimierz Czapiński — „Charakteryzując całość pracy, możemy powiedzieć śmiało: była pracą wielką, rozległą, rozwijającą się *coraz lepiej*. A to wszystko w warunkach znanych—trudnych... Warunki gospodarcze, kryzysowe, utrudniały nam oparcie się na dopływie składek członkowskich. A subwencyj (kiedyś w zaraniu dawanych jałmużną, „kapaniną") z ministerium nie mieliśmy, zaś od gmin chyba wyjątkowo... Warunki polityczne uniemożliwiały wielu spośród inteligencji postępowej i socjalistycznej jawny udział w pracach turowych. Niejeden wykład został zakazany. Szereg oddziałów (tu następują przykłady) zostało zamkniętych — bez uzasadnionych podstaw. I oto właśnie w tych warunkach, gospodarczych i politycznych, pracujemy, rośniemy, rozwijamy się! Jak to jest możliwe? — pyta Czapiński. — Możliwe to wszystko jest tylko dlatego, że jesteśmy ściśle *zespoleni z całokształtem ruchu robotniczego:* jesteśmy jego wyrazem, jego cząstką, jego potrzebą. Rośniemy razem z nim. Pracujemy wśród klasy robotniczej, dla klasy robotniczej, przy pomocy klasy robotniczej. Ileż to mamy oddziałów, gdzie inicjatorami, organizatorami, działaczami są sami tow.tow. robotnicy! (Tak np. było od początku i jest po dziś dzień w TUR we Francji omal że w 100 procentach). Pracujemy w epoce dziejowej — kończy tow. K. Czapiński — gdy faszyzm niszczy podstawy starej kultury; gdy tworzy się nowa socjalistyczna kultura, ale tworzy się w ciężkich pracach i walkach".

Naturalnie możliwości pracy były mocno ograniczone, formy pracy (do czego jeszcze potem wrócę) uproszczone. Praca zarówno oświatowa jak i organizacyjna rwała się często — ba, nawet miejscami ustawała. Np. w okresie sprawozdawczym 1933 na 1934 warunki zmusiły Zarząd Główny do zlikwidowania szeregu placówek TUR; gdy okazało się — jak pisze sprawozdanie z tych czasów — że w mniejszych miejscowościach, pod ciosami politycznymi (przeniesienia i szykany wobec działaczy TUR) i gospodarczymi, nie mogły się na razie utrzymać. Równocześnie jednak powstawały nowe placówki. Ta duża płynność — jak pisze sprawozdawca — to objaw nienormalny, ale i anormalne są dzisiejsze stosunki.

W takich warunkach i w takim nasileniu formował się, krzepł i pracował TUR przed wojną, wśród coraz to bardziej faszyzującego się reżimu rozkładającej się (na, pożal się Boże, jakże nieożywczy „ozon") piłsudczyzny.

Program prac TUR od początku w swym zrębie ten sam — zresztą w większości dochowany po dziś dzień — został najpełniej przedstawiony w referacie na IV-y Walny Zjazd TUR w lutym 1929 roku w Krakowie

przez ideologa oświaty socjalistycznej, tow. K. Czapińskiego. Najważniejsze tezy referatu głoszą:

„TUR jest instytucją bezpartyjną, zajmującą się krzewieniem oświaty wśród ludu pracującego miast i wsi, stojącą na gruncie socjalistycznego poglądu na świat. — Jest wyrazem oświatowej walki proletariatu, dążącego do złamania oświatowego monopolu klas posiadających i do przyswojenia sobie wszystkich wartościowych zdobyczy kultury narodowej i ogólno-ludzkiej oraz do przetworzenia tej kultury — gdzie tego zajdzie potrzeba — w duchu wymagań swojej klasy i przyszłej Polskiej Republiki Socjalistycznej.

Organizując pracę oświatową, TUR stara się oprzeć ją w jak najszerszym zakresie na własnym wysiłku pracującego ludu. Oświatowa praca TUR-u jest wszechstronną w znaczeniu naukowym, wychowawczą w znaczeniu moralnym, uczuciową w znaczeniu estetycznym. TUR koordynuje swe wysiłki z klasowymi organizacjami robotniczymi w kraju, politycznymi, zawodowymi, spółdzielczymi, instytucjami opieki nad dzieckiem itp.

TUR stara się krzewić w klasie robotniczej, a w szczególności wśród socjalistów, idee wielkiego znaczenia pracy oświatowej w ruchu robotniczym. Wychodzi przy tym z założenia, iż wzajemny stosunek oświaty i Socjalizmu przebył trzy epoki:

a) w okresie utopizmu Socjalizm nierzadko przypisywał oświacie decydujące znaczenie (Cabet);

b) w socjalnej demokracji przed wojną (mowa o I-szej wojnie światowej) kładziono na oświatę mniejszy nacisk, gdyż zajmowano się przede wszystkim zagadnieniem organizowania mas;

c) wreszcie — po wojnie (I-szej), po zdobyciu demokracji (błąd powtarzany za socjal-demokracją zachodnio-europejską w braniu ustroju liberalno-parlamentarnego w „urzędującym" nadal systemie kapitalistycznym — rok 1929 — za „demokrację" — nie osłabiając tego pojęcia nawet określeniem „formalną"), Socjalizm coraz bardziej odgrywa rolę twórczą — w Państwie, samorządach i instytucjach społecznych; wobec czego zagadnienie „nowego człowieka" i pracy oświatowej z siłą stanęło na porządku dziennym; uwidoczniło się to w zagadnieniu reformy szkolnictwa, w tworzeniu własnych instytucji oświatowych, a nawet w programach socjalistycznych (program lincki).

TUR — zgodnie z realnymi potrzebami ruchu i istotą socjalistycznej kultury — podkreśla moralne pierwiastki socjalistycznego ideału. Działając na gruncie ideologii socjalistycznej TUR nawiązuje przede wszystkim nie tylko do polskiej twórczości socjalistycznej, lecz także do prac wielkich postępowych pedagogów i myślicieli w Polsce, jak Kołłątaj, Staszic, Śniadecki, Trentowski itd.

Pamiętając o żywotności i wpływach klerykalizmu w Polsce, TUR podkreśla świecki charakter swoich prac i całkowitą niezależność kultury.

TUR prowadzi pracę nad metodologią oświaty pozaszkolnej..."

Oto w największym skrócie wyrywkowo podane tezy tow. K. Czapińskiego, będące wytycznymi TUR-u w jego poczynaniach po rok 1939.

Poza wytyczaniem sobie dróg i wskazówek dla własnej pracy TUR zawsze starał się dać inicjatywę w podstawowych dyskusjach i przodować w walce w budowie nowej kultury na gruzach starej — burżuazyjnej. W zasadniczej rezolucji z VII-go Zjazdu Walnego TUR w Radomiu we wrześniu 1936-ego roku czytamy: „Zjazd TUR — organizacji reprezentującej ideały kulturalne klasy robotniczej — stwierdza, że świat upadającego ustroju kapitalistycznego stanął dziś w jaskrawej sprzeczności z zasadami moralności i kultury, które miały być niewzruszoną podstawą, na której świat ten się opierał. Brutalność, bezwzględność i okrucieństwo stały się znamieniem epoki, w której żyjemy.

Świat kapitalistyczny w swym historycznym rozwoju przeszedł trzy fazy swego stosunku do ideałów humanitaryzmu i nowoczesnej kultury.

Pierwszy okres był to okres walk o władzę. W epoce owej świat ten walczył pod sztandarem najszlachetniejszych ideałów wolności, równości i braterstwa i układał swą deklarację praw człowieka.

Drugi okres — to okres panowania i rozkwitu. W owym okresie kapitalizm, utrwaliwszy rządy klas posiadających, sprzeniewierzył się ideałom swej młodości, pozostawiając tylko w mocy kilka ogólnych zasad liberalizmu, tolerancji i praworządności, nie zagrażających jego rządom.

Trzeci okres — to okres upadku i bankructwa. Świat kapitalistyczny, wplątany bez ratunku w sieć swych własnych sprzeczności i zagrożony nadchodzącą katastrofą, chwyta się dróg najbezwzględniejszej brutalności... dla odciągnięcia... nieuchronnego upadku; porzuca nawet te skromne i nie wystarczające gwarancje wolności i prawa człowieka... obnażając całą ohydę swego egoizmu klasowego. W imię obrony już nie ładu i porządku, ale beznadziejnej anarchii dzisiejszego świata, chwycono się metod najpierwotniejszej brutalności, podeptano wszystkie prawa ludzkie, najcyniczniej sprzeniewierzono się własnej religii i własnej moralności. *Jest to okres faszyzmu.*

Podobnie jak w dziedzinie życia gospodarczego doprowadzono ludzkość do stanu absolutnej niemożliwości dalszego istnienia form produkcji i podziału i uczyniono nadejście socjalistycznej gospodarki społecznej ekonomiczną koniecznością, tak i w *dziedzinie kultury i moralności* socjalizm stał się jedynym środkiem wyprowadzenia społeczeństwa z odmętów fal barbarzyństwa, zalewających świat i wskrzeszających upiorne cienie średniowiecza i ponure wspomnienia inkwizycji. Na gruzach rozkładającej się kultury starego świata rodzi się kultura nowego, wyzwolonego, wolnego człowieka, *kultura socjalizmu*". — Ta pełna i odważna analiza marksistowska, postawiona w warunkach Polski ówczesnej — i to na dwa lata przed analizą programu radomskiego — daje nam najpełniejszy dowód socjalistycznej dojrzałości przedwojennego TUR-u.

17 lat walki TUR-u o socjalizm, walki o oświatę powszechną, o prawdziwą kulturę demokratyczną, kulturę mas ludu pracującego, dopomogło do przetrwania przez okres rodzimego faszyzmu i przygotowało masy polskie do najtragiczniejszego etapu naszej historii, do czasu walki z faszyzmem niemieckim.

Lata okupacji to okres zniszczenia 99 procent dorobku materialnego TUR-u, ale jednocześnie czas wielkiego egzaminu nie tylko narodowego, ale i klasowego mas Zagłębia i Łodzi, Warszawy czy Gdyni. W świadomej postawie bezpardonowej walki z hitlerowskim najeźdźcą duży jest wkład uświadamiający TUR-u.

Turowcy nie tylko pracują w konspiracji, walczą, uświadamiają drugich, giną czy zapełniają więzienia

i obozy koncentracyjne, ale stają na czele ruchów wyzwoleńczych. Wystarczy tu wspomnieć nazwisko tow. E. Osóbki-Morawskiego, wychowanka i działacza turowego, w dobie okupacji działacza lewicy socjalistycznej, współtwórcę KRN i I-szego Premiera Polski Ludowej.

Przychodzi rok 1944 i już we wrześniu zleca Rada Naczelna PPS w Lublinie paru towarzyszom odbudowę TUR-u. Powstaje TUR, już nie broń walczącej o miejsce pod słońcem robotniczej opozycji, ale duma i chluba nowej Polski. Powstaje TUR jako organizacja jednolitofrontowa, powracająca już jawnie do najlepszych swych przedwojennych tradycji. Wytyczne zostają te same, formy natomiast i zakres prac rysuje się w związku z nowymi warunkami, możliwościami i obowiązkami odmiennie. W miejsce politycznej szkoły mas robotniczych prowadzonej przede wszystkim przez akcję odczytową, krótkie kursy i czytelnictwo — TUR odrodzony „łapiąc koniunkturę" stawia sobie dużo śmielsze i szersze zadania metodyczno-oświatowe i kulturalne.

Największy postęp w stosunku do czasów przedwojennych obserwujemy na odcinku szkolenia. Przed wojną za najwyższą formę systematycznego szkolenia turowego uchodziła zorganizowana w ostatnich latach szkoła społeczna w Krakowie. Dzisiaj pracuje, już trzeci rok, turowa Wyższa Szkoła Nauk Społecznych w Krakowie, gromadząca na swych trzech wydziałach (społeczno-samorządowy, biblioteczno-oświatowy i najliczniej uczęszczany dziennikarski) 1.540 uczniów. Krakowska WSNS to nie tylko, jedna z nielicznych w Polsce, wieczorowa wyższa uczelnia, przyjmująca wyłącznie ludzi pracy lub studentów innych uczelni, to nie tylko uczelnia zbierająca razem na jednej ławie robociarza, nauczyciela ludowego, pracownika umysłowego i studenta, ale warsztat badań socjologiczno-naukowych — uruchomiający w najbliższym okresie swój własny Instytut Badań Społecznych. Obok WSNS jako szkoła specjalna, specyficznie turowa, dostosowana do potrzeb ludzi pracy, działa Szkoła Pracy Społecznej, przebudo-

Zarząd Wojew.	Ilość oddziałów	Budynki własne	Placówki oświatowe: Szkoły Pracy Społ.	Uniwersytet Powszechn.	Gimn. i Lic. dla dorosł.	Szkoły Pow. dla dorosł.	Szkoły Zawodowe	Kursy Zawodowe	Kursy Repolon.	Placówki oświatowo-artystyczne: Teatry Oświatowe	Robotnicze Domy Kult.	Świetlice	Chóry	Orkiestry	Biblioteki stałe	Centrale bibl. ruch.	Biblioteki szkolne
Białystok	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	—
Bydgoszcz	20	6	2	4	5	1	1	2	—	1	2	11	4	2	4	1	2
Gdańsk	10	2	2	1	1	—	1	—	—	—	—	2	1	—	6	—	2
Katowice	40	—	2	6	3	1	—	—	4	2	4	10	3	1	5	—	2
Kraków	9	3	2	7	1	—	2	3	—	4	—	8	2	1	6	1	3
Lublin	3	—	1	2	1	1	1	—	—	3	—	3	2	1	1	—	1
Łódź	9	3	1	1	3	—	—	—	—	2	1	5	2	1	1	1	1
Olsztyn	8	2	1	2	2	1	—	—	2	4	2	10	3	1	2	—	1
Poznań	9	—	—	3	2	3	1	1	—	—	—	5	—	—	1	1	—
Radom	10	—	3	—	—	—	1	5	—	—	1	7	6	2	2	1	3
Rzeszów	11	2	—	5	2	—	—	—	—	—	—	4	2	—	2	—	—
Szczecin	14	2	—	9	9	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	—
Wrocław	18	3	1	9	1	—	1	2	2	—	—	3	2	—	1	1	1
Warszawa	29	—	1	18	15	1	—	—	—	1	—	11	6	1	1	1	—
W-wa Stoł.	6	—	2	1	3	—	—	1	—	—	—	4	1	1	—	—	5
Razem	197	23	18	68	48	8	8	14	8	17	10	83	34	11	34	7	21

Zarząd Główny TUR prowadzi 2 teatry zawodowe, kursy korespondencyjne, księgarnię, dom wczasów, centralną bibliotekę i czytelnię, Wyższą Szkołę Nauk Społecznych, Poradnię biblioteczną, samokształceniową, świetlicową i początkowego nauczania, wydaje „Wiedzę i Życie" oraz Biuletyn.

Jak widać z załączonej tablicy ilustrującej stan organizacyjny TUR-u na dzisiaj, organizacja nasza nie tylko odrobiła straty wojenne, ale przez swoje 197 oddziałów i 281 placówek oświatowych z 23-tysięczną rzeszą słuchaczy, 85 tysięcy tomów liczącymi bibliotekami docierą szerzej i bardziej systematycznie, niż to miało miejsce po kilkunastu latach nieprzerwanej pracy przed wojną. Charakterystyczną też rzeczą, obserwując tablicę, jest rozrzut placówek po całym kraju. Nie tylko tradycyjne ośrodki, jak Katowice, Warszawa czy Radom, ale również Gdańsk, Bydgoszcz — ba, nawet pionierski Olsztyn mają dziedziny pracy oświatowej czy świetlicowej, gdzie kolejno przodują całej Polsce.

wana z turowego uniwersytetu powszechnego, która po ostatecznym wyszlifowaniu swego programu otrzymała z Ministerstwa Oświaty pełne uprawnienia, równające ją z licealną szkołą zawodową. Obecnie pracuje już takich szkół 18.

Kursy korespondencyjne gromadzące prawie 4 i pół tysiąca uczestników ze wszystkich najbardziej odległych zakątków kraju, szeroko rozbudowane i fachowo pracujące poradnictwo samokształceniowe, wspierane akcją rozbudowy kół turowych, poradnictwo świetlicowe czy biblioteczne docierające głęboko w teren przez setki bibliotek ruchomych — to najlepsze dowo-

dy przenikania akcji turowej w masy w poszukiwaniu najbardziej potrzebującego konsumenta.

Rok szkolny 1947/1948 jest wreszcie początkiem ogólnopolskiej, metodycznie przygotowanej (wspólnie ze związkami zawodowymi i innymi organizacjami społecznymi) akcji zwalczania analfabetyzmu — największej hańby pozostałości doby niewoli i sanacyjnego wstecznictwa. Szkolenie instruktorów i praca na pierwszych 100 kursach jest widomym początkiem realizacji tego wielkiego zadania. TUR dociera i za granicę, wszędzie prawie tam, gdzie jest polski robotnik — a przede wszystkim rozwija swą działalność w tradycyjnym ośrodku turowym wśród górników i robotników emigracji polskiej we Francji, gdzie może się poszczycić 35-ciu pracującymi oddziałami z jedenastoma uczelniami.

Dzisiaj, po upływie trzech lat od reaktywizacji TUR-u, można powiedzieć śmiało, że akcja turowa narasta, pęcznieje, wyznacza coraz to precyzyjniej zakres swej pracy podstawowej. Oczywiście nie stało to się od razu, nie działo to się bez przeszkód, często bardziej nawet natury psychologicznej niż materialnej.

Instruowanie, gromadzenie wokół siebie i prowadzenie kadr fachowców, obok systematycznego szkolenia zarówno oświatowego jak artystyczno-świetlicowego czy bibliotecznego, stanowi trzon wysiłków turowych. Na tym tle codziennej pracy oświatowo - kulturalnej, laickiej, socjalistycznej w swych założeniach, w 25-lecie swej działalności i w przeddzień swego pierwszego po wojnie zjazdu Kongresu (mającego odbyć się w dniach 19 do 21 kwietnia 1948 roku) — TUR walczy o ideologię i widome formy nowej kultury, odpowiadające zdobyczom Polski w dziedzinie politycznej i ekonomicznej. Praca, jaka stoi przed TUR-em, jest jeszcze ogromna, zmierza ona nie tylko do zrównania się z innymi dziedzinami życia zbiorowego. Jej założeniem wyznaczyć drogę i przygotować do osiągnięcia celu, jakim jest socjalizm. Musimy być realistami i nie zachłystywać się naszymi sukcesami w dziedzinie likwidacji kapitalizmu — w dziedzinie obezwładnienia ciemnoty i wstecznictwa. W 1922 roku Ignacy Daszyński nie ugiął się pod ciężarem obskurantyzmu poprzez zbrodnię niewiadomoszczyzny, torującą drogę faszyzmowi w Polsce.—Skuteczną, bo wychowawczą dla mas, okazała się broń turowa w walce z faszyzmem. Dzisiaj, aby utrwalić zdobycze demokracji i przyśpieszyć jutro socjalizmu — musimy nasz wysiłek oświatowo-kulturalny, w tym przede wszystkim turowy, udziesięciokrotnić. „Przez oświatę do socjalizmu" — nie darmo głosi hasło turowe.

Kartki z historii socjalizmu

Karol Marks

Karol Marks urodził się 18.V.1818 r. w Trewirze jako syn zamożnego adwokata Henryka Marksa. Dzieciństwo i pierwsza młodość upływała mu bez troski w tym mieszczańskim środowisku, w którym dobrobyt szedł w parze z intelektualizmem. W 1835 r. otrzymał świadectwo dojrzałości i zapisał się na wydział prawny starego, znanego uniwersytetu w Bonn.

Życie uniwersyteckie rozpoczął jak typowy student. Robił długi, które po monitach moralnych płacił jego ojciec, a raz został ukarany jednodniowym karcerem „z powodu zakłócenia ciszy nocnej i pijaństwa". W tym też czasie zakochał się w przyjaciółce swojej siostry Zofii, w starszej od niego o cztery lata Jenny von Westphalen. Była to jego pierwsza i ostatnia miłość. Jenny, bardzo piękna dziewczyna, której przepowiadano wspaniałą przyszłość, jako córce wysokiego urzędnika, tajnego radcy Ludwika von Westphalen, zaręcza się potajemnie z Marksem i od tej chwili jest najbardziej oddaną mu osobą we wszystkich sytuacjach życia.

Ojciec Marksa jest z tych wczesnych zaręczyn niezadowolony, Marks ma zaledwie 18 lat; ale rodzice Jenny dają swoje pozwolenie i ojciec Marksa ustępuje. Ludwik von Westphalen, jego przyszły teść, wywarł na Marksa wpływ dość duży. Był to pięknoduch, znawca literatury, recytujący z pamięci swoich ulubionych poetów, długie strofy Homera i dramaty Szekspira. Marks cenił go bardzo i nazywał swoim „ojcowskim przyjacielem".

Marks nie kontynuuje swoich studiów w Bonn, ale wyjeżdża na uniwersytet do Berlina i tam rozpoczyna studia filozoficzne i zapoznaje się z filozofią Hegla. Jego zainteresowania są bardzo szerokie, prócz filozofii zajmuje się prawem, historią, geografią, literaturą i historią literatury. Tłumaczy z greckiego i łaciny. Nawiązuje kontakt z tak zwanym „kołem doktorów"; są to młodzi intelektualiści, docenci, nauczyciele gimnazjalni, literaci, którzy zbierają się systematycznie, dyskutują i wygłaszają referaty na tematy filozoficzne i literackie. Marks zajmuje się głównie filozofią. Ale jego pierwsze utwory to... poezje. Pisze trzy tomy wierszy: „Księga Pieśni", „Księga miłości I", „Księga miłości II" i w rękopisie przesyła je swojej narzeczonej z dedykacją „Mojej najdroższej na zawsze ukochanej Jenny v. Westphalen"; również swemu ojcu jako podarunek urodzinowy przesyła wiersze. Jego następnym utworem jest powieść i romans historyczny oraz dramat pt. „Oulanem".

Ale ze swoją poezją nie ma szczęścia u wydawców; Chamisso zwraca mu wiersze, które przesłał do jego pisma „Deutscher Musen-Almanach". Mimo tych niepowodzeń poetyckich pierwszym utworem, który Marks wydrukował, były przecież wiersze. Ukazały się w 1841 r. na dwa miesiące przed jego wyjazdem z Berlina w czasopiśmie „Athenaeum" dwa wiersze pełne dzikiej romantyki, jeden zatytułowany „Muzykant", drugi „Miłość w nocy". Na tych wierszach skończyła się poetycka twórczość Marksa; ogłoszono je po raz drugi jako curiosum po jego śmierci z okazji jakiejś rocznicy.

W tym samym 1841 r. otrzymuje dyplom doktorski i zamierza obrać karierę naukową i habilitować się na uniwersytecie w Bonn. Ale porzuca ten zamiar i zaczyna pracę dziennikarską. Pierwsze artykuły umieszcza w „Gazecie Reńskiej", w dzienniku opozycyjnym i w 1842 r. zostaje jego redaktorem.

Jego sytuacja materialna już od kilku lat zmieniła się radykalnie. W 1838 r. umarł jego ojciec i Marks jest zdany tylko na własne siły. W 1842 r. umiera Ludwik von Westphalen.

Marks musi pracować zarobkowo i podstawą jego egzystencji jest zajęcie redaktora w „Gazecie Reńskiej" w Kolonii. Ale szybko wpada w konflikt z rządem i 1.IV. 1843 r. dziennik zostaje zawieszony, a Marks na parę dni przedtem składa formalnie dymisję.

W tym roku po raz pierwszy styka się przelotnie z Engelsem, z którym później łączy go najwierniejsza przyjaźń na całe życie.

Córka Marksa, Eleonora, pisze żartobliwie w swoich wspomnieniach, że jak Jakub starał się przeze lat siedem o Rachelę, tak samo ojciec jej służył siedem lat, aby zdobyć swoją Jenny. Istotnie siedem lat Marks był zaręczony i wreszcie 19.VI.1843 odbył się ślub, umożliwiony przez propozycję objęcia redakcji „Niemiecko-francuskiego Rocznika", który miał wychodzić w Paryżu.

W jesieni 1843 r. przenosi się Marks z żoną do Paryża. Zajmuje się tam historią wielkiej rewolucji francuskiej oraz systemami socjalistów utopijnych, poznaje się osobiście z Proudhonem, z którym miał później stoczyć tyle walk. Zawiera liczne znajomości w kołach opozycyjnych, styka się z Heinem, Ludwikiem Blanc, Bakuninem. Nawiązuje osobiste kontakty z kierownikami niemieckiego „Związku Sprawiedliwych" — Everbeckiem oraz z tajnymi robotniczymi stowarzyszeniami francuskimi, nie wstępuje jednak do żadnego. Bierze tylko udział w międzynarodowym bankiecie demokratycznym (marzec 1844), na którym omawiana jest sprawa propagandy demokratycznej. W bankiecie bierze udział Louis Blanc, Ruge, Bakunin i G. Tołstoj.

„Niemiecko-francuskiego Rocznika" ukazał się tylko jeden numer, który zostaje przemycony do Niemiec. Numer ten jest ciekawy dlatego, że zawiera artykuł Marksa „Zur Kritik der Hegelschen Rechtsphilosophie", w którym autor krytykuje Hegla, oraz artykuł Engelsa „Umrisse zu einer Kritik der Nationaloekonomie". Engels przyjeżdża do Paryża i rozpoczyna się ich współpraca nad książką „Die Heilige Familie oder Kritik der kritischen Kritik gegen Bruno Bauer und Konsortes"; prócz tego Marks pracuje w redakcji niemieckiego pisma „Vorwärts", które wychodzi w Paryżu i umieszcza tam szereg artykułów.

W końcu roku 1844 pismo zostaje zabronione i przestaje wychodzić. Mniej więcej w tym samym czasie w Koblencji zostaje wydany nakaz aresztowania Marksa, a w parę miesięcy później w początkach 1845 r. Guizot i francuskie ministerstwo spraw wewnętrznych wydalają go z granic Francji wraz z współpracownikami „Vorwärtsu".

Marks opuszcza więc Paryż i przenosi się do Brukseli, tam musi się w Sureté publique pisemnie zobowiązać, że nie będzie w Belgii ogłaszał żadnych artykułów z dziedziny bieżącej polityki. Marks wraca więc do studiów nad ekonomią polityczną, które rozpoczął jeszcze w Paryżu; dla ich pogłębienia wyjeżdża wraz z Engelsem (VII.1845) do Anglii, aby pracować w bibliotekach Manchesteru.

W czasie pobytu w Brukseli skupia się wokół Marksa gromadka przyjaciół, którzy później współdziałali z nim w okresie rewolucji 1848/49 r. Był to przede wszystkim Engels, który w tym okresie porzucił swój zawód kupca, następnie Wilhelm Wolff, wierny przyjaciel, któremu Marks poświęcił pierwszy tom „Kapitału", Ferdynand Wolff, Jerzy Weerth, dawny porucznik artylerii Weydemeyer, z którym później Marks utrzymywał żywą korespondencję, drukarz Stefan Born, Wallau oraz inni, mniej znani.

Przed wybuchem rewolucji skupiali się i działali oni w niemieckim stowarzyszeniu oświatowym, które później zorganizowało sekcję „Związku Komunistów", liczącą około 100 członków.

W czasie pobytu w Belgii ukazuje się w 1845 r. „Święta Rodzina", następnie Marks i Engels piszą wspólnie pracę „O niemieckiej ideologii" (1845/46) i znane „Tezy o Feuerbachu" (1845). Ludwik Feuerbach był to radykalny filozof należący do młodszej szkoły Hegla.

W 1847 r. wychodzi jedna z bardzo znanych prac Marksa, odpowiedź Proudhonowi na jego dzieło „Filozofia nędzy" (Misère de la philosophie. Réponse à la Philosophie de la misère de M. Proudhon). Jest to pierwsza praca Marksa o charakterze ekonomicznym, pełna temperamentu polemicznego i zjadliwej ironii.

Oczywiście po ukazaniu się tej pracy nie tylko przyjaźń między Marksem a Proudhonem została zerwana, ale przerodziła się znacznie później w otwartą walkę.

ZWIĄZEK KOMUNISTÓW

W 1836 r. założony został „Związek Sprawiedliwych", na którego czoło wysunął się szybko Wilhelm Weitling, krawiec z zawodu, jeden z najbardziej znanych niemieckich socjalistów utopijnych.

Wskutek tarć wewnętrznych w „Związku Sprawiedliwych" nastąpił rozłam i powstała wkrótce nowa organizacja „Związek Komunistów", która różniła się od wszystkich poprzednich organizacji robotniczych swym charakterem międzynarodowym.

Do Marksa, mieszkającego w Brukseli, przyjechał z Londynu Józef Moll i zaprosił jego i Engelsa do współpracy. Na pierwszym kongresie Związku, który odbył się latem 1847 r. w Londynie, zjawił się Engels, Marks nie przyjechał wskutek trudności finansowych.

Celem Związku było obalenie rządów burżuazji, objęcie władzy przez proletariat, zniesienie starego porządku, opartego na przeciwieństwach klasowych i stworzenie nowego ustroju bezklasowego i bez własności prywatnej.

Organizacyjnie „Związek Komunistów" składał się z gmin, które łączyły się w okręgi, a władzą naczelną był Zarząd Centralny i Kongres doroczny.

Drugi kongres „Związku Komunistów" odbył się na początku grudnia 1847 r. Na tym kongresie, którego obrady trwały 10 dni, Marks i Engels przedstawili projekt manifestu i im właśnie polecono szczegółowe opracowanie tekstu.

Tak narodził się „Manifest Komunistyczny", dzieło o epokowym znaczeniu dla ideologii klasy robotniczej, dzieło, które wnikliwą analizą, rozmachem rewolucyjnym, płomiennym entuzjazmem nie ma sobie równych. Autorzy manifestu zrywają z mrzonkami utopistów, kładą podwaliny nowego światopoglądu, budzą wiarę proletariatu we własne siły i wskazują mu nowe drogi.

Manifest wydany w pierwszych dniach marca 1848 r. w Londynie wywarł ogromne wrażenie. Marks i Engels kończą swe dzieło hasłem, które jeszcze dziś po stu latach nic nie straciło na swej aktualności, hasłem: „Proletariusze wszystkich krajów łączcie się".

„REWOLUCJE SĄ LOKOMOTYWAMI HISTORII"

22 lutego wybuchła rewolucja w Paryżu. Na wieść o abdykacji Ludwika Filipa i utworzeniu Rządu Tymczasowego we Francji wybuchły również w Belgii rozruchy, zresztą szybko stłumione, i w Brukseli został ogłoszony stan oblężenia. Aresztowano Marksa i jego żonę, którą zamknięto na noc w więzieniu razem z prostytutkami. Wkrótce sąd belgijski wydał wyrok, skazujący Marksa i jego żonę na opuszczenie Belgii. Prawie równocześnie z wyrokiem sądowym nadchodzi list od członka Rządu Tymczasowego Flocon, który wzywa Marksa do przyjazdu do Francji.

Marks przyjmuje zaproszenie i w pierwszych dniach marca wyjeżdża do Paryża. A w Paryżu wre i kipi. Pierwsze dni działalności Rządu Tymczasowego dają złudzenia klasie robotniczej, że jej żądania będą spełnione. Uchwalono powszechne prawo wyborcze, wolność prasy i zgromadzeń i prawo do pracy. Organizują się warsztaty narodowe. W Rządzie Tymczasowym zasiadają przedstawiciele robotników.

Emigracja niemiecka jest w Paryżu dość liczna, istnieje Stowarzyszenie Demokratyczne, którym kierowali Bornstedt i Herwegh. Po rewolucji projektują oni utworzenie legionu niemieckiego, którego zadaniem byłoby wywołanie rewolucji w Niemczech. Pertraktują z Flocon'em w sprawie uzyskania od rządu francuskiego ułatwień i poparcia dla przerzutu legionu na teren Niemiec. Flocon przyrzeka pomoc finansową i ułatwienia w podróży, albowiem rząd chce się pozbyć obcych robotników wobec panującego bezrobocia we Francji.

W tej sprawie zostaje zwołane na dzień 6.III. wielkie zgromadzenie, na którym przemawia Marks, który przed dwoma dniami przyjechał do Paryża. Jest on przeciwnikiem marszu uzbrojonych ochotników do Niemiec i w długim przemówieniu uzasadnia swój

pogląd. Spory zostają rozstrzygnięte przez wypadki w Niemczech, gdyż 13.III. wybucha powstanie w Wiedniu, a 18.III. w Berlinie.

Marks, na mocy upoważnienia Centrali Związku Komunistów w Londynie, tworzy w Paryżu nową centralę, do której weszli członkowie z Brukseli: Marks, Engels i Wilhelm Wolff oraz z Londynu: Bauer, Moll i Schapper. Przewodniczącym zostaje Marks. „Związek Komunistów" ma w Paryżu cztery gminy i uchwala założenie klubu robotników niemieckich jako przeciwstawienie Stowarzyszenia Demokratycznego.

Po wybuchu rewolucji w Niemczech Marks organizuje powrót 400 robotników, członków „Klubu robotniczego", którzy korzystają również z pomocy finansowej Flocon'a przy wyjeździe. Jako materiał do agitacji i propagandy otrzymują „Manifest Komunistyczny" oraz ulotkę pod tytułem „Żądania partii komunistycznej w Niemczech", podpisaną przez Marksa, Engelsa i innych.

„Związek Komunistów" był organizacją zbyt słabą, aby mógł wywrzeć wpływ na przebieg rewolucji, ale okazał się doskonałym przedszkolem rewolucji, gdyż wszyscy jego członkowie brali czynny udział w ruchu. I tak Schapper w Wiesbadenie, Wolff we Wrocławiu, Engels w Badenii, Stefan Born w Berlinie, Lipsku i Dreźnie, Józef Moll, który zginął w walkach w 1849 r.

W początkach kwietnia Marks i Engels opuszczają Paryż i przenoszą się do Niemiec i jako teren działalności obierają Nadrenię i Westfalię, albowiem panujące tam stosunki polityczne dawały możliwości swobody ruchów.

Zakładają oni sieć stowarzyszeń robotniczych, w których prowadzą pracę oświatową i propagandową. Centralą jest Moguncja i tam najpierw udaje się Marks i Engels, aby nawiązać kontakt między gminami komunistycznymi, które dotychczas były tajne, a obecnie rozpoczynają jawną działalność ze stowarzyszeniami robotniczymi.

Zarówno gminy komunistyczne jak i stowarzyszenia robotnicze są to organizacje małe o ograniczonym zakresie wpływów. Młodemu Marksowi ta żywa działalność organizacyjna, jednak nie wystarcza, chce przemówić do szerszych mas. Tak więc powstaje myśl założenia dziennika. Skąd zdobyć pieniądze — oto problem. Engels objeżdża Nadrenię i z wielkim trudem werbuje akcjonariuszy. Jego ojciec odmawia mu pomocy finansowej i, jak Engels pisze do Marksa, „zamiast 1000 talarów, posłałby nam chętnie 1000 kartaczy".

Mimo ogromnych trudności w końcu kwietnia ukazał się prospekt Nowej Gazety Reńskiej, a pierwszy numer ujrzał światło dzienne 1 czerwca. W nagłówku znajdował się podtytuł: „Organ demokracji". Naczelnym redaktorem był 30-letni Marks, a członkami redakcji: Engels, Henryk Burgers, Ernest Dronke, Jerzy Weerth, Ferdynand i Wilhelm Wolff. Był to nadzwyczajny zespół dla jednego pisma, oprócz nich umieszczali swe prace Freiligrath, Lassalle i inni rewolucyjni działacze. Gazeta miała 6000 abonentów. Dziś, gdy jesteśmy przyzwyczajeni do olbrzymich nakładów, ta cyfra wydaje się nam niewielką, ale w owych czasach był to duży nakład.

Od razu w pierwszym numerze Nowej Gazety Reńskiej umieszcza Engels artykuł, zawierający ostrą krytykę Zgromadzenia Narodowego, które w tym czasie obradowało we Frankfurcie. Następstwem tego programowego artykułu było, że część akcjonariuszy opuściła w popłochu pismo.

„Nowa Gazeta Reńska" ukazała się w chwili, gdy rewolucja w Niemczech traciła swój rozmach, mimo iż 14 czerwca zdobyła się ludność Berlina na nowy zryw i atak na arsenał, jako odpowiedź na faktyczne rozbrojenie robotników. W kilka dni później wybuchła rewolucja w Paryżu, w której robotnicy po raz pierwszy wystąpili jako samodzielna, świadoma swoich celów klasa. Proletariat Paryża walczył bohatersko na barykadach przez kilka dni, ale uległ przemocy zjednoczonych sił burżuazji i wojska. Powstanie ludu paryskiego skończyło się straszliwą masakrą robotników, zwycięzcą został generał Cavaignac.

Marks z największą uwagą śledził wypadki paryskie i już w artykule z 26. VI. charakteryzuje powstanie „jako rewolucję proletariatu przeciw burżuazji."

Ukazują się dalsze artykuły pod tytułem „Rewolucja lipcowa", w których, ku przerażeniu swoich akcjonariuszów, redakcja gloryfikuje proletariat paryski i broni go przed oszczerstwami burżuazyjnej prasy niemieckiej. Marks pisze razem z Engelsem artykuł pt. „Aresztowania", w którym wzywa lewicę Zgromadzenia Narodowego we Frankfurcie do bardziej energicznego działania i walki pozaparlamentarnej. Wystąpienia te nie pozostają bez następstw, przychodzi rewizja w lokalu redakcji, Marks zostaje wezwany do sędziego śledczego, reszta akcjonariuszów, przerażona radykalnym kierunkiem, opuszcza pismo.

„NOWA GAZETA REŃSKA" A SPRAWA POLSKA

Przedparlament obradujący we Frankfurcie po 18. III. uroczyście oświadczył, że odbudowanie Polski jest świętym obowiązkiem narodu niemieckiego. Polityka pruska, jak to wiadomo z historii powstania wielkopolskiego, poszła w innym kierunku, mimo deklamacji członków przedparlamentu.

Już wtedy Marks uważał wojnę z Rosją za punkt węzłowy, gdyż widział w niej największego wroga rewolucji, ale właśnie w tym czasie, gdy „Nowa Gazeta Reńska" żądała rewolucyjnej wojny z Rosją, car ofiarował Prusom pomoc rosyjskiego wojska dla zgniecenia rewolucji.

Jakie znaczenie przypisywał Marks wypadkom poznańskim wskazuje fakt umieszczenia siedmiu czy ośmiu artykułów omawiających sprawy powstania oraz debaty na ten temat w Zgromadzeniu Narodowym we Frankfurcie.

Kto pisał te artykuły? Biograf Marksa sądzi: „o ile chodzi o treść i styl należy przypuszczać, że artykuły były pisane wspólnie przez Marksa i Engelsa. W każdym razie współpraca Engelsa jest wyraźna." Artykuły te przepełnione są duchem sympatii dla Polski.

Na terenie Niemiec działa Towarzystwo Demokratyczne, które skupia radykalne elementy mieszczańskie i inteligenckie. Należy pamiętać, że uprzemysłowienie Niemiec, a bardziej jeszcze Austrii, stoi dużo niżej od uprzemysłowienia Anglii, a nawet Francji. Klasa robotnicza jest więc dużo słabsza i nosicielką rewolucji jest tu mieszczaństwo, które dąży do osiągnięcia wpływów politycznych i współudziału w rządzie, odpowiadającemu jego sile finansowej. Marks jest obecny na zebraniach i kongresach demokratycznych i w swoich przemówieniach podkreśla konieczność i „ważność politycznej walki masowej", przeciwstawiając się Weitlingowi, który propaguje „rozdział interesów politycznych od społecznych".

KONTAKTY MARKSA Z RUCHEM W WIEDNIU

23. VIII. 1948 r. Marks wyjeżdża do Wiednia, kierowany nieomylnym instynktem politycznym. Tam nawiązuje stosunki z przywódcami lewego skrzydła partii demokratycznej oraz z organizacjami robotniczymi. Bierze on udział w posiedzeniu Stowarzyszenia Demokratycznego i polemizuje ze stanowiskiem Hermana Jellinka, który chce się zwrócić z petycją do cesarza albo parlamentu i propaguje taktykę skierowaną na zdecydowaną walkę między proletariatem a burżuazją. I na tym przykładzie widać raz jeszcze, że Marks stoi konsekwentnie na stanowisku samodzielnej akcji proletariatu. Szuka więc kontaktów w Wiedniu z ruchem robotniczym. Występuje w pierwszym Stowarzyszeniu Robotniczym na przedmieściu Josefstadt z przemówieniem powitalnym, a w kilka dni później wygłasza odczyt pt. „Praca najemna i kapitał". Interesuje się austriackimi problemami narodowościowymi i spotyka się z przywódcą frakcji czesko-niemieckiej w austriackim parlamencie. Wyjeżdża potem do Berlina, aby tam kontynuować rozmowy z przywódcami demokratycznymi.

W końcu września zostaje ogłoszony stan oblężenia w Nadrenii wskutek walk ulicznych we Frankfurcie oraz zamieszek w innych miastach. Redaktorzy „Nowej Gazety Reńskiej" — Engels, Dronke, Wilhelm i Ferdynand Wolff muszą uciekać przed grożącym im aresztowaniem. „Nowa Gazeta Reńska" zostaje zawieszona, a Marks sam, bez najbliższych przyjaciół i współpracowników, stara się o pozwolenie na ponowne wydawanie pisma, o pieniądze dla członków redakcji, którzy przebywają za granicą i troszczy się o sprawy organizacyjne w terenie. Między innymi obejmuje on kierownictwo Stowarzyszenia Robotniczego w Kolonii, przewodniczy na zebraniu generalnym Stowarzyszenia w Gürzenich, nie zaniedbuje spraw najdrobniejszych.

Jego starania o uruchomienie pisma odnoszą skutek i 12. X. ukazuje się znowu „Nowa Gazeta Reńska" Nr 114 z zapowiedzią, że Freiligrath, poeta rewolucyjny, wstępuje do redakcji.

Ale kontrrewolucja rozpoczyna zwycięski pochód poprzez Frankfurt, Berlin, Paryż i Wiedeń. Październikowe powstanie w Wiedniu kończy się klęską. Po kilkudniowej walce i oblężeniu generał Windischgrätz zdobywa miasto. W Berlinie generał Wrangel rozpędza sejm pruski. Nielepiej jest we Francji. 10 grudnia prezydentem republiki francuskiej zostaje wybrany Ludwik Bonaparte.

Marks prowadzi pełną odwagi i determinacji kampanię prasową. Występuje w obronie powstania w Wiedniu, demaskuje knowania reakcji w Berlinie, pisząc, że rząd „na półrewolucję burżuazji odpowiedział pełną kontrrewolucją."

W serii artykułów „Burżuazja i kontrrewolucja" daje historyczną analizę etapów rewolucji i piętnuje połowiczność, tchórzostwo i zdradę burżuazji. Wyciąga wniosek, że w Niemczech rewolucja wyłącznie mieszczańska nie prowadzi do celu i rzuca hasło rewolucji społeczno-republikańskiej.

ROK 1849

Marks walczy teraz ze wzrastającymi trudnościami finansowymi i szykanami policyjnymi. Władze wytaczają proces prasowy „Nowej Gazecie Reńskiej", następnie oskarżają Marksa, Schappera i tow. tow. o podburzanie do buntu. Marks wygłasza przed sądem mowę obrończą i zostaje zwolniony.

18. III. 1849 r. Marks w krótkiej notatce pisze, że „Nowa Gazeta Reńska" jako rocznicę święci nie wybuch rewolucji w Berlinie, ale będzie obchodziła 25.VI., rocznicę paryskiego powstania. Ta sucha wzmianka charakteryzuje lepiej stosunek Marksa do obu rewolucji niż długie artykuły, które się potem ukazały.

Mimo prześladowań nie ustaje Marks w działalności, objeżdża większe ośrodki robotnicze: Bremę, Hamburg, Bielefeld w celu zdobycia pieniędzy dla „Nowej Gazety Reńskiej" i utrzymania stosunków z działaczami ze „Związku Komunistów" i Stronnictwa Demokratycznego. Bierze udział razem z Engelsem w deputacji, która udaje się do prokuratora z żądaniem przyśpieszenia procesu przeciw Lassalle'owi, który znajduje się w więzieniu. Ukazują się artykuły w jego obronie.

Rzecz jasna, że ta ruchliwa działalność nie znajduje uznania w oczach władz. 16. V. otrzymuje Marks nakaz opuszczenia granic państwa. Musi więc udać się na nową tułaczkę, ale przed wyjazdem porządkuje sprawy finansowe pisma. Marks poświęca wszystko, co posiada: pieniądze, przedmioty wartościowe, spuściznę po ojcu, maszyny drukarskie, razem 7.000 talarów, aby spłacić wierzycieli, współpracowników redakcji i drukarzy. Jego żona zastawia swoje bardzo cenne srebra rodzinne, aby zyskać środki utrzymania dla siebie i dzieci.

18. V. 1849 r., po jednorocznej egzystencji, pismo przestaje wychodzić. Ostatni numer (301) ukazuje się w wielu tysiącach egzemplarzy, wychodzi w kilku wydaniach odbity czerwonym drukiem. Marks żegna się z czytelnikami, reasumując poczynania pisma. Ostrzega klasę robotniczą przed burżuazją, „która posyła robotników w ogień, a potem w nikczemny sposób ich zdradza" i podkreśla, że od pierwszej chwili założenia gazeta starała się swoimi artykułami podważać podstawy panującego ustroju, występowała za czerwoną republiką i rewolucją społeczną, że solidaryzowała się z czerwoną rewolucją w Paryżu, „której dusza była duszą" „Nowej Gazety Reńskiej".

Marks musi opuścić Niemcy. Wyjeżdża do Paryża, ale tam nie wita go, jak przed rokiem, radośnie Flocon w imieniu rewolucyjnego rządu, tylko wzmagająca się reakcja, która skazuje go na wygnanie w bagniste okolice Bretanii. Aby tego uniknąć, Marks opuszcza Francję i emigruje do Londynu.

LATA EMIGRACYJNE W LONDYNIE

Po klęsce rewolucji Marks i wszyscy dawni działacze „Związku Komunistów" znaleźli się znowu w Londynie, z wyjątkiem zegarmistrza Molla, który zginął w czasie rewolucji. Był więc Schapper, Wilhelm Wolff i inni. Z młodszych działaczy przybył Wilhelm Liebknecht, który był potem jednym z najwierniejszych i najbardziej oddanych uczniów Marksa.

Już w jesieni 1849 r. następuje reorganizacja „Związku Komunistów" i Marks zostaje członkiem władz centralnych. Działalność ma pójść w dwóch kierunkach, a więc na terenie Londynu, w którym Związek zakłada niemieckie Stowarzyszenie Robotnicze oraz w Niemczech, gdzie zamierza się na nowo powołać do życia gminy komunistyczne. Jako emisariusz zostaje wysłany Henryk Bauer. Marks i Engels redagują „Słowo do gmin komunistycznych", w którym przeprowadzają analizę rewolucji i dają dyrektywy dla dalszej walki. I już wtedy (jest to kwiecień 1850 r.) piszą: „Pierwsze i najpilniejsze zadanie to stworzenie politycznej i organizacyjnej samodzielności proletariatu oraz założenie własnej tajnej i jawnej organizacji partii robotniczej."

Wśród licznej rzeszy emigrantów, która znalazła się w Londynie, nie wygasła nadzieja na nowy wybuch rewolucji. Marks, który na początku rewolucji lutowej sądził, że będzie ona punktem wyjścia dla ogólnoeuropejskiej rewolucji społecznej, dość szybko ocenia jej właściwy charakter. Po klęsce rewolucji stoi on na stanowisku, że tak jak wybuch rewolucji był uwarunkowany kryzysem w 1847 r., tak samo nowa rewolucja będzie następstwem nowego kryzysu.

A tymczasem w krajach Europy postępuje uprzemysłowienie, jest to okres dobrej koniunktury, rozwoju kapitalizmu, a politycznie reakcja umacnia swoje panowanie.

W kołach niemieckiej emigracji w Londynie szerzą się spory i zatargi typowe dla życia emigracyjnego po klęsce politycznej. Powstaje szereg małych organizacyjek, często o charytatywnym charakterze, jak np. „Komitet uchodźców", i Marks zostaje do nich wciągnięty.

Na wiosnę 1850 r. nawiązuje Marks stosunki z blanquistami i Harney'em, działaczem czartystów, celem stworzenia „Międzynarodowego Stowarzyszenia Rewolucyjnych Komunistów" (Societé universelle des communistes révolutionnaires). Ułożono statut w sześciu punktach, z których pierwszy brzmi: „Obalenie wszystkich klas uprzywilejowanych, ich podporządkowanie dyktaturze proletariuszy, utrzymanie rewolucji w permanencji aż do urzeczywistnienia komunizmu".

Stowarzyszenie to nie odegrało większej roli, jest to tylko przyczynek do poczynań Marksa, który już wtedy, na 14 lat przed założeniem Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotniczego, myśli o organizacji tego typu.

W końcu roku 1850 następuje rozłam w „Związku Komunistów". Marks wycofuje się nie tylko z tej organizacji, ale ze wszystkich niemieckich stowarzyszeń emigracyjnych. Następstwem tego kroku są liczne ataki, oszczerstwa, plotki i inwektywy ze strony emigrantów, od których Marks odsuwa się coraz dalej, utrzymując stosunki tylko z grupą wiernych przyjaciół.

Jest to najcięższy okres w życiu Marksa, okres nędzy, niepowo-

dzeń i nieszczęść w życiu osobistym. Mieszka on ze swoją liczną rodziną w dwóch małych pokoikach, nie mając żadnych stałych dochodów, prócz honorariów za artykuły. Marks jest bardzo czułym mężem i ojcem, miał sześcioro dzieci, z których troje umarło w tym czasie w Londynie wskutek złych warunków materialnych. Umiera mały, jednoroczny synek, Guido, w rok później mała córeczka, Franciszka. W dzień jej śmierci Marks nie ma w domu ani grosza. Aby kupić trumienkę dla dziecka pożycza 2 funty u znajomego emigranta francuskiego. Żona Marksa jest stałym gościem w lombardzie, zastawia wszystko, co tylko przedstawia jakąkolwiek wartość, aby zdobyć trochę pieniędzy na jedzenie dla dzieci. Honoraria za artykuły napływają skąpo, gnębią go długi i wierzyciele, jego nędza zwiększa się wskutek ciągłych, stale powtarzających się zachorowań jego i żony, wreszcie spotyka rodzinę cios najboleśniejszy — umiera 9-letni synek, Edgar. Gdyby nie pomoc Engelsa, który mieszkał wtedy w Manchesterze i prowadził przedsiębiorstwo swego ojca, rodzina Marksa zapewne nie mogłaby przetrwać tego okresu. Dopiero około 1860 r. materialne warunki Marksa się poprawiają. Żona otrzymuje mały spadek, on również po śmierci matki dostaje małą schedę, a jego przyjaciel, Wilhelm Wolff zapisuje mu 800 funtów.

Atmosfera, w której Marks żyje, zarówno stosunki polityczne jak i emigracyjne, jak również i niepowodzenia materialne były, jakby można sądzić, nieprzychylne dla wszelkiej pracy naukowej. A przecież, mimo wszystkie przeszkody, jest to okres wytężonych studiów. Należy podziwiać dorobek tego czasu, Marks pracuje od rana do zmroku w British Museum nad zagadnieniami z dziedziny ekonomii, przygotowując najważniejsze, największe dzieło swego życia — „Kapitał".

Równocześnie pracuje zarobkowo, pisząc artykuły do pism z dziedziny politycznej i ekonomicznej. Śledzi z uwagą wypadki rozgrywające się na świecie.

A był to okres licznych powikłań wojennych: wojna krymska 1853 — 1856 r., powstanie w Indiach 1857 — 1858 r., wojna we Włoszech 1859 r., wojna niemiecka o Szlezwik-Holsztyn w 1864 r., wojna austriacko-pruska 1866 r., wojna w Ameryce stanów północnych z południowymi 1860 — 1864 r. W artykułach Marks omawia te wypadki bieżące.

Natychmiast po przyjeździe do Londynu rozpoczyna Marks wydawanie w 1850 r. „Nowej Gazety Reńskiej" jako miesięcznika (Przegląd ekonomiczno-polityczny) walczącego z trudnościami finansowymi. Ukazuje się sześć numerów pisma, w których w szeregu artykułów Marks analizuje wybuch i przyczyny upadku rewolucji 1848 — 1849 r.

Z większych prac ukazują się: „18 Brumaire'a Ludwika Bonaparte", „Rewolucja i kontrrewolucja w Niemczech" (które ukazały się najpierw jako artykuły, a potem wyszły jako broszura) oraz w 1853 r. „Rewelacje o procesie komunistów w Kolonii". Dalej idą: w 1859 r. „Krytyka ekonomii politycznej", nad którą Marks pracował i gromadził materiały od bardzo długiego czasu, w 1860 r. mała broszura polemiczna „Herr Vogt" (Pan Vogt), „Walki klasowe we Francji 1848 — 1850".

Trudno wprost wyliczyć liczbę artykułów, które ukazały się w tym okresie. Marks pisze do angielskich i amerykańskich czasopism i tygodników w języku angielskim. Znacznie później w spuściźnie ogłoszonej po jego śmierci ukazały się one w tłumaczeniu niemieckim. Pisuje m. in. do „The Peoples Paper" organu czartystów (25 artykułów) oraz do „Notes to the People". Z amerykańskich pism najważniejsze to „New York Tribune", w którym w ciągu 10 lat od 1852 — 1862 r. ukazują się co tydzień artykuły Marksa. Była to materialna podstawa jego egzystencji. Poza tym pisze jeszcze do „The New American Cyclopaedia".

Z inicjatywy Lassalle'a zostaje korespondentem w 1855 r. „Neue Oder Zeitung" (Nowa Gazeta nad Odrą) i przesyła 147 korespondencji, między innymi pisze o wojnie krymskiej, o Palmerstonie itd. W 1861 — 1862 r. współpracuje w wiedeńskiej „Presse".

MIĘDZYNARODOWE STOWARZYSZENIE ROBOTNICZE

W kołach emigracyjnych Londynu od dłuższego czasu kiełkowała myśl założenia nowej organizacji o szerszym zasięgu wpływów. Próby podejmowane w tym kierunku kończyły się niepowodzeniem z powodu słabości klasy robotniczej i panującej reakcji, której synonimem był carat. Rosja była zaporą ruchów wolnościowych i jak długo absolutyzm nie był złamany, rewolucyjne poczynania na zachodzie Europy nie mogły liczyć na powodzenie. Z tego powodu wrogowie cara byli naturalnymi sprzymierzeńcami rewolucji europejskiej. Nic więc dziwnego, że powstanie w 1863 r. budziło sympatię dla walczącej o wolność Polski.

Po upadku powstania Komitet Tymczasowy zorganizował słynny historyczny meeting w hali św. Marcina dnia 28 września 1864 roku, celem wyrażenia sympatii Polsce. Przewodniczył prof. Beesly, filantrop o radykalnych poglądach, który przywitał między innymi delegację francuską. Delegacja ta przywiozła „adres" rozpoczynający się od słów: „Znowu Polska została zdławiona krwią swoich dzieci, a my jesteśmy bezsilnymi widzami."

Meeting był nie tylko zwykłą demonstracją, ale przerodził się w zgromadzenie, które dało początek nowej organizacji o charakterze międzynarodowym. Powołano komitet celem opracowania programu przyszłego Związku Międzynarodowego. Marks był obecny na meetingu, ale nie przemawiał. Został on również wybrany do komitetu, który przekształcił się w Tymczasową Radę Generalną. Opracowanie podstawy ideowej i organizacyjnej powierzono Marksowi. Napisał on „Manifest", „Statut" i „Adres Inauguracyjny". Ten ostatni — to prawdziwy majstersztyk dyplomatyczny, cechuje go takt, z jakim umiał pogodzić rozbieżne stanowiska różnorodnych grup zrzeszonych w Radzie Generalnej, a zarazem ogromny rozmach rewolucyjny. Analizując bezpośrednie przyczyny powstania Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotniczego, a więc „zamordowanie bohaterskiej Polski" itd., wzywa proletariat do czynnej postawy wobec polityki zagranicznej warstw rządzących, albowiem „walka o politykę zagraniczną jest częścią ogólnej walki emancypacyjnej klas pracujących". Marks kończy Adres Inauguracyjny słowami „Manifestu Komunistycznego": „Proletariusze wszystkich krajów łączcie się".

Istotnie tylko takie hasło mogło połączyć tak różnorodne grupy, jakie znalazły się przy wspólnym stole obrad. Z Francji byli zwolennicy Blanqui'ego i wyznawcy poglądów Proudhona, niemieccy emigranci, później przyłączyła się grupa następców Lassalle'a i druga grupa Liebknechta i Bebla, z Włoch grupa Mazziniego, a później grupa Bakunina. Najsilniejszym i najlepiej zorganizowanym odłamem były angielskie Trade-Uniony, na których opierał się Marks.

Marks w liście do Engelsa formułuje swoją taktykę łacińskim przysłowiem: Fortiter in re, suaviter in modo.

Pierwszy okres Międzynarodówki wypełniają spory ze zwolennikami Proudhona, z których Marks wychodzi zwycięsko, drugi — to walka z Bakuninem, która doprowadziła do rozbicia I Międzynarodówki.

„KAPITAŁ"

2 września 1867 r. wychodzi I tom „Kapitału", poświęcony pamięci Wilhelma Wolffa, „mego nieodżałowanego przyjaciela, dzielnego, wiernego, szlachetnego bojownika proletariatu" — jak pisze o nim Marks.

Długie, kilkunastoletnie studia, przerywane zarobkową pracą dziennikarską i działalnością polityczną, poprzedziły wydanie tego największego dzieła Marksa, epokowego dla ruchu socjalistycznego.

Jest rzeczą niemożliwą w krótkim artykule „streścić" „Kapitał". Niemal we wszystkich językach świata istnieje ogromna literatura

popularyzująca „Kapitał“, że wspomnę tylko Karola Kautsky'ego, która umożliwia każdemu robotnikowi zapoznanie się z tym dziełem podstawowym.

W „Kapitale“ Marks odpowiada na zasadnicze pytanie ekonomii politycznej: skąd się bierze bogactwo, jakie jest źródło zysku. Niektórzy obrońcy kapitalizmu odpowiadają, że jest to wynagrodzenie za ryzyko, socjaliści utopijni, a przede wszystkim Proudhon daje swoją słynną odpowiedź, że własność to jest kradzież.

Marks powiada, że siła robocza jest to jedyny towar, który robotnik ma na sprzedaż, a zysk płynie z nadwartości, którą gromadzi w swych rękach kapitalista.

Jeszcze za życia Marksa ukazał się drugi i trzeci nakład I tomu „Kapitału“, który był wśród współczesnych z jednej strony przedmiotem krytyki, z drugiej — przedmiotem podziwu, ale wszyscy, zarówno przeciwnicy jak i zwolennicy, zdawali sobie dobrze sprawę z jego ogromnego znaczenia. W rok po wydaniu oryginału, w 1868 r. wyszedł „Kapitał“ w języku rosyjskim, francuskim i angielskim.

Drugi i trzeci tom „Kapitału“, którym Marks poświęcił resztę swego życia, ale do których prowadził studia jeszcze przed wydaniem pierwszego tomu, wyszedł po jego śmierci, wydany i opracowany przez Engelsa; drugi tom ukazał się w 1885 r., trzeci w dwóch częściach w 1894 r.

Engels miał zamiar wydać jeszcze IV tom „Kapitału“ z ogromnej masy materiału, która pozostała w spuściźnie po Marksie. Śmierć nie pozwoliła mu na wykonanie tego zamierzenia. Dokonał tego Kautsky, wydając między 1905 — 1910 r. cztery tomy pt. „Teorie o nadwartości“.

Jak Marks oceniał pomoc Engelsa świadczy jego list napisany po wydaniu pierwszego tomu „Kapitału“:

„A więc pierwszy tom jest ukończony. Tylko Tobie zawdzięczam, że tego dokonałem. Bez Twego poświęcenia byłoby dla mnie niemożliwością wykonać tę olbrzymią pracę, jakiej wymagało opracowanie trzech tomów. Ściskam Cię, pełen wdzięczności. Salut mój drogi, kochany przyjacielu! K. M.“.

OSTATNIE LATA

Karol Marks miał starość bardzo ciężką i smutną. Praca przychodziła mu z trudem z powodu bardzo złego stanu zdrowia. Mimo to pracował stale w bibliotece British Museum, a w domu pisał nieraz do drugiej, trzeciej w nocy. Pracował nad drugim i trzecim tomem „Kapitału“.

Dla zilustrowania jak Marks pojmował swoje studia, można przytoczyć charakterystyczny szczegół. Chcąc poznać kwestię rolną w Rosji, uczył się języka rosyjskiego, aby czytać w oryginale potrzebne mu książki.

Swoich zamiarów pisarskich nie mógł urzeczywistnić. Mimo kilkakrotnie przeprowadzonych kuracji w Karlsbadzie, pobytu na południu Francji i w Algierze stan zdrowia był ciągle gorszy. Osobiste nieszczęścia, śmierć żony w 1881 r. i najstarszej córki w 1883 r. zadały mu cios ostateczny. Zmarł 14. III. 1883 r.

Engels w liście do jednego z przyjaciół pisze po śmierci Marksa: „Ludzkość została skrócona o głowę i to o najgenialniejszą głowę, jaką w tej chwili posiadała. Ruch robotniczy rozwija się dalej, ale jego punkt centralny przestał istnieć.“

Stefania Krygierowa

NA HORYZONCIE

W Polsce

● Obrady Sejmu

(jr). W dniu 25 i 26 lutego odbyło się plenarne posiedzenie Sejmu. Kolejność zagadnień omówionych względnie rozstrzygniętych przez Sejm (poza omówionym osobno zagadnieniem niemieckim) była następująca:

1. Po przeprowadzeniu debaty plenarnej uchwalono Plan Inwestycyjny na rok 1948. Sprawozdawcą planu był tow. poseł Rapaczyński (PPS), który stwierdził, że na szeregu odcinków, jak np. odbudowa obiektów przemysłowych, odbudowa portów, szlaków kolejowych, taboru towarowego i samochodowego, likwidacja odłogów i budownictwo szkolne — nasz plan trzyletni zostanie wcześniej wykonany, aniżeli zostało to przewidywane. Na niektórych odcinkach są jednak jeszcze poważne trudności z wykonaniem planu. Jako hasło Planu Inwestycyjnego na bieżący rok mówca wysuwa — optymalne wykorzystanie środków finansowych drogą daleko posuniętej dyscypliny i szeroko zakrojonej akcji oszczędnościowej. Z ramienia ZPPS w debacie przemawiali tow. tow. posłowie Kępczyński i Nowicki, a tow. pos. Żerkowski, prezes „Społem“, przedstawił poglądy spółdzielczości na zagadnienia Planu Inwestycyjnego.

2. Drugiego dnia Sejm uchwalił ustawę o organizacji „Służba Polsce“. Stanowisko PPS sprecyzował przewodniczący KC OM TUR, tow. pos. Motyka, który w całej rozciągłości poparł projekt ustawy, wyrażając m. in. przekonanie, że aktywizacja młodzieży przyniesie szereg dodatkowych wartości, przyczyniających się w rezultacie do szybszej odbudowy kraju, oraz że „Służba Polsce“ wzmocni istniejące organizacje młodzieżowe, nie mając na celu zastąpienia ich. Tow. pos. Zajączkowski omówił sportowe aspekty zagadnienia.

3. Na porządek dzienny zostało wniesione w pierwszym czytaniu rządowe przedłożenie ustawy o Narodowym Planie Gospodarczym na rok 1948. Projekt uzasadnił wiceprezes CUP, tow. Sokołowski. Projekt tej ustawy po przepracowaniu go przez Komisję Planu Gospodarczego został przyjęty przez Sejm na posiedzeniu w dniu 9 marca.

4. Interpelacja Sejmu w sprawie niemieckiej poruszała jeszcze inne zagadnienia, mianowicie sprawę powrotu Polaków z Westfalii i sytuację Polaków we Francji. Jak wynikało z odpowiedzi ministra spraw zagranicznych, rząd polski przedsięwziął kroki, zmierzające do przyśpieszenia powrotu Polaków z Westfalii. Dziwne musi się tutaj wydać stanowisko zarządu wojskowego strefy brytyjskiej w Niemczech, które uzależnia powrót Polaków z Westfalii od... ich użyteczności dla gospodarki Niemiec. Rząd polski zaopiekował się również Polakami we Francji, wśród których miały ostatnio miejsce aresztowania. Rząd francuski przyrzekł sporne sprawy wyjaśnić.

5. W końcowej fazie posiedzenia plenarnego Sejm przyjął kilka ustaw o mniejszym znaczeniu oraz szereg dekretów rządowych.

Debata nad zagadnieniem niemieckim

(jr) Na czoło zagadnień, omawianych na plenum sejmowym, wysunęła się debata nad odpowiedzią ministra spraw zagranicznych, tow. Modzelewskiego, w odpowiedzi na interpelację Izby w sprawie zagadnienia niemieckiego. Debata zbiegła się w czasie z odbywającą się w Londynie konferencją przedstawicieli trzech zachodnich mocarstw, okupujących Niemcy. Tym bardziej doniosłe znaczenie ma oświadczenie polskie, że „Rząd Polski nie będzie mógł uważać za legalne postanowienia jednostronne, niezgodne z uchwałami w Jałcie i Poczdamie i tą częścią uchwał, które powzięte były w Moskwie w kwietniu ub. roku".

Dziś, po zakończeniu konferencji londyńskiej, wiadomo, że nie zapadły w czasie jej trwania decydujące uchwały w sprawie przyszłości Niemiec (tak przynajmniej głoszą skąpe wiadomości i komunikaty z tej dość zakonspirowanej konferencji), jednakże nie oznacza to oczywiście bynajmniej zmiany stanowiska Anglosasów, którzy już przez sam fakt podziału Niemiec i tworzenia Bizonii naruszyli, wiążące wszystkie mocarstwa okupujące Niemcy, międzynarodowe uchwały w tej sprawie.

Przemawiający w debacie imieniem ZPPS tow. wicemarszałek Szwalbe oświadczył m. in.: „Ażeby ożywić martwą granicę (Polski) od strony Niemiec, musimy mieć za kontrahenta Niemcy pozbawione dążności rewanżu, pozbawione junkierstwa, zjednoczone pod kontrolą czterech mocarstw, a nie rozbite i pozostające pod wpływem kapitalistów. Takie Niemcy, które przyjęłyby do wiadomości nową konfigurację Europy".

Obszerna i szczegółowa debata w tej sprawie wykazała zupełną jednomyślność naszego parlamentu w poglądach na rozwiązanie sprawy Niemiec. Ta jednomyślność Sejmu odpowiada jednomyślności całego polskiego społeczeństwa, zdającego sobie sprawę z konieczności przeciwdziałania możliwości ponownej agresji niemieckiej.

Bardzo silnie podkreślona została podczas debaty sprawa uzgodnienia poglądów na sprawę przyszłości Niemiec przez doświadczone wskutek niemieckiej agresji państwa słowiańskie Minister Modzelewski omówił wyniki Konferencji Praskiej, domagającej się wykonania uchwał międzynarodowych, dotyczących rozwoju sytuacji w Niemczech. Konferencję tę mówca nazwał głosem przestrogi, a deklarację polsko-czesko-jugosłowiańską wynikiem poglądu, że jeszcze czas zawrócić z fałszywej drogi, która nie prowadzi do trwałego pokoju. Stanowisko, wyrażone w deklaracji praskiej, znalazło poparcie Związku Radzieckiego, który m. in. wyraził pogląd, że o przyszłości Niemiec winny współdecydować wszystkie zainteresowane w przyszłości tego kraju państwa, a nie tylko cztery mocarstwa.

Wyraźnie zarówno ze strony Rządu, jak i ze strony Izby dano wyraz poglądowi, że Polska nie widzi rozwiązania sprawy niemieckiej w dalszym zaostrzaniu stosunków między mocarstwami, ale na odwrót, rozstrzygnięcie tego zagadnienia, jak i innych zagadnień spornych, dotyczących przyszłości świata, widzimy tylko w uzgodnieniu stanowisk „wielkiej czwórki". Uzgodnienie tych poglądów oznacza utrwalenie pokoju.

Ustawa o Planie Inwestycyjnym

(ak) Przyjęty przez Sejm Plan Inwestycyjny powiększony został w stosunku do przedłożenia rządowego skutkiem wniesionych poprawek o 3,2 miliarda zł i zamyka się sumą 193,8 miliarda zł. Poprawki sejmowe rozszerzyły zakres wydatków „na człowieka", a to przede wszystkim na budownictwo mieszkaniowe (1,8 miliarda zł) oraz na oświatę, zdrowie, opiekę społeczną i kulturę.

Plan na rok obecny posiada szerszy zakres przedmiotowy w stosunku do planu zeszłorocznego, obejmuje on bowiem całość inwestycji sektora państwowego oraz znaczną część sektorów spółdzielczego i prywatnego. Jest nadto dokładniejszy i bardziej szczegółowy niż plan inwestycyjny 1947 roku.

Wartość realna inwestycji w bieżącym roku wzrośnie o 20% w porównaniu z poprzednim okresem, równocześnie jednak wysiłek finansowy na zrealizowanie go będzie mniejszy, bowiem przeznaczona na ten cel część dochodu narodowego wyniesie 20,4%, co stanowi o 2% mniej niż poprzednio.

Pierwszeństwo nadal przypadną inwestycjom przemysłowym. Wyniosą one bowiem 35% całokształtu nakładów inwestycyjnych wobec 33% w roku ubiegłym.

Wśród tegorocznych wydatków zwiększa się udział inwestycji nowych z 16% do 35%. Oznacza to, że zasadniczo dobiega końca okres remontowania i uzupełniania urządzeń zniszczonych przez wojnę, a działalność inwestycyjna przesuwa się z odbudowy ku realizowaniu nowych zadań, ku budowie nowych obiektów. W związku z tym pozostaje inny fakt, mianowicie, że zwiększa się wśród tegorocznych inwestycji udział takich, które będą rentowne w dalszej dopiero perspektywie. Gdy w 1946 r. 90% inwestycji dawało w tym samym roku efekt produkcyjny, a w roku następnym jeszcze 50%, to w bieżącym roku zaledwie 30% nakładów rozpocznie rentować w tym okresie. Jest to zrozumiałe, gdy się zważy, że budowa nowego zakładu trwa dłużej niż naprawa istniejącego.

W zakresie finansowania znamienny jest fakt, że program inwestycyjny opiera się na środkach własnych, co zapewnia mu wyższy stopień stałości i realności, niż by się rzecz miała w wypadku wiązania planu inwestycyjnego z nadziejami na kredyty zagraniczne, zależne od obcych czynników koniunkturalnych i politycznych, a więc płynne i niepewne.

Służba Polsce

(wd) Dnia 25 lutego br. Sejm Ustawodawczy uchwalił jednomyślnie ustawę o powszechnym obowiązku przysposobienia zawodowego, wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego oraz o organizacji spraw kultury fizycznej i sportu.

Służba Polsce, obejmująca chłopców i dziewczęta w wieku od 16 do 21 roku życia, a więc przeszło trzymilionową rzeszę młodych, wyzwoli potężne rezerwy sił młodzieży miast i wsi oraz uproduktywni je dla odbudowy Państwa. Nadto Służbie Polsce podlegać będzie ta młodzież do 30 roku życia, która nie odbyła służby wojskowej.

Pełne zaktywizowanie młodzieży dla odbudowy kraju da więc dwojakie korzyści — po pierwsze: przyśpieszy tempo tej odbudowy, po drugie: przysposobi młodych do pozytywnej pracy, wytworzy w nich właściwy do niej stosunek, da im kwalifikacje zawodowe, a więc upełnowartościowi jako pracowników.

Brygady „Służby Pracy", które zmobilizują młodzież do wykonania w okresie letnim zadań ogólnokrajowych, jak odbudowa Warszawy, aktywizacja okręgu szczecińskiego, regulacja Wisły itp., dadzą w roku bieżącym wkład pracy wartości 3 miliardów zł, a w r. przyszłym 10 miliardów zł. Osobną pozycję będzie stanowić wysiłek całej młodzieży, która w formie trzydniowej pracy szarwarkowej co miesiąc, będzie usuwała lokalnie ślady zniszczeń wojennych, będzie budowała boiska sportowe, domy kultury, drogi itp.

Nie mniej ważnym zadaniem Służby Polsce jest usunięcie szkód moralnych, jakie poczyniła wojna i okupacja w młodym pokoleniu, oraz zaniedbań, będących spuścizną okresu przedwojennego, w którym szerokie masy młodzieży, pokrzywdzone przez ówczesny ustrój, nie miały prawa do awansu społecznego. Słowem Służba Polsce będzie wychowywać nowego, uspołecznionego człowieka i obywatela.

Wielkie w tym zakresie zadania staną przed ideowo-wychowawczymi organizacjami młodzieżowymi. OMTUR, ZWM, WICI i ZMD

przydzielą bowiem do Służby Polsce swych działaczy w charakterze instruktorów

Przyśpieszenie nauki i szkolenia młodzieży jest równie ważnym zagadnieniem jak i poprawa jej stanu fizycznego. Temu ostatniemu zadaniu sprosta właśnie powszechny obowiązek wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego, upowszechnienie i umasowienie sportu, który w ustroju kapitalistycznym był w olbrzymim stopniu przywilejem wąskich grup mieszczańskich.

Tak więc Służba Polsce rozwijać będzie planowo i harmonijnie wszystkie pozytywne cechy młodego pokolenia, na jakim musi zależeć zdrowemu, o wielkich perspektywach rozwojowych społeczeństwu.

Entuzjazm walki o niepodległość, wykazywany tak szeroko przez młode pokolenie w okresie minionej wojny, musi się przerodzić w powszechny entuzjazm budowy niepodległego Państwa. Należy wpoić w świadomość młodzieży tę bezsporną prawdę, że potęga gospodarcza, rozwój kulturalny i fizyczny narodu — są najlepszymi gwarantami obronności i suwerenności.

Zarówno cele jak i formy pracy w nowej organizacji są bez precedensu w historii Polski. Wynikają one z nowych warunków i z nowych założeń Państwa Ludowego.

Na czele Służby Polsce stanie Komendant Główny mianowany przez Prezydenta R. P., a organ nadrzędny stanowić będzie Naczelna Rada Młodzieży i Kultury Fizycznej. W skład Rady wejdzie 22 przedstawicieli demokratycznych organizacji młodzieżowych, Komendant Główny Służby Polsce oraz Dyrektor Głównego Urzędu Kultury Fizycznej.

Tak więc zsynchronizowane, dopełniające się czynniki wychowawcze, jakimi są: nauka, praca i wychowanie fizyczne, dają gwarancję, że bitwa o młodzież, a więc o przyszłość demokratycznej Polski, zostanie zakończona całkowitym zwycięstwem.

Przewodniczący KC OMTUR — tow. pos. Motyka, przemawiając w dyskusji sejmowej nad projektem ustaw o Służbie Polsce i wyrażając imieniem ZPPS całkowite poparcie dla tego projektu, oświadczył m. in.:

„Bardzo pozytywnym momentem jest objęcie młodzieży, uczestniczącej w nowej organizacji, istniejącym ustawodawstwem socjalnym, co gwarantuje należytą nad nią opiekę.

Imieniem ZPPS mówca wyraża przekonanie i nadzieję, że Służba Polsce dostarczy krajowi dobrych obywateli i zwiększy zrozumienie trudności okresu powojennego wśród młodzieży. Organizacja ta wzmocni również istniejące organizacje młodzieżowe, nie mając na celu zastąpienia ich. Synchronizacja pracy młodzieżowych organizacji ideowo - wychowawczych ze Służbą Polsce powinna dać jak najlepsze rezultaty.

Jesteśmy przekonani, że Służba Polsce będzie godną odpowiedzią tym wszystkim, którzy sądzili, że bez pomocy dolarowej nie damy sobie rady. Aktywizacja młodzieży przyniesie szereg dodatkowych wartości, prowadzących w rezultacie do szybszej odbudowy naszego kraju i podniesienia stopy życiowej jego obywateli".

Sprawa Polaków za granicą

(rw) W pierwszych dniach lutego policja francuska aresztowała szereg Polaków we Francji, znanych bojowników o wolność Francji w czasie okupacji, a obecnie przywódców polskich organizacji działających we Francji. I tak aresztowany został członek Rady Narodowej Polaków we Francji, Janczak, którego umieszczono w obozie we francuskiej strefie okupacyjnej w Niemczech, prezes polskiej organizacji młodzieży „Grunwald", Wasilewski, prezes Związku Polaków b. Uczestników Ruchu Oporu we Francji, Blacha, współpracownik „Gazety Polskiej", Stanowski, działacz społeczny, Badura, członek Związku Inwalidów Polskich we Francji, Sadowski, i harcmistrz ZHP, Ciapa. Agenci policji francuskiej przeprowadzili ponadto rewizję w lokalu Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Francuskiej.

Tego rodzaju postępowanie, sprzeczne z tradycyjną przyjaźnią między Polską i Francją i obce francuskim tradycjom wolności, wywołało oburzenie nie tylko wśród społeczeństwa polskiego, ale i francuskiego. Szereg dzienników paryskich zaatakowało rząd Schumana, podkreślając, że aresztowania te mają miejsce w przededniu przyjazdu polskiej delegacji handlowej do Paryża, od decyzji której zależy zwiększenie dostaw węgla polskiego do Francji.

Oficjalnym wyrazem protestu polskiego była nota protestacyjna, jaką minister spraw zagranicznych Modzelewski wręczył ambasadorowi Francji w Warszawie. W nocie tej rząd polski zaprotestował przeciwko szykanowaniu obywateli polskich przez władze francuskie.

Dobitniejszym jeszcze wyrazem znaczenia, jakie Polska przykłada do opieki nad obywatelami polskimi za granicą, było oświadczenie min. Modzelewskiego, złożone 25. II. w Sejmie. Min. Modzelewski, przypominając wspaniałą kartę polską z okresu okupacji Francji, podkreślił, że elementy prawicowe usiłują za pomocą prowokacyjnych oskarżeń psuć dobre stosunki łączące naród polski z francuskim. Min. Modzelewski oznajmił również, że rząd francuski na skutek polskiej noty protestacyjnej przyrzekł, iż odtąd nie będą stosowane wobec organizacji polskich we Francji żadne dyskryminacje.

Na marginesie tej sprawy min. Modzelewski przypomniał o rozwijającej się stale repatriacji emigracji polskiej z Francji, jak i z Westfalii. W obecnym roku z Westfalii wróci 12.000 osób, a z Francji ponad 50.000. Cyfry te mogą niewątpliwie w trakcie roku jeszcze znacznie wzrosnąć, zwłaszcza jeśli chodzi o Francję.

Polsko-węgierska umowa kulturalna

(jar) W dniu 31 stycznia podpisana została w Budapeszcie polsko - węgierska umowa kulturalna. Umowa przewiduje wymianę i współpracę na wszystkich odcinkach nauki i sztuki oraz wychowania fizycznego.

Polska delegacja rządowa, która udała się do Budapesztu w celu podpisania umowy pod przewodnictwem min. oświaty tow. Skrzeszewskiego z udziałem min. pełnomocnego Olszewskiego, tow. wicemin. Jabłońskiego, wicemin. Drewnowskiego i tow. wicemin. Sztachelskiego, bawiła w stolicy Węgier w czasie zorganizowanego tam „Tygodnia Polskiego". W ramach Tygodnia odbyły się w Budapeszcie i szeregu innych miast węgierskich liczne imprezy kulturalne i rozrywkowe, których celem było zapoznanie społeczeństwa węgierskiego z osiągnięciami demokratycznej Polski we wszystkich dziedzinach kultury. Wzorowa organizacja i bogaty program „Tygodnia Polskiego" na Węgrzech były świadectwem, że opinia węgierska przywiązuje wielką wagę do rozszerzenia stosunków między narodami polskim i węgierskim.

Zawarta w Budapeszcie umowa ustala szerokie ramy dla wzajemnego poznania i zbliżenia na tak ważnym odcinku jak twórczość kulturalna obu narodów. Dokonujące się w ten sposób zbliżenie pozwala na przezwyciężenie przeszkód, jakie wytworzyły się na drodze współpracy polsko - węgierskiej w czasie ostatniej wojny, w toku której reakcyjny rząd węgierski stanął po stronie hitleryzmu — niszczyciela i kata narodu polskiego. Nowy, demokratyczny rząd republiki węgierskiej, realizując w swoim kraju program postępu i sprawiedliwości społecznej, przyjął równocześnie słuszne zasady polityki zagranicznej, przezwyciężając błędy przeszłości i szukając porozumienia z krajami miłującymi pokój i sprawiedliwość.

Podpisanie umowy kulturalnej między Polską a Węgrami i rozpoczęcie rozmów na temat nawiązania ściślejszej współpracy na polu gospodarczym i politycznym dowodzi, że rządy obu krajów pragną wzajemne stosunki oprzeć na szerokiej, mocnej i trwałej podstawie.

Rządy Polski i Węgier, dążąc do rozszerzenia podstaw współpracy obu krajów, wyrażają wolę narodów polskiego i węgierskiego, posiadających bogate tradycje współdziałania w walce o postęp i demokrację.

Dlatego społeczeństwo polskie wita z wielkim zadowoleniem fakt podpisania umowy kulturalnej i zapowiedź dalszych umów polsko-węgierskich.

Konwencja kulturalna z Rumunią

(rw) 26 lutego przybyła do Warszawy rumuńska delegacja rządowa z premierem Grozą na czele. W skład delegacji wchodził ponadto min. spraw zagr. Anna Pauker, min. spraw wewn. Georgescu, min. informacji Livezeanu i min. sztuki Pas.

27 lutego w Prezydium Rady Ministrów odbyło się uroczyste podpisanie konwencji kulturalnej, przygotowanej uprzednio przez oba ministerstwa spraw zagranicznych i sztuki. Po podpisaniu tow. premier Cyrankiewicz wygłosił krótkie przemówienie, w którym oświadczył m. in.: „Nasz Rząd i naród polski z dużą radością patrzy na zacieśniające się więzy współpracy między narodem polskim a narodem rumuńskim, czego widomym dowodem i znakiem jest podpisany tutaj przed chwilą pakt kulturalny, pakt o współpracy kulturalnej między naszymi narodami".

W równie serdecznych słowach odpowiedział premier Groza, który podkreślił, że „Umowa, którą dzisiaj podpisano, kładzie podstawy wzajemnego poznania się obu krajów oraz narodów polskiego i rumuńskiego".

Wieczorem tego samego dnia goście rumuńscy byli podejmowani przez Prezydenta RP Bolesława Bieruta.

Proces Kasznicy

(ch) W latach trzydziestych akademicka młodzież tzw. „narodowa", skrajnie prawicowa, grupująca się wokół ONR stworzyła zakonspirowaną, faszystowską i mafijną „Organizację Polską", przeznaczoną wyłącznie dla „elity". Struktura OP przypomina żywo system organizacyjny lóż masońskich. „Organizacja Polska" bowiem miała tzw. trzy poziomy wtajemniczenia: sekcję zwaną „S", organizację Czarnieckiego — „C" oraz Zakon Narodowy — „Z". Członkowie niższych komórek organizacyjnych nie wiedzieli o istnieniu stopni wyższych. Przy wstępowaniu do OP składało się przysięgę, która obowiązywała „wtajemniczonego" do końca życia. Całą organizacją kierował Komitet Polityczny, zwany inaczej zespołem „A". OP w swoim założeniu już była ugrupowaniem tajnym, które miało tworzyć organizacje jawne, masowe i obsadzać ich władze swoimi ludźmi i kierować działalnością tych organizacji z ukrycia.

W okresie okupacji OP powołała do życia formację wojskową p. n. Związek Jaszczurczy, który połączył się później z organizacją zbrojną Stronnictwa Narodowego — Narodową Organizacją Wojskową. Połączona formacja otrzymała nazwę Narodowe Siły Zbrojne (NSZ), na czele których stał komendant główny podporządkowany pod względem politycznym ośmioosobowej Tymczasowej Narodowej Radzie Politycznej, która składała się z czterech członków ONR i czterech członków SN.

W drugiej połowie lutego w Rejonowym Sądzie Wojskowym w Warszawie toczył się proces działaczy ONR, OP, NSZ i SN, w którym oskarżonymi byli: Stanisław Kasznica, Mieczysław Paszkiewicz, Lech Neyman, Stefania Sokołowska-Żelazowska, Wanda Salska i Andrzej Jastrzębski. Pierwsi trzej oskarżeni należeli do kierowniczych sztabów wymienionych organizacji faszystowskich.

Obszerne wyjaśnienia, jakie złożył w toku rozprawy Kasznica, oraz zeznania świadków wykazały dobitnie haniebną i zdradziecką rolę skrajnie prawicowych organizacji politycznych i wojskowych. Kasznica stwierdził, że ideologia ONR przed wojną wykazywała zbieżność z zasadami hitleryzmu oraz że szereg wzorów zaczerpniętych zza granicy zachodniej pragnęli „narodowcy" wprowadzić w Polsce. Oskarżony słyszał przed wojną o pewnych kontaktach ONR z NSDAP. Podczas okupacji według zeznań Kasznicy ONR uznawał legalność rządu gen. Sikorskiego. Pragnął jednak w wypadku objęcia przez ten rząd władzy w kraju po zakończeniu wojny opanować aparat państwowy od dołu, aby następnie obalić Sikorskiego i zagarnąć władzę. W tym celu Kasznica, przewidziany na stanowisko ministra spraw wewnętrznych, organizował już w roku 1943 władze administracyjne na szczeblu powiatu oraz policję.

Powodzenie oręża radzieckiego pod Stalingradem spowodowało panikę w środowisku ONR i OP, które uznało za swego wroga Nr 1 ZSRR. Postanowiono życie publiczne Polski „oczyścić" z elementów, które mogłyby się przeciwstawić zamierzeniom „narodowców". Organizowaną przez Kasznicę policję przekształcono na tzw. trójki antykomunistyczne, które rozwinęły na terenie Krakowa i Warszawy działalność terrorystyczną w stosunku do działaczy demokratycznych. Zgodnie z tradycją przedwojenną za „komunistów" uważano wszystkich niefaszystów. W ciągu krótkiego czasu z rąk „trójek" zginęło w Warszawie stu demokratów. Milcząco przypatrywała się temu Delegatura Rządu na kraj, która była na ogół informowana, kto ma być zamordowany i w jednym tylko wypadku, gdy chodziło o Zygmunta Zarembę, wpłynęła na komendanta „trójek" — Kasznicę, by cofnął swoją decyzję. Morderstwa były ex post zatwierdzane przez trzyosobowe sądy kapturowe.

Zaślepienie klasowe i nienawiść do demokracji skłoniła faszystów polskich do jawnej zdrady narodowej. Komitet Polityczny OP upoważnił szefa II oddziału NSZ Wawrzkowicza do nawiązania kontaktów z gestapo. Wawrzkowicz wszedł w porozumienie z komendantem gestapo w dystrykcie radomskim kpt. Fuchsem. Doszło do wymiany informacji, organizowania wspólnych akcji przeciwko lewicy polskiej, pobierania przez Wawrzkowicza na cele NSZ i OP zasiłków pieniężnych od Fuchsa. W roku 1944 gestapo zaproponowało wyposażenie NSZ w silną nadawczą stację radiową pod warunkiem, że przy pomocy tej stacji prowadzona będzie propaganda przeciwko PKWN. O faktach tych był informowany wieloosobowy Komitet Polityczny OP i nikt z jego członków nie sprzeciwiał się temu stanowi rzeczy. W doskonałych stosunkach z gestapo pozostawał również inny członek „dwójki" NSZ oraz szef Akcji Specjalnej NSZ w okręgu śląsko-częstochowskim kpt. „Tom". Wraz ze swymi doskonale uzbrojonymi ludźmi „Tom" miał kwaterę w willi przy ul. Jasnogórskiej w Częstochowie. Willa ta była siedzibą fikcyjnego przedsiębiorstwa „Tiefbau", co było wiadome gestapo. Papiery tego rzekomego przedsiębiorstwa, którymi legitymowali się członkowie AS, były honorowane przez gestapo i zwalniały od obowiązku pracy u Niemców.

W czasie procesu przesłuchano świadka Ludwikę Karoń, której siostrę, łączniczkę AL, banda NSZ zamordowała w piwnicy willi przy ul. Jasnogórskiej. Liczne ślady krwi świadczą, że willa ta była miejscem kaźni dla wielu demokratów. W toku postępowania dowodowego ustalono również, że banda NSZ w Warszawie zamordowała działaczy BIP-u inż. Makowieckiego i jego żonę oraz doc. Widerszala, natomiast Halina Krahelska i prof. Handelsman zginęli z rąk gestapo wskazani przez NSZ. Wybuch powstania warszawskiego uniemożliwił NSZ zamordowanie kilkudziesięciu wybitniejszych osobistości polskich, jakie znajdowały się na liście proskrypcyjnej. Jak wykazał przewód sądowy, wpływy „Toma" w gestapo były tak wielkie, że potrafił on wydobyć z rąk gestapowców Kasznicę, jego łączniczkę „Katarzynę", a nawet archiwum organizacyjne okręgu śląsko-częstochowskiego NSZ.

Specjalną kartę w historii kolaboracji OP i NSZ z okupantem ma Brygada Świętokrzyska. Na podstawie zeznań Kasznicy, Neymana oraz świadka, b. oficera Brygady — Rafalskiego, ustalono, że formację tę stworzono po to tylko, aby wycofać ją na zachód w wypadku wkroczenia Armii Czerwonej na ziemie polskie. Po-

nieważ OP opierała swoje rachuby polityczne na przewidywaniu rychłej trzeciej wojny i w wojnie tej stawiała na Anglosasów, pragnęła mieć na zachodzie kadry zaprawione w walce z lewicą. Po skoncentrowaniu Brygady w rejonie Gór Świętokrzyskich Niemcy byli informowani o zamierzonych jej ruchach, aby przez pomyłkę nie weszli z nią w kontakt bojowy. Brygada Świętokrzyska staczała liczne bitwy z oddziałami AL oraz z tymi oddziałami AK, które pozostawały pod wpływami demokratycznymi. Akcja ta była bardzo korzystna dla Niemców, ponieważ pacyfikowała im tyły. Zanotowano również liczne wypadki współdziałania z okupantem oraz wzajemne świadczenie sobie usług. W czasie styczniowej ofensywy Armii Radzieckiej i Wojska Polskiego Brygada Świętokrzyska przeszła naturalnie bez jednego wystrzału przez umocnione pozycje niemieckie i pomaszerowała w pełnym uzbrojeniu na zachód. Na terenach Niemiec korzystała z kwater i aprowizacji Wehrmachtu oraz z pomocy trzech przewodników niemieckich. Na terenie Czechosłowacji żołnierze Brygady szkoleni byli przez oberleutnanta Macka na specjalnych kursach, po czym zrzucano ich z niemieckich samolotów jako dywersantów na wyzwolone tereny Polski.

Po klęsce Niemiec jeden z przywódców OP — Totleben nawiązał rokowania z przedstawicielami hitlerowskiego podziemia. Na ogół jednak cały aktyw NSZ, jaki znalazł się na terenie Regensburga, przeszedł — według zeznań Kasznicy — jawnie na służbę amerykańskiego wywiadu.

Po wyzwoleniu kierownikami NSZ i OP w kraju stali się Kasznica, Neyman i Paszkiewicz, którzy przewodzili akcji dywersyjnej i terrorystycznej oraz szpiegowskiej, organizowanej według wytycznych i na polecenie członka OP i WIN, działającego w ścisłym kontakcie z Londynem, mjr. Kamińskiego. Jednocześnie oskarżeni tworzyli w kraju nowe organizacje podziemne, jak np. „Obóz Narodowy", „Armia Polska", „Pokolenie Polski Niepodległej" itp. Pozostawali oni w kontakcie z zagranicznymi ośrodkami NSZ i OP, skąd w przeciągu krótkiego czasu otrzymali na cele organizacji około 30-tu tysięcy dolarów.

W wyniku dwuletniej działalności band NSZ, których Kasznica był głównym komendantem, było 718 napadów, w których postradało życie 305 osób cywilnych, 43 żołnierzy i oficerów WP, 40 funkcjonariuszy MO, 32 UB, 5 Ormowców i 31 członków PPR.

W działalności Kasznicy, Neymana i Paszkiewicza, zmierzającej do obalenia demokratycznego ustroju Rzeczypospolitej i zagarnięcia władzy przez faszystowskie podziemie, pomoc techniczną jako sekretarki, łącznicy i skrzynki kontaktowe nieśli: Sokołowska-Żelazowska, Salska i Jastrzębski.

Sąd na podstawie olbrzymiego materiału procesowego uznał winę oskarżonych za udowodnioną. Działalność Kasznicy i Neymana w czasie okupacji w ramach OP i NSZ zakwalifikował jako działanie na korzyść władzy państwa niemieckiego, ponieważ polegało ono na zwalczaniu prowadzonej przez społeczeństwo polskie akcji sabotażowej, wymierzonej przeciwko władzy okupacyjnej i armii niemieckiej.

Sąd skazał Kasznicę i Neymana na karę śmierci, Paszkiewicza na 15 lat więzienia, Sokołowską-Żelazowską i Salską na 10 lat, a Jastrzębskiego na 7 lat więzienia. Jastrzębskiemu złagodzono na zasadzie amnestii karę do połowy.

Prócz tego sąd orzekł w stosunku do wszystkich oskarżonych pozbawienie praw publicznych i obywatelskich praw honorowych oraz przepadek mienia na rzecz Skarbu Państwa.

● II zjazd Związku transportowców

(jar) W ślad za niedawnym zjazdem ZZK odbył się w dniach od 15 do 17 lutego we Wrocławiu zjazd przedstawicieli drugiej wielkiej organizacji zawodowej, pokrewnej Związkowi Kolejarzy — Związku Zawodowego Transportowców R. P., zrzeszającego stotysięczną rzeszę robotników i pracowników transportu lądowego, wodnego i powietrznego.

Zjazd ten był ważnym wydarzeniem dla całego ruchu zawodowego z uwagi na liczebność i znaczenie Związku. Ze względu na szczególną rolę sieci komunikacyjnej w życiu gospodarczym kraju uchwały Zjazdu miały także duże znaczenie dla całości gospodarki polskiej.

Z uwagą i zainteresowaniem śledziła obrady Zjazdu Polska Partia Socjalistyczna, która wśród transportowców posiada bardzo wielu wypróbowanych i ofiarnych działaczy i którą łączą z wielotysięcznymi masami pracowników transportu tradycyjne więzy wspólnej walki o prawa robotnicze, prowadzonej w okresie przedwojennym, i wspólnego wysiłku w powojennej odbudowie kraju.

II Zjazd Związku Zawodowego Transportowców zgromadził ponad 400 delegatów z całego kraju. Zjazd zanalizował dorobek dwu ubiegłych lat oraz przedyskutował szereg zagadnień aktualnych. Szczególnie wiele uwagi poświęcono zagadnieniom gospodarczym, a zwłaszcza sprawom współzawodnictwa pracy, zwiększenia wydajności pracy i oszczędzania surowców.

Zjazd stał się manifestacją łączności transportowców polskich z międzynarodowym ruchem zawodowym, czego wyrazem były żywiołowe powitania przedstawicieli związków zawodowych transportowców ZSRR i Francji. Świadectwem sympatii dla walczącego narodu greckiego było zadeklarowanie sumy 100 tys. złotych na pomoc rodzinom po poległych bojownikach o wolność Grecji.

Trzydniowe obrady Zjazdu dały bogaty plon decyzji i postulatów wynikających z doświadczeń ubiegłego okresu i bieżących zadań Związku. Uchwalono kilkadziesiąt rezolucji i wniosków, których realizacją zajmą się nowoobrane władze.

W drugim dniu obrad przybył na Zjazd serdecznie witany przez delegatów tow. min. K. Rusinek, którego działalność w ruchu zawodowym zjednała mu powszechną sympatię transportowców. Tow. Rusinek wygłosił dłuższe przemówienie na temat zadań świata pracy na tle aktualnej sytuacji międzynarodowej.

Przemówienia powitalne wygłosili na Zjeździe liczni przedstawiciele organizacji politycznych i społecznych oraz reprezentanci ministerstw Komunikacji i Żeglugi.

● Nowe połączenie ze Szwecją

(jar) Społeczeństwo polskie wita z wielkim zadowoleniem każdy fakt rozszerzenia stosunków gospodarczych z krajami Europy i świata. Do rzędu takich faktów o niemałym znaczeniu należy uruchomienie stałej komunikacji kolejowej ze Szwecją za pośrednictwem morskiego promu kolejowego, który począwszy od 20 lutego kursuje stale między portem w Szczecinie a szwedzkim portem Trelleborg. Nowa linia umożliwia znaczne przyśpieszenie przewozu towarów z Polski do Szwecji i z powrotem. Pozwala ona na przewożenie całych wagonów bez konieczności dwukrotnego przeładowywania w portach podwajając w ten sposób zdolność przewozową linii. Nowe połączenie skraca czas przejazdu między Polską a Szwecją o 10 godzin.

Uruchomienie komunikacji promowej Szczecin — Trelleborg otwiera również przed portem szczecińskim szerokie możliwości transportu tranzytowego między krajami Europy środkowej a krajami skandynawskimi. O doniosłości tego faktu i zrozumienia jego wagi świadczy m. in. obecność na uroczystości otwarcia nowej linii licznych przedstawicieli handlowych ze Szwecji, Czechosłowacji, Danii i Norwegii. Możliwości tranzytu towarów przez nową linię będą niewątpliwie wzrastały w miarę rozwoju wymiany między krajami Europy środkowej i Skandynawią. Uruchomienie komunikacji promowej przyczyni się niewątpliwie w przyszłości do ożywienia stosunków gospodarczych między tymi krajami.

Budowę promu łączącego Polskę ze Szwecją należy uważać za

duży sukces w odbudowie polskich Ziem Zachodnich. Założenie przystani dla promu na wschodnim nabrzeżu portu szczecińskiego dokonane zostało w rekordowo szybkim czasie dzięki zbiorowemu wysiłkowi zespołu odbudowującego port. Przedsiębiorstwa odbudowy kolei założyły również w szybkim tempie nowy tor doprowadzający. W ramach uroczystości otwarcia linii liczni inżynierowie i robotnicy, którzy wyróżnili się w toku budowy linii, nagrodzeni zostali wysokimi odznaczeniami państwowymi.

Pierwsze tygodnie funkcjonowania komunikacji promowej Szczecin — Trelleborg potwierdziły w pełni jej znaczenie. Liczne wagony towarów polskich i zagranicznych popłynęły już tą drogą na przeciwne wybrzeże Bałtyku.

W Z. S. R. R.

30-lecie Republiki Ukraińskiej

(gb) W końcu stycznia br. Ukraińska Socjalistyczna Republika Rad obchodziła 30-tą rocznicę swego powstania. To w styczniu r. 1918 bolszewicy ukraińscy przy pomocy rosyjskiej partii bolszewickiej obalili władzę obszarników i kapitalistów ukraińskich i ustanowili władzę radziecką.

W okresie tych trzydziestu lat zmieniło się do niepoznania oblicze Ukrainy. Przekształciła się ona z kraju rolniczego o początkującym przemyśle i prymitywnym górnictwie w Zagłębiu Donieckim w kraj najbardziej wśród republik radzieckich uprzemysłowiony, w kraj o przodującym, przeważnie zmechanizowanym, nowocześnie urządzonym rolnictwie.

Ogólna wartość produkcji przemysłowej Ukrainy zwiększyła się w porównaniu z rokiem 1913 jedenastokrotnie, przy czym produkcja przemysłu maszynowego wzrosła aż 50-ciokrotnie, a metalowego 34-rokrotnie. W okresie stalinowskich pięciolatek, jeszcze przed ostatnią wojną, wzniesiono na Ukrainie dziesiątki gigantycznych zakładów przemysłowych, jak „Zaporożstal", charkowski zespół fabryk traktorów, zakłady „Azowstal", potężna elektrownia „Dnieproges" i inne. Ukraina z jej wysoce rozwiniętym przemysłem węglowym, metalowym, budowy maszyn i chemicznym zajmuje czołowe miejsce w przemyśle całego Związku Radzieckiego.

Kolektywny ustrój gospodarki rolnej umożliwił przekształcenie drobnych działek chłopskich w wielkie zmechanizowane gospodarstwa wiejskie. Tuż przed drugą wojną światową Ukraina wytwarzała o 80 milionów kwintali zboża więcej niż za czasów carskich i o 60 milionów kwintali buraków więcej niż w roku 1913.

Bujnie zakwitła kultura ukraińska — narodowa w swej formie, a socjalistyczna w treści. Po miastach i wsiach Republiki Ukraińskiej powstały tysiące nowych szkół, setki teatrów, dziesiątki instytutów badawczo-naukowych i szkół wyższych. Naród ukraiński wydał z siebie wspaniałe kadry uczonych, inżynierów, techników, wykwalifikowanych robotników i rolników.

Wojna przyniosła ogromne zniszczenia w przemyśle i rolnictwie Ukrainy. Lecz już w ciągu trzech lat po wojnie na tym terenie dokonano bardzo wiele. Wypalona, zburzona, wielokrotnie zbombardowana, pozbawiona siły roboczej Ukraina odbudowuje się w niezwykle szybkim tempie. Najszybciej odrodziło się rolnictwo, którego produkcja w roku ubiegłym przekroczyła wyznaczony plan tak dalece, że ZSRR dzięki tym sukcesom jest w stanie zaofiarować wielkie dostawy zboża innym krajom. Powstały z gruzów odbudowane fabryki, huty, elektrownie, kopalnie. Odrodził się ponownie wielki ośrodek przemysłu ciężkiego. Duma metalurgii radzieckiej — zespół „Zaporożstal" — znów jest czynny.

Ogólna produkcja przemysłu ukraińskiego w roku 1947 była o 33% wyższa niż w roku 1946 i zbliża się do poziomu z r. 1940.

Jubileusz 30-lecia istnienia państwa ukraińskiego stał się wielką uroczystością narodów Związku Radzieckiego.

Przesyłając w 30-tą rocznicę powstania Republiki imieniem społeczeństwa i rządu polskiego życzenia dla Narodu Ukraińskiego, tow. premier J. Cyrankiewicz pisał m. in.: „Naród Ukraiński, od wieków sąsiadujący z narodem polskim, uzyskał dzięki Wielkiej Rewolucji Październikowej możność zbudowania swego bytu państwowego i w ciągu lat trzydziestu przekształcił swą Ojczyznę w kwitnący, bogaty kraj socjalizmu. Dziś bliżsi sobie niż kiedykolwiek, pamiętni straszliwych zniszczeń zadanych obu naszym krajom przez faszystowskie hordy, łączymy się z bratnim narodem Republiki Ukraińskiej we wspólnych dążeniach do zapewnienia pokoju."

Depesza, przesłana rządowi Ukraińskiej Republiki Radzieckiej, kończy się słowami: „We współpracy naszych narodów widzimy gwarancję odbudowy i dalszej rozbudowy naszych krajów, gwarancję naszego i ogólnego bezpieczeństwa i pokoju."

Budżet na rok 1948

(gb) W miesiącu lutym odbyła się sesja Rady Najwyższej ZSRR, poświęcona sprawie zamknięcia rachunkowego za rok 1947 i budżetowi państwa radzieckiego na rok 1948. Projekt budżetu na rok 1948 referował minister skarbu Zwieriew. Obie Izby Rady Najwyższej po dłuższej dyskusji i wprowadzeniu nieznacznych zmian projekt budżetu zatwierdziły.

Budżet Związku Radzieckiego na rok 1948 zatwierdzono w ogólnej sumie 429 miliardów rubli w części dochodów i 388 miliardów w części wydatków. Jak i w latach ubiegłych, budżet radziecki nie przewiduje deficytu. Nadwyżka dochodów nad rozchodami przewidzianymi w budżecie na rok 1948 wynosi 41 miliardów wobec 24 miliardów z roku 1947.

Drugą szczególną cechą budżetu radzieckiego jest to, że jest on całkowicie oparty na zasobach wewnętrznych. Budżet nie przewiduje żadnych pożyczek zagranicznych, ani innej formy pomocy z zagranicy. Budżet świadczy zatem, że Związek Radziecki jest silny i niezależny pod względem ekonomicznym, że może rozwijać się i rozwija pomimo olbrzymich strat wojennych w wyłącznym oparciu o własne środki.

Wpływy z podatków bezpośrednich stanowią w budżecie 31,1 miliarda rubli, tj. mniej niż jedną czternastą część wszystkich dochodów.

Główną część dochodów stanowią wpływy z zysków przedsiębiorstw państwowych, które na rok 1948 są przewidziane w znacznie wyższej wysokości niż w roku ubiegłym.

Trzecią cechą szczególną, odróżniającą budżet ZSRR od budżetów państw kapitalistycznych, jest charakter preliminowanych wydatków. Z sumy 388 miliardów rubli największa część — 149 miliardów przeznaczona jest na inwestycje w gospodarkę narodową. Olbrzymie te środki w ciągu roku przeistoczą się w nowe przedsiębiorstwa, kopalnie, linie kolejowe, budowane w różnych miejscowościach Związku Radzieckiego, we wszystkich jego republikach. Wydatki na ten cel w budżecie na rok 1948 są o 16 miliardów rubli większe niż w roku ubiegłym.

Bardzo znaczną pozycją w rozchodach państwa radzieckiego stanowią wydatki na oświatę ludową, ochronę zdrowia, opiekę społeczną, ubezpieczenia społeczne i na dalszy rozwój sieci instytucji kulturalnych. Na ten cel w budżecie przeznacza się 116 miliardów rubli, co stanowi ponad 30% wszystkich wydatków państwa. Suma ta jest w budżecie tegorocznym o 10 miliardów większa niż w ro-

ku 1947. W roku 1948 liczba uczącej się młodzieży szkolnej osiągnie 33 miliony osób i przewyższy już poziom przedwojenny, a liczba młodzieży studiującej na wyższych uczelniach osiągnie w roku 1948 — 725 tysięcy i przekroczy, już w tym roku, liczbę przewidzianą w planie pięcioletnim na rok 1950, tj. na ostatni rok tego planu.

Wymowną cechą charakteryzującą dążenia i postawę państwa radzieckiego jest zmniejszenie w budżecie na rok 1948 wydatków na cele wojskowe. Mimo ogólnego zwiększenia globalnej sumy budżetu wydatki na utrzymanie sił zbrojnych ZSRR zostały zmniejszone o 2,5 miliarda rubli w porównaniu z rokiem ubiegłym i stanowią niespełna 17% wszystkich wydatków (w USA wydatki wojskowe na rok 1948 stanowią 30% budżetu). Jest to niewątpliwym świadectwem konsekwentnej polityki pokojowej ZSRR i jego wiary, że wbrew wytwarzanej przez międzynarodowe siły reakcji atmosferze wojennej, pokojowy rozwój państwa socjalistycznego da się utrzymać.

Pozycje dochodowe i rozchodowe budżetu radzieckiego odzwierciadlają nieprzerywany, stale postępujący naprzód rozwój radzieckiego społeczeństwa socjalistycznego. W poszczególnych pozycjach widoczna jest troska państwa o wszechstronny rozwój socjalistycznej ekonomiki i kultury. Rok 1948 przyniesie Związkowi Radzieckiemu dalsze sukcesy w odbudowie kraju, w rozbudowie jego przemysłu, komunikacyj, w rozwoju budownictwa mieszkaniowego i społecznego, w powiększeniu liczby szkół, klubów, czytelni, bibliotek, teatrów, muzeów, szpitali, sanatoriów, domów wypoczynkowych. Rok 1948 będzie, zgodnie z planem zakreślonym w budżecie państwa, dalszym krokiem na drodze socjalistycznego budownictwa w ZSRR.

● Wyniki wyborów samorządowych

(gb) W Moskwie zostały ogłoszone oficjalne wyniki globalne wyborów odbytych niedawno w poszczególnych republikach radzieckich do Rad obwodowych, rejonowych, miejskich i wiejskich.

W Rosyjskiej Federacyjnej Socjalistycznej Republice Rad wyniki były następujące [1]:

do Rad:	Uprawnionych do głosowania osób	Wzięło udział w głosowaniu osób	Głosowało za listą bloku komun. i bezpart.	Głosowało przeciw	
obwodowych	46 500 008	46 465 321	46 137 965	322 137	(0,69%)
rejonowych	39 891 090	39 864 083	39 545 836	314 682	(0,79%)
miejskich	22 414 786	22 389 285	22 092 060	293 346	(1,31%)
gminnych i posiołkowych	36 757 886	36 709 431	36 226 200	476 560	(1,30%)

Głosów nieważnych padło w wyborach ogółem 22.624.

Jak wynika z zestawienia, kandydaci bloku komunistów i bezpartyjnych odnieśli walne zwycięstwo osiągając ponad 99% głosów ogółu wyborców.

Do 6 okręgowych, 47 obwodowych, 2.541 rejonowych, 727 miejskich oraz 41.049 gminnych Rad Delegatów wybrano ogółem 766.563 radnych, a w tej liczbie 267.088 kobiet, co stanowi 34,6% i wskazuje na bardzo czynny udział kobiet w życiu społeczno-politycznym ZSRR. Wśród ogółu wybranych radnych członkowie partii komunistycznej stanowią 358.527 osób czyli 46,8%, a bezpartyjni mają 408.036 mandatów, czyli 53,2%.

W 84 okręgach wyborczych kandydaci wystawieni na listach nie uzyskali wymaganej bezwzględnej większości oddanych głosów i wybory nie dały wyniku.

W 4 okręgach wyborczych wybory zostały unieważnione z powodu naruszenia przez komisje wyborcze przepisów ordynacji wyborczej.

We wszystkich tych wypadkach zarządzone zostały ponowne wybory.

W Ukraińskiej Republice udział w głosowaniu wzięło 99,96% uprawnionych do głosowania, za blokiem wyborczym komunistów i bezpartyjnych głosowało w miastach ukraińskich 99,18% wyborców, nieważnych głosów oddano zaledwie 0,02%. Ogółem wybrano w USRR do wszystkich Rad 307.361 radnych. Kobiety uzyskały 99.752 mandaty, czyli 32,4%. Komuniści posiadają 97.777 mandatów, co stanowi 31,81%, a bezpartyjni — 209.584 mandaty, co daje 68,19% wszystkich mandatów.

Wynik wyborów w innych republikach radzieckich jest zupełnie podobny do wyników tych dwu republik i świadczy o silnej jedności i zespoleniu się społeczeństwa radzieckiego.

● Obchody w setną rocznicę Manifestu Komunistycznego

(gb) We wszystkich zakładach akademickich na terenie ZSRR w ciągu lutego i marca odbyły się jubileuszowe sesje naukowe poświęcone setnej rocznicy ukazania się Manifestu Komunistycznego. Złożyły się na nie uroczyste posiedzenia senatów, rozszerzone zebrania wydziałowe oraz walne zebrania wykładowców i słuchaczy. W kołach i stowarzyszeniach studenckich wygłoszone zostały wykłady i odczyty poświęcone zagadnieniom teorii marksizmu, a szczególnie zagadnieniu rozwoju idei i myśli Manifestu Komunistycznego w dziełach Lenina i Stalina oraz zagadnieniu walki marksistowskich partii zagranicznych o zrealizowanie idei naukowego socjalizmu.

Na Uniwersytecie Moskiewskim specjalny Komitet Jubileuszowy udzielał instrukcyj i wskazówek kierownikom kółek studenckich zajmujących się badaniem polityki bieżącej, przygotował posiedzenia sekcyj na wszystkich wydziałach, które poprzedziły wielką konferencję ogólnouniwersytecką poświęconą temu jubileuszowi w końcu bieżącego miesiąca.

W Akademii Nauk ZSRR odbyła się Sesja Specjalna Wydziału Ekonomii i Prawa, poświęcona stuleciu Manifestu. Przewodniczył znakomity akademik, Trajnin. Referat poświęcony Manifestowi Komunistycznemu wygłosił akademik A. J. Wyszyński, wiceminister spraw zagranicznych ZSRR. Omawiając zasadnicze cechy Manifestu, Wyszyński podkreślił, że olbrzymie znaczenie tego dzieła polega na tym, że w dziele tym już sto lat temu Marks i Engels stworzyli jedyną prawdziwie naukową teorię państwa i prawa, teorię genialnie następnie rozwiniętą przez Lenina i Stalina. Manifest z wyjątkową jasnością określił istotę państwa burżuazyjnego, które zamieniło wszelkie wartości moralne i duchowe w brzęczącą monetę obrotową. Sto lat potem, jak zostały napisane słowa Manifestu, demaskujące istotę ustroju burżuazyjnego, kapitalizm zrobił nowe postępy w tym czarodziejskim przekształcaniu: moralności — w handel, honoru — w hańbę, sprawiedliwości — w urągowisko nad nią, prawa — w bezprawie. Wydarzenia, które rozgrywają się ostatnio w życiu międzynarodowym, są — zdaniem Wyszyńskiego — niedającym się zbić dowodem, że współczesne państwo imperialistyczne już w nieskrępowanej, otwartej formie służy za narzędzie wyraźnie ekspansywnej reakcji społecznej. Na tym tle radzieckie państwo socjalistyczne staje przed światem jako symbol triumfu idei wyrażonych wiek temu w Manifeście Komunistycznym, idei rozwiniętych teorią leninizmu.

● Ochrona pracy w nowej pięciolatce

(gb) Ochrona pracy, troska o należyte warunki higieny i bezpieczeństwa w pracy stanowi jedną z głównych zasad socjalistycznej organizacji produkcji. Właściwe powiązanie techniki produkcji z techniką bezpieczeństwa może być w pełni zrealizowane tylko w ustroju socjalistycznym.

W okresie pięciolatek radzieckich zasadniczo zmieniły się wa-

---

[1] Dane wg „Izwiestia".

runki pracy w przemyśle i kolejnictwie radzieckim, w budownictwie i w gospodarstwie rolnym. Czyste, przestronne hale fabryczne, mechanizacja procesów produkcji, właściwa instalacja urządzeń i mechanizmów, prawidłowo oświetlenie miejsc pracy i wiele innych podobnych cech stają się coraz bardziej powszechnym zjawiskiem w przemyśle radzieckim. Państwo radzieckie realizuje słuszną zapowiedź Lenina, że socjalizm „uczyni warunki pracy bardziej higienicznymi, że wyzwoli miliony robotników z dymu, kurzu i brudu, przyśpieszy przekształcenie brudnych, wstrętnych warsztatów w czyste, widne, godne człowieka laboratoria".

Rząd radziecki przeznacza na polepszenie warunków pracy bardzo wielkie kwoty. Już w okresie pierwszej pięciolatki (1924—29) kredyty w budżecie państwa na technikę bezpieczeństwa pracy i higienę w zakładach przemysłowych wyniosły kwotę 460 milionów rubli. W drugiej pięciolatce na ten cel wydatkowano 500 milionów rubli, a w trzeciej pięciolatce przeznaczono na to — 1 miliard 350 milionów rubli. W wyniku poczynionych zabiegów choroby zawodowe i nieszczęśliwe wypadki przy pracy w ciągu ostatnich lat 15 zmniejszyły się czterokrotnie.

Powojenny nowy plan pięcioletni odbudowy i rozwoju gospodarstwa narodowego ZSRR stwarza dalsze warunki do doskonalenia warunków pracy, higieny i bezpieczeństwa zarówno w przemyśle jak i w transporcie i w rolnictwie. Dekret o pięcioletnim planie nakazuje „...zapewnienie dalszego postępu technicznego we wszystkich dziedzinach gospodarstwa narodowego tak, aby prześcignąć osiągnięcia nauki za granicami ZSRR...". Zgodnie z tym zaleceniem przemysł radziecki stale zaopatruje się w najbardziej nowoczesne maszyny i urządzenia. Zanika ręczna ciężka praca fizyczna. Coraz bardziej stosowany jest system produkcji taśmowej. W wyniku tego ułatwiane i ulepszane są warunki pracy, usuwane są przyczyny licznych zachorowań zawodowych.

Na ulepszenie i uzdrowienie warunków pracy w przedsiębiorstwach radzieckich przeznaczono w nowym pięcioletnim planie sumę ponad 5 miliardów rubli. W jednym tylko przemyśle automobilowym na technikę bezpieczeństwa i higienę przemysłową przewidziano wydatki w kwocie 135 milionów rubli.

Specjalne instytuty badawczo-naukowe prowadzą intensywne badania naukowe nad warunkami pracy w poszczególnych zakładach przemysłowych i ustalają sposoby unikania zatruć i innych zachorowań zawodowych, opracowują środki zapobiegawcze, sposoby doskonalenia wentylacji i oświetlenia miejsc pracy zarówno w celu ochrony zdrowia robotników jak i w celu umożliwienia podniesienia wydajności pracy.

Szczególną uwagę przywiązuje się w przedsiębiorstwach radzieckich do poinstruowania i pouczenia młodocianych robotników odnośnie techniki bezpieczeństwa i higieny pracy. Do tego celu służą: prasa, plakaty, filmy, szczegółowe instrukcje i regulaminy, które powinny być ściśle przestrzegane.

Dyrekcje fabryk i zakładów odczuwają stałą aktywność odpowiednich organów powołanych do kontroli nad wykonywaniem przez nich ich obowiązków w tej dziedzinie. Obowiązki te są z reguły ustalane w umowach zbiorowych o pracę. W umowach tych zawieranych z odpowiednimi związkami zawodowymi są zamieszczane konkretne zobowiązania dyrekcji zakładów.

Wielką rolę w sprawowaniu kontroli nad wykonywaniem tych zobowiązań mają związki zawodowe i ich organy. W poszczególnych fabrykach działają specjalnie upełnomocnieni społeczni inspektorzy ochrony pracy wyłonieni spośród robotników danego przedsiębiorstwa. Aktywność tych inspektorów sprzyja poważnie wydatnemu polepszaniu się warunków pracy, a zwłaszcza jej bezpieczeństwu.

● Kobiety w ZSRR

(gb) Rewolucja Październikowa przyniosła kobiecie radzieckiej pełne wyzwolenie społeczne i całkowicie równouprawniła ją z mężczyzną. Wynikiem tego jest poważny udział kobiet radzieckich w życiu społecznym, politycznym, gospodarczym i kulturalnym kraju i wielki ich wkład w dzieło budowy socjalizmu w ZSRR.

Decydującą rolę w zmianie sytuacji kobiet w Związku Radzieckim odegrało zastosowanie pracy kobiet w gospodarstwie narodowym ZSRR. Liczba kobiet zatrudnionych w różnych gałęziach pracy (z wyłączeniem rolnictwa) wzrosła z 3 milionów w r. 1929 do 9 milionów 300 tysięcy w r. 1937. Tuż przed wojną liczba ta dosięgła 11 milionów osób i stanowiła 40% ogółu robotników.

Przesunięcie tak wielkiej masy kobiet z pracy w gospodarstwie domowym do zakładów przemysłowych oraz instytucyj państwowych i społecznych musiało na nie wywrzeć olbrzymi wpływ społeczno-polityczny. Otwarty został kobietom szeroko dostęp do szkół średnich i wyższych, do szkół zawodowych przygotowujących specjalistów dla rozwijającej się na nowoczesnych zasadach produkcji przemysłowej. Rząd radziecki śmiało wysuwał na kierownicze stanowiska zdolniejsze kobiety i ułatwiał im rozwinięcie ich talentów organizacyjnych i gospodarczych. Szybko wyrosły całe zastępy kobiet inżynierów, lekarzy, prawników, dyrektorów fabryk, lotników, kwalifikowanych majstrów, przodowników pracy.

W ciągu 30 lat istnienia Związku Radzieckiego liczba kobiet inżynierów i techników zwiększyła się 400-krotnie. Ponad 250 tysięcy kobiet radzieckich kieruje traktorami w rolnictwie. Ponad 350 tysięcy kobiet jest kierownikami ferm hodowlanych i brygad polowych. Znacznie wzrosła liczba kobiet wśród inteligencji radzieckiej. 42% ogółu specjalistów, posiadających wyższe wykształcenie, stanowią kobiety. Przed rewolucją w Rosji było około 2.000 kobiet lekarzy, obecnie jest ich blisko 100 tysięcy. Milion 800 tysięcy kobiet pracuje w instytucjach oświatowych: w wyższych zakładach naukowych, w szkołach, bibliotekach, muzeach, klubach itp.

W instytucjach naukowo-badawczych pracuje naukowo 36 tysięcy kobiet. Wśród nich ponad tysiąc uzyskało stopień doktorski w ciągu jednego ubiegłego roku akademickiego. 1.175 kobiet uzyskało habilitację na profesorów. Wśród kobiet radzieckich jest 205 laureatek nagrody im. Stalina z dziedziny nauki, literatury i sztuki.

Kobieta radziecka bierze czynny udział w kierowaniu sprawami państwowymi swego kraju. W Radzie Najwyższej ZSRR zasiada 277 kobiet posłanek. W Radach Najwyższych poszczególnych republik radzieckich zasiada ogółem ponad 1.700 kobiet.

Posłankami tymi są przodujące kobiety kraju radzieckiego. Są to pionierki wysokiej wydajności pracy w gospodarstwach rolnych, przodujące robotnice fabryk i zakładów przemysłowych. Są to wybitne nauczycielki szkół, profesorki uniwersytetów, znakomite artystki, sędziowie, działaczki samorządowe, spółdzielcze, związkowe.

W związku z przypadającym na dzień 8 marca świętem międzynarodowym kobiet odbyły się w ZSRR olbrzymie uroczystości, podczas których podkreślano rolę kobiet w życiu i rozwoju państwa radzieckiego, w jego walce o dalszy rozkwit gospodarczy i kulturalny, w uporczywej pracy nad budową socjalizmu.

W Europie

Zwycięstwo demokracji czeskiej

(wp) W ciągu ostatnich dni lutego Czechosłowacja stała się widownią doniosłych wydarzeń politycznych o znaczeniu międzynarodowym. Bezpośrednim powodem powstałego kryzysu politycznego było ustąpienie z rządu premiera Gottwalda i wszystkich ministrów reprezentujących ugrupowania prawicowe. Dymisji tej wtórowała zakrojona na szeroką skalę kampania propagandowa prawicy skierowana przeciwko ugrupowaniom i działaczom lewicowym. W tym samym czasie koła reakcyjne wysunęły szereg sugestii pod adresem prezydenta Benesza, domagając się powołania nowego rządu bez udziału komunistów, ewentualnie tzw. „gabinetu fachowców".

W jednym i drugim wypadku realizacja planów prawicy, o ile miała nastąpić w drodze konstytucyjnej (a tylko taka była możliwą), wymagała, wobec nieposiadania większości w parlamencie, pozyskania dla bloku antykomunistycznego dodatkowych sił i kontrahentów. W rachubach reakcji czeskiej rolę tę spełnić miała partia socjaldemokratyczna, a przynajmniej jej nastrojone reformistycznie elementy (oczywiście w następstwie ewentualnego rozłamu).

W tych warunkach stało się jasnym, że wywołane świadomie przez prawicę przesilenie było akcją wybiegającą w swym znaczeniu daleko poza zwykłą różnicę zdań i poglądów, że zmierzała ona do rozbicia podstaw Frontu Narodowego i koalicji rządowej, w konsekwencji do podważenia i unicestwienia socjalno-gospodarczych zdobyczy demokracji czechosłowackiej.

Rachuby reakcji czeskiej okazały się ułudnymi. Postawa klasy robotniczej była jasna i zdecydowana. Związki zawodowe potępiły akcję dywersyjną i ogłosiły strajk powszechny. We wszystkich ośrodkach kraju odbyły się potężne manifestacje. W ciągu 24 godzin cały obszar Czechosłowacji pokryły gęstą siecią powstałe Komitety Akcji, w których udział wzięły obok komunistów i socjaldemokratów również elementy demokratyczne innych partii.

Ta żywiołowa reakcja klasy robotniczej stała się decydującym argumentem w kryzysie czechosłowackim. Wykazała ona przekonywująco, jak głęboko tkwi demokracja ludowa w masach społeczeństwa i jaka jest jego wola. Manewry reakcji wywołały poważne fermenty nawet w jej własnych dołach partyjnych.

W tych decydujących dla Czechosłowacji chwilach partia socjaldemokratyczna, wbrew rachubom prawicy, stanęła we wspólnym szeregu przeciwko reakcji w obronie demokracji i republiki. Wydana wspólnie przez tow. tow. Lauschmana i Fierlingera odezwa wzywała masy członkowskie do poparcia rządu premiera Gottwalda. Decyzja ta w sposób ostateczny rozwiązała zarówno konflikt na płaszczyźnie konstytucyjnej, jak i uratowała zagrożoną jedność wewnętrzną partii.

W dniu 25 lutego premier Gottwald przedstawił prezydentowi Beneszowi listę zrekonstruowanego gabinetu. W skład nowego rządu weszli przedstawiciele wszystkich partii politycznych z pominięciem elementów reakcyjnych. Jednocześnie ukonstytuował się zreorganizowany centralny komitet wykonawczy nowego Frontu Narodowego. W ogłoszonych deklaracjach rząd zapowiedział kontynuowanie reform socjalnych przewidzianych na zjeździe w Koszycach, a hamowanych i sabotowanych przez prawicowych ministrów poprzedniego gabinetu.

Rządowe plany reform przewidują między innymi, na wzór Polski, dalszą nacjonalizację przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych zatrudniających ponad 50 pracowników oraz parcelację majątków rolnych o obszarze przekraczającym 50 ha. Plan rządowy przewiduje również współistnienie sektora prywatnego, zwłaszcza na terenie drobnego handlu i rzemiosła.

Kryzys polityczny Czechosłowacji zakończył się zwycięstwem demokracji. Jest rzeczą jasną, że spowodowane przez prawicę przesilenie, które miało ją postawić w lepszej sytuacji wyborczej, było wynikiem również specyficznej oceny układu aktualnych stosunków międzynarodowych. Kontrofensywa kapitalistyczna i „zimna wojna" oraz fałszywe przewidywania co do postawy partii socjaldemokratycznej, a wreszcie ścisłe kontakty z ośrodkami reakcji zagranicznej i płynące stamtąd słowa otuchy — podnieciły nadzieje prawicy. Zdaniem kół reakcji czechosłowackiej istniały dogodne warunki do wmanewrowania kraju w pozycję tzw. „neutralności", wprzęgnięcia go w rydwan marshallowski. Jest faktem, że na zachodzie oczekiwano już od dawna czeskiego kryzysu, który odegrać miał w polityce imperialistów rolę przysłowiowego „konia trojańskiego", mającego umożliwić w odpowiednim momencie rozsadzanie kompleksu demokracji ludowej.

Kapitalizm i imperializm międzynarodowy stawiał na reakcję czechosłowacką. Szybka likwidacja kryzysu i postawa społeczeństwa rozwiały te nadzieje i rachuby. Obóz demokratyczny zdał egzamin dojrzałości politycznej. Nauczony doświadczeniami okresu międzywojennego nie zadowolił się on gwarancjami demokracji formalnej, lecz stworzył dla niej mocną bazę polityczną i społeczną. Dokonane w ciągu niespełna trzech lat reformy rozbroiły fizycznie i ideowo prawicę czechosłowacką. Układ sił wewnątrz kraju przesunął się zdecydowanie na korzyść demokracji, na korzyść klas pracujących z klasą robotniczą na czele.

Wypadki czeskie potwierdziły słuszność stanowiska PPS i jej oceny sytuacji międzynarodowej oraz roli, jaka przypadła socjalizmowi. Doświadczenia, jakie wyniosły z minionego kryzysu demokracje ludowe, pogłębią niewątpliwie ich wzajemną współpracę, wzmocnią łączące ich więzy przyjaźni i solidarności. Rozwiązanie kryzysu czeskiego stanowi wspólne zwycięstwo obozu postępu i pokoju.

Konferencja w Pradze

(wp) Rozwój sytuacji w Niemczech wzbudził w międzynarodowej opinii publicznej zrozumiałe i uzasadnione zaniepokojenie. Posunięcia i decyzje dyplomacji anglosaskiej, a przede wszystkim amerykańskiego Departamentu Stanu, których byliśmy świadkami w ciągu ubiegłych miesięcy, zmierzały niedwuznacznie do stworzenia z zachodnich stref Niemiec odrębnej jednostki politycznej i gospodarczej. Zamierzeniom tym, sprzecznym z postanowieniami konwencji międzynarodowych w Jałcie i Poczdamie, służyły decyzje tego rodzaju, jak: utworzenie Bizonii, powołanie w wyniku konferencji frankfurckiej zamaskowanego rządu niemieckiego, rozmowy z rządem francuskim w sprawie włączenia okupowanych przezeń obszarów do stref połączonych, a wreszcie zwołanie konferencji londyńskiej poświęconej sprawie przyszłości Niemiec i całokształtowi problemu niemieckiego, w jego aspektach zarówno politycznych jak i gospodarczych. Uzupełnieniem przytoczonych faktów było podjęcie szeregu kroków i decyzji przez władze anglosaskie zmierzających do wzmocnienia i odbudowy potencjału gospodarczego Niemiec zachodnich, między nimi również w formie włączenia ich w ramy tzw. planu Marshalla, w którym przyznano im wyraźnie uprzywilejowaną pozycję.

Jest rzeczą jasną, że decyzje te i zamierzenia oddziaływując na psychikę niemiecką wpływają pobudzająco na istniejące jeszcze tendencje rewizjonistyczne i odwetowe w Niemczech. Stwarzają one tym samym narastające, potencjalne niebezpieczeństwo agresji ze strony Niemiec, czyniąc je ośrodkiem stałych fermentów, w głębokiej trosce o bezpieczeństwo i pokój Europy rząd polski a w perspektywie nawet konfliktów.

W świetle tych właśnie faktów, podjął inicjatywę przedyskutowania razem z przedstawicielami Czechosłowacji i Jugosławii całokształtu problemu niemieckiego.

W czasie odbytej następnie w dniach 17 i 18 lutego w Pradze narady ministrowie spraw zagranicznych zaprzyjaźnionych narodów słowiańskich uzgodnili poglądy na całokształt zagadnień związanych ze sprawą Niemiec. W wydanej po konferencji deklaracji trzy rządy stwierdzają na wstępie: „Rządy Polski, Czechosłowacji i Jugosławii stwierdzają z troską, że rozwój sytuacji w Niemczech zwrócony został w kierunku sprzecznym z zasadami, na których oparta była deklaracja trzech mocarstw uchwalona w Jałcie 11 lutego 1945 r. i umowa poczdamska z dnia 2 sierpnia 1945 r., a które stanowią jedynie słuszny wniosek doświadczeń wielu dziesięcioleci i okupionego niezliczoną ilością ofiar zwycięstwa nad hitleryzmem, z zasadami, których konsekwentna realizacja na obszarze całych Niemiec jest zasadniczym i nieodzownym warunkiem zapewnienia bezpieczeństwa krajom Europy".

W dalszym ciągu deklaracji trzy rządy wyrażają protest przeciwko jednostronnym decyzjom podjętym na terenie zachodnich stref Niemiec, a zmierzającym do utworzenia odrębnego organizmu politycznego. Deklaracja wskazuje następnie na sprzeczny z przyjętymi zobowiązaniami fakt zaniechania, przez okupujące obszary zachodnie mocarstwa, denazyfikacji i demilitaryzacji oraz stwierdza, „że stosowana obecnie jednostronna polityka pierwszeństwa odbudowy Niemiec przed krajami zniszczonymi wskutek agresji niemieckiej oznacza naruszenie zasad słuszności i sprawiedliwości oraz sprzeczna jest z interesami narodów europejskich". Plan odbudowy Niemiec stanowi bowiem poważną groźbę dla pokojowej struktury powojennej Europy, czyniąc z nich instrument agresji. W związku z tym deklaracja domaga się przestrzegania zasady pierwszeństwa w odbudowie narodów zniszczonych na skutek agresji hitlerowskiej, wypełnienia przez Niemcy zobowiązań reparacyjnych oraz wykonania, określonego zobowiązaniami międzynarodowymi, planu demokratyzacji, demilitaryzacji i denazifikacji.

W swej części końcowej deklaracja domaga się bezwzględnego respektowania przez wielkie mocarstwa zobowiązań w sprawie Sojuszniczej Rady Kontroli Niemiec oraz uchwał poczdamskich, dotyczących Rady Ministrów spraw zagranicznych, które przewidują między innymi konsultowanie się wielkich mocarstw z innymi rządami w sprawach bezpośrednio te rządy interesujących.

Deklaracja narodów Polski, Czechosłowacji i Jugosławii stanowi doniosły dokument międzynarodowy. Jest ona nie tylko uzasadnionym i słusznym protestem zainteresowanych społeczeństw wobec rozwoju wydarzeń w Niemczech. Jest ona przede wszystkim wyrazem głębokiej troski o pokojowy rozwój współpracy międzynarodowej. Słusznie też opinia publiczna i prasa demokratyczna określiła ją jako „głos rozwagi i przestrogi" skierowany do wszystkich miłujących pokój społeczeństw, przeciwko zamierzeniom i metodom tych, którzy swą polityką wbrew powszechnym interesom usiłują rozpalać zarzewie nowych konfliktów.

Polska wielokrotnie akcentowała na arenie międzynarodowej swoją wolę utrwalenia i wzmocnienia pokoju, wskazując słusznie jako jeden z najistotniejszych warunków na konieczność przestrzegania i realizowania powziętych zobowiązań międzynarodowych. Deklaracja praska tę postawę przypomniała i potwierdziła. Konsekwentnie też wobec tego stanowiska, w imię utrzymania współpracy wielkich mocarstw, rząd Polski zdecydował nie uznać jednostronnych uchwał w kwestii niemieckiej, niezgodnych z postanowieniami deklaracji w Jałcie i Poczdamie oraz odpowiednimi uchwałami konferencji w Moskwie z ubiegłego roku.

● Montaż Czwartej Rzeszy

(ak) 23 lutego rozpoczęły się w Londynie rozmowy przedstawicieli Anglii, Stanów Zjednoczonych i Francji na temat Niemiec Zachodnich. Obrady były tajne. Ogłoszono jedynie program rozmów. Objął on między innymi zagadnienie reparacji, przyszłość polityczną i gospodarczą Niemiec, wreszcie stosunek ich do programu europejskiej odbudowy, oraz rolę w tym programie. Cały ten materiał obrad zgodnie z duchem i literą umowy poczdamskiej może stanowić wyłączny przedmiot decyzji bądź Rady Kontroli, a więc wszystkich czterech mocarstw zwycięskich, lub konferencji pokojowej.

Aby nie łamać umowy poczdamskiej w sposób jawny, konferencja nosiła nazwę „rozmów", co miało ułatwić stworzenie pozorów, że ma ona jedynie charakter informacyjny. Uzasadnionym całkowicie jest jednak powszechne przekonanie, że na konferencji londyńskiej zamierzano powziąć decyzje zasadnicze, w swej naturze już sprzeczne z obowiązującymi postanowieniami i uchwałami Poczdamu i Jałty. Charakterystycznym też z tego względu było pierwotne stanowisko Belgii, Holandii i Luxemburga, które, będąc zaproszone do udziału w konferencji, wykazały postawę ociągającą się, nie chcąc lekkomyślnie angażować się w budowanie przepaści w poprzek Europy.

Co do Francji, jest ona niewątpliwie osamotniona w swym poglądzie na sprawy niemieckie. Dążąc do federalnego ustroju Niemiec, domagając się wypełnienia obowiązków reparacyjnych i umiarkowanej odbudowy przemysłu, Francja napotyka na zdecydowany opór Anglosasów.

Jednakże w ciągu stycznia i lutego w toku berlińskich obrad na temat Saary Anglosasi poczynili na rzecz Francji pewne ustępstwa ze swego pierwotnego stanowiska co do zobowiązań, jakie mają ciążyć na terytorium Saary z tytułu poprzedniej jego przynależności do Rzeszy. I tak węgiel z Saary tylko do 1949 roku i to w coraz mniejszej ilości wpływać będzie do ogólnej puli Niemiec Zachodnich, a handel Saary z Niemcami od 1. VI. 1948 traktowany ma być jako zagraniczny. Za tą przyśpieszoną integrację niewielkiej prowincji Francja, jak się zdaje, zapłaci zgodą na przyśpieszoną odbudowę polityczną Niemiec Zachodnich i ich gospodarki — co zresztą znalazło swój wyraz w sprawach dotyczących Ruhry, jak o tym doniosły komunikaty prasowe po zamknięciu konferencji.

W międzyczasie zabiegi Anglosasów przerzucone zostały na inny teren, a mianowicie do Brukseli, gdzie toczyły się anglo-francuskie rozmowy na temat unii zachodnio-europejskiej, a więc sprawa niemiecka, nieodłączny problem tej unii, traktowana była na szerszej podstawie niż w Londynie.

Już po rozpoczęciu rozmów brukselskich ogłoszony został komunikat o przerwaniu do kwietnia konferencji londyńskiej. Sprawa utworzenia Trizonii pozostaje więc w zawieszeniu, ale bynajmniej nie przestaje być aktualna. Przeciwnie. Puszczane są balony próbne dla wysondowania reakcji opinii na dalsze kroki ku odbudowie państwa niemieckiego. Do takich należy wiadomość podana w „Figaro" o zamiarze Stanów Zjednoczonych, aby konferencję 16 rozszerzyć o jeszcze jednego partnera, który zasiądzie przy wspólnym stole obrad jako równy z równymi — chodzi oczywiście o Zachodnie Niemcy.

Stanowisko ministrów zagranicznych trzech państw słowiańskich, tj. Polski, Czechosłowacji oraz Jugosławii, a także nota rządu radzieckiego, protestująca przeciwko zamierzonym przez Anglosasów decyzjom w sprawie Niemiec, jakie miały być powzięte sprzecznie z uchwałami poczdamskimi, zaważyły niewątpliwie na przebiegu i wynikach obrad zarówno londyńskich jak i brukselskich. W kwietniu jednak dopiero można będzie osądzić, czy otrzeźwienie jest stałe czy tylko chwilowe.

● Zjednoczenie niemieckich związków zawodowych

(rw) Do utworzenia międzystrefowej centrali niemieckich związków zawodowych Światowa Federacja Związków Zawodowych przywiązywała już od dawna dużą wagę. Wyrazem tego była obec-

ność sekretarza generalnego Federacji, Saillant, na konferencji przedstawicieli niemieckiego ruchu zawodowego, która rozpoczęła się w Dreźnie 3 lutego br. W konferencji tej wzięli udział delegaci strefy brytyjskiej, amerykańskiej i radzieckiej.

Po 3-dniowych obradach zapadła decyzja utworzenia Centralnej Rady Niemieckich Zw. Zawodowych, do której wejść mają przedstawiciele wszystkich stref. Rada ta ma być utworzona w jak najszybszym czasie tak, aby drugi powojenny kongres Światowej Federacji, który odbędzie się we wrześniu br., mógł zatwierdzić tę decyzję.

Debaty delegatów miały chwilami przebieg burzliwy. Szczególnie często dochodziło do starć pomiędzy schumacherowcami a członkami Socjalistycznej Partii Jedności.

Konferencja wyraziła żal wobec stanowiska dowództwa francuskiej strefy okupacyjnej, które nie pozwoliło delegatom tamtejszego proletarjatu wziąć udziału w konferencji. Tj. prawie postanowiono odwołać się do Sojuszniczej Rady Kontroli w Berlinie.

Nowopowstała Centralna Rada składać się będzie na razie z 15 przedstawicieli, po 5-ciu ze stref radzieckiej, amerykańskiej i brytyjskiej.

● Fałszerze historii

(jw) W końcu stycznia 1948 r. Departament Stanu USA przy współudziale ministerstw spraw zagranicznych W. Brytanii i Francji, opublikował zbiór różnych raportów i wyciągów z dzienników hitlerowskich dyplomatów pod ogólnym tytułem „Nazistowsko-radzieckie stosunki w latach 1939 — 1941".

Jak wynika ze wstępu do tego zbioru „dokumentów", rządy Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Francji jeszcze w lecie 1946 r. porozumiały się między sobą w sprawie ogłoszenia materiałów pochodzących z archiwów hitlerowskich, odnalezionych przez amerykańskie i brytyjskie władze okupacyjne w hitlerowskim ministerstwie spraw zagranicznych. Archiwa te obejmowały materiały odnoszące się do okresu 1918 — 1945 r., natomiast Departament Stanu ogłosił dowolnie wybrane i niesprawdzone materiały odnoszące się do lat 1939 — 1941. Jednocześnie prasa amerykańska ogłosiła zmyśloną wiadomość, jakoby rząd radziecki nie zgodził się na wspólne ogłoszenie pełnego sprawozdania o hitlerowskiej dyplomacji.

W odpowiedzi rząd radziecki przedstawił faktyczny stan tej sprawy. Kiedy w lecie 1945 r. w prasie zagranicznej ukazały się wzmianki, iż w Anglii rozpoczęto przygotowania do publikacji dokumentów zdobytych w Niemczech, rząd radziecki zwrócił się do rządu W. Brytanii z propozycją, aby w opracowywaniu dokumentów mogli wziąć udział rzeczoznawcy radzieccy. Rząd radziecki uważał, że jest rzeczą niedopuszczalną ogłaszanie takich dokumentów bez wspólnego porozumienia wszystkich sojuszników oraz bez starannego i obiektywnego ich sprawdzenia.

Rząd brytyjski odmówił wówczas, oświadczając, że postawiony przez rząd radziecki wniosek jest przedwczesny. Ponadto w dniu 6 września 1945 r. delegacja amerykańska w Dyrektoriacie Politycznym Sojuszniczej Rady Kontroli w Niemczech przedstawiła projekt dyrektyw o sposobie obchodzenia się z niemieckimi archiwami i dokumentami. Projekt ten przewidywał m. in. umożliwienie dostępu do tych dokumentów członkom Narodów Zjednoczonych oraz prawo kopiowania i ogłaszania tych dokumentów. Propozycja amerykańska była przedmiotem narad Dyrektoriatu na czterech posiedzeniach, poczym została zdjęta z porządku obrad na prośbę delegacji brytyjskiej i amerykańskiej, przy czym przedstawiciel USA oświadczył, że rząd Stanów Zjednoczonych przygotowuje nowy projekt i prosi, aby dotychczasowy projekt uznać za nieistniejący. Okoliczności te stwierdzają, że zarzut jakoby rząd radziecki odmówił współudziału w opublikowaniu archiwów hitlerowskich, jest nieprawdziwy.

Ogłoszone przez rząd radziecki dokumenty rozprawiają się z inspirowaną przez Departament Stanu tezą, jakoby 2-ga wojna światowa została sprowokowana w sierpniu 1939 r. przez zawarcie traktatu o nieagresji między Niemcami a Związkiem Radzieckim. Wyjaśnienia radzieckiego Biura Informacyjnego przypominają, że po klęsce 1-ej wojny światowej Niemcy skrępowane warunkami Traktatu Wersalskiego, nie były w stanie odbudować swego przemysłu ciężkiego i zbrojeniowego. Opracowany przez mocarstwa zachodnie tzw. „plan Dawesa" złagodził Niemcom warunki spłat reparacyjnych i umożliwił dostęp do przemysłu niemieckiego kapitałom zagranicznym, głównie — amerykańskim. W latach 1924—1929 dopływ kapitału zagranicznego do przemysłu niemieckiego wyniósł 10 — 15 miliardów marek w formie kredytów długoterminowych i około 6 miliardów marek w kredytach krótkoterminowych. Amerykańskie inwestycje kapitałowe stanowią 70% tych sum. Kredyty te umożliwiły Niemcom potężny rozwój ich potencjału przemysłowego i wojennego.

W dalszym ciągu Radzieckie Biuro Informacyjne przypomina znane powszechnie powiązania monopolistycznego kapitału amerykańskiego i brytyjskiego z przemysłem i bankami niemieckimi, przy czym podkreślony został fakt, iż niektórzy przedstawiciele tej amerykańsko-brytyjsko-niemieckiej wspólnoty interesów kapitalistycznych, jak np. Rudolf Mueller z Filadelfijsko-Darmstackiej firmy Remm & Haas odgrywa dziś znaczną rolę polityczną w Bizonii, jako przedstawiciel CDU. Również najbliższy doradca min. Marshalla, John Foster Dulles był szefem firmy adwokackiej Sullivan & Cromvell, związanej z interesami nowojorskiej firmy bankowej Henry Schroeder, brat zaś jego, Allan Dulles, był dyrektorem banku Schroederów w Londynie, Kolonii i Hamburgu. Niemiecki trust stalowy, „Vereinigte Stahlwerke" był finansowany przez wielki nowojorski dom bankowy Dillon & Co, którego dyrektorem był obecny minister obrony USA, Forrestal.

Tak więc finansowe podstawy agresji niemieckiej i 2-ej wojny światowej zostały stworzone przez amerykańsko-brytyjskie inwestycje kapitałowe przy udziale ludzi, którzy do dnia dzisiejszego wywierają wpływ na politykę amerykańską i na kształtowanie się obecnych stosunków amerykańsko-niemieckich.

Polityczną przesłanką agresji niemieckiej były manewry dyplomacji zachodniej, zmierzające do skierowania ekspansji niemieckiej na Wschód. Pierwszą taką zmową zachodnich mocarstw z hitlerowskimi Niemcami i faszystowskimi Włochami był „Pakt Czterech" zawarty w Rzymie w r. 1933 przez W. Brytanię i Francję. Pakt ten storpedował obradującą wówczas Konferencję Rozbrojeniową i uniemożliwił stworzenie warunków bezpieczeństwa zbiorowego. W dwa lata później w Londynie zostało zawarte porozumienie między rządem brytyjskim, a przybyłym w tym celu Ribbentropem, na mocy którego Hitler uzyskał prawo odbudowy floty wojennej oraz łodzi podwodnych. Jednocześnie Hitler bez sprzeciwu ze strony Stanów Zjednoczonych, Anglii i Francji zniósł wszelkie ograniczenia niemieckich sił zbrojnych przewidziane w Traktacie Wersalskim, przywrócił powszechną służbę wojskową w Niemczech i zmilitaryzował Nadrenię. Zbrojne interwencje faszystowskie w Hiszpanii i Abisynii również nie napotkały na sprzeciw mocarstw zachodnich.

Dalsze wypadki stanowiły konsekwentne zachęcanie Hitlera do polityki agresji. Zgoda na Anschluss z Austrią, a zwłaszcza haniebny układ w Monachium, zawarty we wrześniu 1938 roku między Hitlerem, Chamberlainem, Mussolinim i Daladier, oddawał na łup hitlerowskiej agresji Czechosłowację, co było wstępem do 2-ej wojny światowej.

W ciągu lata 1939 roku rządy brytyjski i francuski wprawdzie udawały, że usiłują porozumieć się ze Związkiem Radzieckim w sprawie wspólnej obrony przed niebezpieczeństwem niemieckim, jednakowoż równolegle z rokowaniami na ten temat (przy czym delegaci brytyjscy przyjeżdżali na konferencje bez pełnomocnictw

i nie godzili się na żadne konkretne zobowiązania do udziału w wojnie), reprezentant rządu brytyjskiego, Wilson, prowadził z posłem niemieckim w Londynie, Wirksenem, tajne rozmowy celem zawarcia układu o „podziale sfer wpływów" w skali światowej. Niemcom oświadczono, że W. Brytania nie będzie mieszać się do konfliktu, jeśli atak niemiecki na Związek Radziecki nastąpi przez terytorium państw bałtyckich. Co do sprawy Polski, przedstawiciel brytyjski oświadczył, że W. Brytania nie będzie mieszać się do sporu niemiecko-polskiego o Gdańsk i korytarz, jeśli dojdzie przed tym do układu niemiecko-brytyjskiego. Wszystko to działo się w chwili, gdy jeszcze nie wysechł atrament na dokumencie, którym Anglia „zagwarantowała" granice Polski.

Na zakończenie Radzieckie Biuro Informacyjne stwierdza, że Związek Radziecki w obliczu tych wszystkich podstępnych manewrów dyplomacji mocarstw zachodnich, zdawał sobie sprawę z tego, że wcześniej czy później Hitler napadnie na Związek Radziecki. Dlatego Związek Radziecki zmuszony był zorganizować przyszły „front wschodni" m. in. przez jak najdalsze odsunięcie go od swych żywotnych centrów przemysłowych, strategicznych i mobilizacyjnych. Bieg wydarzeń wojennych potwierdził całkowicie, iż decyzja radziecka była słuszna i przezorna. Wreszcie Radzieckie Biuro Informacyjne przytacza dowody, iż w toku wojny, w najtrudniejszym dla Armii Czerwonej okresie, bo we wrześniu 1941 r. w Lizbonie odbywały się tajne pertraktacje między synem lorda Beaverbrooka, oficerem armii brytyjskiej i członkiem parlamentu brytyjskiego a pełnomocnikiem niemieckiego MSZ, Węgrem, Gustawem von Kewerem w sprawie zawarcia odrębnego pokoju. W dwa lata później, w lutym 1943 r., w Szwajcarii, wspomniany już Allan Dulles, występujący pod fałszywym nazwiskiem „Ball", prowadził podobne rokowania w imieniu Białego Domu z ks. Hohenloe, występującym pod fałszywym nazwiskiem „Pauls", działającym z upoważnienia hitlerowskich sfer rządzących. Podczas tych rokowań Dulles oświadczył, że „federacyjne Niemcy będą najlepszą gwarancją porządku i odbudowy w Środkowej i Wschodniej Europie i, że Stany Zjednoczone całkowicie uznają aspiracje przemysłu niemieckiego do odgrywania przodującej roli w Europie."

Jak wiemy, ten sam pogląd obecnie wyrażany jest przez min. Marshalla i sfery kierujące amerykańską polityką zagraniczną.

● Skandynawia odrzuca plan Bevina

(rw) Plan utworzenia „związku państw zachodnio-europejskich" przedstawiony przez Bevina parlamentowi brytyjskiemu nie zyskał przychylnego przyjęcia w państwach skandynawskich. Pierwszą zdecydowanie negatywną wobec tego planu postawę zajęła Szwecja.

Szwedzki minister spraw zagranicznych, Oasten Unden oświadczył 4 lutego w parlamencie, iż Szwecja, pragnąc nadal prowadzić politykę pełnej neutralności, nie weźmie udziału w rozmowach na temat utworzenia bloku zachodniego. Minister wyraził przekonanie, że stanowisko jego podziela przytłaczająca większość narodu szwedzkiego. Tworzenie bowiem bloków politycznych — zdaniem Undena — może przyczynić się do osłabienia Organizacji Narodów Zjednoczonych. Przeciwstawiając się dzieleniu Europy na dwa wrogie sobie obozy, szwedzki minister powiedział: „Powinniśmy trwać na stanowisku, niegdyś powszechnie uznanym, że kraje o zupełnie różnych koncepcjach politycznych, religijnych, gospodarczych i społecznych mogą ze sobą żyć w zgodzie i współpracować."

Podobne oświadczenie złożył duński premier, Hedtow.

Stanowiska tych dwóch państw zostały wzmocnione oświadczeniem wydanym przez konferencję ministrów spraw zagranicznych Szwecji, Norwegii i Danii, która odbyła się w Sztokholmie. Rządy tych trzech państw postanowiły zdecydowanie odrzucić sugestie Bevina.

Ostatnim wreszcie z tego cyklu deklaracji było przemówienie ministra spraw zagranicznych Norwegii, Lange, wygłoszone przed Stortingiem (parlament norweski), w którym oświadczył on m. in.: „Norwegia, biorąc udział w programie odbudowy Europy, nie ma jednak zamiaru przystąpić do tego lub innego bloku politycznego."

Decyzje państw skandynawskich, podobnie jak analogiczne stanowisko Szwajcarii, są wymownym wyrazem ich słusznej postawy wobec planów zmierzających do podziału Europy, do zbudowania „chińskiego muru" pomiędzy Wschodem a Zachodem Europy.

Szkodliwy dla współpracy międzynarodowej i pokoju światowego projekt Bevina uzyskał jasną i należytą odprawę.

● W walce o jedność światowego ruchu zawodowego

(rw) Sprzeciw, z jakim spotkał się plan Marshalla w masach robotniczych Europy, kazał wyciągnąć kierownikom polityki amerykańskiej jak najdalej idące wnioski. Pierwszym wnioskiem było stwierdzenie konieczności osłabienia ruchu zawodowego tak wewnątrz poszczególnych państw objętych pomocą amerykańską jak też na płaszczyźnie międzynarodowej — przez jego rozbicie.

Pierwszą próbę przeprowadzono na terenie Francji, gdzie agent AFL, Irwing Brown, finansując rozbijacką grupę „Force Ouvrière", doprowadził do rozłamu francuskiej konfederacji pracy. W tym samym czasie inni członkowie AFL przygotowywali konferencję prawicowych grup ruchu zawodowego Ameryki łacińskiej w Limie, tworząc nową, niezależną od Światowej Federacji Zw. Zawodowych centralę.

Zamiarem głównym pozostało jednak rozbicie Światowej Federacji Zw. Zaw. Na tym właśnie odcinku specjalną, niechlubną rolę odegrały brytyjskie związki zawodowe, które wystosowały do Komitetu Wykonawczego Federacji list z żądaniem zwołania specjalnej konferencji, celem omówienia planu Marshalla. Wniosek ten został jednak przez Komitet Wykonawczy odrzucony. Za propozycją brytyjską wypowiedzieli się jedynie przedstawiciele CIO (USA) oraz Holandia. Pozostałych pięciu członków egzekutywy wypowiedziało się przeciwko tej decyzji.

AFL nie dało jednak za wygraną. Przewodniczący Federacji, Deakin (W. Brytania), nie chcąc podporządkować się decyzji Komitetu Wykonawczego, wystosował do Centrali Radzieckich Związków Zawodowych depeszę domagającą się zwołania przed 15 lutym br. ponownego zwołania Komitetu Wykonawczego Światowej Federacji, grożąc, że w razie niezwołania sesji Naczelna Rada Brytyjskich Związków Zawodowych zwoła ją sama.

W odpowiedzi przewodniczący centrali radzieckiej ruchu zawodowego, Kuźniecow, przypomniał, że na ostatniej sesji Komitetu Wykonawczego propozycja omówienia planu Marshalla została odrzucona w obecności przedstawicieli brytyjskich. Kuzniecow zwrócił ponadto uwagę na niedopuszczalny ultymatywny ton depeszy Deakina. Podkreślił on również, że związki radzieckie nie mogą udzielić ani negatywnej, ani pozytywnej odpowiedzi, ponieważ nie otrzymały wyczerpującego wyjaśnienia propozycji Deakina, w czyim imieniu wnosi się propozycję omówienia planu Marshalla i kto ma referować to zagadnienie.

Mimo tych niewątpliwych objawów woli utrzymania jedności międzynarodowego ruchu zawodowego AFL konsekwentnie dąży nadal do jego rozbicia, służąc w ten sposób imperialistycznym planom „Białego Domu". Dowodem tego jest oświadczenie przewodniczącego AFL, Greena, złożone przed senacką komisją, badającą plan Marshalla, w którym zobowiązał się w imieniu swej organizacji do pokrycia kosztów zwołania rozbijackiej sesji Światowej Federacji Zw. Zawodowych.

Wobec tak wytworzonej sytuacji polski ruch zawodowy nie pozostał neutralny. Sekretariat KCZZ na posiedzeniu w dniu 29 bm. uchwalił deklarację w sprawie jedności światowego ruchu zawodowego. Deklaracja ta stwierdza m. in.:

„Jedność światowego ruchu zawodowego zrodziła się z doświad-

czeń ciężkich zmagań ludu pracującego z barbarzyńskim faszyzmem i jego inspiratorami. Jedność ta — której najdonioślejszym wyrazem jest Światowa Federacja Związków Zawodowych — wyrosła z pragnień ludzi pracy z całego świata i stała się ich nadzieją i otuchą w walce o pokój, wolność, postęp i sprawiedliwość społeczną."

Wyliczając w dalszym ciągu fakty prowadzenia zorganizowanej roboty rozbijackiej, deklaracja „zakłada w imieniu 2.800.000 zorganizowanych polskich robotników i pracowników protest przeciw usiłowaniu uczynienia ze Światowej Federacji Związków Zawodowych posłusznego narzędzia w rękach imperialistów.

Polski ruch zawodowy wypowiada się kategorycznie przeciw wszelkim próbom rozbijania lub osłabiania ruchu zawodowego pod jakimkolwiek pretekstem z jakiejkolwiek strony próby te będą podejmowane.

Deklaracja radzieckich związków zawodowych

(gb) W końcu lutego przebywała w Moskwie delegacja Kongresu Związków Zawodowych Stanów Zjednoczonych z Jamesem Carrey na czele. Delegacja ta była gościem Wszechzwiązkowej Centrali Związków Zawodowych (tzw. w skrócie WCSPS). W wyniku przeprowadzonych debat na temat planu Marshalla przedstawiciele radzieccy WCSPS wręczyli delegacji amerykańskiej deklarację radzieckich związków zawodowych w sprawie ich stanowiska do sprawy planu Marshalla. W deklaracji tej WCSPS stwierdza m. in., co następuje:

WCSPS kategorycznie odrzuca jako świadome kłamstwo twierdzenie, iż związki radzieckie przeszkadzają lub zamierzają przeszkadzać poszczególnym narodowym centralom związków zawodowych lub też poszczególnym związkom w omawianiu planu Marshalla.

WCSPS stale stała i nadal stoi na stanowisku, że każda organizacja związków zawodowych w każdym państwie powinna mieć pełne prawo i możność swobodnego omawiania wszelkich zagadnień politycznych, a w ich liczbie również i planu Marshalla, jeśli uzna to za konieczne. Każda organizacja zawodowa może swobodnie wypowiedzieć się „za" lub „przeciw" temu planowi i może przyjąć odpowiednią decyzję. Kto chce uwierzyć w dobroczynne wyniki planu Marshalla, niechaj wierzy, to jego sprawa.

WCSPS jednak nie podziela tych iluzyj.

Radzieckie związki zawodowe stale uważały za rzecz właściwą i słuszną udzielanie pomocy jednym państwom przez drugie, szczególnie zaś udzielanie pożyczek jako środka do polepszenia sytuacji gospodarczej tych państw.

Dlatego też tylko oszczercy twierdzić mogą, że radzieckie związki zawodowe zasadniczo sprzeciwiają się wszelkiej pomocy ekonomicznej udzielanej jednym państwom przez drugie, włączając w to oczywiście i pomoc amerykańską. Jednak zdaniem radzieckich związków zawodowych pomoc gospodarcza musi wyłączać jakiekolwiek warunki prowadzące do podporządkowania państw otrzymujących pomoc państwu udzielającemu tej pomocy. Plan Marshalla w żadnym stopniu nie odpowiada temu warunkowi, a natomiast ma całkiem inne cele na oku.

Plan Marshalla stanowi bezpośrednie zagrożenie suwerenności niezawisłości państw zachodnio-europejskich i jest obliczony na podporządkowanie gospodarki Europy Zachodniej interesom amerykańskich magnatów przemysłowych. Sprowadza się on do tego, że faktycznie do rąk monopolistów amerykańskich przejdzie kontrola nad przemysłem, handlem zagranicznym, finansami i walutą krajów zachodnio-europejskich. Zasadniczym warunkiem otrzymania pomocy amerykańskiej jest wyrzeczenie się państw zachodnio-europejskich prawa do samodzielnego ustalania swoich narodowych planów gospodarczych. Plany te muszą być uzgodnione z administracją amerykańską. Z oficjalnych dokumentów rządu Stanów Zjednoczonych wynika, że plan Marshalla obliczony jest na zahamowanie rozwoju tak ważnych gałęzi przemysłu, jak metalowa, budowy maszyn i budowy okrętów, stanowiących o zapewnieniu istotnej niezależności tych państw. Przewidziany planem Marshalla eksport towarów amerykańskich do Europy Zachodniej stanowi właściwie program masowego dumpingu towarów nie znajdujących zbytu w Stanach Zjednoczonych i wywołać musi masowe bezrobocie w Europie Zachodniej, znaczne pogorszenie sytuacji materialnej klasy robotniczej w krajach marshallowskich.

Jednocześnie ma plan Marshalla także znaczenie wojskowo-polityczne, ma on bowiem na celu stworzenie bloku wojennego państw zachodnich skierowanego przeciwko wschodnio-europejskim krajom.

Co dotyczy kwestii omawiania planu Marshalla przez Światową Federację Związków Zawodowych, to WCSPS jest zdania, iż plan Marshalla obejmuje taki zakres spraw politycznych i gospodarczych pomiędzy Stanami Zjednoczonymi Ameryki a państwami europejskimi, że w rozstrzyganiu tych spraw każde państwo i każdy państwowy ośrodek związków zawodowych powinien posiadać pełną swobodę zgodnie z zasadą swej niezawisłości i suwerenności. Z tego też względu sprawa planu Marshalla nie może być sprawą, w której Światowa Federacja Związków Zawodowych może podejmować jakiekolwiek wiążące poszczególne narodowe centrale związków zawodowych decyzje.

Zważywszy jednak na uporczywe domaganie się niektórych central omówienia sprawy planu Marshalla w organach wykonawczych Federacji, związki radzieckie w poszanowaniu zdania innych członków wchodzących w skład Federacji — deklarują swą gotowość i zgodę na omówienie w najbliższym czasie zagadnienia planu Marshalla w wykonawczych organach Federacji zgodnie z wnioskiem Kongresu Związków Przemysłowych w Stanach Zjednoczonych i Rady Generalnej Trade Unionów.

WCSPS zgadza się na wszelki termin zwołania Komitetu Wykonawczego Federacji Światowej celem rozpatrzenia powyższej sprawy i uznaje za nieuzasadnione stanowisko Rady Generalnej Trade Unionów, która zwołała, omijając Federację Światową Związków Zawodowych, konferencję międzynarodową związków zawodowych dla omówienia planu Marshalla. WCSPS sądzi, że takie separatystyczne działania mogą przynieść szkodę Federacji Światowej i będą niewątpliwie wyzyskane przez wrogów klasy robotniczej.

Traktat handlowy między USA i Włochami

(rw) Podpisany w Rzymie 3 lutego 1948 r. „traktat przyjaźni handlowej i nawigacyjnej" między Włochami a Stanami Zjednoczonymi stanowi niewątpliwie jeden z najważniejszych etapów „amerykanizacji" Półwyspu Apenińskiego. Daje on bowiem Amerykanom pełną swobodę „czynności handlowych, przemysłowych, finansowych, naukowych, wychowawczych i religijnych" w całych Włoszech. Prócz tego artykuł 4 tej umowy podkreśla osobno prawo obywateli amerykańskich do „poszukiwania i eksploatowania bogactw kopalnianych" na terytorium państwa włoskiego. Ukoronowaniem tego jest art. 9, który przewiduje „nieograniczoną wolność wymiany informacji między Włochami i USA". Osobny artykuł traktatu zastrzega, że przed zawarciem wszelkiej umowy o unii celnej z państwem trzecim Włochy muszą zasięgnąć opinii Stanów Zjednoczonych.

Wyszczególnione wyżej punkty traktatu „przyjaźni" (sic!) nie wymagają właściwie żadnych komentarzy. Jeśli bowiem weźmie się pod uwagę, że rząd włoski będzie musiał spłacać otrzymaną pomoc amerykańską w ramach planu Marshalla lirami, które zostaną oddane do dyspozycji Amerykanów, to jasne jest, że dysponując tak olbrzymimi kapitałami, finansiści z Wall Street będą mogli opanować cały przemysł włoski, bądź przez jego wykupie-

nie, bądź też przez zakładanie nowych fabryk. Dzięki temu też fikcją staje się równouprawnienie Włochów z Amerykanami. Było by zresztą rzeczą śmieszną sądzić, że włoski przemysł czy włoskie rolnictwo mogłoby konkurować z przemysłem czy rolnictwem amerykańskim. Problem „równouprawnienia“ doskonale oddaje bajka La Fontaine'a, cytowana z tej okazji przez francuski organ partii komunistycznej „Humanité“. Układ włosko-amerykański — stwierdza „Humanité“ — przypomina sytuację bociana, który, siedząc przy jednym stole z lisem i mając jednakowe z nim prawo, nie mógł zjeść z talerza ani jednej okruszynki.

Nic też dziwnego, że traktat ten spotkał się z wrogim przyjęciem opinii demokratycznej i postępowej, która widzi w nim nowe narzędzie ingerencji amerykańskiej w wewnętrzne życie Włoch. Dziennik „Momento“ oświadcza, że zawierając traktat Stany Zjednoczone chciały się zabezpieczyć przed ewentualnymi zmianami politycznymi we Włoszech i zapewnić sobie na dłuższy okres czasu wpływy gospodarcze w tym kraju. Tymczasem jednak Yankesi czynią wszystko, by nie dopuścić do żadnych zmian, to znaczy do objęcia władzy przez lewicę. Ostatni traktat też niewątpliwie dopomoże im w znalezieniu wygodnych dróg dla finansowania rządu de Gasperiego i włoskiej reakcji.

Traktat „przyjaźni handlowej i nawigacyjnej“ otwiera szeroko drzwi amerykańskiej infiltracji gospodarczej i politycznej, zabezpieczając jednocześnie jednostronne korzyści kapitału Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

● Kongres połączeniowy w Rumunii

(ar) W dniach od 21 do 23 lutego br. obradował w Bukareszcie, przy udziale 700 delegatów, Kongres delegatów Komunistycznej Partii Rumunii i Rumuńskiej Partii Socjal-Demokratycznej. Zadaniem Kongresu było opracowanie zasad zjednoczenia obu partii robotniczych w jedną — pod nazwą: Rumuńska Partia Robotnicza.

Otwarcie Kongresu miało charakter uroczysty. Wziął w nim udział prezydent Rumuńskiej Republiki Ludowej — prof. Parhan, liczni członkowie rządu rumuńskiego oraz delegacje partii robotniczych z 14 państw, m. in. Polskiej Partii Socjalistycznej, w osobie tow. Stanisława Piaskowskiego, członka CKW PPS, i Polskiej Partii Robotniczej, w osobach tow. tow.: Edwarda Ochaba i Antoniego Alstra, członków KC PPR.

Obrady otworzył jeden z sekretarzy generalnych Rumuńskiej Partii Socjal-Demokratycznej — tow. Voitec, po czym w imieniu rządu i stronnictwa „Frontu Oraczy“ powitał Kongres premier dr Groza. W imieniu delegacji zagranicznych przemawiali m. in. tow. tow.: Piaskowski, Tillon — w imieniu Francuskiej Partii Komunistycznej, Apostolu — Greckiej Partii Komunistycznej, Valtansky — Czeskiej Partii Komunistycznej, Nejkow — Bułgarskiej Partii Socjal-Demokratycznej itd.

Tow. wojewoda Piaskowski w przemówieniu swym, omawiając obecną sytuację w ruchu robotniczym, powiedział m. in.: „Przed proletariatem świata stanęło zagadnienie jak najściślejszej współpracy obu odłamów ruchu robotniczego — socjalistycznego i komunistycznego. Formy tej współpracy zależą nie tylko od zewnętrznych międzynarodowych sytuacji, które mają i mieć muszą ogromny wpływ na politykę naszych obu partii, ale również od układu stosunków gospodarczych, a co za tym idzie i społecznych, wewnątrz każdego państwa, od doświadczeń, od wyrobienia politycznego mas członkowskich, od tradycji każdej z tych partii.“

Tow. Piaskowski, przekazując towarzyszom rumuńskim serdeczne życzenia od Polskiej Partii Socjalistycznej, wyraził przekonanie, że „wybrana przez proletariat rumuński droga jest najwłaściwszą w rumuńskich warunkach gospodarczych, politycznych i społecznych.“

W czasie trzydniowych obrad referat polityczny wygłosił sekretarz gen. Rumuńskiej Partii Komunistycznej — tow. min. Gheorghiu Dej (czytaj Deż), a sekretarz Rumuńskiej Partii Socjal-Demokratycznej — tow. min. Radaceanu przedstawił statut nowej partii i wyliczył obowiązki jej członków.

Na zakończenie Kongresu odbyły się wybory do Komitetu Centralnego nowoutworzonej Rumuńskiej Partii Robotniczej, w skład którego weszło 40 czołowych działaczy obu partii.

Na swym pierwszym posiedzeniu Komitet Centralny ukonstytuował się w sposób następujący: Biuro Polityczne (13 członków i 5 zastępców), m. in. tow.tow.: Anna Pauker, Gheorghiu Dej, Vasile Luca, Teohari Georgescu (z Rumuńskiej Partii Komunistycznej), Lothar Radaceanu i Stefan Voitec (z Rumuńskiej Partii Socjal-Demokratycznej). Biuro Polityczne wyłoniło sekretariat KC Partii. Sekretarzem generalnym został wybrany tow. Gheorghiu Dej, sekretarzami tow. tow.: Anna Pauker, Vasile Luca, Teohari Georgescu i Lotar Radaceanu.

● Kłopoty gospodarcze W. Brytanii

(ak) Opublikowany ostatnio przez rząd W. Brytanii „White paper“, dotyczący aktualnej sytuacji ekonomicznej, dał okazję organowi młodych torysów „Economist“ do dramatycznego uderzenia na alarm.

W połowie lutego w kolejnym numerze pisma zamieszczono artykuł redakcyjny, w którym poddano obszernej analizie sytuację gospodarczą W. Brytanii. Ostatnie dwa lata życia nad stan — jak stwierdza pismo — kosztowały Anglię miliard funtów, przy czym rok 1947 dwakroć tyle co rok poprzedni. Jeszcze dziś, chociaż w mniejszym stopniu, proces trwa nadal. Obecna nadwyżka rozchodów nad przychodem bilansu płatniczego wynosi około 40 milionów funtów miesięcznie. Rezerwy wyczerpują się. Resztki kredytów zagranicznych oraz własnych zapasów złota i walut wystarczą najwyżej do jesieni.

„Economist“ twierdzi, że od czasu wojen napoleońskich sytuacja gospodarcza nie była jeszcze tak poważna, a widmo masowego głodu i bezrobocia tak bliskie.

Kraj jest dziś w sytuacji rodziny — wywodzi dalej pismo — która żyjąc ponad swe dochody, wyprzedaje resztki mebli. Tylko bowiem w ten sposób można nazwać umowę z Argentyną, w której akcje kolei wyszły z rąk angielskich w zamian za kilkomiesięczne dostawy mięsa. Przed wojną dochód z niewidzialnego eksportu, to jest z kapitałów ulokowanych za granicą, żywił Anglię prawie w całości, pokrywając różnicę ujemnego bilansu handlowego. Inwestycje zagraniczne stopniały. Pochłonięte zostały przez koszty wojny. Dziś eksport towarowy pracować musi „za dwóch“: za siebie i za nie istniejące inwestycje kapitałowe.

Pomoc Stanów Zjednoczonych w ramach „planu Marshalla“ nie jest w stanie zasadniczo zmienić sytuację, podobnie zresztą jak i kredyty kanadyjskie czy południowo-afrykańskie. Co najwyżej może ona oddalić katastrofę, nie usuwając jej przyczyn.

„Economist“ sądzi dalej, że gdyby Anglicy we właściwym czasie zdali sobie sprawę, że ich problem odbudowy powojennej jest równie poważny jak np. polski, to zakasaliby rękawy, pracując jak Polacy, i może osiągnęliby podobne rezultaty, unikając katastrofy,

„Economist“ przytacza jako przykład Polskę, jej wysiłek i osiągane efekty.

Autor artykułu zapomina jednak, że osiągnięte w Polsce wyniki są ściśle i nierozerwalnie związane z zasadniczymi i rozległymi reformami społeczno-politycznymi.

Jedynie likwidacja pozycji kapitału prywatnego, pasożytującego na dochodzie narodowym, sprawiedliwy jego rozdział, oraz szerokie uspołecznienie środków produkcji mogą wyprowadzić narody z impasu, w jakim się znalazły.

Wybory parlamentarne w Irlandii

(wrd) W Irlandii odbyły się w ub. miesiącu wybory do parlamentu. Dały one wynik dość nieoczekiwany, gdyż przyniosły porażkę partii Eamona de Valery, najwybitniejszego polityka współczesnej Irlandii, znanego powszechnie z zasług położonych w walce o wolność narodową tego kraju.

Walka ta toczyła się długie lata i zakończyła się wreszcie w r. 1921 uzyskaniem przez Irlandię statutu dominialnego, stawiającego ten kraj na równi z Kanadą, Australią i innymi podobnymi tworami państwowymi, wchodzącymi w skład Brytyjskiej Wspólnoty Narodów. Przed samym wybuchem drugiej wojny światowej, w r. 1938, Irlandia, korzystając z kłopotów międzynarodowych W. Brytanii, zerwała wszelką więź z Imperium Brytyjskim i stała się, de facto, państwem zupełnie suwerennym.

Przez długie lata zdawało się, że de Valera jest napopularniejszym mężem stanu Irlandii. Partia jego „Fianna Fail", zachowawcza społecznie i katolicka, miała szereg lat większość w sejmie irlandzkim. Od r. 1933 aż dotychczas, a więc przez piętnaście lat, de Valera był bez przerwy premierem. Porażka jego w obecnych wyborach była dla wielu osób niespodzianką.

Mimo klerykalnej atmosfery oraz zacofania społecznego i gospodarczego (wybitnie rolniczej) Irlandii, idee postępu i radykalizmu socjalnego potężnieją, zyskują na sile. W nowej izbie wzmogły się siły lewego skrzydła; socjaliści irlandzcy (tzw. Paria Pracy) zwiększyli swój stan posiadania o 7 mandatów, wzrastając z 12-stu do 19-stu miejsc poselskich. Zwiększyły się także wpływy nowej partii republikańskiej, tzw. Clanna Poblachta, która z 2ch mandatów podskoczyła na 10.

Długie, kilkunastoletnie rządy de Valery, zniechęciły wielu Irlandczyków. Skrajni nacjonaliści, którzy widzieli niegdyś w de Valerze orędownika i bojownika sprawy niepodległości, nie chcieli się pogodzić ze zbyt ugodowym — ich zdaniem — kursem jego polityki (de Valera należy do umiarkowanego odłamu nacjonalistów irlandzkich, podobnie jak to było z Gandhim w Indiach) i coraz silniej zarysowującą się zależnością gospodarczą od Anglii.

Elementom postępowym natomiast nie odpowiadała jego konserwatywna pod względem społecznym polityka wewnętrzna, ani jego wojenne flirty z Hitlerem (słynna depesza kondolencyjna po zgonie „führera" itp.).

Głosy, których zabrakło de Valerze dla zdobycia większości, przypadły z jednej strony laburzystom, a z drugiej — nowej partii republikańskiej Mac Bride'a, bardziej nacjonalistycznej niż Fianna Fail, lecz wnoszącej do walki przedwyborczej akcenty społeczne, jak np. postulat podwyżki płac, wstrzymania emigracji i pełnego zatrudnienia ludności miejscowej.

Ostateczny wynik wyborów irlandzkich przedstawia się, jak następuje:

Fianna Fail (partia de Valery)	68 m.	(76)
Fine Gael (dawna opozycja)	31	(27)
Laborzyści	14	(8)
Narodowi laborzyści	5	(4)
Nowa Partia Republikańska	10	(2)
Farmerzy	7	(11)
Niezależni	12	(10)

Misja utworzenia nowego rządu przypadła członkowi stronnictwa Fine Gael, Johnowi Costello. Uformował on gabinet koalicyjny, w skład którego weszli przedstawiciele dotychczasowej opozycji; sześciu ministrów ma Fine Gael, siedmiu pozostałych — Labour Party, Clanna Poblachta, partia farmerów i niezależni.

Otwarcie granicy francusko-hiszpańskiej

(rw) Zamknięta od r. 1946 granica francusko-hiszpańska została otwarta 10 lutego br. z inicjatywy rządu francuskiego. Opinia światowa widzi w tym fakcie początek akcji zmierzającej do rehabilitacji ustroju frankistowskiego i wprowadzenia go na arenę rozgrywek międzynarodowych. Zwraca się bowiem uwagę na zbieżność decyzji rządu francuskiego z przyjazdem do Madrytu wiceadmirała amerykańskiego, Shermana, który przeprowadził rozmowy z rządem gen. Franco na temat korzystania przez amerykańskie siły zbrojne z hiszpańskich baz morskich i lotniczych. W zamian za udzielenie tych baz Hiszpania miałaby otrzymać pożyczkę w wysokości 250 milionów dolarów, udzieloną przez prywatne banki amerykańskie. Wiadomość ta otrzymała swe potwierdzenie w wyjeździe w początkach marca grupy bankierów hiszpańskich do Stanów Zjednoczonych, którzy mają tam przeprowadzić „prywatne" pertraktacje z bankierami amerykańskimi.

Otwarcie granicy francusko-hiszpańskiej napotkało na szczególnie ostry sprzeciw robotniczych mas Francji. Na marginesie tej decyzji organ SFIO „Le Populaire" pisał: „Należy powrócić do sankcji i blokady skierowanej przeciwko Hiszpanii gen. Franco, dopóki nie zostanie podjęta efektywna akcja międzynarodowa."

Wyraźnie negatywne i ostre stanowisko zajął komunistyczny organ „Humanité", oskarżając premiera Schumana, że nawiązał stosunki z faszystowską Hiszpanią na rozkaz Stanów Zjednoczonych.

Decyzja rządu francuskiego rzuca jaskrawe światło na stałe przesunięcia na prawo, jakie dokonywują się w polityce Quai d'Orsey, przesunięcia niezgodne zarówno z interesem narodu jak i państwowości francuskiej.

Za morzami

Zwycięstwo kandydata Wallace'a w Bronx

(rw) Jakkolwiek wybory uzupełniające do parlamentu są częściowym tylko wskaźnikiem nastrojów społeczeństwa, ze względu na ich ograniczony zasięg terytorialny, jednak ostatnie wybory uzupełniające do Kongresu USA, które odbyły się w Bronx (przedmieście Nowego Jorku), stały się niewątpliwie ważnym wydarzeniem w życiu politycznym Stanów Zjednoczonych. W wyborach tych zwyciężył Leo Isaackson, kandydat Amerykańskiej Partii Pracy (ALP), popierającej bez zastrzeżeń program i taktykę Wallace'a.

Pierwszym komentarzem, który ukazał się po ogłoszeniu wyniku wyborów, było oświadczenie Wallace'a, że zwycięstwo Isaacksona w Bronx jest wskaźnikiem, iż trzecia partia może stać się pierwszą w wyborach prezydenckich.

„New York Herald Tribune" określił wyniki tych wyborów jako „trzęsienie ziemi" w Bronx. Pismo to przyznaje, że „próba sił w Bronx wykazała, iż pod powierzchnią oficjalnego życia politycznego rodzą się nowe siły."

Dziennik „P. M." nazywa zwycięstwo Wallace'a klęską partii tradycyjnych.

Na marginesie należy podkreślić, że wyniki z Bronx oznaczają jednocześnie votum nieufności dla przywódców obu central ruchu zawodowego — AFL i CIO. Większość mieszkańców Bronx bowiem należy do jednej z dwu organizacji, które obie popierały kandydata partii demokratycznej.

Wynikami wyborów w Bronx przejęła się przede wszystkim par-

tia demokratyczna. Już nazajutrz po ogłoszeniu wyników szereg osobistości kierowniczych zwróciło się do Wallace'a z propozycją powrotu do partii. Propozycje te zostały kategorycznie przez Wallace'a odrzucone.

Wybory w Bronx wykazały dalszy wzrost wpływów i popularności Wallace'a i jego poglądów. Uwydatniła się również ankieta przeprowadzona w szeregu stanów przez „New York Times", która stwierdziła, że komitety wyborcze, wystawiające kandydaturę Wallace'a na prezydenta, już prawie wszędzie zebrały potrzebną ilość podpisów dla wystawienia tej kandydatury. Punktem kulminacyjnym kampanii wyborczej Wallace'a ma być generalne zgromadzenie przedwyborcze trzeciej partii (tzw. konwencja), które odbędzie się w połowie czerwca w Chicago.

Wydaje się, że jakikolwiek będzie wynik wyborów, to znaczy zwycięstwo przypadnie demokratom, republikanom czy Wallace'owi, zwolennicy Wallace'a niewątpliwie wpływają hamująco na imperialistyczną politykę obecnych władców Białego Domu.

● Początek kryzysu w USA?

(ak) Gwałtowna baissa, jaką przeżywała w ciągu lutego Ameryka, zaskoczyła nie przygotowane na to zjawisko społeczeństwo Stanów Zjednoczonych. Jeszcze kilka tygodni przedtem w Kongresie składał swe antyinflacyjne orędzie Truman. Jeszcze tak niedawno zdawało się, że ponownie wprowadzona zostanie w USA, jak w czasie wojny i bezpośrednio po niej, reglamentacja szeregu towarów, minimum płac i cenniki maksymalne. Aż oto nagle, czego nie oczekiwał w najbliższym czasie ani rząd, ani instytut badania opinii (Gallupa), następuje załamanie notowań giełdowych.

Giełdy Stanów Zjednoczonych nie przeżywały podobnego wstrząsu od jesieni 1946 r. Tylko że wówczas spadek notowań dotyczył papierów wartościowych. Tym razem zaś spadły ceny dóbr użytkowych, co oznacza, że podaż przerasta popyt. Ciekawe jest przy tym, że zjawisku temu towarzyszy inne, mogące, zdawało by się, przeciwdziałać pierwszemu. Mianowicie równocześnie przeżywają Stany Zjednoczone pewne zahamowanie produkcji z powodu ostrej zimy. W łagodniejszej wprawdzie formie, w zasadzie jednak podobnie jak w zeszłym roku w Europie, a głównie w Anglii, z powodu zawiei śnieżnych i mrozów powstały trudności transportowe i produkcyjne. W Pensylwanii zamarznięcie rzek unieruchomiło z transportowych przyczyn dwanaście kopalń węgla. Zwiększone zużycie opału na cele domowe wraz z trudnościami przewozowymi sprawiły, że przemysł motorowy w Detroit zmniejszył znacznie produkcję. Nie zahamowało to jednak spadku cen. Najwyraźniej zaznaczył się on na giełdzie zbożowej. Ceny pszenicy, przed kilku tygodniami utrzymujące się na rekordowo wysokim poziomie, spadły gwałtownie. Depresja objęła też notowania dla owsa, jęczmienia i kukurydzy. Ogólny wskaźnik cen hurtowych minął poziom z jesieni 1947 r. w połowie lutego, wykazując wciąż jeszcze tendencję zniżkową.

Czy oznacza to początek kryzysu w Stanach Zjednoczonych?

Nasycenie rynku i załamanie cen hurtowych jest w zasadzie wstępnym objawem towarzyszącym pojawianiu się kryzysów w państwach kapitalistycznych. Samo przez się o jego powstaniu jednak nie stanowi. Zjawisko to musi być trwałe, musi doprowadzić do zmniejszenia zatrudnienia, paniki na giełdzie akcyj, wreszcie do runu na banki. Tego wszystkiego jeszcze nie ma. Może się jednak zdarzyć, o ile tendencja zniżkowa będzie trwała nadal.

Zdaje się, że, zwłaszcza odnośnie zbóż, poważną rolę w baissie odegrały przyczyny koniunkturalno-spekulacyjne. Rolnictwo Ameryki oczekiwało mianowicie wielkich zakupów rządowych dla pomocy marshallowskiej za granicę oraz ponownie złych zbiorów w reszcie świata. Tymczasem plan Marshalla kurcząc się systematycznie ma być finansowany do wysokości zaledwie 5,3 mild. dol. na okres 12 miesięcy. Przed pół rokiem natomiast operowano w przewidywaniach suma kilkunastu, a nawet dwudziestu kilku miliardów, z czego około dziesięciu miało być wydatkowane w roku bieżącym.

Zbiory zapowiadają się też znacznie lepiej niż w roku zeszłym, szczególnie jeśli chodzi o południową hemisferę. Australia nawet oczekuje wyników rekordowych. Wreszcie i zniszczona Europa ma według przewidywań amerykańskich fachowców widoki na zbiory w wysokości 85% poziomu przedwojennego. Mając to wszystko na widoku, farmer amerykański, który magazynował zboże na przednówek, w oczekiwaniu jeszcze wyższych, spekulacyjnych cen, rzuca je na rynek w obawie, że później ceny spaść mogą jeszcze bardziej.

● Spór o Wyspy Sokole

(wrd) Do wielu kłopotów politycznych, nękających ostatnio Anglię — europejskich, azjatyckich, afrykańskich — przybyły ostatnio dwa nowe. Jeden umiejscowił się aż w dalekich strefach podbiegunowych półkuli południowej, drugi — w tropikalnej Ameryce Centralnej.

Między Argentyną i Chile, z jednej strony, a Wielką Brytanią, z drugiej, toczy się oddawna spór o Wyspy Falklandzkie, zwane również po polsku Sokolimi. Wyspy te, położone w odległości 500 km od wybrzeża południowej Argentyny, na Oceanie Atlantyckim, zaanektowane zostały w r. 1833 przez Anglię. Gospodarczo nie posiadają one większego znaczenia, lecz mają pewną wartość strategiczną jako stacja węglowa dla floty handlowej i wojennej, krążącej po wodach stref podbiegunowych półkuli południowej, czyli tzw. Antarktydy.

Mianem tym objęte są nie zbadane dotychczas bliżej ziemie tamtejszych okolic. Krążą uporczywe pogłoski, że znajdują się tam złoża uranu, minerału niezbędnego do wytwarzania energii atomowej. W tym fakcie, zdaje się, szukać należy przyczyn tak gorącej rywalizacji, jaka rozgrywa się ostatnio na tym tle między republikanami południowo-amerykańskimi (Chile i Argentyną) a W. Brytanią; w rozgrywce tej biorą również żywy udział—chociaż nie jawny, lecz zakulisowy—Stany Zjednoczone Ameryki Północnej.

Prezydent Chile, Gonzalez Videla, odbył niedawno podróż do krajów Antarktydy, w czasie której wygłosił ostre w tonie przemówienie, zgłaszające aspiracje jego państwa do tych ziem; w mowie swej miał na myśli Wielką Brytanię. Jeszcze ostrzej odpowiedział mu angielski marszałek lotnictwa, lord Tedder, nazywając kraje, starające się uszczknąć coś z posiadłości borykającego się z wielkimi trudnościami Albionu — po prostu... szakalami.

W chwili, gdy piszemy te słowa, sytuacja polityczna w strefie antarktydzkiej jest nadal nie rozwiązana. Argentyna i Chile nie odważyły się dotychczas na żadne ostrzejsze kroki natury wojskowej, choć — jak twierdzą wtajemniczeni — mają za sobą poparcie Stanów Zjednoczonych, które również wyraziły swoje zainteresowanie tą sprawą. Admiralicja brytyjskia wysłała — na wszelki wypadek — na wody Antarktydy ciężki krążownik (w drodze są podobno dalsze), by zabezpieczyć się przed wszelkimi „niespodziankami".

● Honduras

(wrd) Drugim punktem newralgicznym półkuli zachodniej, równie bolesnym dla Anglii, jest Ameryka Środkowa. Podobnie jak Argentyna i Chile w strefie Antarktydy, tak tutaj miniaturowa republiczka Guatemala — czując za sobą poparcie potężnej republiki amerykańskiej z Północy — zgłosiła pretensje do brytyjskiego Hondurasu.

Kraj ten, sąsiadujący z Guatemalą, obfitujący w duże bogactwa naturalne i surowcowe (drzewo budulcowe i meblowe, kakao, banany i inne owoce), wzbudza od dawna apetyty guatemalczyków,

a może i ich potężnego protektora. Anglia, nie chcąc utracić bogatej kolonii, zaproponowała skierowanie sporu do Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości w Hadze; Guatemala pozornie się zgodziła, lecz mimo to koncentruje oddziały wojskowe na granicy Hondurasu.

Znów powtarza się ta sama historia, co w Ameryce Południowej i Antarktydzie; Anglia wysłała już trzy krążowniki na wody Hondurasu, gubernator brytyjski w m. Belize (główne miasto Hondurasu angielskiego) każ wznosić gorączkowo fortyfikacje na wypadek niespodziewanej agresji.

Te dwa egzotyczne zatargi, grożące komplikacjami polityczno-militarnymi, zagęszczają jeszcze bardziej atmosferę międzynarodową. Nie byłyby one może tak niepokojące, gdyby nie fakt, że za wątłymi fasadami małych państw i państewek kryją się potężne interesy wielkich mocarstw i międzynarodowych koncernów.

Chaos w Palestynie

(lk) Uchwała ONZ z dnia 29 listopada 1947 roku o podziale Palestyny określiła trzy terminy wykonania tej uchwały. Do dnia 1 lutego 1948 roku Wielka Brytania miała ewakuować jeden z portów na wybrzeżu Morza Śródziemnego i przekazać ten port Żydom dla celów imigracyjnych. Do dnia 1 sierpnia 1948 roku mają być ewakuowane z Palestyny siły zbrojne władzy mandatowej, czyli wojska angielskie (jak wiadomo, Wielka Brytania oświadczyła, że przyspieszy ten termin i ewakuuje swe wojska do dnia 15 maja 1948 roku). Wreszcie do dnia 1 października 1948 roku mają powstać niezależne państwa żydowskie i arabskie z uwzględnieniem wyłączonego autonomicznego okręgu Jerozolimy.

Pierwszy z powyższych trzech terminów już minął i nie został dotrzymany przez Anglików. Według oficjalnego oświadczenia władz brytyjskich, przekazanie portu Żydom przyczyniłoby się do wzmożenia niepokoju w Palestynie. Tak rzeczywiście jest w obecnej konkretnej sytuacji, wytworzonej w Palestynie przez Anglików. Gdy codziennie dokonywane są akty terroru przez Arabów, Anglików i Żydów, — otwarcie portu dla żydowskiej imigracji mogłoby stać się hasłem do rozpętania prawdziwej wojny domowej. Tak widocznie rozumowali także przywódcy syjonistyczni, którzy wcale nie protestowali przeciwko niedotrzymaniu terminu przez Anglików.

O wiele bardziej istotny jest fakt, że także następne terminy wykonania uchwały o podziale Palestyny znajdują się obecnie pod znakiem zapytania. W ciągu ostatnich tygodni Jerozolima wstrząśnięta została przez olbrzymi wybuch w dzielnicy żydowskiej, ofiarą którego padło kilkadziesiąt zabitych i kilkaset rannych. Sprawcami wybuchu byli Arabowie, lecz dla nikogo nie ulega wątpliwości, że władze wojskowe Wielkiej Brytanii pomagają Arabom, dając im broń, amunicję i instruktorów. Terroryści żydowscy spod znaku „Irgunu" odpowiedzieli na wybuch jerozolimski wysadzeniem w powietrze pociągu z żołnierzami angielskimi. Liczba zabitych i rannych w Palestynie zwiększa się z dnia na dzień. Jest oczywistym, że skutki tych wydarzeń odczuwa najbardziej ludność cywilna.

W tej sytuacji sprawa podziału Palestyny ponownie trafiła na porządek dzienny Rady Bezpieczeństwa ONZ. Wystąpienia delegata Stanów Zjednoczonych Austina wykazały jaskrawo dwulicową politykę USA wobec postulatów Żydów i Arabów. W obliczu zbliżających się wyborów prezydenckich (w listopadzie br.) politycy obu wielkich partii amerykańskich nie chcą tracić głosów żydowskich, które w swej większości ujawniają sympatie syjonistyczne. Z drugiej jednak strony wielki przemysł amerykański zainwestował olbrzymie kapitały w rafineriach i rurociągach naftowych na Bliskim Wschodzie, znajdujących się w państwach arabskich. Arabowie grożą nieudzielaniem lub nawet cofnięciem koncesji naftowych, kapitaliści amerykańscy nie chcą rezygnować z zysków, więc posłuszni politycy z Departamentu Stanu wolą tak manewrować, by nie zrywać z Arabami.

W chwili, gdy piszemy te słowa, Rada Bezpieczeństwa na wniosek delegata amerykańskiego uchwaliła przekazać zagadnienie palestyńskie do ponownego zbadania 5 stałym członkom Rady, czyli 5 wielkim mocarstwom. Także Związek Radziecki głosował za tym wnioskiem, widząc, że obecny stan rzeczy w Palestynie wymaga nowych energicznych posunięć celem uniknięcia dalszego przelewu krwi. Komisja z 5 członków Rady Bezpieczeństwa otrzymała krótki, 10-dniowy termin dla przedłożenia wniosków.

Wielka Brytania oświadczyła na Radzie Bezpieczeństwa, że nie weźmie udziału w obradach „komisji pięciu".

Po 30 latach rządów mandatowych w tym kraju, które wykorzystane były dla stałego podjudzania Arabów przeciwko Żydom i Żydów przeciwko Arabom, Anglicy robią teraz, co mogą, by nie dopuścić do szybkiego załatwienia sporu palestyńskiego. Ich starania idą w tym kierunku, by utrzymać w Palestynie stan zamieszania i wewnętrznych niepokojów. Sztab brytyjski na Bliskim Wschodzie spodziewa się, że w obliczu walk arabsko - żydowskich w Palestynie wojska angielskie mogą się okazać jedynym czynnikiem, zdolnym do przywrócenia tam pokoju i bezpieczeństwa.

Najbliższe tygodnie wykażą, czy Organizacja Narodów Zjednoczonych potrafi przeprowadzić wykonanie swej uchwały o podziale Palestyny, czy też triumfować będzie strategia angielska, dążąca do utrzymania za wszelką cenę Palestyny w obrębie imperium brytyjskiego.

Każdy członek PPS udziałowcem „Wiedzy"

IDEE—MYŚLI—ZAGADNIENIA

Edward Dembowski

Bujna młodość

Przypadające w bieżącym roku stulecie Wiosny Ludów daje dobrą sposobność do wydobycia z mroków zapomnienia wielu bohaterskich postaci z tamtych czasów. Do takich postaci należy w pierwszym rzędzie Edward Dembowski. Życie Edwarda Dembowskiego, a zwłaszcza jego bohaterska śmierć w powstaniu krakowskim w 1846 roku, w tym właśnie powstaniu znalazły swoje logiczne rozwiązanie.

Ale jednocześnie z krótkotrwałym i nieudanym powstaniem w Krakowie rozegrał się w Małopolsce krwawy dramat, znany pod nazwą „rzezi galicyjskiej". Odpowiedzialnością za powstanie i za rzeź obarczono pamięć Dembowskiego i rzucono nań wyrok potępienia. Nietrudno zrozumieć, dlaczego tak się stało. Rzeź galicyjska była dla ówczesnego społeczeństwa polskiego przerażającą niespodzianką. Staroszlachecka wiara w posłuszeństwo i bierność mas chłopskich szła w parze z romantyczną wiarą w dobroć i łagodność ludu. Nikomu nie przyszło do głowy wyobrazić sobie chłopa idącego z widłami i siekierą na pański dwór.

Toteż rzeź galicyjska stała się olbrzymim wstrząsem dla całego społeczeństwa polskiego. Nie usiłowano jednak dociekać przyczyn tego zjawiska. Nie szukano żadnych wyjaśnień. Oceniono te wypadki jako „kainową zbrodnię" i usiłowano nie mówić i nie myśleć o nich przez niemal sto lat. Kornel Ujejski w słynnym chorale „Z dymem pożarów" dał w patetycznych strofach wyrok, który „obowiązywał" jeszcze w dobie drugiej niepodległości. Nawet Wyspiański nie zdołał się spod tego czaru wyzwolić i pokazał nam w „Weselu" krwawe widmo Szeli jako pozbawionego wszelkich cech ludzkich potwora.

I tak to łatwo rozstrzygnięto tę sprawę. Rzeź galicyjska to — według oficjalnej historii — tylko bezmyślna, szatańska zbrodnia, popełniona na niewinnej szlachcie i to w dodatku w momencie, gdy szlachta ta zrywała się do walki o niepodległość Polski. Z Szeli zrobiono upiora, który straszy do dziś dnia na polskich scenach, a z Dembowskiego jego wspólnika i podżegacza.

Dziś — po stu latach — można i trzeba wrócić do tych spraw. Przywróciło się już istotne oblicze tylu bohaterom w imię prawdy historycznej.

Należy się to w pierwszym rzędzie Edwardowi Dembowskiemu. Trzeba to zrobić właśnie teraz, w stuleciu Wiosny Ludów, bo Dembowski bezsprzecznie należy do grona jej bohaterów, chociaż nie dożył roku 1848.

O życiu Dembowskiego mówiono i pisano nieco przed dwu laty, w stuleciu rewolucji krakowskiej, lecz artykuły i wzmianki ograniczały się przeważnie do ostatnich dni jego życia, tj. do samego powstania. A przecież nie można go sprawiedliwie ocenić ani poznać na podstawie tak małego skrawka jego niezwykłego żywota.

Bo naprawdę: Dembowski żył tylko 24 lata, ale życie jego było niesłychanie bujne. W dużym skrócie przedstawia się ono tak: Pochodził Dembowski ze starej magnackiej rodziny, która swój ród wywodziła od Floriana Szarego. Urodził się 22 kwietnia 1822 roku. W następnym roku zmarła jego matka i młodszy brat, pozostał więc sam z owdowiałym ojcem w Klementowicach na Lubelszczyźnie.

Ojciec jego Leon był to umysł bystry i wykształcony. Z ogładą wielkoświatowca łączył gruntowną znajomość współczesnej literatury, filozofii, a także ekonomii i prawa. Był posłem, senatorem i ministrem w dobie Królestwa Kongresowego. W pamiętniku, jaki przez wiele lat prowadzi, pisze: „W r. 1815 spotkaliśmy się w zawodzie urzędowania w Biurze Rządu Tymczasowego Królestwa Polskiego. Potocki był na czele Wydziału Dyplomatycznego. Ja miałem w zarządzie wydziały: Sprawiedliwości, Spraw Wewnętrznych i Wojny, Tomasz Grabowski — Wydział Skarbu, a Marcin Zalewski — Oświecenie. Podówczas poznałem Lubeckiego, który prawdziwym był Rządcą, wszystkie Interessa sam prawie decydował."

Leon Dembowski należał do jednej z lóż wolnomularskich, o czym świadczą listy opatrzone znakami ∴ i pisane umówionym szyfrem.

Jego przekonania polityczne cechowało umiarkowanie. Po wybuchu powstania listopadowego brał udział w deputacji, która zarzucała Radzie Administracyjnej nieudolność i opieszałość, ale ostro występował przeciw Mochnackiemu i jego Klubowi. Leon Dembowski sam zajmował się wychowaniem i nauką swego jedynaka. Wykładał mu literaturę, filozofię i logikę. Naukę języków obcych poruczono guwernerowi Rohnowi, a po przyjeździe do Warszawy zaangażowano do wykładu matematyki profesora uniwersytetu warszawskiego Adriana Krzyżanowskiego, który znany był ze swych radykalnych przekonań.

Edward uczył się pilnie, nawet chciwie. Mając lat 18 ukończył studia na poziomie uniwersyteckim. Był już wtedy zdecydowanym demokratą. Nie da się ustalić, kto wszczepił w niego tę płomienną miłość do uciemiężonego ludu, kto go uczynił bojownikiem sprawy tak na pozór odległej od jego osobistego życia. Mógł to być częściowo wpływ ojca, może prof. Krzyżanowskiego, może zaważył tu też kuzyn jego Henryk Kamieński, może wreszcie osobiste spostrzeżenia z Klementowic. Dość, że Edward postawił sobie za główny cel życia walkę o wolność ludu, walkę o rewolucję społeczną, której wynikiem miało być całkowite równouprawnienie polityczne chłopów ze szlachtą w ustroju republikańskim i demokratycznym.

Sprawa ludowa była podnoszona w Polsce już w dobie Wielkiej Reformy 3 Maja. Autor pokaźnych rozmiarów rozprawy, wydanej w roku 1788 anonimo-

wo pt. „O poddanych polskich", domaga się uwolnienia poddanych, zastrzegając się wszakże, że nie myśli równać tej wolności z wolnością szlachty: „Nie chcę ich głosów mieszać w radę tych Republikanów, ale wolności chcę dla nich takiej, która by ich rozkowała z tych kajdan niewolniczych..."

Od tego czasu mówiono i pisano na ten temat nieustannie, ale bezskutecznie. Oto jeszcze w r. 1849 w Lipsku u Brockhausa wyszła książka również anonimowa pt. „Kwestya włościańska w Polsce podług właściwych swoich pierwiastków przed sąd opinii publicznej wytoczona etc.", w której wypowiada się takie np. poglądy: „Pan w towarzyskim (społecznym) porządku jest duszą włościanina, a on jego ciałem. Pan za niego myśli, a on na pana i dla siebie pracuje... Jeżeli zaś ciało z właściwym i normalnym sobie duchem w sprzeczności postawione, wówczas ciało staje się udziałem jakichściś piekielnych potęg, które nim na kształt opętanego miotają."

W taki to „naukowy" sposób uzasadniano pańszczyznę w trzy lata po rzezi galicyjskiej. Z tych dwu zestawień widać, jak trudnymi szlakami przebijać się musiała w Polsce sprawa ludowa.

Oczywiście nie Dembowski sprawę chłopską wynalazł, nie on był pierwszym jej apostołem. Po powstaniu listopadowym powstała na Wielkiej Emigracji potężna organizacja „Towarzystwo Demokratyczne" i słabsze od niej, lecz bardziej radykalne „Gromady Ludu Polskiego", które w swych programach i manifestach wyzwolenie chłopów i nadanie im ziemi stawiały na naczelnym miejscu.

Ale — to było na emigracji. W kraju z niedowierzaniem słuchano o tych nowinkach i nie mówiono o tej drażliwej sprawie niekoniecznie z obawy przed cenzurą.

Poza tym sprawę chłopską i na emigracji stawiano fałszywie. Rozprawiano o krzywdzie ludu, o braterstwie, o jedności, o wspólnej walce „dla wyjarzmienia Ojczyzny", a nie myślano w kategoriach ekonomicznych i nie słuchano wymowy liczb. A właśnie liczby z tego czasu są niezmiernie interesujące.

Wydany przez Fr. Radziszewskiego w Warszawie „Kalendarzyk Polityczny na rok 1844" podaje takie dane ludnościowe dla Królestwa Polskiego za rok 1842:

Ludność według stanów	w miastach (liczba miast 455)	%	we wsiach (liczba wsi 27904)	%	razem osób	%
Stanu wyższego	29357	3	214671	6	244028	5
Stanu gminnego	596002	56	3270690	92	3866692	84
Żydów, mahometan itp.	434596	41	77996	2	512592	11
Razem	1059955	100	3563357	100	4623312	100

Z powyższego zestawienia widać, jak nikły odsetek ludności kraju stanowiła szlachta, a liczby podane należy jeszcze zmniejszyć o ilość szlachty rosyjskiej i niemieckiej, jakiej sporo już było w Królestwie. Z drugiej strony, przyjmując nawet, że w liczbie ludności „stanu gminnego" w miastach nie ma wcale chłopów, co jest nieprawdopodobne, gdyż do miast zaliczano wtedy takie osiedla, które i dziś jeszcze miastami nie są (Parzęczew, Piątek, Kiernozia, Osmolin, Babiak i w. in.), widzimy, że ilość chłopów przekraczała 92% ogółu ludności wiejskiej, a 70% ludności Królestwa.

Pięcioprocentowa garstka „stanu wyższego" reprezentowała naród tam, gdzie chodziło o przywileje i dochody. Taki stan musiał prowadzić do katastrofy. Niestety — sto lat temu niewielu ludzi to rozumiało, a jeszcze mniej było takich, którzy zdobyli się na odwagę wystąpić czynnie do walki z tym nonsensem, który zdążył już wejść do inwentarza narodowych świętości.

Na tym właśnie polega „szaleństwo" i zasługa Dembowskiego dla sprawy ludowej, że postanowił mówić i pisać i działać w tej sprawie ciągle i nieustępliwie — i to właśnie w Warszawie, nie w Paryżu. Jest to odwaga tym większa, że szykowało się już wtedy powstanie, a w tej sytuacji łączenie walki o niepodległość polityczną z kwestią przebudowy socjalnej nawet wielu szczerym demokratom wydawało się niebezpieczne. „Zamach" na szlacheckie przywileje nabierał cech zdrady narodowej.

Dla Dembowskiego sprawa ludowa nie była kwestią sentymentalnego współczucia dla chłopskiej krzywdy. Była ona wynikiem głębokich przemyśleń i kamieniem węgielnym jego światopoglądu. Wychodząc, jak wielu innych myślicieli tej epoki, z systematu dialektyki Hegla, traktował Dembowski dzieje ludzkości jako urzeczywistnianie się idei wolności. Z tego punktu widzenia niewola chłopów musiała być traktowana jako przeszkoda, tamująca postęp ludzkości. Świat nie może postąpić naprzód, jeśli tej przeszkody nie usunie.

Ożeniwszy się w roku 1840 z młodziutką Anielą Chłędowską przenosi się Dembowski do Warszawy, gromadzi koło siebie zespół ludzi, których dziś znamy pod ogólnym mianem „Entuzjastów" i zaczyna wydawać własny organ „Przegląd Naukowy".

Oprócz obojga Dembowskich do grona tego należeli: Henryk Kamieński, znany już wtedy autor „Katechizmu Demokratycznego" i „Prawd Żywotnych Narodu Polskiego", Narcyza Żmichowska, Eleonora Ziemięcka, Skimborowiczowie, Majorkiewicz, Baliński i inni. Nastrój tej gromadki tak maluje Żmichowska: „Co tam my, co tam szczęście lub niedola, co tam człowiek, listek maleńki na wielkim drzewie stworzenia? Niemasz człowieka — są tylko ludzie i ludzkość, wiara i Bóg!"

Dnia 1 stycznia 1842 roku wyszedł pierwszy numer „Przeglądu Naukowego". Na stronie tytułowej umieścił Dembowski hardą dewizę:

„Łam, czego rozum nie złamie,
Sięgaj, gdzie wzrok nie sięga".

Pismo miało wychodzić co kwartał i służyć literaturze, nauce i sztuce, ale redakcja zapowiadała także „okazanie dążeń współczesnych i przeszłych, a wśród nich tego, które za dobre mamy".

„Przegląd Naukowy" dla wyrazistości swego postępowego zabarwienia spotkał się z życzliwym zainteresowaniem postępowej części społeczeństwa. Po roku miał już 523 stałych prenumeratorów, co na ówczesne stosunki jest liczbą imponującą.

Dembowski nie tylko finansował „Przegląd" z własnej szkatuły, nie tylko zapełniał jego łamy rozprawami, opowiadaniami, recenzjami i wierszykami. Prowadził także administrację pisma, latał całymi dniami do „panów cenzorów", którzy potrafili

trzy czwarte gotowego już numeru zakwestionować i skreślić.

Toteż rychło zabrakło Dembowskiemu czasu na bieganie od domu do redakcji, a od redakcji do cenzorów i drukarzy.

Wtedy Dembowscy po prostu zlikwidowali swe mieszkanie na mieście i przenieśli się na stałe do redakcji. Rodziny obojga szaleńców załamały ręce z rozpaczy. Ciotka, która ich w tym apartamencie odwiedziła, ze zgrozą pisała do rodziny, jak czym prędzej musiała uciekać do Hotelu Angielskiego, bo w „redakcji" było brudno, ciemno i schody niewygodne.

Dembowskiemu robota paliła się w rękach. Pisał wielką rozprawę o filozofii Hegla, robił notaty i streszczenia z prasy zachodnio - europejskiej i z punktu rozpoczął walkę z zacofaniem i pańszczyzną.

Budując na heglowskiej podstawie swój system filozofii twórczości przemycał już tu przy każdej sposobności takie np. poglądy: „Filozofia wtedy samorodną będzie, gdy będzie zgodna z charakterem Ludu *) krajowego. Ale charakter to nie obyczaje, bo te były nieraz szatańskie jak wyłączność przywilejów szlacheckich" (Twórczość jako żywioł samorodnej filozofii. P.N. 1843, str. 309).

W licznych recenzjach z literatury polskiej i obcej Dembowski ocenia wartość utworu zawsze na podstawie jego społecznej ideologii. Wartościowe i piękne jest dla niego tylko to, co służy idei wolności i postępu.

W „Kronice piśmienniczej obcej" („Przegląd naukowy", 1843, str. 331), omawiając poezje francuza Riboul'a, tak pisze: „...myśl bez poezji, poezja bez wyższej myśli ostać się nie mogą. Mógł być Riboul poetą Ludu, został wierszopisem".

Omawiając wydawnictwa polskie, pisze Dembowski: ...„Autor sądzi, że kto biedny, sam sobie winien. Autor widać nie zna naszych wyrobników lub kmiotków, a jeśli ich zna, to patrzy na nich samolubnym lub słabym okiem".

Książkę pt. „Stosunek książęcego domu Radziwiłłów do domów książęcych w Niemczech" ocenia Dembowski krótko: „Co nas obchodzą stosunki jakichsiś (sic) rodzin, opisane przez pedanta Niemca, spolszczone źle i nie mające najmniejszej ważności dla Ludu?".

Gorczyńskiemu zarzuca, że jego powiastki są „czcze", zajmują czytelnika bawidełkami, a samodzielnym i postępowym duchem nie tchną". Podobnie dostało się i Kraszewskiemu, którego Dembowski nie cierpiał za jego konserwatyzm i stale odmawiał mu miana poety. O „Ulanie" pisze Dembowski tak: „Nie pojmujemy, dlaczego autor kazał jej służyć we dworze, jest to niby, żeby ją bardziej ucywilizować. Ale sposób źle wybrany, bo Lud w służbie dworskiej raczej odcywilizować się może". Gdy Kraszewski w „Latarni czarnoksięskiej" karczemne maniery nazwał demokratycznymi, Dembowski zareagował na to ostro: „...podobna bezczelność boli i śmieszy, a jest nieprawdą, bo postęp na cnocie się opiera, a pijackie życie jest zwierzęcym... i tak żyjący przywłaszczają sobie święte miano demokratów, bo to miano myślącym i żyjącym ludowo przystoi, a nie krzyczącym wielkie słowa, a żyjącym ladajako". Po ukazaniu się „Mindowsa" Kraszewskiego Dembowski odmówił temu poematowi wszelkiej zgoła wartości: „Czyliż Mindows chce wolności Ludu? Czyliż chce jak Wallenrod oswobodzić Ojczyznę? Bynajmniej — a skoro tak jest, cóż nas Mindows obchodzi?".

Gdy poznański „Orędownik" nazwał niebacznie Dembowskiego wielkim panem, ogłosił on natychmiast następującą „Reklamację" w postępowym „Tygodniku Literackim": „Ani zasadami, ani majątkiem wielkim panem nie jestem **), a nazwanie mnie takowym za krzywdzące uważam".

W powiastce pt. „Klecha" pisze Dembowski: „Nie trzeba patrzeć na Lud okiem martwym, trzeba weń sercem się wgłębić, myśleć jego wielką ognistą myślą, a wtenczas dopiero będziemy mogli powiedzieć, żeśmy Lud zrozumieli". A nieco dalej: „Czas już przestać ową szlachetczyznę bijącą się i pijącą ubóstwiać, zbadać krytycznie postacie przeszłości, a wtenczas staniemy się historykami".

Przypisując wielką rolę poezji dramatycznej, którą Dembowski uważa za poezję przyszłości, tak pisze: „Samorodny dramat tchnąć będzie najżywszą miłością Ludu. Miłość Ludu, zapał, uniesienie, namiętność, — oto żywioły samorodnego dramatu".

Gdy inny poeta postępowy, Dziekoński, wyraził wątpliwość, czy ścisłe badania naukowe nie zniszczą owej szlachetnej uczuciowości, która cechuje Lud, Dembowski uspokaja go, że: „...zimne badania... nie wyłamią skrzydeł Ludowi, lecz wzlot mu nadadzą potężniejszy — a zresztą także to błahe pojmowanie postępu i Ludu, aby sądzić, że jakabądź potęga może Ludowi wyłamać skrzydła?" (Przegl. Nauk. 1843, str. 310).

Tym płomiennym wyznaniem swej ludowej wiary zakończył Dembowski swą działalność w Warszawie. W jesieni 1843 r. musiał z niej uciekać do Poznania z obawy przed aresztowaniem, zamieszany był bowiem w przytowania spiskowe, mające na celu zamach na cara Mikołaja podczas planowanego przyjazdu do Warszawy.

W Poznaniu Dembowski nawiązał współpracę z wszystkimi trzema postępowymi pismami, jakie tam wychodziły. Były to: „Rok" (z dodatkiem bieżącej liczby roku w tytule), „Tygodnik Literacki" i „Dziennik Domowy". W Poznaniu precyzuje Dembowski swe poglądy społeczne i usiłuje zbudować z nich logiczny systemat.

System polityczno-społeczny Dembowskiego

Światopogląd społeczny budował Dembowski w oparciu o hasła Wielkiej Rewolucji. Samorodna filozofia polska, czyli filozofia Twórczości — ma według niego doprowadzić ludzkość do zupełnej znajomości celów i zadań człowieka, wprowadzić radykalne zmiany w istniejących stosunkach, bo oparte na równości, wspólności i braterstwie, czyli ludowe. Z trzech historycznych haseł Wielkiej Rewo-

*) Lud u Dembowskiego pisze się zawsze przez duże L.

**) Była to prawda, gdyż Dembowski wtedy już cały niemal swój majątek osobisty zużył na prowadzoną akcję wydawniczą i społeczną.

lucji Dembowski jedno zmienia: zamiast „wolność" — powiada: „wspólność". Nie jest to przypadek.

Za źródło bowiem wszelkiej niewoli i ucisku uważa Dembowski własność.

Istotą życia społecznego jest miłość, a miłością jest poświęcenie się dla dobra ludzkości. Jednakże wszelki postęp na drodze indywidualnego wykształcenia i poświęcenia jest abstrakcją: tylko postępy ludowe (masowe) są prawdziwe. A więc prawdziwy postęp zacznie się dopiero wtedy, gdy „Ludy miłość ku sobie czynami będą jawiły". Ale: „celem żywota Ludów jest wolność, a wolność tam tylko być może, gdzie nie ma własności". Własność rodzi przemoc, która bywa trojaka: przemoc fizyczna; przemoc własności i przemoc umysłowa. Stąd podział ludzi na biednych i bogatych, słabych i silnych, mądrych i głupich.

Jedynym sposobem wywołania postępu jest zniszczenie własności jako źródła przemocy, a wtedy „żadna już przemoc rozwijania się ludowego tamować nie będzie". Ponieważ zaś człowiek z dóbr materialnych korzystać musi, należy znieść tylko własność prywatną, a na jej miejsce wprowadzić własność ludową, czyli „bezwzględną wspólność".

Każdy będzie mógł używać tej wspólnej ludowej własności, ale za to „wszystką pracę całego żywota poświęci na korzyść ogólną". Miarą prawa do używania wspólnej własności jest ilość i jakość wykonanej pracy, którą oceniać będą co 10 dni obieralni biegli. Utrzymywanie niezdolnych do pracy, kształcenie dzieci, utrzymanie matek karmiących odbywać się będzie na koszt ogółu.

Obok istnienia wspólnych domów, stołówek, sklepów i składów towarowych, które będą zaspokajać potrzeby ludzkie wedle pewnych szablonów, możliwe będzie także zaspokajanie upodobań indywidualnych.

Każdy będzie mógł zamieszkać, gdzie mu się podoba, w stołówce będzie mógł zamówić swe ulubione potrawy, a jeśli komu się nie spodobają sprzęty ze składów ludowych, to zamówi sobie specjalne — wedle swego gustu. Za wszystko to płacić się będzie półdniową pracą, bo druga połowa dnia jest przeznaczona na odpoczynek i kształcenie się. Dembowski wierzy, że jeśli choć jeden Lud wprowadzi u siebie taki ustrój, to pociągnie za sobą całą ludzkość i zrealizuje się marzenie o bezwzględnej wolności.

Na tym jednak postęp ludzkości się nie skończy: przyjdą po tym inne stany jeszcze doskonalsze, gdyż postęp jest nieustanny. Jednak dalszych jego etapów obecnie przewidzieć nawet nie można.

Zwracając oczy od tej utopii ku rzeczywistości, widzi Dembowski straszną nędzę i niewolę Ludu. Chłop krwawi się w pracy dla panów, żyje i umiera w brudzie, nędzy i poniewierce. Dlatego umysł zobojętniony, a miłość wyradza się w rozpacz, gdy widzi, że jego najdrożsi skazani są na cierpienia przez całe życie. A jednak mimo to Lud jest cnotliwy, „a w sercu jego tyle miłości, że i swym panom przebaczyć zdolen za tyle obelg i męczeństw".

Więc „czemu to Pan Bóg tak Lud swój poniewierać pozwala? — Przyjdzie chwila, gdzie Lud cierpieć nie będzie i nie będzie panów ani chłopów — tylko ludzie. I wszyscy kochać się będą".

A cóż się wtedy stanie z panami? — „Zginą, którzy nie zechcą być ludźmi, a będą nad człowieczeństwo przenosić swój klejnot szlachecki, — a którzy zechcą kochać wszystkich jak braci — ci będą kochani i cały im się świat nowy cnoty i uczuć otworzy, którego dziś nie znają".

Czy prędko to nastąpi? — „To Bóg wie — ale będzie".

Czekać biernie na przyjście tego dnia nie wolno: „Nie bluźnij, gdy Bóg ziemię żelazem zbawi jak dawniej potopem, z kałuży podłości blask zmartwychwstania wykwitnie, — tylko oby ludzie zrozumieli, że nie gnuśnie czekać dnia sądu potrzeba".

Nie śmiejmy się z naiwności tego utopijnego komunizmu. Wiele marzeń sprzed stu lat stało się rzeczywistością. Nie to jest istotne, że osiągnięto ówczesne ideały na innej drodze, że rozwiązano trudne zagadnienia inaczej — ale to, że je w ogóle rozwiązano. A przecież w epoce, gdy Dembowski swoje pomysły rzucał na papier, nie było jeszcze w Europie żadnego bardziej „konkretnego" projektu sprawiedliwego społecznie ustroju — roiło się zato od utopii. Umysły szlachetne, a niecierpliwe chciały za jednym zamachem zburzyć wszystko zło na świecie i przerobić ten świat na lepszy — w ciągu jednego dnia.

Może się dziwnym dziś wydać ten pośpiech, ta nerwowość. Wynikała ona stąd, że powszechnie oceniano wtedy nietrwałość panującego podówczas w Europie „porządku", przeczuwano zbliżającą się Wiosnę Ludów i starano się zdążyć na czas z ideami, które by pozwoliły uniknąć grożącej katastrofy, jaka by wynikła z rozwalenia starego porządku i braku planu nowego ładu.

Niezależnie od powyższego nie leżało w charakterze Dembowskiego kunktatorstwo. Był on zdecydowanym wrogiem wszelkiego kompromisu, wszelkiej połowiczności. Poświęcił całą rozprawę tej kwestii pt. „Kilka myśli o eklektyzmie" (Rok 1843, t. IV). Eklektyzm — to mechaniczne gromadzenie elementów różnych systemów. Wśród walki eklektyzm jest spokojny, choć wszędzie się miesza i przeszkadza, nie dozwala wypadkom zupełnie się rozwinąć i „prawdzie wybłysnąć". Występuje często pod postacią bezbarwności w literaturze i polityce. Przykładem takiego zatrzymania się w połowie drogi jest Konstytucja 3 Maja. Jest to „umiarkowanie i rozsądek, którego obyśmy nigdy nie znali".

Pod płaszczykiem postępu kryją się często najniebezpieczniejsi nieprzyjaciele postępu, pragnący umiarkowaniem zasad postępu przyprowadzić go do zguby. Pouczającym przykładem jest historia Girondystów. Oni to zgubili Wielką Rewolucję. Ich zasady „...uśpiły dzielną terroryzmu potęgę, który musiał upaść, zmuszony do większego krwi rozlewu, niżby to uczynił bez tych umiarkowanych".

Każda myśl nowa musi być Ludowi podana w swej pełnej postaci, gdyż tylko wtedy zawarta w niej prawda może należycie „wybłysnąć". Nie należy się przy tym obawiać, że Lud jej nie zrozumie. „Lud wszystko, co poczęte w miłości do niego, kocha i zrozumie, a co nie w miłości ku Ludowi poczęte jest — to nic niewarte".

Walka idei postępowych z wstecznictwem toczyć się ma nie tylko na arenie politycznej. Należy ją rozpocząć i prowadzić w literaturze, szczególnie w dramacie. Poezja ma być „wiedzeniem przyszłości i jej wieszczeniem". To posłannictwo określa jej całą istotę. Stąd „dramat polski dzisiejszy ma być obrazem walki zdań i stronnictw, bo ona wyświeca przyszłość".

Nie będzie to chyba niespodzianką dla dzisiejszego czytelnika, że Dembowskiemu nie pozwolono długo takich idei głosić w Poznaniu. W jesieni 1844 roku wydalono go z zaboru pruskiego. Od tej chwili ustaje literacka działalność Dembowskiego. Zaczyna się okres walki rewolucyjnej w konspiracji.

Dembowski, będąc w Poznaniu, nawiązał łączność z Centralizacją Towarzystwa Demokratycznego i teraz otrzymał od niej zlecenie udania się do Galicji dla ożywienia tam nastrojów rewolucyjnych. Galicja uchodziła wtedy za teren najbardziej bierny i trudny do poruszenia. A z drugiej znów strony „czerwone" poglądy Dembowskiego nie były mile widziane w Towarzystwie. Wysyłając więc Dembowskiego do Galicji Centralizacja chciała jednocześnie pozbyć się ze swego pobliża niebezpiecznego szaleńca, a z drugiej, znając zapał i energię Dembowskiego, mogła liczyć na to, że nawet w śpiącej Galicji zdoła on ferment rewolucyjny zaszczepić.

Od tej chwili zaczyna się ostatni etap działalności Dembowskiego. Docierał on do najbardziej zapadłych kątów. Agitował wśród szlachty, mieszczaństwa i chłopów. Wymykał się czujnie z zasadzek i obław. Umiał widocznie trafić do serc, gdyż sława jego rozeszła się szeroko po całym zaborze austriackim.

Sprawa wybuchu powstania była już wtedy w Centralizacji szeroko omawiana, ale Tow. Demokratyczne, obawiając się porażki, odwlekało termin wybuchu. Dembowski zaś ostro wystąpił przeciw zwlekaniu i, jak świadczy Moraczewski, „tak na Centralizację nalegać umiał, że słowa jego zdawały się głosem ogólnym całej dawnej Polski".

Dembowski w swej agitacji zapowiadał wszędzie rychły wybuch powstania. Podawał to jako pewnik i umiał przez to wytworzyć tak złudne pozory wrzenia rewolucyjnego, że choć w jesieni 1845 roku udowodniono mu nieprawdziwość raportów o wrzeniu w Galicji, to jednak nie pozbyto się przekonania, że spisek galicyjski jest gotów. Termin wybuchu oznaczony został na luty 1846 r. Centralizacja wyznaczyła Mierosławskiego na wodza powstania i w lutym miała pchnąć ku granicy polskiej oddziały swych żołnierzy z Francji. W styczniu 1846 r. do bawiącego wtedy we Lwowie Dembowskiego przybywa Wiesiołowski, wyznaczony na wiekorządcę Galicji, i oznacza ostatecznie termin powstania na dzień 22 lutego. Przejmuje to Dembowskiego nieopisaną radością: widzi przed sobą spełnienie marzeń — Polskę Ludową. Kończy swe objazdy w Małopolsce wschodniej i 11 lutego wyrusza do Krakowa. Jeszcze raz dopisuje mu szczęście: następnego dnia rozpoczynają się we Lwowie masowe aresztowania. Do starosty tarnowskiego idą poufne instrukcje. 18 lutego zaczyna się w tarnowskim rabacja. Powstanie otrzymuje pierwszy, najboleśniejszy cios, zanim jeszcze zdążyło wybuchnąć.

Dembowski musiał się o tym dowiedzieć w drodze. Nie wiadomo, jakie to na nim zrobiło wrażenie, gdyż ani jednym słowem o tym nigdy nie wspomni. Jedno jest pewne: nawet rozruchy chłopskie nie zachwiały w nim wiary w Lud. Da temu mocny wyraz w ostatnim już etapie swego życia — w powstaniu.

Walka i śmierć na polu chwały

Wieść o wybuchu powstania zastaje Dembowskiego w drodze do Krakowa — w Wieliczce. Zajmuje ją w imieniu Rządu Narodowego, ogłasza manifest powstańczy, zarządza pobór rekruta, po czym pośpiesza do Krakowa. W dniu 24 lutego widzimy go już przy boku dyktatora Tyssowskiego, jako sekretarza. Dembowski prawdopodobnie wytężył wszystkie siły, żeby powstaniu nadać od razu jak największy rozmach oraz wyraźne piętno rewolucji społecznej, gdyż stał się powodem zamachu na dyktatora.

Jak podaje Limanowski, żywioły umiarkowane z profesorem uniwersytetu Michałem Wiszniewskim na czele, obawiając się, że „szalony" Dembowski opanuje łagodnego Tyssowskiego i narzuci mu swój program, zdecydowały się na zamach stanu. Wiszniewski, udawszy się z grupką swych adherentów do siedziby Rządu (mieszczącej się w historycznej Szarej kamienicy na Rynku), odebrał Tyssowskiemu szarfę dyktatora i sam zajął jego miejsce. Na szczęście Dembowski szybko się o tym dowiedział, zaalarmował ulicę, wpadł z tłumem do siedziby Rządu, zamachowców aresztował i przywrócił władzę Tyssowskiemu.

Wzbudziło to w Tyssowskim obok wdzięczności także i strach. Przekonał się, że z Dembowskim nie ma żartów, że nie ustąpi on nic ze swych przekonań i ważyć się będzie na każde „szaleństwo" w obronie swych ideałów. Toteż usiłuje zepchnąć Dembowskiego w cień. Przenosi go od siebie do ministra spraw wewnętrznych Wielogłowskiego w charakterze sekretarza.

Dembowski organizuje Klub Rewolucyjny — dyktator natychmiast zarządza jego zamknięcie. Z konieczności wraca Dembowski do propagandy publicystycznej. Organizuje wydawnictwo „Dziennika Rządowego Rzeczypospolitej Polskiej", którego pierwszy numer wychodzi 26 lutego. Trzy numery tego niepozornego dziennika płoną olbrzymim entuzjazmem i wiarą w zwycięstwo — na przekór ponurej rzeczywistości. Trudno jest niewątpliwie ustalić autorstwo Dembowskiego w odniesieniu do poszczególnych artykułów i sprawozdań dla braku podpisów. Ale znając i przekonania i sposób pisania Dembowskiego można zaryzykować twierdzenie, że Dziennik był owocem jego pracy i jego pióra niemal w całości.

Zaraz w N-rze 1 czytamy płomienną odezwę:

„Rzymianie mieli tylko dwie mile kwadratowe obwodu i niespełna cztery tysiące mieszkańców, a jednak stali się panami całego starożytnego świata... Odtąd niech hasłem naszym będzie: „Bóg! Jedność! Ojczyzna!".

W tymże numerze drukuje Dembowski protokół insurekcji z dnia 22 lutego:

„...poprzysięgamy w obliczu Boga i Narodu, że Władzę Rewolucyjną tak długo wykonywać będzie-

my, dopóki cała Polska wyjarzmioną nie będzie, iż za środek do tego celu uznajemy poruszenie całego ludu przez zniesienie przywilejów i nadanie bezwzględnej własności ziemi dzisiaj przez włościan warunkowo tylko posiadanej, iż za wszelkie następstwa dzisiejszego czynu odpowiedzialność przyjmujemy".

Tu też znajduje się zawiadomienie o utworzeniu Klubu Rewolucyjnego:

„Rząd z łona Rewolucji wyrodzony rozwija ją w duchu takim, w jakim ją serca nasze wykochały, w jakiej postaci wymarzyły ją sny nasze najdroższe. Usposobić Lud do pojęcia i ukochania rewolucji, LUD, który obłąkać usiłowali wrogi nasze i wewnętrzni zwolennicy przywileju i ucisku, jest powinnością i zadaniem opinii publicznej. Dla wsparcia wyrobienia się opinii zakładam Klub Rewolucyjny Polski".

W numerze 2 mamy krótki artykuł pt. „Rewolucja i Lud". Czytamy tu: „ Są ludzie małego serca, a myśli tępej sądzący, że Lud wiejski nie powstanie, że Rewolucji nie pojmie i nie pójdzie bić się za świętą sprawę naszą do upadłego. Kto tak twierdzi, nie zna i nie kocha Ludu, jest to albo panek, któremu żal, że byt Narodu okupił poświęceniem pańszczyzny, albo taki, który włościanina obciążał pracą, uciskiem, obelgą, a ten drży, aby za to zasłużonej nie odebrał kary, albo wreszcie zbrodniczego o powstaniu Ludu powątpiewania — jest to taki, co by chciał choć z dzień jeszcze u siebie wstrzymać ogłoszenie Rewolucji Społecznej".

Szlachta dziwi się, że Lud za nią nie idzie. Nie pójdzie, bo go gnębią „i nie powstanie tam, gdzie nie wie, o co się rzecz toczy". Ale „przemów doń jasno, a wymownie, żeby cię pojął i zrozumiał, przemów jego serdeczną, prostą mową, a rzuci się z całą duszą w objęcia Rewolucji... O! kochajcie tylko Lud i głoście mu Rewolucję społeczną, a uwierzy wam, a pójdzie za wami, choćby w piekło... Faktem okażcie, że Rewolucja dla naszego dobra dokonana, a pójdzie i sam będzie opowiadać Ewangelię Rewolucyjną".

W tymże numerze znajdujemy krótką wzmiankę o zamachu Wiszniewskiego:

„Przez jeden dzień upłyniony... Rewolucja na niewzruszonej stanęła podstawie, szerzy się i umacnia i Naród, powstawszy z martwych, młodzieńczą zakwitnął siłą. O niemałej potędze Rewolucyjnego rozwinięcia świadczy spełznięcie zręcznie ułożonego przez ob. Mich. Wiszniewskiego zamachu na dyktatorską władzę".

Wreszcie w numerze 3 znajdujemy niewątpliwie przez Dembowskiego zredagowaną, bo przez niego podpisaną odezwę: „Dyktator do wszystkich umiejących czytać".

Powtarza w niej Dembowski jeszcze raz przyrzeczenie manifestu o nadaniu chłopom ziemi:

„...grunta, z których dotąd odrabialiście lub płaciliście jakiebądź powinności, są odtąd waszą bezwarunkową własnością, której jak wam się podoba, na wasze dobro używajcie".

Tak przyszedł dzień 27 lutego. Rabacja rozlała się jak pożar, bandy chłopskie pojawiły się w okolicach Krakowa. Dembowski nie może uwierzyć w to, że Lud odrzuca powstanie, że pali i morduje. Widzi w tym jakiś obłęd i postanawia go poskromić. Dembowski nie boi się chłopskich twarzy ani chłopskich wideł. Zna przecie chłopów i chłopi jego też znają.

Postanawia, że pójdzie naprzeciw bandom, które widziano już w okolicy Podgórza. Pójdzie bez broni, jak zawsze szedł do Ludu, z krzyżem w ręce i pieśnią nabożną. To musi wystarczyć do otrzeźwienia zbłąkanych.

O zmierzchu pochmurnego zimowego dnia wyrusza z Rynku ku Wiśle procesja. Prowadzi ją sam Dembowski w sukmanie, z krzyżem w ręku. Za nim idą księża i tłumy mieszczan krakowskich. Procesja przybywa do Podgórza. W Podgórzu spokój. Żadnych band nie ma. Procesja idzie dalej i nie spotyka nikogo.

Dembowski zawraca pochód do Podgórza. Gdy wkracza na podgórski rynek, nagle sypią się strzały. To oddział austriacki zaatakował powstańczą załogę miasta. W bezładnej walce pada Dembowski po trzykroć przebity bagnetem. Tłum pierzcha w popłochu.

Pochowano Dembowskiego razem z innymi ofiarami tej walki na cmentarzu podgórskim. Powstanie upadło. Rzezie ustały. Chłopi wrócili do odrabiania pańszczyzny, magnaci wybierali się do Wiednia.

Szlachetni zaczęli się kajać z cudzych win. Towarzystwo Demokratyczne odżegnało się od powstania. Kornel Ujejski zapłakał na cały świat ponurym chorałem, szlachta z westchnieniem ulgi przyjęła werdykt o kainowej zbrodni i była gotowa wspaniałomyślnie „przebaczać".

O krzywdzie ludu nie było już komu mówić. Dembowski leżał w zapomnianym grobie, a pamięć jego zgubiono.

Ale nie na długo. Gdy tylko wróciła pańszczyzna i ucisk po wsiach, zaczęto o nim znów mówić i wspominać. Zaczęto go nawet widywać, jak chodzi w przebraniu od wsi do wsi i głosi dalej swoją Ewangelię Rewolucji Społecznej. Wieści te nie ustawały z latami. Szerzyły się coraz dalej, aż postawiono na nogi żandarmerię we wszystkich trzech zaborach. Bo Dembowski ukazywał się także i w Poznańskiem i w Królestwie: był wszędzie, gdzie była chłopska nędza i ucisk panów.

Tak przez długie lata po śmierci pełnił jeszcze Edward Dembowski swoją powinność żołnierza sprawy ludowej.

Dzisiaj należy się mu od nas dobre słowo i sprawiedliwy sąd, o który tak wzruszająco prosi w jednej ze swoich powiastek:

„...O, żegnam Ciebie pełen siły i potęgi, pełen zapału i nadziei... Dziś nad grobem własnej myśli, dziś w grobie własnej przyszłości, zemdlały i bez nadziei, zwątpiały i niekochający. Wtenczas takiej siły byłem, że na wieki wieków mogłem z Tobą się rozstać i pożegnać Ciebie — pamiętasz — i tę chwilę przeżyłem. I prosiłem Cię, abyś, gdy zginę męczeńską śmiercią, westchnęła za mną. A dziś błagam Cię tylko, nie potępiaj mnie jeszcze!

Nie potępiaj! bo może stanę przed Tobą w bieli, niewinny i czysty, a z mieczem płomienistym! Nie potępiaj, bo jeśli już wybiła moja ostatnia godzina, to błogosławieni ci, którzy ludzi czystych serc mogą ukochać, a sama rzekłaś, że serce moje czyste, a duch miłujący braci...".

Stanisław Dębowski

Od ustroju kapitalistycznego do socjalizmu

Mianem gospodarki kapitalistycznej określamy ustrój gospodarczy oparty na założeniu, iż człowiek działa ekonomicznie, to znaczy zdąża do osiągnięcia maksimum zadowolenia przy użyciu minimum wysiłku, motywem działania gospodarczego jednostki jest interes osobisty, celem działania jest zysk, a działalność gospodarcza odbywa się w warunkach niczym nieskrępowanej swobody gospodarczej.

Z tych czterech założeń pierwsze jest związane z samą naturą człowieka, odwieczne, wspólne wszystkim ustrojom gospodarczym, nie stanowi przeto signum specificum ustroju kapitalistycznego. Dalsze trzy założenia wyodrębniają natomiast w sposób istotny ustrój kapitalistyczny spośród innych typów modeli ekonomicznych i rodzą dla struktury klasowej i moralnej społeczeństwa bardzo istotne skutki.

Zbudowanie ustroju opartego na powyższych trzech zasadach oraz jego sprawne działanie wymagało: a) rozbicia więzów organizacyjnych ustroju feudalnego zarówno w zakresie organizacji gospodarki miejskiej (wytwórzość rzemieślnicza) jak i wiejskiej (prawne przywiązanie chłopa do ziemi), inaczej bowiem nie mogła pojawić się na rynku wolna siła robocza ani nastąpić uwolnienie nowych przedsiębiorców od krępujących rygorów, płynących z przymusu przynależenia do organizacyj cechowych; b) rygorystycznej ochrony własności prywatnej, choćby ona oznaczała nie tylko prawo używania, ale także niszczenia rzeczy; c) ograniczenia kompetencji państwa w stosunkach gospodarczych do roli stróża porządku publicznego.

Wiek XIX jest okresem realizacji wyżej wymienionych zasad. Kraje o strukturze kapitalistycznej są sobie podobne. Jeżeli zachodzą różnice w dziedzinie organizacji życia gospodarczego, to głównie na tle okresu rozwojowego, który dany kraj przeżywa (wczesny kapitalizm, liberalizm, imperializm). Nauka ekonomii wykładana jest jako opis mechaniki działania tego ustroju, nie uwzględnia się natomiast nauki organizacji życia gospodarczego poszczególnych krajów kapitalistycznych, ponieważ jest ono zbudowane wszędzie w sposób podobny.

Społeczeństwo żyjące w kapitalistycznym ustroju gospodarczym znajduje się w stanie ciągłej walki. Walka wyrażała się m. in. w formach konkurencji gospodarczej. Wynikiem jej był proces stałej eliminacji słabszych, ubożenia jednych i bogacenia się drugich. Ten proces prowadził do kumulowania kapitałów w rękach coraz mniejszej ilości ośrodków dyspozycyjnych. Początkowo ośrodkami dyspozycyjnymi byli właściciele fabryk i domów towarowych, potem ich zrzeszenia, następnie banki, potem porozumienie banków rządzące wspólnotami produkcyjnymi, w końcu zaś wspólnoty interesów finansowych, pozostające w rękach nielicznych osób kilku zaledwie krajów, a posiadające wpływy i interesy ogarniające cały świat.

W ten sposób ustrój oparty o wolną konkurencję zaprzeczał stopniowo sam sobie w coraz jaskrawszych formach, gdyż proces przechodzenia od stadium wczesnego kapitalizmu do imperializmu był niczym innym jak procesem wykluczania konkurencji w coraz szerszej skali. Tak doszło powoli do uzależnienia gospodarki wielu narodów od ośrodków obcych. Proces stopniowego uzależniania jednych od drugich dokonywał się w tym samym stopniu podczas pokoju i podczas wojny, wojna bowiem trwała w permanencji.

Na tym tle zrozumiałe są teorie o konieczności ograniczenia suwerenności poszczególnych państw, o przeżyciu się zasad suwerenitetu i ich współczesnej nieadekwatności.

Na straży swobody i koniecznego, z punktu widzenia potrzeb wymiany, porządku publicznego stanęło nowe prawo. To prawo zapewniało równość i wolność osobistą. Lecz równość nie była równością społeczną ani gospodarczą, a jedynie równością wobec nakazów i zakazów prawa. Wolność ekonomiczna była wolnością posiadających; dla nieposiadających istniał przymus pracy na rzecz tamtych.

Wolność ekonomiczna i cofnięcie ingerencji państwa w życie zbiorowe dały podstawę dla wolności politycznej, uformowanej w reguły demokracji parlamentarnej. Jednak demokracja polityczna nie znajdowała odpowiednika w sferze gospodarczej. Wolność i demokracja były przywilejem posiadających, podobnie jak w okresie feudalizmu były przywilejem szlachty. Z chwilą gdy proletariat dochodził lub w danych warunkach mógłby był dojść do władzy, wykorzystując instytucje polityczne, odsłaniano prawdziwe oblicze ustroju, dokonywano zamachu stanu i utrzymywano stary ład siłą. Tak było we Włoszech, Hiszpanii, Portugalii i innych krajach, nie mówiąc już o Niemczech.

Ekonomika wolnokonkurencyjna usprawiedliwiała nie tylko wyzysk, ale i szkodnictwo społeczne. Uczeni analizowali dziesiątki lat zagadnienie wartości, gdy jednak analiza doprowadzała do niebezpiecznych dla ustroju wniosków, zaprzeczono samemu istnieniu takiego zagadnienia, sprowadzając wszystko do ceny. Filozofia tej ekonomiki najpewniej bowiem zawsze czuła się na gruncie teorii wymiany. Wprowadzając do tej teorii momenty psychologiczne usprawiedliwiono każdą cenę, choćby była ona spekulacyjna i wzbogacała ludzi bez wkładu pracy z ich strony. Tak np. przedsiębiorca, który na skutek przystąpienia do kartelu zamykał fabrykę, otrzymywał wynagrodzenie za postój. Nie otrzymywał wynagrodzenia za pracę, za wykonanie określonych zadań gospodarczych, lecz za zaniechanie pracy, za działanie na szkodę społeczeństwa, któremu ta fabryka służyła. Fabryka była prawnie jego własnością, ale jako obiekt przeznaczony do zaspokajania potrzeb społeczeństwa była własnością społeczną.

Powstawała głęboka sprzeczność między społecznym charakterem produkcji a prywatnym charakterem przywłaszczania. Prywatna własność środków produkcji odsuwała społeczeństwo od możliwości wpływania na stopień zaspokojenia własnych potrzeb. Wbrew twierdzeniom wielu ekonomistów konsument nie był bynajmniej panem rynku; przeciwnie, miał on bardzo niewiele do powiedzenia, odsunięty całkowicie od zarządzania gospodarstwem, które było przecież i dla niego budowane, było więc jego gospodarstwem. Zaspokajanie swych potrzeb mógł konsument o tyle tylko realizować, o ile było to dostatecznie zyskowne dla klas posiadających, o ile było zgodne z ich interesem i wolą. Proces zaspokajania potrzeb przez społeczeństwo był równocześnie procesem bogacenia się uprzywilejowanych i tylko o tyle mógł dochodzić do skutku, o ile był tym procesem.

Charakterystyczne objawy występowały w tym względzie w okresie odbudowy zniszczeń spowodowanych wojną. Odbudowa kraju wymagała zaangażowania wielkich kapitałów,czyli silnego wzbogacenia się klas posiadających. Podczas gdy naród cierpiał nędzę, klasa uprzywilejowanych otaczana była cieplarnianymi warunkami — szybko wracała do dawnej stopy życiowej i bogaciła się w stopniu, w którym zbywająca reszta mogła i musiała być zużyta na lokaty. Jeżeli proces ten nie mógł się odbyć, kraj stawał się przedmiotem eksploatacji obcych klas posiadających. Państwo więc pomagało krajowym kapitalistom różnymi sposobami. Jednym z takich sposobów było zmniejszenie nacisku śruby podatkowej i krycie deficytów budżetowych emisją banknotów. Inflacja ubożyła klasy pracujące, deprecjonowała płace, wzbogacała zaś posiadających. Gdyby Polska nie dokonała reform społeczno-gospodarczych, mielibyśmy do wyboru jeszcze głębszy wasalizm gospodarczy niż przed wojną bądź oczekiwanie latami, dopóki właśni posiadacze nie wzbogaciliby się na tyle, iżby mogli przystąpić do inwestowania, przy czym inflacja byłaby nieuniknioną.

Inne przykłady tej dysharmonii wypływały z faktu, iż gospodarka wolnokonkurencyjna była bezplanowa. Nie można powiedzieć, iż gospodarka ta była bezładna, posiadała bowiem automatyczne regulatory gospodarczego działania. Żądza bogactw staje się nienasycona, gdy bogactwo przeistacza się we władzę. Ta niepohamowana żądza zysków i bezplanowość poczynań gospodarczych, chaotyczna i nadmierna akumulacja, prowadziły do okresowych załamań równowagi popytu i podaży między rynkiem cen i płac. Załamanie cen oznaczało nie wzrost dobrobytu społeczeństwa, lecz jego upadek. Zmieniał się gwałtownie stosunek płatniczy dłużnika do wierzyciela. Łamały się fortuny, zamykały fabryki, niszczono towary, powstawało katastrofalne w skutkach bezrobocie.

Nie to było istotne, że produkcję zahamowywał określony przedsiębiorca i że ponosił on straty. Istotne było, że proces ubożenia był procesem dewastacji i ruiny określonych warsztatów produkcyjnych, że straty ponosiło społeczeństwo w zakresie swych sił wytwórczych. Te straty to była cena wojny gospodarczej, toczonej w łonie społeczeństwa. Tak zwane oczyszczanie rynku i dochodzenie do dna kryzysu było niczym innym jak procesem olbrzymiego marnotrawstwa siły rąk ludzkich i kapitałów, uwięzionych w nieczynnych warsztatach produkcyjnych. Ziemia i wszystko, co z nią związane, jest odwiecznie dane rodzajowi ludzkiemu. Nikt nie może nabyć prawa palenia czy topienia kawy, gdy miliony ludzi nawet jej nie znają, niszczenia pól bawełny, gdy tysiące cierpią chłód, zamykania fabryk, gdy brygady robotników stoją bez pracy, a naród ma niezaspokojone potrzeby.

Ponieważ wszyscy mieli kierować się osobistym interesem, upostaciowanym w bliższym pojęciu zysku, nie można było stosować innych bodźców w zakresie wydajności pracy i walki z marnotrawstwem niż bodźce ekonomiczne. Ale zastosowanie bodźców ekonomicznych jest z natury rzeczy bardzo ograniczone. Nie można było ze skutkiem odwoływać się do patriotyzmu, poczucia obowiązków obywatelskich, poczucia odpowiedzialności za kraj, nie można było skłaniać szerokich rzesz robotników do wynalazczości i usprawnienia pracy, stosować współzawodnictwa ani korzystać z innych możliwości, wprowadzających do przebiegu i organizacji pracy elementy z dziedziny sportu i świadomego współkierownictwa zaopatrzeniem towarowym kraju, ponieważ pracownik oddzielony był od możliwości wpływania na bieg produkcji i tego, co było wynikiem tej produkcji — towaru. Rządy ekonomiczne kraju spoczywały w rękach klasy uprzywilejowanej i były jej tylko prawem i obowiązkiem. Jednym słowem stan mobilizacji społeczeństwa na froncie odbudowy i rozwoju gospodarczego był niemożliwy.

Ustrój, który analizujemy, cierpiał chronicznie na nadprodukcję. Zjawisko nadprodukcji obejmowało nie tylko sferę towarową, ale także społeczną. Za dużo było z reguły nie tylko towarów, ale i ludzi. Armia rezerwowa bezrobotnych była warunkiem odpowiedniego dla klasy posiadającej kształtowania się płac. Ów nadmiar produkcji stawał w rażącej sprzeczności ze stanem zaspokojenia potrzeb społeczeństwa i świadczył o ciężkiej chorobie ustrojowej.

Obok tych dyskwalifikujących wad ustrój wolnokonkurencyjny posiadał szereg niezaprzeczonych zalet. Konkurencja jednostek gospodarczych powodowała, że jednostki niezaradne, nieenergiczne, nie przystosowane do zmienionych, wyższych form gospodarczych ulegały stałej eliminacji, pozostawały zaś na rynku przedsiębiorstwa najbardziej przystosowane do warunków. Stawiając to twierdzenie trzeba zdawać sobie sprawę, że niejednokrotnie eliminacji ulegały warsztaty nowoczesne i postępowe, a pozostawały na placu warsztaty mniej nowoczesne. W przebiegu cyklu koniunkturalnego, np. w okresie depresji, bardzo często okazywało się, że bardziej przystosowanymi do warunków rynku były przedsiębiorstwa gorzej wyposażone, przedsiębiorstwa zaś o wysokim technicznym wyposażeniu, obliczone na wielki zbyt, których rentowność istniała przy określonych cenach mieszczących w sobie odpowiednią amortyzację kapitału, nie wytrzymywały zniżki cen i ponosiły dotkliwe straty. Postęp techniczny nie zawsze oznaczał wyższość ekonomiczną i odwrotnie.

Ale jeżeli pominiemy przypadki odwracania się zasady w okresach niżu gospodarczego, to pozostanie faktem, iż szybki postęp techniczny w okresie ostatniego stulecia potwierdza tezę co do eliminowania słabszych i pozostawania na rynku mocniejszych, sprawniejszych ekonomicznie, obficiej zaopatrujących społeczeństwo w potrzebne mu dobra gospodarcze. W ten sposób ustrój wolnokonkurencyjny posiadał pewien automatyzm wzrostu gospodarczego. Automatyzm gospodarczy objawiał się zresztą nie tylko w tej dziedzinie, ale w całej ekonomice wolnokonkurencyjnej. Dotyczył on wszystkich procesów i elementów gospodarczych: zaopatrzenia, produkcji, zbytu, płac, kredytu itd. Najważniejszym elementem tego automatyzmu była cena. Całe życie gospodarcze w ustroju wolnokonkurencyjnym było orientowane na cenę. Ceną było wszystko, od płacy do procentu, od komornego do wynagrodzenia za dobra materialne. Cena pobudzała lub hamowała. Działając na cenę można było procesy gospodarcze przyśpieszać lub opóźniać. To działanie było udzielaniem bodźców życiu gospodarczemu. W grze wolnorynkowej, w walce konkurencyjnej wokół ceny ujawniał się automatyczny nacisk w obszarze kosztu własnego, a to w kierunku jego obniżania. W ustroju wolnokonkurencyjnym istniał zatem automatyzm obniżania kosztu własnego, z czym łączył się automatyzm przechodzenia na wyższy poziom

organizacyjny. Wreszcie zarówno osobiste zainteresowanie w wynikach działalności gospodarczej jak i możność utraty pozycji gospodarczej skłaniały do gospodarki oszczędnej, najmniej kosztownej, skłaniały do dbałości o przedsiębiorstwo, stanowiąc zarazem pobudkę wyładowującą energię osobistą jednostki i zapewniającą sprawność obsługi oraz jej uprzejmość.

Wszystkie te zalety stanowią zarazem ośrodek ataków na uspołecznione formy organizacji gospodarstwa narodowego. Bliższa analiza wykazuje, że ataki te są nieuzasadnione. Ustrój feudalny również przez pewien okres czasu bardzo przeciwstawiał swe zalety narastającemu kapitalizmowi. Dobre towary produkowali majstrzy cechowi, wytwórcy niecechowi byli partaczami, fuszerami. Stary ustrój zapada się, gdy nadchodzi okres sprzeczności między nową treścią i starą formą. Nowa forma przystosowana jest do szerszej treści niż ta, którą ona zastała. I na tym polega jej zaleta. Nowe czasy przeto charakteryzują się nie tylko w zmianach narzędzi pracy, ale i w zmianach organizacji życia gospodarczego. Rzemiosło nie upadło w okresie kapitalizmu jako metoda produkcji, ale jako organizacja.

W okresie słabszego rozwoju sił wytwórczych kapitalizm nie mógł z natury rzeczy wykazać wszystkich swych zalet. Kapitalizm był bowiem ustrojem przeznaczonym nie dla małych manufaktur, drobnych wytwórców i handlarzy, ale ustrojem wielkich zespołów fabrycznych, wielkiego transportu, handlu międzynarodowego i finansów. Jakie zalety posiada ustrój kapitalistyczny okazało się dopiero po zaprowadzeniu linij kolei żelaznych w połowie XIX stulecia.

Podobnie socjalizm nie może okazać wszystkich swych zalet w okresie słabego rozwoju sił wytwórczych, zwłaszcza w krajach o przewadze drobnej własności wytwórczej i rzemiosła. Jeżeli bowiem kapitalizm był ustrojem węgla, pary, elektryczności i benzyny, to socjalizm jest ustrojem właściwym dla okresu gigantycznych warsztatów produkcyjnych i potężnych sił wytwórczych całego świata.

Filozofia wolnokonkurencyjna była filozofią kupców handlujących z całym światem i potrzebujących porządku oraz swobód gospodarczych, domagających się zerwania starych więzów feudalnych, domagających się wolnej siły roboczej i nieingerowania państwa w ich sprawy. Na tym podłożu wyrosły hasła demokracji politycznej i podziału władz. Ustrój kapitalistyczny był budowany przez ludzi patrzących na społeczeństwo i jego organizację poprzez pryzmat aktu wymiany.

Filozofia ustroju socjalistycznego jest filozofią organizatorów warsztatów produkcyjnych, ludzi potrzebujących jeszcze większego porządku, domagających się zerwania starych więzów kapitalistycznych opartych na prawie własności, które stają w poprzek interesom społecznym, dyscypliny społecznej. Na tym podłożu wyrosły hasła demokracji gospodarczej. Ustrój socjalistyczny budowany jest przez ludzi patrzących na społeczeństwo i jego organizację poprzez pryzmat aktu produkcji.

Te dwa różne światopoglądy dają całkiem inne rozwiązanie tych samych zagadnień i inne metody osiągania celów ekonomicznych. W szczególności o ile w ustroju kapitalistycznym można było osiągać cele ekonomiczne w zasadzie tylko metodami ekonomicznymi, o tyle w ustroju ludowym można je osiągać także metodami społecznymi i organizacyjnymi. Kto służył w wojsku, brał udział w powstaniu, kto znalazł się w partyzantce czy w innych warunkach zbiorowego działania grupy społecznej, wie, jak wielką rolę odgrywa presja społeczna, ile atmosfer psychicznego nacisku zsuwa się na jednostkę, która chciałaby się wyłamać z tego rytmu jednolitego marszu jednym krokiem ku wspólnemu celowi. Ustrój kapitalistyczny można by porównać do działania w rozsypce, wymagającego dokładnego rozeznania terenu, przy tym bez komendy i na własną rękę. W ustroju uspołecznionym znajduje zastosowanie stara, napoleońska zasada skupiania na każdym danym odcinku większej potęgi od potęgi wroga. Jeżeli grupa społeczna skupia siły na rozwiązanie jednego zadania — a temu ma służyć plan gospodarczy — jeżeli spoglądając na jakiś odcinek postanawia całym wysiłkiem woli go zdobyć, to jest więcej szans na to, że zadanie będzie rozwiązane, odcinek zostanie zdobyty.

Ciśnienie społeczne wzmaga się oczywiście wraz z wzrostem uświadomienia społecznego. Dlatego socjalizm ma o wiele większe wymagania w zakresie oświaty niż kapitalizm. Kapitalizm zadowalał się takim poziomem oświaty powszechnej, jaki gwarantował, iż robotnik nie będzie na tyle ciemny, aby niszczył maszyny bądź nie rozumiał wydawanych mu zleceń. Socjalizm natomiast potrzebuje takiego poziomu oświaty powszechnej, który gwarantuje pełną świadomość klasową i społeczną jednostki, świadomość odpowiedzialności za gospodarcze i polityczne losy kraju.

W ustroju socjalistycznym nie ma przeszkody, jaka istniała w ustroju kapitalistycznym pomiędzy społeczeństwem i warsztatami produkcyjnymi, przeszkody w postaci woli klas posiadających. O ile w ustroju kapitalistycznym społeczeństwo stało bezradne wobec takich np. faktów jak jednoczesność bezrobocia, a więc wolnych rąk do pracy i unieruchomienia maszyn, gdyż nie miało żadnego wpływu ani na decyzję zatrudnienia ludzi, ani na decyzję uruchomienia maszyn, to w ustroju socjalistycznym stoi ono oko w oko wobec tych zjawisk i ma możność bezpośredniego wpływania na nie.

Dlatego też tylko w ustroju, w którym co najmniej centrum dyspozycji gospodarczej jest zsocjalizowane, możliwą jest mobilizacja gospodarcza całego społeczeńswa, atak na gospodarcze pozycje, połączony z meldunkami i sprawozdaniami, rozwijany planowo według planu gospodarczego. Jeżeli podczas ataku na froncie zdarzy się, że jedna z jednostek wojskowych nie zdołała zająć wyznaczonej pozycji, to wpływa to często na konieczność cofnięcia innych jednostek ku dawnym pozycjom bądź wstrzymania dalszego ich marszu. Przyczyny takiego zjawiska są znane nie tylko w sztabie, a jednostka, która nie wykonała zadania, stoi wobec odpowiedzialności przed swymi towarzyszami broni. Podobnie podczas ataku gospodarczego wytwarza się wyścig pracy, wzajemna kontrola zajmowanych pozycyj. W tym ogniu walki osiąga się metodami współzawodnictwa, metodami zaczerpniętymi ze szlachetnych reguł sportu lepsze wyniki, niż je poprzednio osiągano metodami wolnej konkurencji. Że tak jest, dowodzą tego odwieczne doświadczenia w dziedzinie obrony egzystencji narodów. Gdy chodziło o obronę kraju, nikt przecież nie stawiał przed żołnierzem, z wyjątkiem okresu wojsk zaciężnych, celów materialnych. Metody zysku osobistego dla osiągnięcia tak wielkich zadań okazywały się za słabe.

Oczywiście nie należy polegać tylko na poczuciu patriotycznym mas ludowych. Wysiłek patriotyczny, mobilizacja gospodarcza, owe metody niedostępne dla ustroju kapitalistycznego muszą znajdować potwierdzenie w bezpośrednio odczuwanych efektach materialnych. Stąd określony system płac, zainteresowanie w podziale zysków, organizacja opieki i pierwszeństwa dla przodowników oraz stale podnoszący się ogólny dobrobyt mają pierwszorzędne znaczenie.

W zespole tych warunków tworzą się odmienne typy stosunków łączących ludzi pracy i zanika pasywność dawnej dyspozycji psychicznej mas ludowych. Naukowa organizacja pracy nie oznacza bezrobocia, lecz wzmożenie środków działania, a marnotrawstwo w warsztacie przestaje być sprawą właściciela, staje się zaś sprawą, która każdego bezpośrednio dotyczy. Zapewne, że zainteresowanie pośrednie w wynikach gospodarczych wymaga wyższej konstrukcji umysłowej i głębszej postawy społecznej. Gdyby nawet przyjąć, że dopóki tego nie osiągnięto, słuszna jest zasada, iż człowiek lepiej pilnuje własnego przedsiębiorstwa, to może to dotyczyć przedsiębiorstw małych, prowadzonych bezpośrednio przez właściciela. Ale ta korzyść gospodarcza nie decyduje o rentowności ustroju gospodarczego. O większej rentowności społecznej decyduje mechanika ustroju. Spór przecież nie toczy się w płaszczyźnie ekonomii jednostkowej, lecz w płaszczyźnie ekonomii społecznej. Tak więc w ustroju uspołecznionym wytwarza się prąd wzajemnego zainteresowania, autokontroli, dyskusji i poszukiwania lepszych dróg działania. Ten prąd doznaje silnego podparcia w zmianie pozycji społecznej robotnika i chłopa, jakie odtąd oni zajmują. Podobnie jak chłop postawiony zostaje w pozycji producenta odpowiedzialnego za wyżywienie kraju, robotnik postawiony zostaje w pozycji producenta odpowiedzialnego za zaopatrzenie ludności w towary przemysłowe.

Niejednokrotnie wyrażano pogląd, iż postawienie robotnika w tej pozycji, manifestujące się w powierzaniu wykwalifikowanym, doświadczonym robotnikom stanowisk dyrektorów fabryk przerasta ich możliwości. Tak jednak bynajmniej nie jest.

Przedsiębiorca kapitalistyczny skupiał w swych rękach pełnię władzy gospodarczej. Był przede wszystkim kapitalistą, który lokuje kapitał, by ciągnąć zeń zyski. W związku z tym miał wpływ na koszty własne przedsiębiorstwa, prowadził określoną politykę zatrudnienia, cen i płac. Był kierownikiem produkcji, nadzorując wykonanie planu produkcyjnego, który układał sobie, orientując się w zmianach popytu i podaży. Decydował tedy, co, jak i w jakich ilościach produkować. Był kupcem, wpływającym na rynki zakupu i sprzedaży. Uwzględniał w związku z tym prognozy koniunktury gospodarczej i grał między tanim zakupem a drogą sprzedażą. Wreszcie był finansistą, udzielając kredytu bądź korzystając z niego, dysponując upłynnionym kapitałem obrotowym i nadzorując rachunkowość swego przedsiębiorstwa. Jednoczesne granie na wszystkich tych elementach i to z wynikiem pozytywnym wymagało od kierownika dużego przedsiębiorstwa niemałej wiedzy i stosunków osobistych. Robotnik bądź dzieci jego mogły dojść do tego, ale bardzo rzadko, zdobycie bowiem wiedzy oraz stosunków było kosztowne. Awans społeczny na stanowisko producenta był dla robotnika z reguły zamknięty. Postawa jego w przedsiębiorstwie musiała być pasywna.

Tak jak ideą demokracji politycznej jest podział władzy politycznej, ideą demokracji gospodarczej jest podział władzy gospodarczej. Podział, to znaczy rozdzielenie kompetencji finansowych, planistyczno-produkcyjnych i handlowych. Gospodarka planowa przenosi poszczególne elementy jednolitej dawniej władzy gospodarczej właściciela do ośrodków znajdujących się poza przedsiębiorstwem, niektóre z nich aż do komórek centralnych. Gdyby tego nie czyniła, nie mógłby pomenty tego rodzaju, jak zbyt, zaopatrzenie, cena, płaca, są elementami danymi, niekiedy nawet układanymi odrębnie, poza konkretnym zakładem pracy. Jeżeli także kompleks finansowy ulega wyodrębnieniu, to zn. kompleks zawierający elementy tego typu, co zagadnienie zyskowności, kapitałów obrotowych i inwestycyjnych— w przedsiębiorstwie pozostają jedynie elementy technicznego przebiegu produkcji. Człowiek, przygotowany ogólnie w ośmioletniej szkole powszechnej, dokształcony teoretycznie w trakcie pracy zawodowej, opanowuje techniczny przebieg produkcji stosunkowo łatwo. Ponieważ wyodrębnienie elementów, o których była mowa, stanowi uwarunkowanie gospodarki planowej, przeto można powiedzieć, iż gospodarka tego typu otwiera drogę awansu społecznego klasie robotniczej.

Wreszcie zupełnie inne znaczenie przypada zjawiskom mechaniczno-organizacyjnym, z których pieniądz i organizacja jego obiegu są zjawiskami najważniejszymi. Z punktu widzenia finansowego funkcje dawnego przedsiębiorcy dzieliły się wyraźnie na dwa wielkie zespoły: a) zespół inwestycyjny, pod którym rozumieć należy lokaty kapitałowe i zysk jako pochodną cen oraz kosztów własnych; b) zespół produkcyjny, pod którym rozumieć należy kapitał obrotowy oraz kasę przedsiębiorstwa, obejmującą część płynną kapitału obrotowego. O ile banki w dawnym ustroju, nie przejmując tych funkcyj — ponieważ nie należały one ani do ich obowiązków, ani do ich kompetencji — spełniały jedynie rolę ośrodków udzielających bodźców życiu gospodarczemu, o tyle w nowych warunkach, przejmując te funkcje, wchodzą w obowiązki dawnego właściciela przedsiębiorstwa. Stosunek pasywny banków zmienia się w stosunek aktywny. Każdy uczestnik posiada we właściwej dla niego instytucji finansowej rachunek i przeprowadza przezeń wszystkie swe transakcje bierne i czynne. Instytucjom finansowym służą prawa rewizji i kontroli finanasowej określonych uczestników w określonym zakresie. Służą im także prawa wydawania zaleceń zmierzających do usunięcia stwierdzonych uchybień. Jeżeli uchybienia nie zostaną usunięte w określonym terminie, instytucja finansowa może zastosować w stosunku do uczestnika odpowiednie rygory w porozumieniu z organizacją nadrzędną uczestnika.

Tak więc w nowym ustroju nie znika interes osobisty, ale realizuje się on w społecznym, nie zaś prywatnym procesie przywłaszczania, nie znika konkurencja, ale przeistacza się w konkurencję socjalistyczną. Te same cele osiąga się w formach uspołecznionych przez uspołeczniony aparat gospodarczy kraju.

Na miejsce dawnych trzech zasad ustrojowych wprowadza się więc trzy nowe. Na miejsce wolnej konkurencji — plan gospodarczy, na miejsce homo oeconomicus — societas oeconomica, na miejsce swobody działania jednostek gospodarczych — współdziałanie społecz-

ne. Taki ustrój musi dać wyższy stopień zaspokojenia potrzeb społecznych, wyższy stopień rozwoju gospodarczego kraju, niż to miało miejsce za poprzednich czasów.

Nie mogły powstać wielkie fabryki, wielki i skomplikowany transport, ani wielki handel w okresie feudalnym, ponieważ organizacja produkcji, wymiany i podziału dóbr była z punktu widzenia tych celów nieodpowiednia. Jak feudalizm nie był ustrojem odpowiednim dla osiągnięcia celów tamtej epoki, tak kapitalizm nie jest odpowiednią formą organizacyjną dla epoki, wobec której stoi nasze pokolenie. I dlatego żadna siła nie jest w stanie powstrzymać procesu jego zapadania się.

Dr Tadeusz Dietrich

Chleb a kryzys Francji

I

Jakkolwiekby się sumowało i oceniało przyczyny trudności gospodarczych dzisiejszej Francji, niesposób zaprzeczyć, że podstawowe wśród nich znaczenie ma problem wyżywienia a wraz z nim zagadnienie francuskiej produkcji żywności.

Ewolucja, jaką przeszło rolnictwo francuskie w ciągu krótkiego dość czasu, bo niespełna dziesięciolecia, jest rezultatem wielu skomplikowanych przyczyn.

Przed wojną Francja posiadała pełną samowystarczalność rolniczą, z tym zastrzeżeniem, że import artykułów żywności miał przeważnie charakter zbytkowny, wartościowo pokryty zaś był przez pokrewną grupę towarową eksportu francuskiego (np. alkohole). Obraz zmienił się zasadniczo po wojnie. Największy w przedwojennej Europie producent pszenicy dziś utrzymuje normę racjonowanych przydziałów chleba dla ludności miejskiej na poziomie należącym do najniższych w Europie, bo wynoszącą zaledwie 250 gramów dziennie.

Przed wojną już obserwowało się we Francji zjawisko wyludniania wsi. Ludność z obszarów mniej urodzajnych porzucała swe zagrody, gdyż polityka cen wraz z polityką podatkową powodowały nieopłacalność pracy na roli, a szczególnie na roli gorszej. Wprawdzie dzisiejszy układ cen i ciężarów skarbowych gwarantuje rolnictwu francuskiemu wyjątkową dochodowość, jednak ilość ziemi uprawnej się nie zwiększa. Przeciwnie. Powierzchnia uprawna przed wojną stanowiła 17,8 miliona ha, w roku 1945 (jeszcze wojennym) 15,3 miln. ha, zaś w 1946 wprawdzie o niespełna milion więcej (16,2 miln. ha), lecz wzrost ten tłumaczy się raczej powrotem pokojowych warunków niż tendencją do rozszerzania upraw. Podstawowa kultura zbożowa Francji, pszenica, wykazuje również wraz z upływem lat powojennych stałą descendencję. Zamiast 5,2 miln. ha obsianych pszenicą przed wojną, w roku 1946 było tylko 4,1 miln. ha, zaś w roku 1947 — 3,3 miln. ha. Istnieje wprawdzie pewien wzrost powierzchni pod uprawą innych zbóż, stanowi on jednak około jednej ósmej części tego, co w tymże czasie stracone zostało dla uprawy pszenicy.

To kurczenie się rolnictwa nie jest następstwem działań wojennych, bowiem w znacznym zakresie postępuje i w czasie pokoju. Nie znajduje też ono uzasadnienia w stratach inwentarza. Pogłowie inwentarza dla lat 1934/38 w zestawieniu z r. 1946 przedstawia się jak następuje: krowy 8,7 miln. — 7 miln.; świnie 7 miln.— 4,9 miln.; konie 2,8 miln.—2,4 miln. Szereg krajów Europy, mając większy ubytek w tej dziedzinie, potrafiło jednak sprawniej zapobiec ujemnemu działaniu stąd wynikających braków na produkcję rolną.

II

Fakty te same w sobie nie wiele wyjaśniają. Dopiero zestawienie ich z innym zjawiskiem nabiera specjalnego waloru. Oto mianowicie obok stosunkowo nieznacznego zmniejszenia produkcji rolnej występuje bardzo znaczne zmniejszenie podaży artykułów spożywczych. I tak na rynek trafia zaledwie 30% tej ilości pszenicy, jaką rolnik francuski dostarczał miastu przed wojną. Przy spadku pogłowia zwierząt rzeźnych w granicach od 22% do 32% podaż mięsa do miast jest mniejsza od przedwojennej o 58%; dawniej produkowała Francja dla potrzeb rynku 200.000 ton masła i 250.000 ton sera, dziś — 110.000 ton masła i 96.000 ton sera.

Walor zestawienia polega na tym, że wykazuje ono niechęć rolnika francuskiego do ograniczania własnej konsumpcji. Jeśli rolnik produkuje mniej niż przed wojną, to w każdym razie jego własne spożycie nie jest mniejsze, a częstokroć nawet większe niż przed 1940 rokiem. Okazuje się więc, że rolnik nie chce sprzedawać nic ponad to, co musi koniecznie dla zyskania pieniędzy na opłacenie podatków i pokrycia swych bieżących potrzeb w dziedzinie artykułów przemysłowych.

Zarówno zaś ceny artykułów przemysłowych jak i wymiary podatkowe w stosunku do cen produktów gospodarstw wiejskich są we Francji znacznie niższe niż przed wojną. Rolnik więc oddaje dziś miastu mniejszą część swego dochodu niż oddawał dawniej. We Francji nie istniał przy tym w okresie przedwojennym problem nożyc cen w tej formie, co np. w Polsce. Francuskie nożyce cen nigdy nie były tak fatalnie rozwarte jak nasze, co najwyżej lekko rozchylone. Dziś natomiast nie tylko że minęły punkt zwarcia, ale zaskoczyły oboma ramionami w strony przeciwne. Zacięły się.

Ktoś niedawno użył dowcipnego zwrotu zestawiając żywnościowe kłopoty Francji ze sztandarowymi cnotami demokracji francuskiej: przyjęty system aprowizacyjny wygrywa mianowicie „wolność" przeciw „równości" i w tych warunkach nie ma oczywiście miejsca nawet dla cienia „braterstwa". Zasada racjonowanego zaopatrywania miast w żywność obejmuje tak nieznaczną część dziennej racji, że o utrzymaniu się z przydziałów mowy być nie może. Gospodyni francuska wydaje zaledwie 12 fr z każdych 100 fr na przydziały, a 88 fr na zakupy wolnorynkowe. Byłoby to jeszcze znośne, gdyby nie brak jakiejkolwiek realnej kontroli nad wolnorynkowymi cenami żywności. Cena wolnego rynku kształtuje się na zasadzie „wolności" folwarcznika w określaniu swego zysku, co oczywiście sprzeciwia się wszelkim zasadom „równości". Najedzony jest tylko ten, kto ma znaczne środki pieniężne.

Omówiony układ stosunków i wyrosłe z niego dysproporcje pomiędzy klasą zamożnych farmerów, przemysłowców i kupców a światem pracy zaprzeczają trzeciej z kolei zasadzie „braterstwa". Na nędzy proletariatu, przede wszystkim robotnika, wyrasta bogactwo i zamożność francuskiego folwarcznika, kupca i finansisty.

III

Cóż robi w tych warunkach rząd Francji?

Jest jasne, że bez zdecydowanych środków sprawa pozostanie nie rozwiązana. Zdawało by się, że skoro produkcja rolna spada, to pierwszym krokiem winno być użycie wszelkich możliwych sposobów dla powstrzymania tego zjawiska i odwrócenia jego kierunku ku zwyżce produkcji. Można to osiągnąć twardą polityką podatkową, można tu współdziałać zwyżką deficytowych cen przemysłu państwowego.

Jest jednak pewne „ale". Rząd francuski nie ma dość sił i chęci, by się zdobyć na politykę niepopularną wobec rolników. Podob-

nie parlament, który liczy się z folwarcznikiem jako przyszłym wyborcą do tego stopnia, że nawet półśrodki proponowane wobec rolnictwa przez rząd łagodzi lub wręcz odrzuca. I tak zasięg proponowanej pożyczki przymusowej, wycelowanej na rolnika jako środek drenażowy, izba deputowanych ograniczyła do połowy, podnosząc granicę dochodu, od którego zaczyna się obowiązek subskrypcji z 400.000 fr rocznie na 750.000 fr. Farmerzy stanowią bowiem we Francji 2-milionową siłę polityczną, co najmniej ponadto zdwojoną o ich rodziny i osoby zależne.

Prócz rozwarcia nożyc cen, a raczej obok niego istnieje możliwość szerszego zaopatrzenia ludności miejskiej w żywność w drodze racjonowania po cenach sztywnych. Jest to jednak również możliwość raczej teoretyczna, bo przekracza siły obecnego rządu, opartego o ograniczoną koalicję. Trudno o zdecydowane środki, gdy lada podmuch zmiennych wiatrów koniunktury zawalić może podstawę oparcia rządu, cóż dopiero mówić o burzy, jaką by rozpętało uderzenie w interesy korzystających dziś na inflacji klas.

We Francji zaopatrzenie zracjonowane obejmuje dziś tylko chleb, tłuszcze, ser i cukier, przy tym w ilości niewystarczającej, co zmusza konsumenta do uzupełniania swego menu na wolnym rynku po cenach wielokrotnie wyższych. Wprowadzenie szerokiego zasięgu racjonowania, jak istnieje ono w Anglii, natrafia na szereg przeszkód.

Przede wszystkim ujęcie żywności w ramy kontroli i rozdziału jest w Anglii daleko łatwiejsze, gdyż żywność pochodzi w większości z importu, a przeto jest raczej uchwytna, gdy wpływa wielkimi transportami przez porty, niż, jak to się dzieje we Francji, gdy wieloma drogami, nie tylko hurtowo, lecz i detalicznie przecieka ze wsi do miasta. Przy dobrej organizacji możliwe jednak jest i w tych ostatnich warunkach sprawnie działające zaopatrzenie racjonowane. Wymaga to jednak dyscypliny społecznej i nieskorumpowanego personelu, o co trudno w obecnych warunkach Francji.

IV

Ponad te wszystkie trudności wybija się jednak sprawa finansowania. Zakładając niezmienność istniejącego dziś systemu cen wolnych i nienaruszalność uprzywilejowanej sytuacji rolnika trzeba by ogromnych sum, a nadto sum w walucie posiadającej zaufanie, aby skłonić rolnika do zwiększenia produkcji i zwiększenia sprzedaży oraz oszczędzania nadwyżki pieniądza osiągniętego ze wzrostu zbytu.

Abstrahując już od kwestii stabilizacji i zaufania do waluty, zgromadzenie sum na rozszerzone zakupy aprowizacyjne wymagałoby finansowania znacznie przekraczającego możliwości budżetowe Francji.

Są wprawdzie sumy uzyskiwane ze sprzedaży towarów otrzymanych w ramach amerykańskiej pomocy doraźnej, jednakże ich wydatkowanie kontrolowane przez Stany Zjednoczone ma mieć wyłącznie na celu stabilizację waluty (wycofanie części pieniędzy z obiegu, zmniejszenie długów państwowych) i sumy te nie mogą być użyte na pokrycie bieżących wydatków. W tych warunkach fundusz aprowizacyjny można by zasilać z nowych źródeł podatkowych, co w rezultacie poprzez wzrost cen doprowadziłoby jednak do unicestwienia zamierzonego skutku, to znaczy poprawy zaopatrzenia klas uboższych. Przerzucenie natomiast ciężaru aprowizacji racjonowanej miasta na rolnika, możliwe w formie środków przymusowych wobec tego ostatniego i odpowiadające postulatom sprawiedliwości społecznej, nie jest z wyżej wspomnianych względów przez rząd realizowane.

W tych warunkach rząd stosuje półśrodki, bacznie uważając, aby się przeciw burżuazji, na której się opiera, nie zaangażować w tym stopniu, że groziłoby mu to wysadzeniem z siodła.

Jednym z takich półśrodków jest alternatywne obciążenie klas posiadających podatkiem lub dziesięcioletnią pożyczką. Płatnik może wybierać: albo wpłaci jednorazową pożyczkę albo daninę majątkową. Autor projektu, min. finansów René Mayer liczy, że środek ten przyniesie zmniejszenie obiegu pieniężnego o $1/_6$ i dopomoże do zrównoważenia budżetu na bazie 900.000 miln. franków. Granica dochodu wolnego od podatku, która miała stanowić według projektu rządowego 400.000 fr rocznie, podniesiona przez parlament w obawie przed wyborcą do 750.000 fr, utrwalona wreszcie została przez Radę Republiki na sumie 400.000 fr.

Półśrodkowy charakter tego posunięcia wynika stąd, że jest ono jednorazowe. Nie podcina korzeni niesprawiedliwego społecznie, spekulacyjnego dochodu, a tylko raz z drzewa tego dochodu zrywa część owoców, zaś drzewo samo i przyszłe jego owoce pozostawia w spokoju.

Minister finansów przy okazji swej wizyty w Londynie oświadczył, że rząd zamierza nadto przeprowadzić dalszą zwyżkę płac (o 25%). Celem zachęty do wydajności w pracy projektuje się zwolnić od obciążeń pracę wykonywaną ponad 44 godziny w tygodniu. Równocześnie jednak przewidywany jest wzrost cen przemysłowych, przede wszystkim w przemyśle państwowym, który niejednokrotnie sprzedaje poniżej kosztów wytwarzania. Tak więc przede wszystkim podrożeje węgiel, prąd elektryczny, gaz i transport. Rozpiętość wzrostu cen wahać się będzie od 5% (jedwab) do 75% (szkło). W ten sposób ceny dóbr i usług miejskich doganiać mają ceny rolnicze. Należy się jednak obawiać, że tempo ucieczki tych ostatnich, jak zwykle dotychczas tak i obecnie, okaże się rekordowe, a jedynym zwyciężonym w zawodach znów będą płace pracowników najemnych. Wprawdzie wśród zamierzeń rządu figuruje także projekt „zamrożenia" obecnego poziomu cen na okres sześciu miesięcy, nie wiadomo jednak, jak przy dotychczasowym zakresie rozporządzalnych środków powiedzie się ta operacja, skoro żadna poprzednio w tym zakresie stosowana nie dała pożądanego wyniku.

Co do opodatkowania „osób nieprodukcyjnych" i przemysłów zbytkownych, jak nocne kluby i kabarety, jest to raczej posunięcie obliczone na efekt, niż środek, który by spowodował realne przesunięcie w podziale dochodu społecznego. Zresztą i efekt propagandowy jest nikły. Oba te podatki tylko lękliwie i ubocznie naruszają nieznaczną część dochodu sfer spekulanckich.

Próby i wysiłki zmierzające do opanowania inflacji, do ustabilizowania waluty odbywają się we Francji przy akompaniamencie głosów podkreślających szczególną dramatyczność tego zagadnienia.

Wśród dolegliwości gospodarczych Francji zaburzenia obiegu pieniężnego mają bezsprzecznie doniosłą rangę. Można by jednak sądzić, że są problemy bardziej palące, na przykład sprawa wyżywienia czy niesprawiedliwości w podziale dochodu społecznego. Można by wreszcie mnożyć argumenty, że zagadnienie stabilizacji franka dlatego koncentruje tyle uwagi i wysiłków sfer oficjalnych, że jest ono przedmiotem zainteresowania Stanów Zjednoczonych, którym leży na sercu przede wszystkim sprawa stałości francuskiej waluty jako elementu stałości światowych stosunków handlowych i kredytowych. Jest rzeczą niewątpliwą, że wysiłki kierowane ku stabilizacji franka odbywają się w specjalnej atmosferze.

Przewodniczący Komisji Planowania, Jean Monnet, oświadczył niedawno, że między obecnymi trudnościami gospodarczymi a przyszłą odbudową i rozwojem stoi mur walutowej nierównowagi. W prasie spotyka się wypowiedzi, że aczkolwiek wiele było bitew o franka, to znaczenie obecnej polega na tym, że jest ona zarazem bitwą o Francję, o jej byt.

Czy istotnie?

V

Czy to, co się dla ratowania franka robi dzisiaj, zmierza do obrony żywotnych interesów Francji, czy do obrony interesów niektórych jej klas?

Już wyżej staraliśmy się wykazać, że zarówno konstrukcja po-

życzki bądź daniny jak i drobniejszych podatków nie narusza istoty, korzenia niesprawiedliwych społecznie nadmiernych dochodów, a jedynie jednorazowo te dochody „podskubuje".

Próba ożywienia handlu zagranicznego przez dewaluację franka, którą wraz z wolnym obrotem walutami wprowadził niedawno rząd Francji, nie przyczynia się także do sprawiedliwego podziału bochenka chleba. Wprost przeciwnie.

Dewaluacja franka przyniesie wprawdzie potanienie eksportu francuskiego w odpowiednim stosunku, które w konsekwencji spowoduje w sposób mechaniczny i sztuczny chwilowy wzrost konkurencyjności francuskiego towaru względem towaru innych krajów, które swej waluty nie deprecjonują. Tego właśnie obawiała się Anglia, gdy min. Cripps w towarzystwie licznego sztabu ekspertów odwiedził Paryż, bezskutecznie usiłując odwieść rząd francuski od zamierzeń dewaluacyjnych. Głosy sprzeciwu podniosła nie tylko zresztą Anglia. W ślad za nią poszły Kanada, Holandia, Indie i inne kraje. Nic dziwnego. Raz złamana zasada stałości walut wywołać bowiem może (już choćby tylko ze względów konkurencyjności wywozu) lawinową reakcję, która przekreśli treść i sens układu z Bretton Woods, zmierzającego do rozbudowy światowych stosunków finansowych właśnie na gruncie stałości walut krajów członkowskich. Z podobnych względów może się rozsypać konstrukcja Międzynarodowej Organizacji Handlu.

W stosunkach wewnętrznych dewaluacja okaże się jednak premią dla fabrykanta i kupca kosztem klasy pracującej. Wbrew bowiem pozorowi, że eksporter straci, otrzymując niższą cenę, w istocie zyska on na dewaluacji. Po pierwsze strata dotyczy jedynie ceny w obcej sztywnej walucie. To, co eksporter otrzyma w walucie krajowej, pozostaje bez zmiany. Raczej nawet skutkiem ożywienia zbytu może on oczekiwać pewnej zwyżki ceny. Następnie eksporter otrzyma, jeśli zechce, część zagranicznej ceny w zagranicznej walucie, co już jest ogromną premią dla niego, a co według przepisów dotychczasowych było niemożliwe. Najwięcej zaś zyska kapitalista, który ze szkodą dla interesów Francji lokował swe fundusze w obcych walutach w kraju bądź za granicą. Jego majątek w momencie dewaluacji otrzymuje automatycznie odpowiednio wyższą wartość we frankach francuskich. Premia ta wynosi około 80% kapitału.

Jeżeli chodzi o import francuski licząc we frankach, to w przeciwieństwie do eksportu podrożeje. Francja w szerokim zakresie importuje żywność. Tegoroczne zbiory pszenicy (33 miln. q), mniejsze o połowę od zeszłorocznych (67 miln. q), nawet w oparciu o głodową rację 250 gr chleba dziennie powodują deficyt zbożowy w ilości 13 miln. q. Deficyt cukru wynosi 150.000 ton. Toteż plan handlowego importu żywności ministra aprowizacji, M. Coude de Foresto, opiewa na 160 miln. dolarów. Otóż żywność zakupiona za każdego dolara w razie dewaluacji kosztować będzie we Francji teraz nie 100, lecz o tyle więcej, o ile zdewaluowany został frank francuski. Ponieważ zaś wydatki na wyżywienie są najpoważniejszą pozycją w budżetach klas niezamożnych, ciężar dewaluacji spadnie właśnie na nie.

VI

Wycofanie przez rząd z obiegu banknotów 5.000 frankowych robi wrażenie posunięcia histerycznego. Bo zważmy tylko. Wycofanie tych banknotów miało służyć zahamowaniu dewaluacji, aby przez to, co w konsekwencji miało zatamować potok wzrostu cen, wprowadzić harmonię pomiędzy cenami i płacami, słowem ustabilizować stosunki wymiany dóbr i usług.

Stosunki rynkowe rządzone są przez czynniki psychologiczne, obok czysto materialnych. Wpływ tych czynników najsilniejszy jest w okresach wychylenia równowagi, a więc takich jak obecnie przeżywany we Francji. Doprowadzanie opinii do stanu panicznego nigdy i nigdzie nie sprzyjało stabilizacji. Toteż gdy zarządzenie o wycofaniu biletów 5.000-frankowych padło na dość już nerwowy grunt psychiczny Francji, panika nastąpiła automatycznie. W rezultacie mimo wycofania ogromnej masy pieniężnej (złożono 290 miliardów fr) ceny nie tylko nie spadły, lecz gwałtownie poczęły wzrastać. Obserwujemy jednocześnie dalszą ucieczkę w popłochu od franka, tłumaczącą się brakiem pewności, czy historia się nie powtórzy. Obroty handlowe przerzucają się na obce waluty, a kupiec i rolnik woli trzymać towar niż franki, których się boi, jako przyczyny nowych ewentualnych strat.

Operacja ta nie wytrzymuje krytyki również z punktu widzenia sprawiedliwości społecznej. Banknoty 5.000-frankowe nie przedstawiają siły nabywczej tak znacznej, by nie mogły się znaleźć w rękach klas niezamożnych. Inaczej było przed stu laty, gdy z innych zresztą przyczyn i na innych zasadach rząd przeprowadził analogiczne wycofanie 5.000-frankówek, które posiadały wówczas jednak ogromną wartość, równą ówczesnym 200 funtom szterlingów. Dziś bilety 5.000-frankowe zdeponowało 8.700.000 osób, wśród których olbrzymi procent stanowił świat pracy. Ludzie ci otrzymają zaledwie 15.000 franków z powrotem, o ile depozyty ich nie przekraczają 75.000 fr.

W ten sposób, mierząc rzekomo w dewaluację w obronie stabilizacji, rząd celnie i potężnie trafił w resztki stabilizacji, odstraszając własne społeczeństwo od własnej waluty. Na pierwszy rzut oka nie widać też, kto mógł z operacji wycofania 5.000-frankówek odnieść korzyść. Że nie gospodarka finansowa państwa, że nie świat pracy — to jest pewne. Wygląda na to, że chodziło o rozgrywkę wewnętrzną wielkiego kapitału z drobniejszym. Ten pierwszy, lepiej poinformowany, w porę, bo jeszcze przed ogłoszeniem zarządzenia o deponowaniu, pozbył się pechowych banknotów, drugi zaś stracił, bo zarządzenie zastało go z 5.000-frankówkami w ręku.

Jakież więc perspektywy otwiera przyszłość przed gospodarką Francji? Jak długo u władzy znajduje się tandem Schumann — Mayer perspektywy nie wyglądają różowo.

VII

Po krótkim przeglądzie posunięć ekonomicznych rządu warto by się zastanowić, czyje przede wszystkim interesy rząd ten reprezentuje.

Nie wymaga dyskusji, że nie jest to ani komunistyczna ani socjalistyczna linia. Nie jest ona także w obecnym stadium gaullistowska mimo bliskich kontaktów personalnych np. René Mayera z de Gaullem. Niewiele wpływu na politykę rządu można by się też doszukać ze strony programu chrześcijańskiego i radykalnego. Wyraźne są tylko wpływy wielkiego kapitału międzynarodowego.

Jak powiada „New Statesman and Nation"*) rząd Francji, opanowany przez bankierów i ludzi interesu, działa na korzyść tych przede wszystkim sfer, otwierając podwoje kraju przed inwazją międzynarodowego kapitału.

W istocie. Wśród sfer zbliżonych do rządu znajdują się najgrubsze asy francuskiego kapitalizmu; a więc i M. Coty, z zawodu fabrykant perfum a z zamiłowania kolekcjoner firm wydawniczych, i M. Abelin i du Praz z międzynarodowej finansjery. Ten sam numer czasopisma „New Statesman" cytuje wypowiedź rzecznika średniej i drobnej francuskiej burżuazji. Twierdzi on, że polityka rządu ułatwia wielkiemu kapitałowi niszczenie mniejszej własności.

Bardziej wymowne od personaliów są jednak fakty. A fakty stwierdzają, że reformy Schumanna — Mayera kładą Francję, wysysają resztki jej gospodarczej energii, depczą człowieka pracy, lecz równocześnie wzbogacają wielki kapitał.

Przykładem może być zarówno operacja z 5.000-frankówkami jak i wprowadzenie wolnego obrotu dewizami. Obie te operacje stanowią wyraźne koncesje na rzecz zysków wielkiego kapitału.

---

*) Z 14 lutego br.

Wydatne podatki obciążające pensje i płace pracownicze oraz ceny dowodzą, że koszty tych koncesji ponosi świat pracy. Podobny efekt przynosi dewaluacja, dzięki której żywność importowana kosztuje o 80% więcej, aby wyrównać wzrost zysku eksportera.

Francja, dawniej organizatorka własnych interwencji gospodarczych w innych państwach, dziś sama coraz bardziej ulega zalewowi obcych interesów i obcych interwencji.

VIII

Jeżeli chodzi o stronę techniczną dzisiejszych trudności, a przede wszystkim zlikwidowanie trudności finansowych, mogą być one po pewnym czasie opanowane. Przy wielowiekowej kulturze i gallickim talencie administracyjnym, wobec licznych, mniej niż w innych okupowanych krajach wyniszczonych kadr fachowców gospodarczych wypośrodkowanie właściwej drogi dla zdobycia operatywności walutą przez rząd, a więc dla jej opanowania jest nie wykluczone. Nie będzie to jednak równoznaczne z uzdrowieniem gospodarczym. W poprzek drogi do gospodarczego zdrowia Francji stoi nie, jak to sugeruje p. Jean Monnet, brak równowagi walutowej, lecz przede wszystkim niesprawiedliwość w podziale dochodu społecznego, głębokie schorzenie strukturalne IV Republiki. Najzręczniejsze nawet żonglowanie walutą nie wpłynie na usunięcie tych zasadniczych niedomagań.

Środek zaradczy, który może usunąć zło wraz z jego przyczyną — to przede wszystkim sprawiedliwy podział bochenka chleba. Trzeba do tego twardych i mocnych chwytów wobec tych klas, którym dzisiejszy kryzys przysparza nadmiernych spekulacyjnych zysków.

Ale tych chwytów nigdy nie zastosuje uzależniony od imperialistów amerykańskich rząd Schumannów i Mayerów.

A. K.

Sytuacja przedwyborcza we Włoszech

WYBORY Z CZERWCA 1946 R.

Pierwsze wybory, jakie miały miejsce we Włoszech po upadku faszyzmu, były dwudziestymi czwartymi wyborami z rzędu, licząc od Zjednoczenia Włoch. Reforma ordynacji wyborczej, przeprowadzona w roku 1882, podniosła ilość wyborców z 600 tysięcy do dwóch milionów. W tym samym roku do parlamentu włoskiego został wybrany pierwszy poseł socjalista, Andrea Costa. W wyborach z roku 1892 socjaliści zdobyli 8 mandatów, a w trzy lata później 12 mandatów. W roku 1909 socjaliści mają 42 posłów. Przychodzi nowa reforma ordynacji wyborczej, liczba wyborców podnosi się do sześciu milionów. W wyborach 1913 roku posłów socjalistycznych jest 52, a więc ponad 10 procent ogółu posłów. W roku 1919 istniały w parlamencie włoskim trzy wielkie siły: socjaliści 156 posłów, katolicka partia ludowa 100 posłów, różne ugrupowania prawicowe ponad 200 — na ogólną liczbę 508 posłów. Wkrótce potem następują w łonie ruchu robotniczego rozłamy: w styczniu 1921 roku 50 tysięcy socjalistów opuszcza partię tworząc Włoską Partię Komunistyczną, w październiku 1922 roku występują z partii „maksymaliści". W kilka dni później faszyści maszerują na Rzym, rozpoczynając ponure dwudziestolecie dyktatury.

Faszyzm zawalił się w końcu lipca 1943 roku. Rzym został oswobodzony od hitlerowców i faszystów w czerwcu 1944 roku. Lewica rozpoczyna intensywną kampanię, domagając się zorganizowania wyborów do Konstytuanty, zaprowadzenia republiki, unowocześnienia konstytucji i przeprowadzenia strukturalnych reform gospodarki włoskiej. 2 czerwca 1946 roku jednocześnie z wyborami do Konstytuanty odbywa się referendum w sprawie monarchii. W referendum bierze udział blisko 25 milionów wyborców (na 45 milionów ludności Włoch). Za republiką głosuje 12 milionów 700 tysięcy, za monarchią 10 milionów 700 tysięcy. Włochy stają się republiką.

W głosowaniu bierze udział prawie 23 miliony wyborców. Wybory są wielkim sukcesem Chrześcijańskiej Demokracji, na którą pada ponad 8 milionów głosów (35,2 procent). Różne ugrupowania prawicowe (liberalne i neofaszystowskie) otrzymują razem 3 i pół miliona. Lewica zdobywa około 10 milionów głosów (socjaliści: 4 miliony 700 tysięcy, komuniści: 4 miliony 300 tysięcy, inteligencka liberalno-socjalistyczna Partia Czynu — 300 tysięcy). Na terenie Konstytuanty układ sił jest następujący: na 556 posłów klub chrześcijańsko-demokratyczny liczy 207 posłów, socjalistyczny 115 posłów, komunistyczny 104 posłów, prawica (kilka klubów) około 70 posłów, republikanie 25 posłów, inni około 35 posłów.

Wynik przedstawiał się dość pomyślnie, przede wszystkim dlatego, że *partie antyfaszystowskich Komitetów Wyzwolenia Narodowego*, które, według propagandy włoskiej i amerykańskiej reakcji, miały reprezentować rzekomo tylko 12 procent dorosłej ludności, zdobyły w wolnych wyborach 492 mandaty, a więc właśnie te 88 procent, które miała posiadać opozycja przeciwko Komitetom Wyzwolenia Narodowego. Partie te (socjaliści, komuniści, chrześcijańscy demokraci, liberałowie, demolaburyści, akcjoniści) współpracowały przez dwa lata w koalicji rządowej. Wybory wykazały siłę poszczególnych członków koalicji, nie jednak nie stało na przeszkodzie, żeby trzy masowe partie antyfaszystowskie (socjaliści, komuniści i chadecy), reprezentujące razem ponad 17 milionów, a więc przeszło trzy czwarte wyborców, w dalszym ciągu razem współpracowały zgodnie z interesami swoich robotniczo-chłopskich baz. Stało się jednak inaczej.

ZMIANY W UKŁADZIE POLITYCZNYM W CIĄGU DWÓCH OSTATNICH LAT

Po upadku faszyzmu i monarchii, przed nowo-narodzoną Republiką Włoską stanęła na porządku dziennym sprawa reform społecznych: nacjonalizacji przemysłu i reformy rolnej, reform leżących w interesie włoskich mas ludowych, reprezentowanych przez trzy masowe partie *o podobnym programie społeczno-gospodarczym*. Jedną bowiem z przyczyn sukcesu wyborczego Chrześcijańskiej Demokracji było posiadanie radykalnego programu społecznego.

Kiedy jednak przyszło do konkretnych prac konstytucyjnych, przygotowujących *prawną podstawę pod reformy strukturalne*, w układzie sił zaczęły zachodzić poważne zmiany. Zmiany te można ująć schematycznie w *dwa przeciwbieżne procesy*: jeden zachodzący na szczytach życia politycznego, w parlamencie i w sztabach partyjnych, drugi o *przeciwnym* kierunku, zachodzący w bazie, w masach. Pierwszy z tych procesów zmieniał układ sił politycznych na terenie *parlamentu* na korzyść prawicy, drugi z tych procesów zmienił układ sił politycznych na terenie *kraju* na korzyść lewicy. W rezultacie tych dwóch procesów układ sił politycznych w parlamencie znalazł się w jaskrawej sprzeczności z układem sił w kraju.

Zmiany na „górze" życia politycznego sprowadzają się do trzech procesów: jeden to porzucenie radykalnego społecznego programu przez sztab Chrześcijańskiej Demokracji, która zdradziwszy swoich chłopskich i robotniczych wyborców przeszła na pozycje prawicowe, zrywając koalicję rządową z socjalistami i komuni-

stami; drugi to rozłam we Włoskiej Partii Socjalistycznej, w rezultacie którego blisko połowa posłów (gdy jednocześnie tylko jedna ósma członków partii) opuściła obóz lewicy; wreszcie trzeci proces to przejście posłów partii republikańskiej, która odegrała bardzo pozytywną rolę w walce z faszyzmem i monarchią, z pozycyj lewicowych na pozycje centrowo-prawicowe.

W rezultacie tych trzech procesów stosunek sił w parlamencie, który w pierwszych miesiącach republiki przedstawiał się mniej więcej tak: 460 głosów za rządem chadecko-socjalistyczno-komunistycznego centrolewu przeciwko 90 głosom prawicy, obecnie, w okresie przedwyborczym przedstawia się mniej więcej tak: 370 głosów centrum i prawicy za rządem chadecko-liberalnym z udziałem saragatczyków i republikanów przeciwko 180 głosom lewicy. Innymi słowy 280 (dwustu osiemdziesięciu) posłów sprzeniewierzyło się swoim wyborcom i z pozycyj lewicowych przeszło na pozycje prawicowe!

Jednocześnie na terenie kraju konkretna problematyka gospodarczo-społeczna zaktywizowała dalsze kręgi społeczeństwa, powodując wyraźne przesunięcie na lewo. Przesunięcie to wyraża się w następujących faktach: 1) Włoska Partia Komunistyczna, która w pierwszych miesiącach 1946 roku liczyła 1.800.000 członków, zdobyła sobie w ciągu dwóch lat ponad pół miliona nowych członków, licząc obecnie 2.330.000 członków. 2) Włoska Partia Socjalistyczna, którą do stycznia 1947 roku szarpała niezgoda wewnętrzna, powodowana przez prawicową antykomunistyczną grupę Saragata i Zagariego i której przedstawicielstwo parlamentarne zostało w styczniu 1947 rozbite i zmniejszone o 51 posłów, którzy poszli za Saragatem, była zbyt zaabsorbowana własnym rozłamem, a po rozłamie pracami reorganizacyjnymi, żeby móc osiągnąć równie poważne sukcesy. Jednakże w ciągu roku 1947 partia podniosła się na nogi, przewyższając o sto tysięcy ilość członków posiadanych przed rozłamem. Więcej wymowy od liczby 925 tysięcy członków posiada imponująca liczba 8.324 sekcyj, w porównaniu z 4.000 sekcyj w roku 1945. W ciągu dwóch lat ilość sekcyj została podwojona. 3) Partia Czynu o programie socjalistyczno-liberalnym, która posiada piękną kartę w dziejach Włoch, dzięki bohaterstwu swoich konspiratorów i partyzantów, połączyła się z Włoską Partią Socjalistyczną. Demokratyczna Partia Pracy i Partia Chrześcijańsko - Społeczna idą w jej ślady. 4) Stworzony z inicjatywy socjalistów Ludowy Front Demokratyczny skupia całą lewicę i nie dopuści do rozproszenia głosów. 5) Wybory samorządowe, jakie miały w różnych odstępach czasu miejsce we Włoszech i w których lewica wystąpiła z jedną tylko, wspólną listą, wykazują znaczny przyrost głosów lewicy. Wreszcie: 6) Najbardziej doniosły fakt to praca socjalistów i komunistów na południu Włoch. W prowincjach, znajdujących się od Rzymu na północ, lewica posiadała już w 1946 r. przytłaczającą większość głosów robotniczych, podczas gdy miliony głosów Chadecji i monarchistów zostały zdobyte wśród ciemnego, zabobonnego, nie umiejącego czytać i pisać chłopstwa Sycylii i południowych Włoch. Otóż właśnie tam, w twierdzy reakcji, pojawiły się setki nowych sekcyj socjalistycznych i komunistycznych i zostały już osiągnięte pierwsze wyborcze zwycięstwa.

Krótko mówiąc konkretny program reform strukturalnych, który przeraził burżuazję i spowodował przejście na drugą stronę barykady posłów chadeckich, republikańskich i prawie połowy posłów socjalistycznych, rozbudził wśród mas zainteresowanie i wolę walki, aktywizując je politycznie i przeciwstawiając wrogowi klasowemu, nierozpoznanemu dwa lata temu tak dokładnie jak dziś.

INTERWENCJA AMERYKAŃSKA

Do przesunięć, jakie miały miejsce na wierzchołkach włoskiego życia politycznego, w poważnym stopniu przyczyniła się Ameryka. Najpierw, wojska anglosaskie w latach 1943, 1944 i 1945 pilnowały interesów burżuazji, rozbrajając partyzantów ludowych i przeciwstawiając się wszelkim inicjatywom ludowym skierowanym przeciwko ustrojowi kapitalistycznemu. Później nastąpiła cała seria amerykańskich szantaży politycznych. Kapitaliści amerykańscy, których interesy były reprezentowane przez Anglosaski Zarząd Wojskowy (AMGOT), czynili wszystko co było w ich mocy, żeby nie dopuścić do podniesienia się przemysłu włoskiego, któremu w międzyczasie poodbierali rynki zagraniczne, powodując kryzys gospodarczy, wyrażający się m. in. liczbą dwóch milionów bezrobotnych i stwarzający idealne podłoże do gospodarczego szantażowania Włoch obietnicami „pomocy“ pod szeregiem politycznych warunków.

WATYKAN

Na straży interesów burżuazji włoskiej stoi także Watykan, zainteresowany w utrzymaniu ustroju kapitalistycznego własną przynależnością do wielkiej finansjery przez fakt posiadania we Włoszech 31 spółek akcyjnych i portfelu akcyj ocenianego na *pięćdziesiąt miliardów lirów włoskich*. Chadecja włoska jest posłusznym narzędziem manewrów watykańskich. Przeprowadzana przez kilka lat *denazifikacja* we Włoszech nie dotknęła dostojników kościelnych, z których wielu było — i jest do dzisiejszego dnia — sympatykami faszyzmu, jak np. arcybiskup Mediolanu, kardynał *Schuster*.

FASZYŚCI

Po usunięciu socjalistów i komunistów z rządu faszyści nie obawiają się już policji i oprócz działalności nielegalnej, terrorystycznej rozwijają szeroką działalność polityczną i prasową. Jednym z ich ośrodków jest „Włoski Ruch Społeczny“ (Movimento Sociale Italiano), kierowany przez faszystę E. M. *Graya*, skazanego przez sąd denazifikacyjny na 20 lat więzienia i utratę praw obywatelskich, a w parę miesięcy później wypuszczonego na wolność i uprawiającego agresywnie faszystowską działalność publicystyczną na łamach faszystowskiej „Rivolta Ideale“. W wyborach październikowych 1947 roku (do Rady Miejskiej Rzymu) faszyści ci zdobyli ponad 24 tysiące głosów, a więc tyle, co zwolennicy rozłamowej grupy Saragata. Drugim ośrodkiem faszystowskim jest partia posła *Patrissi*, redaktora dziennika „L'Ora d' Italia“, która w tych samych wyborach zdobyła ponad 10 tysięcy głosów, a więc prawie tyle co liberałowie, stara konserwatywna partia, wywodząca się od hr. Cavoura. Trzecim ośrodkiem faszystowskim jest „Partia Szarego Człowieka“ (Uomo Qualunque), która w czerwcu 1946 r. zdobyła 1.200.000 głosów, a w wyborach samorządowych w Rzymie (październik 1947) 63 tysiące głosów, a więc więcej niż saragatczycy i republikanie (obecni sojusznicy chadeków) razem.

LUDOWY FRONT DEMOKRATYCZNY

Socjaliści włoscy, na których czele stoją: Lelio *Basso*, Pietro *Nenni*, Rodolfo *Morandi* i Luigi *Cacciatore*, czterej wypróbowani socjaliści jednolitofrontowcy, są jaknajdalsi od koncepcji „trzeciej siły“, przeciwstawiając jej koncepcję koncentracji całej lewicy. Ludowy Front Demokratyczny nie jest kartelem wyborczym, ale organizmem, który wykracza daleko poza kategorie parlamentarne i partyjne. Rola tego Frontu nie skończy się bynajmniej z chwilą ogłoszenia wyniku wyborów. Kampania wyborcza będzie tylko jedną z akcji tego Frontu, który jest — w samym swoim założeniu — *Frontem walki o przebudowę społeczną*, o nacjonalizację przemysłu, reformę rolną, bankową, podatkową, jest Frontem, który będzie interweniował (stając w pierwszym szeregu) w każdym zatargu o charakterze klasowym, wskazując cele walki robotni-

kom, chłopom, urzędnikom, rzemieślnikom, skierowując ich wysiłki w łożysko walki o demokrację ludową i plan gospodarczy.

Dlatego Front ten poza Włoską Partią Socjalistyczną i Włoską Partią Komunistyczną (na której czele stoją Palmiro *Togliatti*, Luigi *Longo* i Umberto *Terracini)*, Demokratyczną Partią Pracy, Partią Chrześcijańsko-Społeczną i Partią Republikańsko - Ludową (gen. *Azzi)* skupia organizacje nie posiadające charakteru partyjnego, a więc związki zawodowe, Związek Kobiet Włoskich (UDI), Związek Partyzantów Włoskich (ANPI), a także te sekcje chadeckie, w których dobrze pojęty interes narodu kazał złamać dyscyplinę partyjną i przyłączyć się do walki o konkretne reformy.

Andrzej Nowicki

O nowe formy prawne dla związków zawodowych

I

Druga wojna światowa zakończyła się zwycięstwem idei demokratycznych w szeregu krajów. Okres trzechletni od ukończenia działań wojennych skierowany był w tych krajach na dokonanie przeobrażenia społeczeństwa. Związki zawodowe czynnie współdziałały w tej przebudowie i próbowały sformułować swoje stanowisko, dostosowane do nowego porządku prawnego. W ciągu tego czasu przedyskutowano wiele zagadnień, mogących mieć istotny wpływ na dalszy rozwój ruchu. W bieżącym zaś roku stajemy przed nowymi zadaniami: jest to uzgodnienie faktów ze stanem prawnym. Znajdujemy się niewątpliwie w przededniu rewizji podstawowych zasad prawnych, skoro winniśmy demokrację faktów przeobrazić w demokrację prawa. Te nowe zadania musimy umocnić postanowieniami konstytucyjnymi, a nową rolę związków zawodowych obwarować przepisami prawnymi, aby zapewnić możność rozwoju ruchu zawodowego w ramach zakreślonych na plenarnych posiedzeniach prezydium KCZZ.

Mimo woli narzucają się nam analogie z dwudziestolecia międzywojennego. Kształtowanie się ustaw konstytucyjnych w skali światowej przechodziło w tym okresie przez dwie fazy rozwojowe. W pierwszej miało miejsce osłabienie władzy wykonawczej na rzecz ustawodawczej, w drugiej zaś fazie działały odwrotne tendencje — wzmocnienia władzy wykonawczej przy równoczesnym eliminowaniu władzy ustawodawczej.

Choć pracodawcom wydaje się zazwyczaj, że ich wzory konstytucyjne są oryginalne, jednak — jak to słusznie podkreślił znakomity znawca prawa konstytucyjnego, Francuz Mirkine-Guezewitch („Les Constitutions de l'Europe nouvelle“) — zawierają one pierwiastki pokrewne. Polska konstytucja z 1935 r. da się podciągnąć pod wzór krajów Ameryki łacińskiej.

Dzisiejszy stan rzeczy zawiera w sobie antynomię faktów: ustawodawstwo różni się od zakresu faktycznych uprawnień. Należy więc w pierwszym rzędzie wyrugować sprzeczności, a następnie uwzględnić w projektowanych ustawach dążenia rozwojowe.

Nowe powojenne konstytucje (francuska, jugosłowiańska, czechosłowacka, rumuńska) mają raczej tendencje nawrotowe do ustaw z lat 1918 — 1930 — respektują one monteskjuszowską zasadę podziału władz, z silniejszym jednak podkreśleniem elementów wyrosłych z idei państwa demokracji ludowej.

Interesującą inowacją jest przepis zawarty w konstytucji Republiki Francuskiej z 29 września 1946 r. (art. 25 o powołaniu Rady Gospodarczej). Treść, z uwagi na doniosłość przepisu, cytuję dosłownie: „Rada Gospodarcza, której statut jest normowany ustawowo, rozpatruje i opiniuje wnioski i projekty wchodzące w zakres jej kompetencji. Projekty te są jej przedkładane przez Zgromadzenie Narodowe, nim zostaną przez nie przedyskutowane. Rada Ministrów posiada prawo zasięgania opinii Rady Gospodarczej. Musi to uczynić w związku z układaniem planu gospodarstwa narodowego...“

Przepis ten nie jest nowością w ustawodawstwie konstytucyjnym. Już po pierwszej wojnie światowej istniały próby włączenia do konstytucyj tego rodzaju postanowień z uwagi na historyczne następstwa rewolucji październikowej. Najbardziej może przemyślane koncepcje tego rodzaju znalazły się w konstytucji weimarskiej z 11 sierpnia 1919 r., która w art. 165 powołała do życia — obok rad zakładowych — okręgowe rady robotnicze i państwową radę robotniczą. Ponadto wyłonione być miały okręgowe rady ekonomiczne i państwowa rada ekonomiczna. Inne były zadania rad zakładowych i robotniczych (omówienie warunków pracy i płacy oraz zagadnień ekonomicznych), inne zaś zadania nałożono na rady gospodarcze. Każdy projekt z zakresu polityki społeczno-ekonomicznej przedłożony być musiał państwowej radzie gospodarczej, wyposażonej również i w prawo inicjatywy ustawodawczej. Te ówczesne usiłowania były jednak przedwczesne. Postanowienia, które następnie również i do innych konstytucji się przedostały, miały raczej charakter „papierowy“, czysto formalny, gdyż nigdy w życie nie weszły.

W Anglii po pierwszej wojnie światowej utworzono komitety przemysłowe mieszane, tzn. whitleyowskie, w formie rad zakładowych, powiatowych, okręgowych i ogólnokrajowych. W radzie ogólnokrajowej zasiadali przedstawiciele zarządów głównych związków pracowniczych i przedstawiciele przemysłowców.

I u nas w Polsce zagadnienia te dyskutowano, wysuwając coraz to inne projekty. W konstytucji marcowej z 1921 r. dążności te znalazły swe sformułowanie w art. 68, przewidującym „powołanie samorządu gospodarczego dla poszczególnych dziedzin życia gospodarczego, a mianowicie: Izby rolnicze, handlowe, przemysłowe, rzemieślnicze, pracy najemnej i inne, połączone w Naczelną Izbę Gospodarczą“. Wiemy, że do r. 1939 Naczelna Izba Gospodarcza nie została utworzona, jak również nie ogłoszono statutu dla Izby pracy najemnej.

Wypowiadając się w tej materii Mieczysław Niedziałkowski (patrz: Izby Wyższe, 1918 r.) pisze: ...„Co się tyczy ciała, które ew. powołamy jako reprezentację interesów zawodowych i klasowych, nie podobna w tej chwili ustalić, czy zdoła ono uzyskać prawa równe ze zgromadzeniami poselskimi. Przyszłość to pokaże w zależności od mniej lub więcej silnego wzrostu organizacji i zrzeszeń zawodowych... Robotnicze związki zawodowe obejmują u nas procent znikomy liczby ogólnej proletariatu fabrycznego, masy włościańskie nie zostały jeszcze prawie wcale skupione w ramach organizacyjnych, inne klasy społeczne dopiero tworzą i rozszerzają początki swoich skupień i stowarzyszeń. Rzecz jasna, stosunki dzisiejsze mogą się zmienić w bardzo szybkim tempie“.

Stosunki te zmieniły się rzeczywiście w sposób zasadniczy: stan związków zawodowych w dniu dzisiejszym wyraża się cyfrą 2.688.514 członków, podczas gdy trzydzieści lat temu był on niemal dziesięciokrotnie mniejszy.

Jakież więc najpilniejsze zadania stoją w tej chwili przed związkami zawodowymi? Oto one:

1. Ochrona i rozbudowa istniejącego ustawodawstwa ochronnego.

2. Dążenie do zwiększenia udziału klasy pracującej w dochodzie społecznym.

3. Współodpowiedzialność za przebudowę ustrojową oraz za podniesienie potencjału gospodarczego kraju.

Ażeby wypełnić funkcje powyższe, związki muszą:

1. Uczestniczyć w pracach prawno-publicznych (jak np. komitet ekonomiczny Rady Ministrów i in.);

2. mieć możność dostatecznej kontroli i pełny wgląd w życie gospodarcze.

Do tego celu konieczne jest:

1. Unormowanie prawne w formie zwyczajnej ustawy lub też przepisu zamieszczonego w konstytucji, określającego szczegółowo funkcje i uprawnienia związków zawodowych jako instytucji prawno-publicznej, wyrosłej z samorządu;

2. powołanie do życia Izby pracy najemnej jako reprezentacji czynników biorących udział w produkcji oraz utworzenie Naczelnej Rady Gospodarczej.

II.

KCZZ opracowała projekt ustawy o związkach zawodowych (obszerny artykuł poświęcił temu zagadnieniu W. Sokorski). Na związki spaść mają wszystkie zadania związane z zastępstwem interesów zawodowych, kulturalnych i społecznych świata pracy oraz troska nad ulepszeniem produkcji w skali krajowej (art. 1 i 2 cyt. projektu.).

Uprawnienia związków muszą być pojmowane szeroko, zgodnie z ich rolą w państwie demokracji ludowej, a zatem winny one być wyposażone w pełny samorząd, stąd więc przejmować będą agendy z zakresu administracji. Sokorski zwraca uwagę na tę nową rolę związków zawodowych wspominając, że „obserwujemy przejmowanie przez związki zawodowe szeregu agend należących do państwa (instytucja wczasów pracowniczych, ubezpieczeń, kontroli nad aparatem przemysłowym, aprowizacyjnym itd.)".

Obok tych funcji KCZZ powinna zająć się zagadnieniem płac i ustalać warunki pracy, zwłaszcza w zawodach ekonomicznie słabszych, poprzez szczególne dla tych zadań powołane wydziały. Regulacja płac może dokonać się wyłącznie poprzez aparat doskonale obznajmiony zarówno ze stosunkami materialnymi pracowników jak i z ogólnymi warunkami panującymi w przemyśle, by nie naruszyć z jednej strony potencjału gospodarczego kraju, a równocześnie przejąć inicjatywę w obronie praw człowieka pracy.

Kongresy związków zawodowych powinny przejąć funkcje Izby pracy najemnej, a zatem na tych kongresach rząd winien przedkładać:

narodowy plan gospodarczy,

projekty ustaw z zakresu polityki społecznej.

Izba pracy najemnej miałaby prawo poczynienia poprawek, które rząd winien przedkładać sejmowi do rozpatrzenia, a nadto posiadałaby prawo inicjatywy ustawodawczej w dziedzinie polityki społecznej i gospodarczej kraju, by wystąpić z własnymi wnioskami za pośrednictwem swego przedstawiciela przed sejmem. (Prawa tego domagał się dla Izby pracy najemnej prof. W. L. Jaworski w najwnikliwszym z lat przedwojennych interpretowaniu konstytucji marcowej).

Obok Izby pracy najemnej powinna być utworzona Naczelna Rada Gospodarcza, w której, obok składu ustalonego w art. 68 konstytucji marcowej, zasiadaliby wyznaczeni przez Ministerstwo Przemysłu kierownicy przedsiębiorstw państwowych w ilości równej przedstawicielstwu rad zakładowych.

Naczelnej Radzie Gospodarczej rząd winien przedkładać Narodowy Plan Gospodarczy oraz projekty ustaw z zakresu polityki gospodarczej.

Naczelna Rada Gospodarcza uprawniona byłaby do czynienia poprawek, które rząd zobowiązany byłby przedłożyć sejmowi. Naczelna Rada Gospodarcza winna być również wyposażona w prawo inicjatywy ustawodawczej.

III.

René Brunet, zestawiając dyskusję w sprawie nadawania szerokich uprawnień nowym instytucjom wyrosłym z idei samorządu gospodarczego (patrz: R. Brunet, „La Constitution allemande du 11 aout 1919", 1921, pisze, że „reżym parlamentarny jest niezdolny do zapewnienia triumfu demokracji społecznej; — jeśli rewolucja we współczesnej rzeczywistości ma zwyciężyć, musi to zwycięstwo dojść natychmiast do skutku, gdyż proletariat nie może dłużej czekać, musi zatem przejść do odmiennych metod; podobnie, jak to miało miejsce w Rosji w latach 1905 i 1917, przebudowa może być dokonana wyłącznie drogą rad robotniczych... Rady są instrumentem zapewniającym przejścia z ustroju kapitalistycznego do socjalistycznego... Gospodarczo pilnują one uspołecznienia, w późniejszej fazie stają się regulatorem produkcji i konsumpcji. Należy funkcje zatem podzielić i ekonomicznie nadać radom zakładowym... Na państwie współczesnym spoczywa obowiązek organizowania życia gospodarczego narodu. Ten obowiązek szczególnie jest istotny w kraju wyniszczonym wojną i jeśli ociąga się ono z wejściem na te nowe drogi, ryzykuje załamanie się, przygniecione ciężarami długów zagranicznych. Przypatrując się pracom parlamentu stwierdzić możemy śmiało, że dostatecznie funguje on jako organ ustawodawczy w dziedzinie politycznej i w dziedzinie kontroli administracji, zawodzi natomiast w sprawach gospodarczo - społecznych. Parlamentu nie należy usuwać, trzeba natomiast uzupełnić go szczególnymi instytucjami, obejmującymi zadania gospodarcze narodu".

Dekret o radach zakładowych z 6 lutego 1945 r. rozpoczyna okres historyczny, zapoczątkował mianowicie demokrację gospodarczą, mającą nas prowadzić ku państwu bezklasowemu. Poprzez usunięcie despotycznej władzy właściciela stwarza on wprawdzie dostateczną podstawę pod realizację ustroju demokracji ludowej, jednakże istnieje konieczność formowania dalszych ogniw. Komisja Centralna Związków Zawodowych winna otrzymać statut, odpowiadający w pełni jej roli w państwie współczesnym. Szereg instytucji wyrosłych z ruchu zawodowego otrzymało już charakter prawno-publiczny z uwagi na ich zadania (np. ubezpieczenia społeczne); związki, przechodzące poprzez okresy nielegalności, następnie jawności i masowości, znajdują się dziś w okresie nabywania pełni uprawnień samorządowych — jak dotąd, w obowiązującym prawodawstwie nie odzwierciedlonych. Projekt ustawy, opracowany przez KCZZ, wiąże dążności państwa demokracji ludowej z tradycjami historycznymi.

Nie może pozostać dla ruchu zawodowego obojętna sfera zagadnień gospodarczo-społecznych i poprzez swe własne instytucje organizacje zawodowe winny mieć możność swobodnej wypowiedzi i autoratywnego wyjaśnienia. W działalności tej nie mogą być one hamowane formalnymi utrudnieniami, muszą mieć bezpośredni dostęp do tych czynników, które decydują o polityce gospodarczo-społecznej. Do tego celu powołane być winny instytucje związkowe. Skupiają one cały świat pracy, wszystkie czynniki w produkcji zatrudnione, gdyż ruch współczesny ma już charakter integralny. Z drugiej zaś strony Naczelna Rada Gospodarcza, tworzona na zasadzie parytetu, posiada w swym gronie wszystkie organizacje i instytucje zainteresowane w całokształcie polityki gospodarczej, jest to więc najbardziej fachowe i kompetentne ciało do opiniowania w tej materii.

Art. 68 konstytucji marcowej z 1921 r. nie mógł doczekać się w okresie międzywojennym realizacji. Dziś natomiast samo życie przyśpiesza reformy.

Zygmunt Gross

Problematyka reformy ubezpieczeń społecznych

I

Ubezpieczenia społeczne przerosły epokę, która powołała je do życia. Fakt bowiem, że wytworzenie się nowoczesnej formy ubezpieczeń społecznych datuje się z okresu rozkwitu kapitalizmu, że, jak to się popularnie mówi, ubezpieczenia społeczne są owocem bismarkowskiej polityki łagodzenia przeciwieństw klasowych — nie umniejsza ich znaczenia w dalszym okresie historycznym, gdy zmieniając swój cel polityczny, zachowały swoją wagę gospodarczą i społeczną, służąc realizacji zadań nowego ustroju.

Gdy po pierwszej wojnie światowej ogólny kryzys gospodarczy wydobył na jaw wszystkie cechy rozkładu kapitalizmu, wzrosło zrozumienie roli ubezpieczeń społecznych. Ubezpieczenia mimo kryzysu kapitalizmu, a raczej właśnie z tego powodu, przeżywać zaczęły okres rozkwitu i rozbudowy. Szereg europejskich państw kapitalistycznych przeprowadza wówczas poważne reformy w tej dziedzinie, a Ameryka Północna i Południowa kładą u siebie dopiero wówczas podwaliny pod nowoczesną reformę w tym zakresie. (Reforma Roosevelta, tzw. Social Security Act, nosi datę 14 sierpnia 1935 r.).

Druga wojna światowa, stanowiąca logiczny etap wzmagającego się kryzysu kapitalizmu, wydobyła na jaw dalsze trudności przeżywającego się ustroju, stawiając przed państwami kapitalistycznymi m. in. problematykę „pełnego zatrudnienia" i stabilizacji konsumpcji szerokich mas. Odbiło się to bezpośrednio na dziedzinie ubezpieczeń, powołując je do współudziału przy rozwiązywaniu tych zagadnień

Reformy w dziedzinie ubezpieczeń społecznych, przeprowadzane ostatnio w szeregu państw kapitalistycznych, są najlepszym dowodem usiłowań jeszcze wydatniejszego wciągnięcia ubezpieczeń społecznych do wysiłków nad uzyskaniem ekonomicznej równowagi.

Zagadnienia ubezpieczeniowe nie zmniejszyły jednak swego znaczenia również w krajach, które całkowicie czy częściowo przekroczyły już etap gospodarki kapitalistycznej. Wprowadzona czy wprowadzana w tych państwach gospodarka planowa zmniejszyła czy nawet wyeliminowała troskę o dnie pracy wszystkim obywatelom do tej pracy zdolnym. Rola ubezpieczeń jako amortyzatora skutków kryzysów gospodarczych stała się bezprzedmiotowa. Trudności uzyskania „pełnego zatrudnienia" zmieniają się na trudności zmobilizowania rąk roboczych, porzebnych dla rozbudowy gospodarstw narodowych, co z kolei postawiło ubezpieczeniom nowe zadania, związane ściśle z polityką zatrudnienia i interesami gospodarczymi wydajności pracy.

Ponieważ ponadto zastąpienie gospodarki kapitalistycznej gospodarką planową nie mogło mieć zasadniczego wpływu na naturalne następstwa zdarzeń losowych w postaci choroby, inwalidztwa, starości czy śmierci, które z kolei stwarzają odwieczny problem udziału w dochodzie społecznym grup ludności, wychodzących z czynnego procesu produkcji — rola ubezpieczeń społecznych nie tylko nie utraciła swej aktualności, lecz w ramach nowego ustroju uzyskała warunki lepszej realizacji, bliższej potrzebom świata pracy.

II

Rola ubezpieczeń społecznych była zawsze należycie oceniona przez Polską Partię Socjalistyczną.

Już „Szkic programu PPS", przyjęty na Zjeździe Paryskim w 1892 r., wśród szeregu postulatów z zakresu ekonomiczno-społecznego wymienia potrzebę „zabezpieczenia państwowego w razie wypadków, braku pracy, choroby i starości".

W okresie pierwszej wojny światowej prace działaczy socjalistycznych, których współpracownikiem był m. in. Mieczysław Niedziałkowski, przygotowały wydanie w styczniu 1919 r. dekretu o obowiązkowym ubezpieczeniu na wypadek choroby. Dekret ten — zastąpiony następnie ustawą z 19 maja 1920 r.—był pierwszym wielkim aktem ustawodawczym w zakresie ubezpieczeń społecznych w Polsce Niepodległej, kodyfikującym ubezpieczenie chorobowe i opierającym je na fundamencie zasad przymusu, powszechności, terytorialności i samorządu. Jedynie czynne zaangażowanie się partii w pracę nad organizacją ówczesnych Kas Chorych umożliwiło realizację nowego ubezpieczenia. I prawica polityczna i Lewiatan jako reprezentanci „życia gospodarczego" i nieuświadomiona opinia publiczna kładły Polskiej Partii Socjalistycznej kłody pod nogi przy wprowadzaniu w życie ubezpieczenia chorobowego, będącego wielką ówczesną zdobyczą klasy robotniczej i podwaliną pod dalsze reformy.

Ubezpieczenia społeczne były stale jednym z żywych odcinków działalności PPS. Walka z partią rozgrywała się m. in. i na odcinku Kas Chorych, z których zrobiono „chore kasy", zwalniając z nich pepesowców, likwidując samorząd i wprowadzając rządy komisarskie. Samorząd ubezpieczeniowy uważany był za szczególnie niebezpieczny, stanowił bowiem szkołę obywatelskiego uświadomienia, wyrobienia i przygotowania do życia publicznego na szerszej arenie.

Ostatnie lata przedwojenne były też ciągłą walką o utrzymanie zdobyczy klasy robotniczej w dziedzinie ubezpieczeń społecznych. Postępy na jednych odcinkach okupywane były niejednokrotnie jednoczesnym cofaniem się na innych (np. wprowadzenie w 1933 r. ubezpieczenia emerytalnego robotników, lecz jednoczesne pogorszenie świadczeń ubezpieczenia chorobowego).

Po wyzwoleniu Polska Partia Socjalistyczna poświęciła znów wiele wysiłku ubezpieczeniom społecznym. Nie tylko bowiem kierownictwo Ministerstwem Pracy i Opieki Społecznej, jako nadzorującym ubezpieczenia, spoczęło od pierwszej chwili w rękach naszych towarzyszy, ale odbudowa ubezpieczeń społecznych z wojennych ruin okazała się możliwa w poważnym stopniu dzięki temu, że szczupłe, bo przetrzebione przez wojnę, ale wypróbowane kadry pracowników ubezpieczeniowych pepesowców stanęły na apel do ciężkiej pracy nad odbudową i rozbudową ubezpieczeń społecznych w nowej Polsce.

Udział partii w rządzie, współpraca stronnictw demokratycznych stworzyły specjalnie sprzyjające warunki dla tej pracy.

III

Obecnie nadszedł moment, kiedy najpilniejsze zadania z zakresu odbudowy ubezpieczeń społecznych zostały wykonane i kiedy przystąpić należy do bardziej zasadniczego ich przystosowania do budującego się nowego ustroju.

Pierwsze trzylecie po wyzwoleniu poświęcone być musiało sprawom bieżącego uporządkowania i takich reform doraźnych, jakie nie mogły być odwlekane do momentu reformy zasadniczej.

Ubezpieczenia społeczne poniosły podczas wojny ogromne straty, obliczane na ok. 2,5 miliarda złotych przedwojennych. Straty te nie oznaczają przy tym prostego zmniejszenia się cyfr bilansowych i bieżącej utraty dochodów z majątku. Wojna, obok innych lokat, zniszczyła te składniki majątkowe, które służą do wykonywania bieżącej działalności świadczeniowej, jak budynki szpitalne i administracyjne, sanatoria i ambulatoria. Urządzenia lecznicze zostały spalone, zdewastowane lub wywiezione. Archiwa uległy zniszczeniu. Wojna zmniejszyła do połowy kadry lekarskie, prze-

trzebiła personel urzędniczy, a wzmogła w niepomierny sposób potrzeby, do zaspokajania których powołane są ubezpieczenia. Wyniszczająca polityka okupanta nie tylko likwidowała ludzi, ale i rujnowała zdrowie pozostałym przy życiu. Zwiększyła ilość kalek, wzmogła zachorowalność na gruźlicę, podkopała siły żywotne ogółu obywateli. W specjalny sposób ucierpiał świat pracy, będąc przedmiotem specjalnych represyj okupanta (prześladowania polityczne, roboty przymusowe). Stąd troska o zdrowie klasy pracującej, a więc rozbudowa ubezpieczenia na wypadek choroby i macierzyństwa, jako najlepszej formy zorganizowanego lecznictwa — stała się naczelnym hasłem odbudowujących się ubezpieczeń społecznych. Wymagają tego zarówno względy polityki populacyjnej, polityki społecznej jak i względy gospodarcze, stwarzające zapotrzebowanie na liczne i zdrowe ręce do pracy.

Obok jednak jak najszybszej odbudowy lecznictwa ubezpieczeniowego wraz z jego inwestycjami leczniczymi — również dziedzina świadczeń rentowych wymagała szeregu doraźnych posunięć. Wysokość rent ubezpieczeniowych trzeba było dostosować do zmienionych cen. Cele w tym zakresie sformułował Narodowy Plan Gospodarczy, wyrażając w art. 62 postulat, aby wartość świadczeń ubezpieczeniowych wzrastała równolegle ze wzrostem ogólnego funduszu płac. Postulat powyższy nie został jeszcze w pełni zrealizowany. Obecne renty (2.000 zł renta emerytalna, 3.600 zł pełna renta wypadkowa itd.) nie osiągają jeszcze należytego poziomu, jednak są już wynikiem poważnych wysiłków finansowych.

Obok odbudowy i rozbudowy świadczeń leczniczych i świadczeń rentowych dokonano ostatnio w dziedzinie ubezpieczeń szeregu reform, które mając pozory fragmentarycznych i doraźnych posunięć, ujawniają już wyraźne koncepcje rozwojowe i stanowią początek przyszłych reform zasadniczych.

Dążenie do dalszego upowszechnienia ubezpieczeń wyraziło się w zniesieniu wyłączającej od obowiązku ubezpieczenia granicy zarobkowej w ubezpieczeniu chorobowym, w rozszerzeniu ubezpieczenia chorobowego na pracowników państwowych, w objęciu lecznictwem ubezpieczeniowym emerytów i rencistów, we wprowadzeniu ubezpieczenia chorobowego dla niektórych kategoryj pracowników rolnych, w zniesieniu różnic w wysokości rent emerytalnych dla pracowników fizycznych i umysłowych.

Dążność do uspołecznienia organizacji ubezpieczeń społecznych znalazła swój wyraz w przywróceniu samorządu ubezpieczeniowego i w nawiązaniu bliższej współpracy z ruchem zawodowym (umowa między KCZZ i ZUS). Łączność ubezpieczeń społecznych z ogólną polityką populacyjną ujawniła się w rozbudowie dodatków na dzieci, a ostatnio — w wydaniu dekretu o ubezpieczeniu rodzinnym. Naturalnej zaś ewolucji włączenia ubezpieczeń społecznych w orbitę gospodarki planowej służy zarówno przestawienie ubezpieczenia na wypadek bezrobocia na akcję popierania szkolenia i przeszkalania zawodowego jak i przerzucenie całości składek ubezpieczeniowych na pracodawcę, wreszcie zarzucenie przedwojennych systemów finansowych, a oparcie działalności ubezpieczeń społecznych na bieżących wpływach, gwarantowanych planowym rozwojem całości gospodarstwa narodowego.

Powyżej zaznaczone zmiany, dokonane w zakresie ubezpieczeń, dalekie są jeszcze od postulatów zasadniczej i pełnej reformy. Z jednej strony bowiem przemiany polityczne, zmiana stanowiska klasy pracującej, która z klasy wyzyskiwanej stała się klasą rządzącą, zwiększenie roli organizacyj zawodowych i partyj robotniczych w życiu publicznym, z drugiej zaś strony przemiany gospodarcze, połączone z wprowadzeniem gospodarki planowej, nacjonalizacją przemysłu, przeprowadzeniem reformy rolnej i odzyskaniem uprzemysłowionych ziem zachodnich, a wreszcie przemiany społeczne, będące celem i wynikiem powyższych zmian politycznych i gospodarczych — zmuszają do przystąpienia do zasadniczej reformy również w dziedzinie ubezpieczeń społecznych, które oparte są wciąż na fundamencie datującym się z epoki ich powstawania, a więc wymagającym zmiany w swych podstawowych założeniach.

IV

Celem rozpoczęcia tych prac Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej podjęło już pierwsze kroki, które polegały na rozpisaniu wśród działaczy społecznych i ludzi nauki specjalnej ankiety na temat organizacji ubezpieczeń społecznych. Ostatnio zaś powołana została przez Ministra Pracy i Opieki Społecznej specjalna komisja rzeczoznawców dla przepracowania wyników ankiety i opracowania tez przyszłej reformy.

Spodziewać się należy, że towarzysze nasi wezmą żywy udział w powyższych pracach, a także że szerszy ogół aktywistów partyjnych wykaże zainteresowanie zagadnieniami reformy. Tradycje PPS jako partii, która w swym programie postawiła rozbudowę ubezpieczeń społecznych jako elementu nowych zasad podziału dochodu społecznego, nakazują, aby zagadnienie ubezpieczeń społecznych, tak ważne z punktu widzenia całokształtu naszej polityki społecznej i gospodarczej — było należycie doceniane, aby na łamach prasy partyjnej omówione zostały poszczególne jego elementy i aby działacze partyjni postawili na swym warsztacie zagadnienia reformy ubezpieczeń, a przez wypowiadanie się na ten temat przyczynili się do tego, aby przyszła reforma odpowiadała programowi naszej partii i była rezultatem istotnych porzeb klasy pracującej.

Skoro w myśl tez do programu partii, zgłoszonych na ostatnim kongresie partii — należy drogą wszechstronnych reform „zagwarantować możliwość coraz pełniejszej realizacji zasady sprawiedliwego i równomiernego rozdziału dochodu społecznego", to ubezpieczenia społeczne muszą być jednym z ważniejszych odcinków realizacji tej zasady, bo odcinkiem przesądzającym o rozmiarach udziału w dochodzie społecznym tej części świata pracy, która wskutek naturalnych zdarzeń losowych wyszła już, chwilowo czy na stałe, z czynnego procesu produkcji. Ta rola ubezpieczeń społecznych podkreślona jest w tezach w sposób wyraźny, gdy o zagadnieniu „zabezpieczenia społecznego", obok zagadnień zdrowotności, opieki społecznej, ochrony pracy, opieki nad dzieckiem itp., mówi się jako o zagadnieniach „uspołecznionej konsumpcji, dla których opracowane być powinny szczegółowe założenia programowe, oparte o obecne tendencje rozwojowe życia gospodarczego i o tradycyjne postulaty socjalizmu".

V

Dla bliższego zaznajomienia działaczy partyjnych z problemami związanymi z zasadniczą reformą ubezpieczeń społecznych w Polsce celowym będzie wymienienie na tym miejscu najważniejszych zagadnień, poruszonych w ankiecie ministerialnej.

Przedmiot ankiety podzielony został na dwie zasadnicze części — na problemy rozwojowe i na sprawy reorganizacji w najszerszym tego słowa znaczeniu. Sprecyzowanie problemów rozwojowych i przyjęcie takiej czy innej ich oceny przesądza szereg problemów z zakresu reorganizacji.

Na pierwszym planie ankiety postawiona została rola ubezpieczeń społecznych w dalszym rozwoju trzysektorowej gospodarki planowej. Ponieważ trzysektorowość gospodarki ma ścisły związek z polityką cen i płac, przeto od rozwoju tego modelu gospodarczego lub jego ewentualnej ewolucji zależeć będzie szereg założeń z zakresu ubezpieczeń społecznych. Do najistotniejszych należą tu sprawy ustroju finansowego, gdyż zarówno wysokość składek jak sposób ich ponoszenia mają różny aspekt, w zależności jakich sektorów naszej gospodarki dotyczą. Ponadto rola ubezpieczeń jako czynnika kapitalizującego jest ściśle uzależniona od ustroju gospodarczego, w jakim one działają, a im bardziej szeroki jest sektor uspołeczniony, tym rola ta zmienia swój charakter, przekształcając się na problem przydzielania ubezpieczeniom spo-

łecznym odpowiedniego odcinka inwestycyjnego w ramach potrzeb inwestycyjnych, związanych z celami ubezpieczeniowymi.

Rola ubezpieczeń społecznych jako czynnika podziału dochodu społecznego postawiona jest przez ankietę na czołowym miejscu. Łączy się ona zarówno z zakresem potrzeb, jakie mają być zaspokajane przez ubezpieczenia, jak i sposobem ich zaspokajania. Rolę tę, wybitnie zwiększoną w ramach gospodarki planowej, ma na względzie Narodowy Plan Gospodarczy, gdy mówi, że wysokość emerytur i rent winna wzrastać do poziomu odpowiadającego właściwemu stosunkowi pomiędzy tymi świadczeniami a płacami grup pracujących. Przy reformie o charakterze zasadniczym i długofalowym rozpatrzony być musi ten właśnie wzajemny stosunek realnej wartości płac i ubezpieczeniowych świadczeń pieniężnych, przy uwzględnieniu faktu, że potrzeby rencistów, nie zaspokojone przez ubezpieczenia społeczne, obciążają zarobki osób biorących czynny udział w procesie produkcji, mianowicie poprzez utrzymywanie członków rodzin, nie mogących zarobkować. Dążenie do jasności ogólnej „buchalterii narodowej" powinno przyczynić się do jasnego postawienia sprawy stosunku funduszu płac i funduszu świadczeń ubezpieczeniowych. Sprawa ta łączy się ściśle ze sprawą budowy całego systemu świadczeniowego. Przyjmując bowiem pewien poziom udziału globalnej sumy świadczeń ubezpieczeniowych w ogólnym dochodzie społecznym rozważyć należy ponadto, czy świadczenia te udzielane być mają szeroko, ale w niższym wymiarze, czy też w węższym zakresie, ale na wyższym poziomie.

Przy niskim poziomie świadczeń rentowych nie można stawiać rencistom zakazu zarobkowania, co łączy się z kolei z ogólną polityką zatrudnienia, która zainteresowana jest pozytywnie lub negatywnie w zatrudnieniu osób o niepełnej zdolności do pracy. Od tych zagadnień krok już tylko do zagadnień inwalidztwa zawodowego, związanych z rolą i formami ubezpieczeń dodatkowych. Nawet bowiem szeroko pojęta powszechność ubezpieczenia wraz ze zniesieniem odrębności systemów emerytalnych pracowników państwowych, kolejowych, samorządowych itp. — nie wyklucza rozwoju ubezpieczeń dodatkowych. Problem tych ubezpieczeń dotyczy zarówno strony świadczeniowej jak i strony organizacyjnej. Istnieje bowiem sprawa wzajemnego stosunku świadczeń z ubezpieczenia powszechnego i dodatkowego ubezpieczenia zawodowego, przy czym rola tego ostatniego polega przede wszystkim na objęciu ryzyk zawodowych, których nie może zaspokajać ubezpieczenie powszechne, może mu być jednak również postawione zadanie uzupełniania wysokości świadczeń ubezpieczenia powszechnego. Najogólniej biorąc — musi być rozstrzygnięty problem, czy ubezpieczenie powszechne ma udzielać (i jakich) świadczeń, zapewniających stabilizację i egalizację poziomu konsumpcji, a ubezpieczenie dodatkowe — zaspokajać potrzeby wyższe, związane z warunkami pracy w poszczególnych zawodach lub szczególnymi potrzebami niektórych grup ludności pracującej, czy też przeprowadzony ma być inny podział zadań. Sprawa ostatecznego zniesienia odrębności ubezpieczenia pracowników umysłowych lub sprawa zasadności systemu emerytur tzw. administracyjnych — jest jednym z fragmentów powyższego zagadnienia.

Przy tak ogólnym podejściu do zadań świadczeniowych ubezpieczeń społecznych następuje ostatecznie zerwanie z indywidualistycznym systemem składek i świadczeń, którego konsekwencją przed wojną było indywidualne ich wymierzanie, przy czym zarówno uprawnienia do świadczeń jak i ich wymiar wymagały szczegółowej ewidencji przebiegu ubezpieczenia każdego poszczególnego ubezpieczonego. Te indywidualistyczne tradycje ubezpieczeń społecznych nie będą miały uzasadnienia w ubezpieczeniu powszechnym, traktowanym jako element planowej stabilizacji i egalizacji minimalnego poziomu konsumpcji, zupełnie niezależnie od sposobu mobilizowania na to środków finansowych, będą natomiast mogły zachować pożyteczny wpływ na systemy świadczeniowe ubezpieczeń dodatkowych.

Również strona organizacyjna i finansowa ubezpieczeń dodatkowych posiada znaczenie zasadnicze w ogólnej reformie ubezpieczeń społecznych, zwłaszcza wobec ujawniających się ostatnio koncepcyj włączenia ubezpieczeń dodatkowych w sferę tzw. ubezpieczeń życiowych („prywatnych" — w tradycyjnej nomenklaturze), oczywiście przy niezbędnej przy tym przebudowie całej koncepcji ubezpieczeń osobowych w ogóle. Przy takiej koncepcji zasięg ubezpieczeń „społecznych" uległby ogromnemu rozszerzeniu, przekraczając zakres osób zatrudnionych w pracy zależnej, a obejmując szersze grupy ludności, których dochód byłby regulowany m. in. przez pociąganie ich do udziału finansowego w publicznych urządzeniach ubezpieczeniowych, a których potrzeby w razie zajścia wypadków losowych zaspokajane byłyby na zasadach analogicznych do przyjętych dla świata pracy zależnej. Koncepcja ta wymagałaby poważnych zmian w zakresie nadzoru nad całokształtem ubezpieczeń osobowych, które stałyby się elementem polityki społeczno-gospodarczej w o wiele szerszym jak dotychczas ujęciu.

Problemy zakresu ubezpieczeń społecznych, zarówno odnośnie osób objętych ochroną ubezpieczeniową jak i ryzyk (potrzeb) przez nie zaspokajanych, łączą się ściśle ze sprawami organizacji ubezpieczeń, która musi być należycie sprawna, a jednocześnie jak najbardziej zbliżona do uprawnionych.

Sądząc z trudności organizacyjnych, jakie przeżywają ubezpieczenia państw kapitalistycznych, jak również z postulatów reform w tym zakresie, wysuwanych w Związku Radzieckim — polska organizacja ubezpieczeń społecznych w swym ogólnym zarysie, zapoczątkowana jeszcze w 1919 r. i oparta na odrębnych instytucjach publiczno prawnych, zbudowanych na zasadzie terytorialności i na szeroko rozwiniętym samorządzie, wydaje się najlepiej uwzględniać zadania, którym mają służyć ubezpieczenia. Nie znaczy to oczywiście, aby sprawy organizacyjne nie miały być przedmiotem reformy. Wręcz przeciwnie. Sprawy budowy organów samorządu, jego zakresu i sposobu działania, współpracy z ruchem związkowym, podziału zadań między poszczególne instytucje ubezpieczeniowe, kompetencji Zakładu Ubezpieczeń Społecznych i Ubezpieczalni Społecznych, zasięgu terytorialnego Ubezpieczalni, ogniw pośrednich itd., nie mówiąc już o zagadnieniu usprawnienia administracji ubezpieczeniowej w najszerszym pojęciu tego słowa — wymagają szczegółowego przepracowania.

Zwłaszcza organizacja lecznictwa ubezpieczeniowego jest zagadnieniem, które długi jeszcze czas zaprzątać będzie uwagę społeczeństwa. Jeżeli jednak główną przyczyną niedomagań na tym odcinku jest brak lekarzy i niedostateczna produkcja leków, to tym bardziej duży wysiłek musi być włożony w usunięcie tych niedomagań, które od powyższych braków nie są zależne. Obok zniesienia systemu tzw. lekarza domowego i odciążenia lekarzy od wszelkich czynności administracyjnych wysuwa się tu przede wszystkim sprawa planowego rozmieszczenia lekarzy, bez czego żadne wysiłki upowszechnienia społecznego lecznictwa nie dadzą całkowitego rezultatu. Organizacja lecznictwa ubezpieczeniowego musi być przy tym rozpatrywana pod kątem postulatów przyszłej powszechnej służby zdrowia, której ubezpieczenia, obejmujące świat pracy zależnej (wraz z rodzinami ponad 7 milionów osób), będą najistotniejszym fundamentem i punktem wyjściowym.

VI

Powyższy, najogólniejszy i bynajmniej nie wyczerpujący przegląd problemów związanych z reorganizacją ubezpieczeń społecznych wskazuje na to, jak wieloma nićmi są one związane z całokształtem naszego życia społecznego, zwłaszcza że — czy jako element polityki gospodarczej, czy jako instrument postulatów populacyjnych, czy jako szkoła życia publicznego — są one zawsze i przede wszystkim rezultatem troski o człowieka pracy.

Stąd szczególna aktualność reformy ubezpieczeń społecznych w okresie przebudowy ustroju, zmierzającej ku socjalizmowi.

W. Mamrotowa

O właściwe metody walki z alkoholizmem

W przemówieniu programowym w Sejmie w dniu 19 czerwca 1947 r. premier Cyrankiewicz stwierdził, że katastrofalne zjawisko alkoholizmu w Polsce przybiera formy i charakter zagrażające bezpośrednio utrzymaniu naszej wartości biologicznej, wartości podstawowej dla odbudowy i rozwoju naszego państwa i narodu. Powszechność zjawiska wymaga wytężonej i skoordynowanej akcji przeciwdziałania pijaństwu przez wszystkie czynniki państwowe, samorządowe, gospodarcze i społeczne.

Równocześnie z tymi ważkimi słowami padło z trybuny sejmowej zapewnienie, że wszystkie odpowiedzialne czynniki tę walkę podejmą.

Po wszystkich kataklizmach dziejowych powstała nowa Polska. Z pożogi wojennej, z potwornej okupacji organizuje się życie polityczne i gospodarcze jako rezultat przewrotu rewolucyjnego, dokonanego przez robotników i chłopów. Przed narodem stanęło olbrzymie zadanie dalszej przebudowy i odbudowy zniszczeń. Temu olbrzymiemu zadaniu może stanąć na przeszkodzie nagminne pijaństwo.

Najpoważniej są zagrożone dzieci i młodzież. Im właśnie należy przede wszystkim pośpieszyć z pomocą. Nie jest to sprawa łatwa, nie należy spodziewać się natychmiastowych wyników. Społeczeństwo odnosi się niekiedy do tego zagadnienia z dobroduszną pobłażliwością, ośmieszając nawet społeczników, którzy tłumaczą szkodliwość używania alkoholu przez dzieci i młodzież. Chrzest alkoholowy otrzymuje wielokrotnie dziecko w rodzinie. Wszystkie ankiety przeprowadzone od początku XX w. w szkołach dają zgodne wyniki. W rodzinach, gdzie wódka jest artykułem codziennej potrzeby, dzieci piją już niemal od niemowlęcego wieku. Rodzice zachęcają, namawiają, a nawet zmuszają dzieci do picia pod różnymi pretekstami, często nie zdając sobie sprawy z rozmiarów krzywdy, jaką im wyrządzają. W rezultacie słaby rozwój fizyczny, ograniczona zdolność do uczenia się, niepowetowane szkody moralne. Włóczęgostwo, żebractwo, prostytucja małych dziewcząt są nieodłącznie związane ze środowiskiem pijackim. Tragizm, zmarnowane lata dziecięce pozostawiają niezatarte piętno w duszy, często na całe życie.

Naród polski nie wytrzyma na dłuższą metę „inwazji alkoholowej", bez poważnych szkód na odcinku zdrowia.

Propaguje się współzawodnictwo pracy. Jest to zawołanie powszechne, zapewniające Polsce odrodzonej możliwości odbudowy, bez pomocy dolarowej. Wyścig taki wymaga wzmożonego wysiłku fizycznego i „jasnego umysłu". Robotnik, który spędził wieczór w szynku i wypił kilka „setek", następnego dnia staje do pracy zmęczony, jego wydajność musi być mniejsza niż kolegi, który wieczór spędził w domu albo w świetlicy, kinie czy teatrze.

Ministerstwo Sprawiedliwości rozesłało do grona osób interesujących się zagadnieniem alkoholizmu charakterystyczny list otrzymany przez jego organy, z następującymi uwagami (podajemy w skróceniu).

Zagadnienie alkohologii ma bogatą literaturę, szczególnie z zakresu medycyny społecznej. Sprawa społecznej walki z alkoholizmem ma za sobą poważne doświadczenia i ustalone skuteczne metody działania. Polska ma pod tym względem piękne tradycje związane z ustawą z dnia 27.I.1922 roku o ograniczeniach w sprzedaży i spożyciu napojów alkoholowych (art. 4 przewiduje prawo głosowania powszechnego w gminach itd.). Ustawa ta, mająca za sobą poparcie w opinii najlepszej części działaczy robotniczych i chłopskich, szczególnie działaczek - kobiet, dała Polsce w świecie opinię kraju o wzorowym ustawodawstwie przeciwalkoholowym. W roku 1930 — 1931 sanacja odebrała społeczeństwu polskiemu zdobycze ustawy z dn. 27.I.1922 r. Ten stan prawny dotychczas nie uległ zmianie.

Obowiązek walki z alkoholizmem, a w pierwszym rzędzie z jego zwyrodniałymi objawami (dzieci, młodzież szkolna itd.) ciąży nie tylko na organizacjach społecznych. Walka ta jest obowiązkiem całego społeczeństwa.

Kto prowadzi walkę z klęską pijaństwa, ten stwierdza swoją pozytywną postawę etyczną. Walkę tę winien podjąć przede wszystkim rząd, budząc inicjatywę i świadomość społeczną jej konieczności.

Ob. Edward Świerczewski z Częstochowy zwraca się do Ministerstwa Sprawiedliwości z prośbą błagalną o ratunek.

„Pięciokrotnie wzrosła konsumcja alkoholu w stosunku do spożycia przed wojną. Jest to objaw zastraszający. Pisanie o alkoholizmie jest w Polsce niepopularne, nie zauważone, a powinno się o tym dużo pisać i mówić. W porównaniu z innymi narodami stwierdzamy stan okropny, tak w sprawności fizycznej jak duchowej. Nie wojny nas zniszczyły, jak głosi opinia, przegrywamy pokój, niszczymy się rozpustą i pijaństwem.

Piszę jako szary obywatel polski. Czy nie ma środków, aby ograniczyć produkcję i spożycie spirytusu w Polsce? Mniej będzie więzień i szpitali. Chleba brakuje w kraju, a z ziarna wytwarza się truciznę, niszczącą Naród. Przed wojną Państwowy Monopol Spirytusowy urządzał wystawy antyalkoholowe objazdowe z odczytami. Czy dzisiaj nie na czasie taka akcja? Młodzież szkolna korzystała z tej dobroczynnej propagandy. Obecnie przecież łatwiej o współpracę z zarządami fabryk..."

Różne są sposoby ograniczenia możliwości nabywania alkoholu przez młodzież. Zakaz sprzedawania wódki młodocianym, wypuszczanie na rynek np. tylko jednolitrowych flaszek. (W Belgii przed wojną w handlu była wódka w czterolitrowym „opakowaniu").

Zadaniem rządu jest tak regulować sprawę propinacyjną, aby społeczeństwu nie ułatwiać, a utrudniać nabywanie, a więc i picie alkoholu, zwłaszcza wódki.

Droga ustawodawcza z najbardziej rygorystycznymi przepisami „nie wymiecie" alkoholu, może jednak odegrać ważną rolę. Ustawa z 27.I.1922 r. dawała wielkie możliwości uderzenia w pijaństwo, przez zamykanie wyszynków, określenie w jakim czasie i komu wolno wódkę sprzedawać.

Należy też powitać z uznaniem zarządzenie ministra zdrowia o reaktywowaniu powiatowych komisji do walki z alkoholizmem.

Gdyby wykonywano ustawę z r. 1930 — 1931, gdyby do akcji stanął rząd wspomagany przez czynnik społeczny, przez kadry robotnicze i chłopskie, można by opanować plagę alkoholizmu w Polsce. Jeżeli w walce z nadużyciami, z szkodnictwem, komisje rekrutujące się z ludzi pracy oddały tak poważne usługi, dlaczego na odcinku alkoholowym nie można by posługiwać się tymi samymi metodami.

Podczas obrad komisji skarbowo-budżetowej i na plenum Sejmu posłowie poruszali sprawę pijaństwa, zwłaszcza wśród młodzieży. Stawiano wnioski o wyłączenie z budżetów na akcję oświatowo-kulturalną poszczególnych pozycji na walkę z pijaństwem.

Ministerstwo Obrony Narodowej ma w swoim zasięgu przeszło pół miliona młodzieży. Przysposobienie Rolniczo-Wojskowe, Brygady Pracy, Wychowanie Fizyczne i Przysposobienie Wojskowe oraz poborowi to armia ludzi młodych, podatnych na wpływy. Organizacje młodzieżowe OMTUR, ZWM, Wici, organizacje uniwersyteckie obejmują około miliona członków. Olbrzymimi wreszcie możliwościami na tym polu dysponuje powołana obecnie do

życia organizacja pn. „Służba Polsce". Ministerstwo Oświaty opracowuje plan do wykonania przez swoje organy, a jest to aparat, który może poważnie zaważyć na szali.

Dotychczasowe metody walki z alkoholizmem obejmujące swoim zasięgiem nieliczne grono ludzi ideowych nie mogło spełnić zadania. Jeżeli pragniemy wyjść ze sfery zamierzeń do otrzymania realnych rezultatów, musi nastąpić uderzenie równoczesne wszystkich elementów wchodzących w rachubę. Wyniki nie nastąpią natychmiast, trzeba mieć cierpliwość i nie zniechęcać się.

Akcja planowa po kilku latach przekona społeczeństwo, że udało się powstrzymać „tryumfalny" pochód pijaństwa. Uratowanie młodzieży i dzieci musi „postawić na nogi" wszystkich, którym przyszłość narodu nie jest obojętna.

Ważna rola przypada w udziale nauczycielstwu, krzewicielom oświaty. Przykładem i odpowiednio przygotowaną propagandą mogą oni uodpornić dzieci w szkołach powszechnych, a od tych komórek trzeba rozpocząć.

Na tysiące liczyć można świetlice, w których zbiera się młodzież. Zakaz sprzedawania, a nawet picia „własnej", przyniesionej wódki musi być najrygorystyczniej przestrzegany. Jeżeli świetlica ma zastąpić szynk, straci swoje znaczenie jako ośrodek kultury. W stosunku do młodzieży nakazem jest wyrozumiałość dla temperamentu i chęci wyżycia się. To ich dobre prawo. Pijaństwo nie jest jednak związane z wiekiem młodzieńczym i dlatego musi być zwalczone.

Zbytecznie dowodzić, że sprawa nie cierpi zwłoki, że milczenie byłoby karygodnym przestępstwem, szkodnictwem narodowym.

Dorota Kłuszyńska

Nowy Mickiewicz

Książka H. Szypera o Adamie Mickiewiczu *) nie jest bynajmniej w ogromnej i wielojęzycznej literaturze przedmiotu jedynym dziełem popularnym o największym poecie polskim. Nie brakło bowiem poprzednio w piśmiennictwie polskim, poświęconym twórczości i życiu A. Mickiewicza, również dzieł o charakterze popularyzatorskim. Ale zarys popularny H. Szypera, rekapitulując sumiennie dotychczasowy stan badań naukowych nad twórcą „Pana Tadeusza", wychodzi nierzadko poza ustaloną wiedzę o protagoniście polskiego romantyzmu, wnosząc do niej nowe punkty widzenia.

Takim szczególnie ciekawym, nowym spojrzeniem na Mickiewicza jest odkrywanie w jego twórczości i życiu konsekwentnej linii kierowniczej, którą można by nazwać antycypacją ideowych nurtów, tak znamiennych dla naszej powojennej rzeczywistości. Więc unowocześnianie, nowa adoptacja ideologiczna A. Mickiewicza? Wielkość monumentalna Mickiewicza, twórcy wiecznego, którego każde pokolenie w Polsce przeżywało swoiście, tworząc jego nową recepcję, nie wymaga jednak takiego zabiegu uwspółcześniania. H. Szyper w swojej próbie odkrycia nowego Mickiewicza, tak bardzo według niego harmonizującego z ideologicznym rytmem polskiej teraźniejszości, akcentuje głównie takie rysy twórcy i człowieka, przeoczone, względnie niedocenione przez badaczy-monografistów jak i poprzednie generacje, które czynią z niego prekursora oraz patrona ideowego „nowych czasów".

Jak każdego „twórcę wiecznego" anektowano i Mickiewicza również wielokrotnie dla rozmaitych programów społecznych i politycznych, doszukując się w nim, wbrew faktom, nawet przedstawicielstwa zachowawczych kierunków światopoglądowych. Szyper podkreśla u Mickiewicza, nie tyle twórcy, który był niewątpliwie jako taki odnowicielem w sensie dynamizacji gatunków literackich, bliskich skonwencjonalizowania, oraz nowatorem w zakresie formalnych osiągnięć artystycznych, ile raczej u publicysty, polityka i filozofa dziejów — jego bezsporny rewolucjonizm społeczno-polityczny, o charakterystycznym zresztą zabarwieniu, tzn. niepozbawionym cech tradycjonalistycznych. Do takiego poglądu prowadzi autora analiza publicystycznych głównie artykułów Mickiewicza z okresu jego współpracy w „Pielgrzymie" oraz redaktorstwa „Trybuny Ludów" jak niemniej jego działalności politycznej (legion włoski, pobyt w Turcji w celach politycznych).

Ta dwutorowość Mickiewicza, w której współistnieje rewolucjonizm społeczny, przy żarliwej religijności, zabarwionej mistyką o wysokim nasileniu (okres towiańszczyzny, poprzedzony mistyką mesjanistyczną w trzeciej części „Dziadów"), w której „oświecony" katolicyzm poety, wysoce krytyczny w swoim liberalizmie, odchylony mocno od ortodoksyjnej postawy katolickiej, pozwala na atak przeciw oportunistycznej polityce kościoła oraz na surową krytykę kleru — czyni jego stanowisko światopoglądowe trudnym do zmieszczenia w ramach tej czy innej jednorodnej doktryny.

Z podłoża współczesnych tendencji neoracjonalizmu, postaw marksowskich wypływa bezwzględny rewizjonizm Szypera w stosunku do Towiańskiego i towiańszczyzny.

Fakt, że dwaj genialni poeci polscy z doby romantyzmu, tj. Mickiewicz i Słowacki, a prócz nich szereg wybitnych przedstawicieli ówczesnej literatury polskiej, jak Goszczyński i in., zostali towiańczykami, uważa monografista za objaw psychozy owej epoki czy zbiorowej epidemii owej psychozy. Towiańskiego uważa za szalbierza, nazywając go po prostu „znachorem". Jest to nawrót do surowej oceny Towiańskiego z doby pozytywistycznej, wznowiony przed wojną przez Boya Żeleńskiego.

Tę dyskwalifikację mistycyzmu i jego niezbyt samodzielnego zresztą teoretyka polskiego, a zarazem „proroka", należało by jednak podbudować dokładniejszą motywacją. Taka podbudowa byłaby tym bardziej ciekawa, że towianizm jest zjawiskiem wysoce złożonym, o charakterze moralno-kulturalnym, które ze względu na jego zasięg trzeba rozpatrywać w skali nie tylko polskiej. Kult Towiańskiego kwitł bowiem szczególnie żywo we Włoszech (krzewiony przez trzy pokolenia włoskiej rodziny Begey'ów), gdzie, niezależnie od jego moralno - reformatorskiej oraz sekciarsko-religijnej postaci, doczekał się on również intelektualnej manifestacji ze strony jednego z elitarnych wyznawców włoskich Towiańskiego, prof. T. Canonico, autora obszernej monografii o mistyku polskim. Pamiętamy również rozprawę prof. J. Kallenbacha sprzed 20 laty z górą, w której uczony ten nie zawahał się — z pewną przesadą, zgodnie jednak z ówczesnymi badaniami filozoficzno - religijnymi, wywodzącymi się bodajże od twórcy pragmatyzmu, Jamesa Wil, autora „Doświadczeń religijnych", głośnego w swoim czasie dzieła o pionierskim znaczeniu — nazwać Towiańskiego „geniuszem religijnym". Nie przecząc, że rola Towiańskiego nie tylko w życiu twórczym dwóch tytanów literatury polskiej, lecz w ogóle w życiu polskim była negatywna, trzeba się domagać, by rewizje takiego pokroju, potrzebne i celowe, nie były gołosłowne i arbitralne, co budzi z natury rzeczy pewną nieufność.

Cennym wkładem w zarysie monograficznym H. Szypera jest dokładniejsze, niż to dotąd praktykowano w monografiach o Mickiewiczu, oświetlenie węzłów, jakie łączyły inicjatora polskiego romantyzmu z literaturą i społeczeństwem rosyjskim.

Wprawdzie autor nie wyczerpał tego zagadnienia, bo trudno je

*) Henryk Szyper: Adam Mickiewicz. Poeta i człowiek czynu. Zarys popularny. Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik", 1947, str. 244, 6 nl.

było wyczerpać w ramach „zarysu popularnego", ale korzystając ze zdobyczy naukowej rusycystyki rozsypał w swojej książce garść instruktywnych uwag o filiacjach Mickiewicza z czołowymi twórcami rosyjskimi owej epoki. Za to za mało uwagi poświęcił w skali pożądanych proporcji takim filiacjom Mickiewicza z ówczesną kulturą europejską, chociaż bynajmniej zagadnień tych nie przeoczył.

Metodologicznie jest dzieło Szypera, mimo jego wydatnie nowoczesnej postawy ideologicznej, bliskie monografiom typu tradycyjnego.

Autor, poza rozbiorem dzieł Mickiewicza, dalej jego działalności naukowej oraz publicystyczno - piśmienniczej, uwzględnił — wbrew przedwojennej metodzie badawczo - naukowej — również życiorys poety. A właśnie przed wojną, w imię nowoczesności metod badawczych, usuwano z monografii o twórcach biografizm na rzecz „dziejów myśli" czy „dziejów twórczości" (Kleiner). Było to równoznaczne z prymatem badawczych probierzy „formalizmu" i psychologizmu nad metodą historyczno - socjologiczną. Wprowadzając w swoim zarysie monograficznym biografizm, zresztą w rozmiarach ograniczonych, miał Szyper słuszne wyczucie, że Mickiewicz reprezentuje typ poety, w którym autonomia człowieczeństwa i twórczości jest niemal idealnie sharmonizowana. Pominięcie zatem biografizmu równałoby się niebezpieczeństwu zniekształcenia osobowości poety.

Reasumując należy zauważyć, że dzieło Szypera jest w naszym piśmiennictwie naukowo-popularnym pozycją wartościową, zasługującą na to, by je polecić młodzieży szkolnej oraz szerszym kołom społeczeństwa polskiego.

Jerzy Eugeniusz Płomieński

O upowszechnienie samokształcenia

Od dawna istnieją dwie zasadnicze drogi kształcenia się i zdobywania wiedzy: jedna — jako zorganizowany system, zapewniający uczącemu się środki pod opieką nauczyciela; druga — jako ścieżka, po której kroczy człowiek samotny, szukający wyjścia na szeroki świat. Nikt nie wie i nie będzie wiedział, ilu samouków zagubiło się i zmarnowało w mrokach. Nikt nie jest w stanie obliczyć, ile zapału, wysiłku i nadludzkiego pokonywania oporów zakończyło się szamotaniem człowieka, któremu nie było dane korzystać z dobrodziejstw zorganizowanego i kierowanego nauczania. Wiemy, że tylko wybitne i silne jednostki zdołały przełamać wszelkie przeszkody i dotrzeć do okna na świat. Im bliżej naszych czasów, tym coraz więcej samotnik-samouk znajdował dla siebie możliwości nauki. Rozpowszechnienie jednak książki nie rozwiązywało sprawy. Co czytać? I jak czytać? To był problem. Coraz też częściej zaczynają się pojawiać książki o tym, jak się uczyć, jak organizować samokształcenie. W literaturze naszej (tak zresztą jak i w literaturze świata) zaczyna się pojawiać coraz więcej książek — przewodników. Mamy już pokaźną pozycję wartościowych i pożytecznych książek. Zdobywały one i zdobywają ludzi do pracy nad sobą.

Niedawno wydana książka Kazimierza Wojciechowskiego pt. „Praca umysłowa — podręcznik samokształcenia" *) należy do książek, o których wspomniałem. Posiada ona odrębny rys wyróżniający ją od innych w tym zakresie. O tym właśnie pragnę parę słów powiedzieć.

POTRZEBNY KRYTYCYZM

Jeden z pisarzy powiedział kiedyś, że człowiek, który czyta, narażony jest na niebezpieczeństwo zatracenia własnego „ja". Czytając idzie śladami myśli autora i ani się spostrzeże, jak zatraca samodzielność własnego sądu, bowiem autor za niego myśli. Niewątpliwie tak bywa, gdy czytelnik bierze książkę do ręki i odnosi się do niej z nastawieniem bezkrytycznego stosunku do wszystkiego, co jest wydrukowane. Tu m. in. szukać należy przyczyn niepowodzeń śmiałków, którzy nie mając przewodników, odważyli się zdobywać samodzielnie wiedzę. Książka Wojciechowskiego bardzo subtelnie wprowadza samouka na tę trudną drogę. Czytelnik szukający klucza do samokształcenia ani się spostrzeże, jak znajdzie się na właściwej drodze. Bo oto już na wstępie dowiaduje się od autora, że „szkoda czasu na książki złe i dobre. Czytamy tylko najlepsze, a jest ich dużo". Książka w oświetleniu autora przestaje być zbiorem zadrukowanych kartek. Jest czymś, co żyje i przemawia. Zapala i rozjaśnia. Budzi do walki i pracy. Ośmiela do wątpienia. Bowiem „słowo drukowane nie jest świętością". Powątpiewanie wiedzie do krytycyzmu, ten zaś do czujności w wyborze książki.

NAUKA W SŁUŻBIE SPOŁECZNEJ

Już do przeszłości należy pogląd jakoby nauka miała własne, odrębne cele. Dziś jej cel jest jasny: służba człowiekowi. Książka dobrze i celowo dobrana wprowadza nas na drogę świadomej służby społeczeństwu. Przez pracę nad książką pogłębia się nasza świadomość w zakresie czynnego współuczestniczenia w życiu. Od początku do końca przewija się ta myśl autora, popierana trafnymi i przekonywującymi przykładami. Oto początkujący samouk czyta np. o ziołach i uczy się. „Już po kilku tygodniach przekonywa się, że praca jest bardzo ciekawa i warta zachodu, że może przyczynić się do zwiększenia dochodów na wsi i chorym dostarczyć leków. A przecież te podbiały i rdesty, pokrzywy, skrzypy, dmuchawce i sporysze (czarne żyto) i wiele, wiele innych, bujnie się wszędzie plenią". Autor wskazując drogi do samokształcenia uczy, jak być pożytecznym człowiekiem. Robi to po prostu. Bez morałów.

O PEŁNEGO CZŁOWIEKA

Społeczeństwo wyzwalające się z przesądów i obciążeń, z zabobonów i wstecznictwa, krzywdy i wyzysku świadomie dąży do życia na wyższym poziomie, gdzie do głosu dochodzą: sprawiedliwość i poszanowanie godności człowieka. Na tych zrębach wspiera się siła narodu. „Siła zaś to nie tylko zapora mężnych piersi, lecz także batalionów mądrych głów, gorących serc i niegasnącej silnej woli". Te zaś rozwijamy przez systematyczną pracę i pogłębianie wiedzy. Świadomie i celowo. Bowiem „stałe uzupełnianie wiedzy jest koniecznością dla tych, którzy chcą być ludźmi na poziomie". Chcąc być człowiekiem na poziomie, trzeba dążyć do mądrości. Kto zaś dąży do mądrości, „nic nie przyjmuje bezkrytycznie za prawdziwe, lecz wszystko traktuje jako zagadnienie do zbadania i przemyślenia". Droga to niełatwa, „musimy nieraz błądzić szukając prawdy. Nie są błędy żałosną stratą czasu, bo na nich uczymy się, wykrywając, czego mamy unikać. Omyłki zdarzają się i uczonym. Cała zaś sztuka — to wyciągnąć z niepowodzeń naukę do dalszego postępowania; w którym będzie błędów coraz mniej

*) Kazimierz Wojciechowski — „Praca umysłowa" — podręcznik samokształcenia.

Aż wreszcie idąc z uporem naprzód osiągniemy cel." Poziom treści i form życia.

PRACA NA DŁUGIEJ FALI

Człowiek świadomie dążący do mądrości i do wyższego poziomu umiejętnie organizuje pracę i organizuje środki do osiągnięcia celu. Pracuje z myślą o celu i dąży do niego latami. Wie, że nawet piętnaście minut poświęcone realizacji danego celu z czasem do niego doprowadzi. Wówczas „wyzwalamy drzemiące w nas siły i spożytkowujemy je dla dobra swej kultury i życia społecznego. Niejeden samouk podniósł się na wyżyny lub uzyskał najlepsze swe możliwości, aby się stać człowiekiem kulturalnym i pożytecznym". Tylko praca „na długiej fali" daje takie rezultaty. Człowiek odnajduje sens życia. Czuje swą godność i użyteczność społeczną. Nie wkroczy na drogę dyletantyzmu i powierzchowności. Nie zasmakuje w plewie, bo znać będzie wartość ziarna.

AUTOR I CZYTELNIK

Przy czytaniu książek odczuwamy często, że ich autorowie mówią, rozprawiają, nie biorąc pod uwagę konkretnego czytelnika. Ten wówczas czuje się nieswojo. Brak jest kontaktu serdecznego między nim a autorem. U Wojciechowskiego jest inaczej. Na każdej stronie czuje się jego obecność i troskliwe współdziałanie z czytelnikiem. Wojciechowski mówi serdecznie i prosto do czytelnika — człowieka. Dlatego właśnie zwraca się bezpośrednio do czytelnika, „aby się czuć kimś bliskim". Toteż i czytelnik po przeczytaniu już pierwszych stron zawiera z autorem przyjaźń i w tej sprawie prowadzi z nim rozmowy i rozważania. Nic więc dziwnego, że zamykając książkę po przeczytaniu ostatniej strony czytelnik odnosi wrażenie, jakby zamykał w swej dłoni dłoń autora, którą mu ten na początku podał. Takie rozstanie z autorem jest zarazem zapowiedzią, że czytelnik nieraz do jego pożytecznej książki powróci.

DLA KOGO KSIĄŻKA JEST PRZEZNACZONA?

Jak się kształcić? Jak i co czytać? Co notować i jak? Jak korzystać ze słowników i encyklopedyj? Jak się uczyć i myśleć? Jak organizować samokształcenie w zespole? Jak pisać, przemawiać, wygłaszać wykłady? Itp. O tym wszystkim dowie się czytelnik z książki Wojciechowskiego. Czy będzie nim początkujący samouk, czy uczeń szkoły średniej, czy uniwersytetu, nauczyciel czy technik, pracownik oświatowy czy społecznik — każdy tam znajdzie wiele cennych myśli. Każdy nabiera wiary we własne siły. Kto już więcej umie, przekona się o słuszności swej drogi pracy, kto początkuje lub błądzi, znajdzie dobrą radę. W każdym bądź razie książka ta winna się znaleźć w ręku każdego nauczyciela, każdego ucznia szkoły średniej i zakładów kształcenia nauczycieli, w ręku działaczy politycznych, społecznych i oświatowych. W ręku tych wszystkich, którzy dążą do wyższego poziomu życia społecznego. Obok cennych i praktycznych rad z zakresu samokształcenia znajdziemy w tej książce bogatą treść wychowawczą i głębokie a serdeczne spojrzenie na świat i człowieka w oparciu o naukę i jej zdobycze oraz w oparciu o wiarę w człowieka i wielkie jego możliwości w dążeniu do mądrości i użyteczności. Stąd książka Kazimierza Wojciechowskiego nie jest ani dobra, ani zła. Jest książką „najlepszą", bo zaprawia do „uczestnictwa w pracy i walce o lepsze bytowanie dla wszystkich, by zdobyć poglądy, nimi się kierować i pogłębiać je. Poco bytować nędznie, gdy można żyć wzniośle". Odrębny rys tej książki to właśnie jej charakter wychowawczy. Daje ona nie tylko rady i wskazówki, ale dźwiga, dodaje odwagi i zapała, wprowadzając czytelnika w świat ludzi i problemów.

Książka ta odda duże usługi w zakresie samokształcenia. Trzeba ją jak najrychlej rozpowszechnić.

Tadeusz Pasierbiński

Z ŻYCIA PARTII

KAMPANIA POKONGRESOWA

W miesiącu lutym prowadzona była w dalszym ciągu kampania popularyzacji uchwał XXVII Kongresu PPS we Wrocławiu. Po konferencjach aktywów wojewódzkich kampania wewnątrz partyjna przesunęła się na niższe szczeble organizacyjne Partii. Setki komitetów i kół zakładowych w całym kraju szczegółowo zapoznały się z wynikiem Kongresu. W podjętych rezolucjach uczestnicy zadeklarowali swoje całkowite poparcie dla uchwał Kongresu i wolę jak najlepszego realizowania zadań stojących przed Partią.

Równocześnie w wielu miastach i wsiach całej Polski odbyły się w dalszym ciągu masowe wiece publiczne, otwarte dla całej ludności.

POSIEDZENIE CENTRALNEJ KOMISJI REWIZYJNEJ

W dniu 10 lutego odbyło się konstytucyjne posiedzenie Centralnej Komisji Rewizyjnej PPS wybranej przez XXVII Kongres PPS we Wrocławiu.

Centralna Komisja Rewizyjna ukonstytuowała się jak następuje: przewodniczący — tow. Teodor Piotrowski, wiceprzewodniczący—tow. Jan Rak, sekretarz — tow. Tadeusz Bilewicz, członkowie — tow.tow. Aleksy Bień, Zygmunt Domagała, Władysław Jagiełło i Jan Krupa-Skibiński.

Centralna Komisja Rewizyjna nakreśliła plan pracy na najbliższy okres i rozpatrzyła preliminarz budżetowy Partii na rok 1948.

POSIEDZENIE CENTRALNEGO SĄDU PARTYJNEGO

W dniu 21 bm. odbyło się w Warszawie pierwsze konstytucyjne posiedzenie Centralnego Sądu Partyjnego wybranego na XXVII Kongresie PPS we Wrocławiu.

Prezydium Centralnego Sądu Partyjnego ukonstytuowało się jak następuje: przewodniczący — tow. Małgorzata Nowicka, wiceprzew.—tow. tow. Bagiński, Górecki i Szer, sekretarz — tow. Zieliński i zastępca sekretarza — tow. Bukaty. Na pierwszym posiedzeniu prezydium powołano trzy komplety sądzące, które będą funkcjonować w permanencji.

ODPRAWA SEKRETARZY WOJEWÓDZKICH

W dniu 26 lutego odbyła się w gmachu CKW PPS odprawa sekretarzy wojewódzkich PPS pod przewodnictwem sekretarza CKW tow. Ćwika. Tow. Ćwik wygłosił referat o aktualnych zadaniach Partii.

W odprawie uczestniczył członek CKW PPS i przewodniczący KC OMTUR tow. Motyka, który referował zagadnienia młodzieżowe.

ODPRAWA KIEROWNIKÓW ODDZIAŁÓW POLITYCZNO-PROPAGANDOWYCH WK

W dniu 26 lutego odbyła się w CKW PPS odprawa kierowników oddziałów polityczno - propagandowych Wojewódzkich Komitetów PPS, poświęcona bieżącej pracy partyjnej na polu propagandy. Referat o sytuacji międzynarodowej wygłosił kierownik wydziału polityczno-propagandowego CKW tow. Kościński. Przedstawiciele województw złożyli szczegółowe sprawozdania z działalności polityczno-propagandowej Partii na swoim terenie.

SZKOLENIE SOCJALISTYCZNE

W dniach 23, 24 i 25 lutego odbyła się w Socjalistycznym Ośrodku Szkoleniowym im. St. Dubois w Otwocku 3-dniowa odprawa kierowników Wojewódzkich Szkół Partyjnych PPS. W czasie odprawy przedyskutowano całokształt zagadnień jednego z najważniejszych odcinków pracy partyjnej, jakim jest szkolenie socjalistyczne. Uczestnicy odprawy zapoznali się z planem szkoleniowym na rok następny, przy czym we wszechstronnej dyskusji wnieśli wiele wartościowych myśli, będących owocem rocznego doświadczenia akcji szkoleniowej.

Na odprawie omówiono szeroko formy organizacji i zasady programu szkolenia w roku bieżącym.

Referat o zagadnieniach międzynarodowych wygłosił na odprawie tow. wicemin. Leszczycki, zagadnienia programu partyjnego referował kierownik wydziału szkolenia socjalistycznego CKW PPS tow. Jan Mulak.

KONFERENCJA WOJEWÓDZKA PPS W ŁODZI

W dniach 31 stycznia i 1 lutego obradowała w Łodzi III konferencja wojewódzka Polskiej Partii Socjalistycznej z udziałem kilkuset delegatów z terenu Łodzi i województwa łódzkiego.

Po przemówieniach powitalnych referat o zagadnieniach polityki międzynarodowej i wewnętrznej wygłosił sekretarz CKW tow. Ćwik. Mówca określił zadania PPS w kraju i na terenie międzynarodowym w świetle uchwał XXVII Kongresu PPS we Wrocławiu. Po części oficjalnej nastąpiły sprawozdania ustępującego Wojewódzkiego Komitetu , dyskusja i wybory władz.

Wybrany na konferencji Wojewódzki Komitet na swoim pierwszym plenarnym posiedzeniu w dniu 21 lutego ukonstytuował się jak następuje: przewodniczący — tow. Duniak, zastępcy przewodniczącego — tow.tow. Karaczewski, Andrzejak i Najder, sekretarz wojewódzki — tow. Stawiński, sekretarze — tow.tow. Karbowiak, Siwecki i Głowacki, skarbnik — tow. Krupa-Skibiński i członek prezydium — tow. Szwendak.

Plenum Wojewódzkiego Komitetu PPS powzięło jednomyślnie uchwałę, w której stawia przed wszystkimi członkami organizacji PPS w Łodzi i województwie łódzkim zadania pogłębienia i utrwalenia świadomości znaczenia jednolitego frontu, wzmożenia zdecydowanej walki z niebezpieczeństwem prawicowym, podniesienia poziomu ideologicznego i politycznego członków Partii, pogłębienia wzajemnego zaufania między PPS a PPR, wzmożenia poczucia odpowiedzialności wszystkich towarzyszy za realizację wskazań władz naczelnych PPS oraz rozwinięcia inicjatywy Partii we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego. Wojewódzki Komitet wypowiedział się przeciw odskokom od linii Partii.

W obradach WK wzięli udział wiceprzewodniczący CKW tow. Kuryłowicz i sekretarze CKW. tow. tow. Ćwik i Reczek.

LITERACI - SOCJALIŚCI ORGANIZUJĄ SIĘ

W dniu 4 lutego odbyło się w gmachu CKW PPS pierwsze zebranie organizacyjne literatów - członków PPS, przy udziale ponad 30 osób.

Zebranie miało na celu ustalenie form organizacyjnych i metod pracy zespołów literatów - socjalistów w całym kraju. Doniosłość znaczenia takich zespołów podkreślił w zagajeniu sekretarz CKW tow. H. Jabłoński, który powitał zgromadzonych w imieniu sekretarza generalnego Partii tow. Cyrankiewicza.

Projektowane formy organizacyjne zespołów literatów-socjalistów przedstawił tow. Juliusz Żuławski, po czym wywiązała się ożywiona dyskusja, w wyniku której zdecydowano, że najlepszą formą organizacyjną będzie utworzenie koła literatów przy Centralnej Komisji Oświaty i Kultury CKW PPS. Niezależnie od tego rozważono sprawę powołania Klubu pracowników kultury. Zebranie wyłoniło komisję organizacyjną projektowanej Sekcji w składzie: tow.tow. Jan Brzechwa, Leopold Lewin, Grzegorz Timofiejew, Józef Zaremba i Juliusz Żuławski.

Zebraniu przewodniczył tow. Lewin.

KSIĄŻKI NADESŁANE

Sygryda Undset — Krystyna córka Lawransa, tomy II i III, „Książka".

Stanisława Sowińska — Lata walki, „Książka", 1948, str. 390

Stanisław Piętak — Nagi grom, „Książka", 1947, str. 150.

A. Wyszyński — O pokój i przyjaźń narodów, „Książka", 1947, str. 79.

H. Minc — Spółdzielczość w walce o wzrost produkcji rolnej, „Książka", 1947, str. 20.

Jerzy Plechanow — O roli jednostki w historii, „Książka", 1947, str. 53.

Roger Garandy — Komunizm i moralność, „Książka", 1948, str. 110

Maria Konopnicka — Olimpijczyk, „Książka", 1948, str. 244.

Alfred Lampe — Myśli o nowej Polsce, „Książka", 1948, str. 151.

Henryk Sienkiewicz — Bartek Zwycięzca, „Książka", str. 94

Wacław Potocki — Wybór wierszy, „Książka", Warszawa, 1948, str. 82.

W. Sokołowski — Oświadczenie w Sojuszniczej Radzie Kontroli, „Książka", str. 33.

Jan Dembowski — Historia naturalna jednego pierwotniaka. „Wiedza", Warszawa, 1948, str. 209.

Dr Jan Mydlarski — Pochodzenie człowieka, „Wiedza", Warszawa, 1948, str. 156.

ERRATA:

W Nr 1—2 (27—28) „Przeglądu Socjalistycznego" zauważono następujące błędy korektorskie, które poniżej prostujemy:

Str. 83 szp. II wiersz 5 od góry zamiast „17 kin" winno być „517 kin".

W dodatku do numeru p. n. „Spis rzeczy" w tytule zamiast „1946" winno być „1947".